

NINIEJSZY TEKST STANOWI FRAGMENT KSIĄŻKI:

Zygmunt Gloger

PISMA ROZPROSZONE

TOM I

1863–1876

Redakcja naukowa edycji
Jarosław Ławski i Jan Leończuk

Wstęp
Jarosław Ławski i Grzegorz Kowalski

Opracowanie tekstów i przypisy
Grzegorz Kowalski i Łukasz Zabielski

Noty i słownik czasopism
Anna Janicka

Indeksy opracowali
Michał Siedlecki i Monika Jurkowska

Całość 3-tomowej edycji można znaleźć na stronie
<http://www.ksiaznicapodlaska.pl/statics/gloger.html>

Publikacja powstała w ramach grantu NPRH pn. *Naukowa edycja krytyczna „Pism rozproszonych” Zygmunta Glogera w trzech tomach*. Czas trwania projektu: lata 2013–2017

Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku
Katedra Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” Uniwersytetu w Białymstoku
Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku

**KSIĄŻNICA
PODLASKA**



**NARODOWY PROGRAM
ROZWOJU HUMANISTYKI**

Białystok 2014

III. „Kronika Rodzinna”

1

PODANIA I TRADYCJE,
„Kronika Rodzinna” 1868, nr 19, s. 295-297;
tekst opublikowano jako osobny artykuł;
podpis pod tekstem: „Zygmunt Gloger”.

Niby nicią łączącą dwa światy, dwie epoki, przeszłość i teraźniejszość, niby dziwnym węzłem, nie gordyjskim¹, bo do przecięcia nie tak łatwym, są podania i tradycje.

Nic dziwnego, iż człowiek, którego matką i nauczycielką jest przeszłość; któremu Stwórca przeznaczył wieki, jakby lata, do nabycia doświadczenia i wiedzy w życiu ziemskim; nic, powiadamy, dziwnego, iż człowiek ten zawsze myśli biegnie w przeszłość, zawsze tam widzi siebie i opowiada różne koleje, jakie przechodził. Ludzie więcej oświeceni idą do ksiązek, w których znajdują dzieje przeszłości; tam zagłębiają się w tajniki życia praojców, spamiętywują² fakta i daty; zadowoleni, że mogą być jakby świadkami rzeczy minionych, lub nieradzi, że wiele zdarzeń zatarło się bez śladu.

Inni nie mają z książkami styczności; stąd przeszłość pojmują inaczej, a przecież równie ona ich obchodzi. Przechowują oni tradycje i podania, a przechowują często lat tysiące; bo przeszłość dla nich jest dziwnym światem uroku, a im dalsza, tym cudowniejsza; stąd i tradycje, im z odleglejszych epok pochodzą, tym są pełniejsze dziwów i wyobraźni, a niezrozumiałe mity stają się częstokroć ich osnową. Historycy usuwają się w wielu razach od krytycznego rozbioru podań i tradycji, i słusznie; ale od przytoczenia ich we właściwych miejscach nigdy usuwać się nie mogą, bo, jak powiedzieliśmy, są one nicią łączącą przeszłość z teraźniejszością. W podaniach na próżno szukać historii, bo ta tylko opiera się na faktach; a jak Mickiewicz powiada:

... cóż są gminne dzieje?
Popiół, w którym zaledwie iskra prawdy tleje;
Hieroglif, mchem zarosłe zdobiący kamienie;
Napis, w którym spowite usnęło znaczenie;
Odgłos sławy wiejący przez lat oceany itd.³

Historii więc nie będziemy szukać w tradycjach i podaniach, bo, jak mówi Łebkowski: „dowcipne argumenta rozpraszają podania, a w ich miejsce ukazują się hipotezy tylko”⁴.

Przeszłość bez tradycji i podań, czymże byłaby dla nas? Chyba ruinami pamiątkowego ogrodu, z którego odarto bluszcz pnący się i dzikie ziele, aby starą cegłę spieniężyć; chyba zbiorem faktów, choć ważnych, ale już obojętnych dla nas, bo zerwaliśmy tę nić dziwnego uczucia i uroku, która zowie się tradycją. Göthe⁵ do historyków, roztrzęsających ściśle stare germańskie podania i uważających je tylko za bajki, powiedział, iż: wielcy byli ludzie ci, którzy potworzyli te bajki, a niewielcy ci, którzy je obalają.

Wspólność tradycji jest jedną z podwalin jedności każdego społeczeństwa; stąd kosmopolityzm obala tradycje, a wszelka narodowość bez nich traci swe cechy. Nie rozumiemy społeczeństwa bez narodowości, a narodowości bez tradycji. Człowiek pojedynczy, ogołcony z wszelkich wspomnień i świadomości prze-

szości swojej i bliskich swoich, staje się wielce podobnym do tego kwiatka, który w jednym dniu przekwitając, pragnie tylko kilka godzin słońca dla siebie, obojętny na wczoraj i na jutro.

Podania i tradycje mogą być rozmaite. Kraszewski dzieli je czworako; mówi on tam jednak tylko o podaniach odnoszących się do przeszłości jednego narodu; w ogóle zaś na więcej rodzajów podzielić by je można było.

Podania jednak są powszechne, ogólne, inne przywiązane do pewnych miejsc, okolic, rzek, wreszcie osad i rodzin; jedne powtarzają wszyscy w pewnym kraju, inne tylko w pewnej okolicy, wsi, a nawet w rodzinie tylko. Wielorakiej treści są podania, a wiele zajęć i starych zwyczajów, szczególnie w życiu domowym ludu, w jego życiu rodzinnym, opiera się na tradycji, są więc z nią silnie związane, i tylko z jej upadkiem zapomnianymi być mogą. Gruntowna cywilizacja wyruguje i zajmie miejsce pewnej tylko części tych starych zwyczajów, inne zaś zachowa wnukom; zapomniana tymczasem tradycja zostawia po sobie miejsca czcze, puste i nieużyteczne.

W wielu stronach naszego kraju przechowuje się dużo podań, już to ogólnych, już przywiązanych do stałych miejscowości; pokolenia podają je pokoleniom; siwobrode starce przy domowym ognisku w długie zimowe wieczory opowiadają je wnukom i złota nitka tradycji snuje się tym sposobem przez wiele lat i wieków. Jakiś fakt, jakieś ważne zdarzenie, przechodząc przez usta pokoleń, przyobleka się często w sukienkę cudowności, mitu lub poezji, staje się dziwnym symbolem i zwierciadłem pojęć, przesądów i wyobrażeń ludu.

W okolicach m. Tykocina napotykalismy często w jednej wsi wiele podań przywiązanych do różnych miejscowości, w obrębie tej wsi położonych, a do pierwotnego założenia osady czasem jeszcze się odnoszących.

Lud na oznaczenie starożytności niektórych podań powiada, iż to *od samego początku* pochodzi; nazywa zaś on i rozumie *początkiem* pierwsze osiedlenie się tu swych praoojców. Ileż znowu krąży podań ogólnych w tej okolicy, na przykład o ludach, które niegdyś napadały i zajmowały te kraje; o *wielkoludach* olbrzymiej postaci, którzy tu mieli przed wiekami zamieszkiwać; stąd też w szkieletach ze starych cementarysk przypadkowo wydobywanych lud upatruje zawsze kształty większe, niezwykle, wielkoludy bowiem, jak mówi podanie, całych drzew sosnowych używać musieli za oręż lub podporę swoją. Przechowała się w tym widocznie wieść tradycyjna o ludach, z którymi starożytni Słowianie stykali się na tych ziemiach, a ich dzielność i dzikość wystawili symbolicznie w nadzwyczajnej ich postaci i sile.

Ciernie, uważa lud, iż zaplenili pierwsi Szwedzi i że ich tu wprzód nie znano; dopiero gdzie Szwedzi przeszli, zrównawszy wszystko z ziemią, tam powyrastały zaraz. W podaniu tym coś więcej przechowało się, niż prosta pamięć bytności Szwedów w kraju.

Były to rzeczywiście czasy straszne; w miejscu wielu bogatych siół i miast zgłiszcza tylko porastały dzikim chwastem; mieszkańcy, w lasach szukający przytułku, przez prawdziwe moralne ciernie przejść musieli. Cóż więc dziwnego, iż prosta i fantazyjna wyobraźnia ludu w tradycji o powstaniu *nieznanego* wprzód krzewu cierni odmalowała symbolicznie nieznaną dotąd cierpienia i straszną chwilę ówczesną, którą historia innym sposobem na swych kartach wyryła. Historia zostanie na zawsze, podanie zaś jako także ustną historię ludu zapisalismy, aby i ono nie zaginęło^a.

We wsi Babinie⁶ utrzymuje się podanie, iż miała przejeżdżać i popasać tam razu pewnego królowa Bona. Królowa, chcąc hojnie obdarzyć jednego ze swoich dworzan, oznajmiła, iż da mu tutaj tyle ziemi, ile zdoła w oznaczonym czasie konno przejechać.

Dworzanin, kreśląc w ten sposób granicę przyszłego dziedzictwa, przekroczył samowolnie miedzę sąsiedniej wsi Rzędzian⁷, za co jakby palcem Bożym ukarany został, bo wskutek nieszczęśliwego wypadku spadł z konia i życie utracił. Pochowano go na granicy, w miejscu, gdzie to nastąpiło; królowa miała kazać na grobie postawić mu kamień z wykutym krzyżem i jakimś wyłożonym napisem; powyższy jednak kamień tylko w pamięci ludu istnieje. W podaniu tym widzimy, jak lud żywo pojmuje konieczność natychmiastowej kary Bożej za wyrządzoną krzywdę, co w wypadku dworzanina usymbolizował. Przechowała tu się także o królowej Bonie tradycja, która długo jeszcze nie wygaśnie, i fantastyczny bardzo sposób darowania ziemi, będący symbolem hojności królów. W podobny cokolwiek sposób i Dydona⁸ założyła w starożytności Kartaginę, jak mówią ówczesne tradycje.

Niedaleko rzeki Bugu, w okolicy miasta Wyszkowa⁹, wśród szerokiej płaszczyny, stała odwieczna sosna, do której takie lud miejscowy przywiązał podanie.

Przed wielu laty, łanem, na którym to drzewo dziś widzimy, miało się dzielić dwóch ludzi, dwóch kmieci-rolników; a że nie było zgody w podziale, wedle więc ówczesnego przodków zwyczaju, tym sposobem do rozstrzygnięcia go przystąpiono. Z rodziny każdego z tych dwóch kmieci wybrano najdzielniejszą żniwiarkę, a gdy cały łan zasrebrzył się dojrzałym zbożem, stanęły jednocześnie dwie wybrane dziewczoje na dwóch przeciwnych krańcach łanu do podziału przeznaczanego. Miały one żąć jeden zagon, zbliżając się ku sobie, wedle własnego pośpiechu w pracy, a miejsce ich spotkania miało stać się wieczystą granicą. Podział więc polem zależał od szybkości i zręczności w pracy dwóch dziewczoi, tej wielkiej i tyle cenionej u ludu rolniczego zalety dobrych żniwiarek. Jedna z tych dziewczic, chciwa jak największego działu ziemi, choćby krzywdą przeciwnej strony, aby nadać swej pracy nadzwyczajny pośpiech, użyła, wedle podania ludu, pomocy w tym złego ducha.

Słońce wychylało się zza ciemnego boru, a rozpraszając nocną mgłę na starym Bugu, odbiło się w milionach kropeł zimnej, srebrzystej w polu rosy, gdy stanęły młode zapaśnice do żniwa, które miało być dziwnym, bo niemym, ale widać sprawiedliwym sędzią, kiedy się z góry na jego wyrok zgadzano. Ale cóż to za dziwo! – zaledwie jedna z dziewczic niewielką przestrzeń użąć mogła, zaledwie kilka snopów bujnego zboża stanęło spod jej wprawnego sierpa, gdy druga ogromną już długość przebiegła, a snopów postawionych w rząd za nią trudno było policzyć. niesprawiedliwość w podziale pola była widoczną i wielką, lecz nieodwołalną, bo stary zwyczaj takich podziałów umowy łamać nie dozwalał; krzywda jednej strony była ogromną, występek też będący jej przyczyną natychmiast odniósł, wedle podania, zasłużoną karę. Dziewica występna, w chwili, gdy spotkaniem się w żniwie ze swą współzawodniczką zakreśliła granicę, będącą wyrazem bolesnej jej krzywdy, padła nieżywa na ziemię, gdzie ją jako w miejscu spełnionej zbrodni pogrzebano. Na grobie grzesznicy wyrosło znane nam drzewo, aby przez długie lata świadczyć wielu nowym pokoleniom o strasznej na miejscu zbrodni natychmiast odniesionej karze za wyrządzoną krzywdę. Do drzewa tego przywiązało się silnie podanie miejscowego ludu, który je jako przestrożę z wiarą powtarza; stąd przetrwa ono dłużej zapewne niż drzewo, ten świadek już tylu minionych lat i wypadków.

Podanie to na dłuższą zasługuje [wzmiankę]. Ten podział łanem, w stosunku do szybkości pracy, tak prosty a tyle szlachetny i piękny, czyż nie jest zabytkiem czasów bardzo dawnych, gdzie zasługę i zręczność osobistą w zajęciach najważniejszych dla rolnika przyjmowano za miarę w podziale ziemią; gdzie ten więcej otrzymał pola, kto zręcznością w pracy przewyższył przeciwnika. W podaniu tym lud jakby usymbolizował prostotę i łagodność domowego życia praocjów, którzy w sporze o podział ziemi nie uciekali się do tak naturalnej w czasach minionych przemocy i wydzierania orężem lub zdradą swojej i cudzej własności, ale na drodze całkiem innej, na drodze otwartej, spokojnej i zgodnej, wybrali dzielność w pracy za sędziego do wyrokowania w pewnych razach.

Dwie dziewczice, wedle tradycji ludu, stają jako przedstawicielki dwóch przeciwnych stron, których cała dzielność, zasługa i prawość w nich jest uosobioną; one występują jako dwie strony w sporze będące, a zasługa ich za sprawiedliwą miarę jest uważana; strona dzielniejsza więcej wedle zasługi swej korzysta.

W całym tym podaniu jak w zwierciadle odbiły się pojęcia i wyobrażenia ludu, który jak wszelką cnotę za pochodzącą od Boga uważa, tak znowu wszelkie złe jako biorące początek od szatana pojmuje. Tę pobożność i pojęcia powyższe ludu w najstarszych napotykamy u nas podaniach, co dowodzi, iż jako moralne usposobienie, od bardzo dawnych czasów nosiło na sobie cechę głębokiej religijności i silnej wiary w Opatrzność.

Na tym kończymy tych pobieżnych słów kilka o podaniach i tradycjach, których jeszcze dosyć, jak powiedzieliśmy, po zakątkach kraju napotkać można. Zgrzybiali starce przy domowym przodków ognisku opowiadają je swym wnukom; ale starce ci wymrą, a u wnuków pamięć krótka. Warto więc, aby w powyższy sposób spisywano podobne rzeczy.

⁹Wiele własnych podań z okolic Tykocina podaliśmy jako materiał badaczom w „Bibliotece Warszawskiej” z miesiąca lipca roku bieżącego (P.A.). [W rzeczywistości artykuł Glogera pt. *Kilka słów o podaniach z okolic Tykocina* ukazał się w „Bibliotece Warszawskiej” rok wcześniej (1867) w tomie III (s. 141-150). Zob. II, 2].

¹ Węzeł gordyjski – skomplikowany węzeł z dereniowego łyka, którym było połączone jarzmo i dyszel starego królewskiego wozu – daru wotywnego umieszczonego przez frygijskiego króla Gordiasa w świątyni Zeusa w Gordion we Frygii.

² Spamiętywać – zapamiętywać, uczyć się na pamięć, obejmować pamięcią.

³ A. Mickiewicz, *Popas w Upicie (zdarzenie prawdziwe)*, w: tenże, *Dzieła. Wydanie Rocznicowe*, t. I: *Wiersze*, oprac. Cz. Zgorzelski, Warszawa 1998, w. 133-137, s. 192. Zob. teksty o Mickiewiczu w: *Funkcjonowanie języków i literatur na Litwie. Litewsko-polskie związki naukowe i kulturowe*, red. M. Dawlewicz, J. Fedorowicz, A. Kalėda, Wilno 2014.

⁴ Prawdopodobnie chodzi o Józefa Aleksandra Łepkowskiego (1826–1894) – archeologa i historyka, filozofa, działacza społecznego, rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1885–1886. Nie udało się odnaleźć źródła, z którego pochodzi powyższy cytat.

⁵ Johann Wolfgang von Goethe (1749–1832) – niemiecki poeta przełomu XVIII i XIX wieku i jeden z najbardziej znaczących w skali światowej; dramaturg, prozaik, uczyony, polityk. Pisownia nazwiska (Göthe) była bardzo częsta w XIX wieku.

⁶ Babin – w XIX wieku oraz współcześnie wieś i folwark nad Bychawką, w powiecie lubelskim, gmina Bełżyce.

⁷ Rzędziany – w XIX wieku wieś należąca do Mazowsza, ziemi łomżyńskiej; współcześnie w województwie podlaskim, powiecie białostockim, gminie Tykocin.

⁸ Dydona (Elissa, Dido, Didona) – według *Eneidy* Wergiliusza, legendarna założycielka Kartaginy i jej pierwsza królowa.

⁹ Wyszków – w XIX wieku była to osada miejska na prawym brzegu Bugu w powiecie pułtuskim, gminie Wyszków, obecnie w województwie mazowieckim.

GOSPODARNOŚĆ DAWNIEJSZA,
 „Kronika Rodzinna” 1870, nr 10, s. 152-155;
 tekst opublikowano jako osobny artykuł;
 podpis pod tekstem: „Zygmunt Gloger”.

Nie ulega wątpliwości, że mniejsze lub większe uznanie kobiety w każdym narodzie i społeczeństwie jest miarą jego oświaty i uobyczenia. Godność kobiety to nie znaczy jej emancypacja, ale jej stanowisko w społeczeństwie takie, jakie Opatrzność i sama natura wskazała tej połowie rodu ludzkiego. Otóż ze zbliżenia kobiety do tego stanowiska sądzić można o każdym społeczeństwie.

Stanowisko niewiasty u nas w dawnych czasach było wysokim i charakterystycznym, a wcale różnym od tego, co u sąsiednich widzimy ludów. Powodem tej odrębności były przyczyny miejscowe i cały nasz ustrój społeczny. Mężowie i ojcowie rodzin, zajęci głównie życiem publicznym, zostawiali swym połowicom główny zarząd spraw domowych i gospodarskich. To było powodem, że działanie niewiast naszych obok świętych obowiązków matki i gospodyni domu, przechodziło poza jego ściany, gdzie niewiasta kierując całym mieniem stykała się codziennie ze światem i ludźmi, i łączyła z nim węzłem towarzysko-społecznego życia. Ta surowa cnota, jakiej wymagali mężowie przebywając poza domem, poczucie stąd własnej godności, ta głęboka pobożność i cicha a wytrwała praca w domu, samodzielność zaś konieczna do zarządu całym mieniem, i wreszcie ta znajomość ludzi, świata i towarzyskość, to wszystko wytwarzało ową dziwną i uroczą harmonię, jaka panowała w całym otoczeniu niewiasty i matrony naszej; harmonię, w której wielka leży nauka dla kobiet dzisiaj się emancypujących.

To wysokie położenie niewiasty w naszym społeczeństwie wyradzało owe jej serdeczne zajmowanie się sprawami publicznymi w dawnych czasach. Liczne tego dowody podali nam pisarze nasi. Znanym jest *Sejm niewieści* Marcina Bielskiego (wydany w roku 1598 przez jego syna Joachima). Autor, patrząc ze stanowiska pojęć ówczesnych, satyrycznie wystawia dążność niewiast do kierowania sprawami kraju, pisania ustaw dla niego itd. Ostra to satyra, ale rzucająca prawdziwe światło na życie prababek naszych. W broszurce z XVII wieku *Złota wolność młodzieńska*, będącej odpowiedzią na *Złote jarzmo małżeńskie*¹, czytamy, że panie podczas sejmów lubią przysłuchiwać się bacznie z ganków (galerii) obradom. Ważne są także archiwa prywatne z dawnych czasów; owe pliki listów starannie dawniej przechowywane, a dziś zwykle niszczone i wyrzucane na poddasza i przygórki dworów, na pastwę molów, myszy, pomimo że w nich często mieści się mnóstwo ciekawych szczegółów.

W jednym z takich pogardzonych zbiorów znalazłem wiele listów z początku zeszłego wieku, treści wyłącznie politycznej, a były to listy kobiet. Ale mam tu zamiar mówić o innym archiwum po Janie Klemsie Branickim i po jego żonie Izabelli z Poniatowskich², siostrze Stanisława Augusta. W archiwum tym, obok mnóstwa korespondencji dyplomatycznych, o których mówić tu nie będę, znajduje się wiele listów w przedmiocie spraw domowych i zarządu dobrami, bardzo ciekawych z tego względu. Są to listy matki pana Branickiego, Sapieżanki z domu; już jego samego i żony jego, już wreszcie pana Chryzantego Opackiego³, ich sąsiada. Listy te dają nam zajmujący obraz domowego życia osób wysoko położonych na szczyblu towarzyskim, a przecież gorliwie zajmujących się najprozaiczniejszymi szczegółami w zarządzie swego mienia, co wedle spaczonych wyobrażeń dzisiejszych często nie zgadza się z tak zwanym dobrym tonem. Z listów tych widać, że lepiej wówczas pojmowano konieczność osobistej pańskiej pracy i starania o wszystkim, bo mówiło stare przysłowie: *pańskie oko konia tuczy*. Listy, jakich mam pod ręką całą pakę, są właśnie obrazem nieustannej zabiegłości⁴ i baczenia w najdrobniejszych gałęziach gospodarstwa. Pokazują, jak dokładnie znano się na wszystkim, jak nie lekceważono niczego, a poważnie i urzędowo traktowano cały tryb zarządu, który miał swoją metodę dobrze obmyślaną i ciągle udoskonalaną. Praktyczność, porzą-

dek i znajomość rzeczy we wszystkich przebija się szczegółach, a w przymiotach tych niewiasty wcale nie ustępują swoim mężom.

Pierwszy list, który wziąłem do ręki, z datą 21-go lutego 1720 roku jest matki pana Branickiego z Białegostoku; pisze ona do Kurdwanowskiego, swego plenipotentą w Warszawie, że listy, raporty i rachunki jego odebrała „przez Franciszka, którzy dziś się przywłókł z Warszawy”, wylicza tu otrzymane sprawunki, mówi, że makaronów jeszcze nie kosztowała, bo na kilkanaście listów dziś odpisuje; cieszy się, że „sztuczki na kamizelki w dobrym są gatunku”, a za sprawunki odsyła 133 czerwonych złotych. Oburza się, że jakiś pan Szulc na jej konto nabrał sobie towarów; pisze, że się mu nie uda „ta sztuczka przeciwko poczciwości” i tu przytacza rachunki z pomienionym kupcem, które sama prowadzi. Widać, że najmniejszy swój wydatek zapisywała, chociaż wydawała krocie, bo dobra i dochody miała ogromne. List swój kończy rachunkiem z mularzami i surowym nakazem panu Szulcowi wynagrodzenia krzywdy kupca.

List następny jest jej syna, nosi datę 16 grudnia 1728 roku, a pisanym jest jak inne do jednego z komisarzy zarządzających rozległymi kluczami kolosalnych jego dóbr. Z listu powyższego widać, że znał się dobrze na ogrodnictwie i lubował w sadach owocowych, wygodę i ozdobę przynoszących. Daleki od domu, wydaje drobiazgowo polecenia, robi uwagi i roztrząsa plany ogrodów i sadów, które na wielką skalę zakładał wówczas w Białymstoku. W innym liście z roku 1737 daje szczegółowe instrukcje cieślom, względem budowy domów i krycia ich dachami z gontów. Chodzi mu o trwałość i wygodę mieszkań, a widać, że i na ciesielstwie znał się dobrze. Innym listem z tegoż roku poleca drogi i ulice „przy rowach” osadzać kasztanami, których mu dostarcza Józef Sapiecha⁵, jego szwagier z Boćków⁶, gdzie wielką ilość młodych kasztanów hoduje. Przekłada jednak Branicki nad kasztan swojską lipinę, „która prędzej rośnie i dla pszczoł daje wygodę”. Lipami każe osadzać ulice dla piękności widoku i wygody. Przy sadzeniu zaleca u młodych drzewek obcinać gałęzie, „bo to pomaga przyjęcia i lepszego wzrostu”, nakazuje także pozakładać szkółki, czyli hodowniki młodej lipiny.

W jednym ze swoich listów mówi o znakomitym „konowale”, którego do dóbr sprowadził i daje szczegółowe instrukcje, w jaki sposób mają ekonomowie zawiadamiać go o chorobie dobytku i jak go przywozić i odwozić, jak wykonywać jego przepisy i skąd brać lekarstwa.

Listem z 26 kwietnia 1738 roku zaczyna długi szereg listów, tyjących się robót przy budowaniu różnych gmachów i przebudowania okazałego pałacu. Branicki, oddany sprawom publicznym, sam obecny przy tym być nie może, więc każe zdawać sobie ścisłe sprawozdania i rachunki co dni kilka. Odpisuje na każdy szczegół z doświadczeniem i znajomością rzeczy; a nawet na listy malarzy i rzeźbiarzy z poczuciem artystycznego piękna. Koresponduje z malarzem Talmanem⁷, który wykonuje portrety do galerii obrazów, podobnie jak i stały malarz Mirys⁸. W jednym z późniejszych listów Talman mówi, że nie chce wykonywać portretu żony pana Branickiego, bo, jak powiada, piękna ta pani wielkie na nim robi wrażenie, gdy patrzy na jej oblicze. Zbiór malowideł w Białymstoku musiał być bardzo liczny, gdyż na kilku widziałem dość wysokie liczby porządkowe. Branicki, jak widać z listów, poszukuje w kraju i zagranicą zdolnych złotników, rzeźbiarzy i snycerzy (jednego z nich w roku 1738 posyła do skończenia ołtarza w Tyczynie)⁹.

W dobrach swoich miał snycerzy synów włościan, na przykład w Złotorii¹⁰, gdzie opiekował się dwoma snycerzami braćmi, synami włościanina Miszki, którego od wszelkich powinności dworskich uwolnił.

W jednym liście z roku 1738, dawszy różne rozporządzenia gospodarskie i zganiwszy jakieś kotlarskie roboty, zaleca w zwierzyńcu „danielim” rozrzucić motykami i pograbić kępy kretowe i ubolewa, że na krety nie ma niszczącego środka, i że w Niemczech nawet nie umieli go nauczyć niszczenia kretów na łąkach i w ogrodach. Dalej poleca dawać w Białymstoku „bruki okrągławe *per modum* sklepienia”, dla łatwiejszego ściekania wody i błota, i przed mostem każe płaski bruk rozrzucić, bo błoto nie ścieka.

W liście z 15 maja 1743 roku pisze o rzeźbiarzu Redlerze¹¹, „co robi sztukaterie i figury do ogrodu”. W innym znowu liście rozważa warunki kontraktów zawartych z mularzami, którzy prawie cały Białystok murowali, a w innym zaś mówi o przeczolnictwie i o chłopcu, którego kazał uczyć na bartnika i pasiecznika.

W roku 1754 pisząc z Lubartowa¹² gniewa się, że w sadach: na Wysokimstoku, w Białymstoku i Ś-go Rocha uszkodzono drzewa owocowe i pomarańczowe z Wrocławia sprowadzone. W tymże liście poleca strycharzom, jak mają cegłę wypalać, aby była trwała i komisarzowi, jak ma urządzać rybołówstwo, wspomina także o oddzielnej sali w swym pałacu na archiwum i o innej, gdzie się mieści biblioteka.

Często pisuje do Gdańska do plenipotentów swoich tam wysyłanych ze zbożem, płótnem, potażem itd. na sprzedaż; a że we wszystkim był zachowany godzien podziwu porządek, więc nawet te listy odsyłało do archiwum, gdzie wedle dat je układano. W jednym liście hetman daje liczne uwagi względem sprzedaży saletry potażu i płótna, i robi uwagę, aby biorąc towary ze sklepów gdańskich, plenipotent był obecny przy ich pakowaniu i odsyłaniu, bo Niemcy lubią potem zamieniać je na lichsze gatunki. W liście z roku 1768, osiemdziesięcioletni już starzec, ale jeszcze czerstwy i pełen życia, pisze do Gdańska, że odebrał wiadomość o sprzedaży tam pewnej ilości zboża i potażu, za które kupcowa Szejfowa zapłaciła na ręce p. Otockiego¹³ 128 czerwonych złotych. Pomiędzy licznymi sprawunkami każe kupić w Gdańsku „trzy korczyków nasienia koniczyny”.

Na starość przesiadując więcej w domu, pan Branicki lato przepędzał zwykle w Choroszczy¹⁴, gdzie urządził sobie ogrody, parki i letni pałacyk wybudował. Tu ludzie ubodzy i włościanie składali do niego na piśmie prośby i skargi; już to prosząc o wsparcie i o zapomogę w zbożu i dobytku, już uzalając się na krzywdy doznane od złych sąsiadów lub oficjalistów. Pan Branicki codziennie parę godzin oddawał się tym sprawom. Oddzielny sekretarz przeznaczony do wydziału próśb i skarg poddanych, odczytywał panu złożone supliki, a ten rozważał je, wydawał rezolucje lub polecał zbadanie sprawy na miejscu. Sekretarz zaraz pisał na prośbie decyzję pana, a potem miał obowiązek odczytać tym, do których się odnosiła. We wszystkim panował porządek niczym nie zakłócony, wszystko szło jak w zegarze. Miałem pod ręką całe paki z tysiącami próśb, ułożone były wedle dat, na wielu długie decyzje znajdowały się prawie zawsze przychylnie żądaniom biednych ludzi.

W roku 1771, 9 października, liczący 82 lata pan Branicki zakończył swój żywot niespracowany do ostatnich chwil. Był on ostatnim potomkiem swej rodziny.

Pozostała wdowa Izabella z Poniatowskich, objęła stu folwarczne dobra pod swój zarząd. Położenie jej nie było łatwym. Wielkie dobra wymagały ogromnego zajęcia i kłopotów, czasy były burzliwe. Lubo potem tajemnie zawarła śluby małżeńskie z Jędrzejem Mokronowskim¹⁵, serdecznym przyjacielem nieboszczyka męża, to wszakże pan Mokronowski zachowywał pozory, w sprawy dostojnej małżonki się nie wdawał i do dóbr jej nigdy nie zjeżdżał. Pani Branicka podołała wszakże trudom. Wzorem dawnych niewiast wzięła się do zarządu dóbr swoich z wytrwałością, praktycznością, silną wolą i znajomością dokładną rzeczy. Pod jej troskliwym okiem ulepszano gospodarstwa, zaprowadzano wszędzie wzorowy ład i porządek, budowano drogi i powiększano i tak już ogromne dochody. Piękny obraz tych starań i pracy pozostał w mnóstwie listów w tej sprawie pisanych.

Pierwsze listy jej, które wziętem do ręki, pisane są w roku 1773 do komisarzy, panów Hryniewickiego¹⁶ i Wnorowskiego¹⁷, w przedmiocie sianokosów na rozległych łąkach Dolistowskich (nad rzeką Biebrzą), Sobolewskich itd., obmyśla najoszczędniejsze środki do sprzątnięcia łąk, co uskutecznić poleca przed Ś-tym Janem¹⁸ z obawy spodziewanych potem deszczów. Wreszcie każe panu Hryniewickiemu, aby najął do kosi nadworną milicję, utrzymaną dla porządku i bezpieczeństwa w dobrach, a że milicja do żadnych robót nie jest zobowiązana, więc dozwala postąpić za dzień roboczy po jednym złotym, a wreszcie po tyńfie. Polecenie pani Branickiej wykazuje, jak dobrze pojmowała konieczność zajęcia pracą rąk próżnujących, w chwilach ważnych dla gospodarstwa.

Ciekawym jest list z roku 1789 jakiegoś księdza Orłowskiego¹⁹ w interesie pani Branickiej. Tak pisze ks. Orłowski:

J. O. Pani kazała oznajmić, iż folwarków tykocińskich i Dolistowa, prędzej nie wypuści w dzierżawę, aż za lat dwa, bo tyle czasu musi mieć na zaprowadzenie w nich dobrego gospodarstwa; źle zaś zagospodarowane tylko z własną szkodą mogłaby oddać w dzierżawę, czego nigdy nie uczyni. Z tem wszystkim mówi, iż żadnej przemysłu, żadnego handlu w tej części swych dóbr nie widzi; trzecia część gruntu leży pod krzakami, które dobywszy i łąki osuszysz byłoby czem 1000 sztuk inwentarza krów najwięcej żywić, a z nich gnojem dobyte pola uprawić. Tego zażądała J. O. Pani od Komissarza tykockiego, którego staraniu i przemysłu, wykonanie tego poleciła, na co i sama doświadczone i baczne zwracać będzie oko. J. O. Pani zleciła mi, abym doniósł, iż miała tu sobie podane zażalenie od majstra mularza, który prowadził budowę klasztorów OO. Bernardynów w Tykocinie, a teraz ma robotę około kościoła

w Dolistowie. Daje mu świadectwo pan architekt, że jest rzemieślnik umiejący doskonale swoje rzemiosło, trzeźwy i pilny, ale żali się że mu mularze tykoccy pokoju nie dają, chcą go zaciągnąć do cechu do opłat i składek cechowych, wymyślonych najwięcej na pijaństwo; każe go więc J. O. Pani uwolnić od cechu. J. O. Pani powiada, że każdy rzemieślnik dobry jest skarbem dla miasta, wszystkie miasta starają się o nich, pociągają ich i słodzą onym obywatelstwem. Tym sposobem Białystok zapełnił się nimi; a Tykocin ma już osadzonych kilku takich; niech więc komisarz stara się o pomnożenie onych w Tykocinie, i ten interes zaspokoi, żeby J. O. Pani podobnych tej skargi więcej nie miewała, a Tykocin nie tracił tak dobrego rzemieślnika.

W jednym liście z roku 1792 pani Branicka obmyśla wygody w Tykocinie dla ludzi podróżnych. Przy gospodach stawia także wielkie i dogodne stajnie, na które posyła „planty”, czyli plany. Poleca naprawić stary klasztor bernardyński na wyspie stojący w Tykocinie, by w nim pomieścić sądy ziemiańskie do Tykocina przeniesione. Dla sędziów każe porobić mieszkania, pisze, jak mają być wygodne, a nawet o spizarniach nie zapomina.

W roku 1780 ze znacznym kosztem wybudowała groblę pod Tykocinem przez błota, ułatwiając tym sposobem ważną komunikację między Tykocinem a Knyszynem, Goniądzem i całą okolicą zanarwiańską.

W pewnym liście donosi, że poszukuje dobrych owczarzy do dóbr podlaskich. „Co do pszczoł, pisze, to się na tem nie znam, ale w. c. pan sam o tem pomyśl. Mają coś dla nich, żeby się roiły i miejsca nie opuszczały. Jest książeczka stosowna do tego przez pana Omulskiego, czyli Strzelbickiego, podług doświadczenia wydana, trzeba ją mieć i biorąc stamtąd informacje pasiecznikowi dawać rady potrzebne”. Nawet o trzodzie chlewnej każe sobie donosić i przepisy względem jej chowu i upasu daje. Tu czytamy znowu: „Jakom dawniej pisała, tak i teraz powtarzam, że gdzie są łąki do karczowania i rowy do bicia, z chęcią na tołożyć chęć. Rowy potrzeba na łąkach Stelmachowskich²⁰ i Nowejwsi²¹ kazać bić, i łąki na Nowejwsi karczować. Zboże, które w. c. pan dysponował na tych biednych pogorzalców w Orli²², będziesz miał w pamięci wyegzaminować czy ich sprawiedliwie doszło. O tę szkapę nie warto kłócić się, bo za te 5 czerw. złotych już to kosztuje byłaby szkapka kupiona”. W innym liście z tegoż roku znowu każe troskliwie opiekować się biednymi mieszkańcami miasta Orli, na każdym kroku mamy ślady jej dobroczynności. Jako kobieta religijna i dobrego serca, robiła to z zasady chrześcijańskiej i swych uczuć; jako osoba rozumna i praktyczna, robiła to z przeświadczenia, że ludzie biedni w jej dobrach, pozostawieni bez środków do życia, szukaliby ratunku w kradzieży jej mienia. Zachowała stary zwyczaj świętej pamięci męża swego wspierania biednych przez rozdawanie im zboża do zasiewu. Biedni wnosili na piśmie prośby o zboże, a gdy je zasieli na danym bezpłatnie przez dwór gruncie i zebrali plony, byli obowiązani tylko zwrócić daną na zasiew ilość zboża; biedniejsi i od tego nawet byli uwalniani. Jałmużna tym sposobem nie przychodziła bez pracy, ale system ten był tylko praktycznym w owe czasy, gdzie miano wiele ziemi do rozdania pod zasiew. Starcy i kaleki wprost dostawali wsparcie, a nawet wybudowano w Tykocinie szpital obok pięknego kościoła dla Misjonarzy, przez siebie fundowanego, a z dóbr tykocińskim dano na wieczne czasy bogate uposażenie na 6-ciu kobiet i 6-ciu mężczyźn starców. Ta dobroczynność państwa Branickich zostawiła dotąd w podaniach ludu wdzięczne wspomnienie, co jest prawdziwą nagrodą za ich miłosierne uczynki.

W drugim liście z 13 maja 1794 [roku] daje pani Branicka szczegółowe instrukcje administratorom swych dóbr, jak się mają zachować wobec wojny krajowej, dowodzi w tym wielkiego taktu, przezorności, znajomości gruntownej swych interesów i dobrych chęci, każe mieć opiekę nad ludem. List z 2 sierpnia 1795 roku do jednego ze swoich komisarzy tak kończy: „Wszak to podobno i grad uszkodził nam zboża, dopuszczenie to Boskie przy innych klęskach; mniejsza to, co moja szkoda, ale o ludziach biednych, niech ile możliwości głodu nie doznawają, wspieraj ich zawsze według, jaką uznasz ich potrzebę; wiem ja, że w tym momencie zboża nowe mają, to głodu nie mogą cierpieć, ale to nadal piszę i co sam uznawać będziesz pomóż ich ratowaniu, to ja to zawsze z ufnością od w. c. pana przyjmę. Jestem z szacunkiem mój komisarzu. W. C. Pana życzliwa siostra i dobra jego przyjaciółka *J. Branicka*”. Pisała się „siostrą i dobrą przyjaciółką” na listach do wielu swoich komisarzy i plenipotentów; pojmowała widać doskonale, jak do dobrego zarządu dóbr przez oficjalistów konieczną jest prawie rodzinna harmonia między pryncypałem i nimi. Panowie

wtedy nigdy do stołu nie siadali bez swoich oficjalistów, pan Branicki wysoko cenił życzliwość ich, bez której obejść się nie mógł, i sam pisząc do nich mianował siebie *życzliwym* ich *bratem*.

Przychylny sąsiad pani Branickiej niósł jej często pomoc w wielu rzeczach, kasztelan wiski Chryzanty Opacki, mnóstwo jego listów znajdując się w jej archiwum. Jedne pisane są do niej samej, a inne do jej urzędników, a złożone w archiwum, jak nakazywał porządek. Pan Opacki był zawołanym gospodarzem, znał się na wszystkim i prowadził handel zbożem, które nieraz zakupywał i spławiał po Narwi i Wiśle do Warszawy i Gdańska. Sam mieszkał w Mężeninie²³, gdzie dotąd istnieją piękne i trwałe murowane budowle gospodarskie, które tu wystawił. W jednym z listów pan Opacki prosi komisarza pani Branickiej, pana Hryniewickiego, aby go szczegółowo objaśnił względem prowadzonych robót w dobrach tykocińskich przy karczowaniu i osuszaniu łąk, bo sam wyjeżdżając do Warszawy, gdzie bawi pani Branicka, chciałby dać jej najświeższe szczegóły, co do postępu robót, które ją tak obchodzą. Innym listem pan Opacki donosi temuż panu Hryniewickiemu, że zawarł umowę z pewnym kupcem w Elblągu na dostarczenie żyta 7000 korcy. Będzie więc żyto skupował w okolicy, a chciałby i od pani Branickiej. Innym razem pan Opacki pisze, że zobowiązał się dostawić do Warszawy owsa 1330 korcy, a innym znowu razem donosi, że skupuje koło Tykocina i Białegostoku jęczmienia 1200 korcy.

Cały handel zboża był wtedy w ręku ziemian z okolic nadnarwiańskich, *zaczawszy* od Suraża²⁴ i wyżej, wszyscy spławiali swe zboże do Gdańska na własnych statkach zwanych *łyżwami*. Pani Branicka miała swój główny *port* inaczej zwany *brzegiem* w Tykocinie, a pomniejszy w Złotorzy, dokąd z dóbr jej okolicznych zboże do łyżew zwożono. Pan Opacki miał *brzeg* w majątku swym Giełczyńcu²⁵. Przy większych przedsiębiorstwach zbożowych tworzył spółkę z sąsiadami, a gdy mu własnych *łyżew* zabrakło, pożyczał niekiedy od pana Branickiego. Miał swoich *szkutników* czyli żeglarzy, którzy ze zbożem płynęli; byli to ludzie miejscowi. Jakkolwiek pan Opacki z rodziców bogaty przemysłem pomnażał majątek i mówi też w jednym z listów: „dorabiając się krwawą pracą mojej fortuny”.

Niekiedy pan Opacki zarządzał nawet podlaskimi dobrami pani Branickiej, bo są do niego adresowane tygodniowe raporty z wielu folwarków i rachunki przez niego sprawdzane. Zapewne było to podczas bytności pani Branickiej zagranicą, gdyż w kraju obecna, choć nie w dobrach, sama się zajmowała tym wszystkim.

Kończąc mój artykuł, przeprosić muszę czytelników i czytelniczki, że może nadużył ich cierpliwości, traktując trochę obszerniej, tak prozaiczną, ale za to tak ważną stronę przeszłości. Wykazałem tylko, że ludzie najznakomitsi w kraju majątkiem i dostojnością nie wstydzili się przecież zajmować najdrobniejszymi szczegółami w zarządzie swego mienia i domu; znali się praktycznie na wszystkim, choć bez tego żyć mogli godnie, śnać nie poczytując tego wcale za ublżenie godności rodowej. Gdy przeciwnie, ludzie skrzywionych tylko pojęć, umyślną niewiedomością drobnych szczegółów praktycznego życia i udawaniem jakoby tradycyjnych nawyknień, usiłują jakoby godność tę okazywać. Nie dziw więc, że przy takim sposobie pojmowania rzeczy, nieraz im na prawdziwą oznakę swej godności, to jest hojność i na dobroczynność nie starczy.

¹ Zapewne chodzi o anonimową broszurę z XVII wieku *Gorzka wolność młodzińska*. Utwór ten drukowany był w jednym zbiorze z dziełem Abrahama Prowany [z Poremby] *Złote jarzmo małżeńskie* [ok. 1601–1640].

² Izabella Elżbieta Poniatowska (1730–1808) – siostra króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Żona Jana Klemensa Branickiego. Odegrała ogromną rolę w rozwoju Białegostoku. To jej zawdzięcza miasto powstanie pierwszych szkół. Otaczała opieką finansową pensję dla córek urzędników dworskich, szkołę parafialną, szkołę paziów, Szkołę Podwydziałową Zgromadzenia Akademickiego założoną w 1777 roku przez Komisję Edukacji Narodowej. Zob. M. Jurkowska, *Biblioteka Izabeli z Poniatowskich Branickiej (1772–1808) w Białymstoku*, „Bibliotekarz Podlaski” 2014, nr 1 (XXVIII); *Mecenat artystyczny Branickich*, red. M. Olesiewicz, B. M. Puchalska-Dąbrowska, Białystok 2004; A. Oleńska, *Jan Klemens Branicki: Sarmata nowoczesny. Kreowanie wizerunku poprzez sztukę*, Warszawa 2011.

³ Chryzanty Opacki (1741–1806) – ziemianin polski, generał major ziemiański Ziemi Wiskiej, szambelan królewski, chorąży, a także kasztelan wiski. Więcej na temat tej postaci zob. Z. Gloger, *Chryzanty Opacki*, „Tygodnik Ilustrowany” 1875, t. XV, nr 370, s. 68-71. [I, 9].

⁴ Zabiegłość – przemyślność, obrotowość, zapobiegliwość.

⁵ Prawdopodobnie Michał Józef Sapięha (1670–1738) – wojewoda podlaski, cześnik litewski, strażnik wielki litewski.

⁶ Boćki – wieś w województwie podlaskim, w powiecie bielskim, w gminie Boćki, nad rzeką Nurzec, 16 km od Bielska Podlaskiego.

⁷ Antoni Tallman (dat życia nie udało się ustalić) – malarz, portrecista; z pochodzenia Czech; jeden z głównych portrecistów rodziny Branickich.

⁸ Augustyn Mirys (1700–1790) – malarz, syn szkockiego emigranta. Studiował w Paryżu i Rzymie. Do Polski sprowadził go Jan Stanisław Jabłonowski w 1731 roku. Początkowo przebywał w Gdańsku, później w Warszawie. Mieszkał na dworach polskich magnatów: Jana Stanisława Jabłonowskiego, Sapiehów, Krasickich, Franciszka Bielińskiego. Od 1752 roku pracował dla hetmana wielkiego koronnego Jana Klemensa Branickiego w Białymstoku.

⁹ Prawdopodobnie do kościoła św. Katarzyny i Świętej Trójcy – z drugiej połowy XV wieku – który został przebudowany za czasów Jana Klemensa Branickiego. Dobudowano wtedy kaplicę św. Trójcy i dwie wieże według projektu Jana Henryka Klemma. Sztukaterie wykonał Gottfried Schulz, a freski malował Antoni Perliczka.

¹⁰ Złotoria – wieś w województwie podlaskim, powiecie białostockim, w gminie Choroszcz. Złotoria leży przy szosie Białystok–Warszawa. Położona jest przy ujściu rzeki Supraśl do Narwi. Od granic Białegostoku dzieli ją odległość 12 km.

¹¹ Jan Chryzostom Redler (daty życia nie udało się ustalić) – rzeźbiarz, urodzony na Śląsku, jeden z najważniejszych przedstawicieli warszawskiej rzeźby rokokowej; tworzył rzeźby o tematyce mitologicznej i alegorycznej. Działał głównie w Warszawie i na Podlasiu.

¹² Lubartów – w XIX wieku było to miasto powiatowe w guberni lubelskiej; współcześnie leży w województwie lubelskim; położone nad rzeką Wieprz.

¹³ Szejfowa, Otock – nie udało się ustalić personaliów tych osób.

¹⁴ Choroszcz – miasteczko w powiecie białostockim, nad rzeką Choroszczanką i Narwią. W Choroszczy zachował się unikatowy układ architektoniczny rynku i ulic dojazdowych.

¹⁵ Andrzej Mokronowski (1713–1784) – kuchmistrz nadworny króla Prus, marszałek konfederacji koronnej, marszałek i poseł ziemi warszawskiej na sejm 1776 roku, wojewoda mazowiecki w 1781 roku, generał – lejtnant wojsk koronnych w 1759 roku, generał major wojsk francuskich w 1754 roku, generał major w 1752 roku, generał inspektor kawalerii w 1754 roku, podczymistrz generalny w latach 1763–1764, poseł na sejmy, starosta ciechanowski i janowski, starosta tłumacki, wolnomularz. Był jednym z polskich masonów, założył lożę wolnomularską Trzech Braci w Warszawie w 1744 roku. Był drugim mężem Izabelli Poniatowskiej, siostry króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Zob. A. Cz. Dobroński, A. Lechowski, *Izabela Branicka. W 200-lecie śmierci*, Białystok 2008.

¹⁶ Prawdopodobnie Marcin Hryniewicki (dat życia nie ustalono) – administrator folwarku stelmachowskiego (od 1712 roku), podstarości folwarku lipnickiego w latach 1716–1717.

¹⁷ Wnorowski – nie udało się ustalić personaliów tej osoby.

¹⁸ W kościele katolickim wspomnienie św. Jana Chrzciciela wspomina się 29 czerwca (narodziny) oraz 29 sierpnia (męczeństwo).

¹⁹ Ks. Orłowski – nie udało się ustalić personaliów tej osoby.

²⁰ Stelmachowo – w czasach Glogera był to folwark leżący w granicach powiatu mazowieckiego; współcześnie jest to wieś w województwie podlaskim, powiecie białostockim, gmina Tykocin.

²¹ Nowa Wieś – folwark i dobra XIX wieku leżące nieopodal Tykocina. Współcześnie wieś w województwie podlaskim, powiecie białostockim.

²² Orla – w XIX wieku miasteczko nad Niemnem w powiecie lidzkim; gmina i okręg wiejski Orla. Współcześnie wieś w województwie podlaskim, powiecie bielskim.

²³ Mężenin – w XIX wieku wieś w powiecie łomżyńskim, gminie Kossaki; osadę założyli Jan i Stefan, synowie Mikołaja z Mężenina Ciechanowskiego; współcześnie jest to wieś w województwie podlaskim, powiecie łomżyńskim, gminie Śniadowo.

²⁴ Suraż – miasteczko nad Narwią, na wprost ujścia rzeki Lissa, powiat białostocki, na pograniczu Królestwa Polskiego. Suraż był miastem królewskim Korony Królestwa Polskiego. Obecnie jest jednym z najmniejszych miast w Polsce.

²⁵ Gięczyn – w XIX wieku wieś w powiecie białostockim; właścicielem był kasztelan Chryzanty Opacki; współcześnie wieś w województwie podlaskim, powiecie monieckim, gminie Trzcianne.

GOSPODARNOŚĆ DAWNIEJSZA,
 „Kronika Rodzinna” 1871, nr 11, s. 162-165^a;
 tekst opublikowano jako osobny artykuł;
 podpis pod tekstem: „Zygmunt Glogier”.

Już dawniej w „Kronice Rodzinnej”, w artykule *Gospodarność dawniejsza*, podaliśmy wyjątki z listów ekonomicznych Jana Klemensa Branickiego, także jego matki Sapieżanki z domu i jego żony Izabelli z Poniatowskich¹. Listy te do komisarzy zarządzających dobrami pisane, odsłaniają nam wybornie domowe zajęcia i stosunki wielkich panów, sposób administrowania dobrami i w ogóle stan kraju w epoce tak niedawnej, a tak mało jeszcze znanej. Teraz znalazłszy wśród mnóstwa korespondencji dyplomatycznych Jana Klemensa Branickiego wiele nowych listów jego żony, tej zawołanej gospodyni, z epoki jej wdowieństwa, podajemy tu jeszcze niektóre z nich wyjątki lub szczegóły jako dalszy ciąg *Gospodarności dawniejszej*.

Listy pani Branickiej nie tylko z powyżej wskazanych względów mają wartość. Mieści się w nich ogromna nauka dla ludzi wstydzących się pracy, ze skrzywionymi pojęciami o obowiązkach każdego, choćby najmajątniejszego człowieka, względem jego mienia i społeczeństwa. Pani Branicka była to wielka pani, wykształcona i z pierwszego świata niewiasta, dziedziczka dwustu intratnych wiosek, a przecież znała się sama praktycznie nawet na chowie drobiu i trzody chlewnej; wnikała w raporta i rejestra ekonomów, jako biegła znawczyni objeżdżała folwarki i umiała wejść w potrzeby najuboższych wyrobników. To, co dziś dla wielu pseudo-panów mogłoby się wydawać poniżeniem, nie tylko, że nie ubliżało pani Branickiej i nie przynosiło ujmy jej stanowisku, ale, owszem, zjednało część u podwładnych, szacunek i uwielbienie w najwyższym świecie, a dobre wspomnienie u potomnych i ludu. Tym większa jest zasługa, że było to w czasach, w których magnaci bez wielkich starań dworno i hucznie żyć mogli, gdy w naszym wieku przy wielkich nawet staraniach na coś podobnego nie starczy. Żadne także inne okoliczności nie zmuszały pani Branickiej do tak pracowitego życia. Jako bezdzietna i nie mająca ubogiej rodziny, a dzierżąc bogate dożywotne dobra, przez ludzi zaufanych i zdolnych zarządzane, mogła we wszystko opływać, niczym się nie kłopotując. Być tak jednak nie mogło, gdy zacna pani chciała szanować pamięć nieboszczyka męża, którego lud okoliczny ojcem swoim nazywał, i gdy tak gruntownie pojmowała obowiązki kobiety, obywatelki i chrześcijanki, do jej stanowiska przywiązane.

Pani Branicka pisując do osób podrzędnego znaczenia o rzeczach domowych i często arcyprozaicznych, ani spodziewać się mogła, że za lat sto listy jej będą drukowane i czytowane – i z tego właśnie powodu listy te są wiernym obrazem jej myśli i działań.

List pierwszy, który wzięliśmy do ręki, pisany do *Gieszkowskiego*² Komisarza generalnego dóbr Podlaskich, w roku 1774, tak się zaczyna:

Pisze do mnie j. m. pan Patyński gubernator (rządca) życząc, aby dla wygody powszechnej i ludzi moich, którzy strawne miesięcznie biorą i z tych wyżywić łatwo się mogli. Sądzi być rzeczą potrzebną ufundowane *Magazynu publicznego* przynajmniej z żyta korcy 150 złożonego, którego część z folwarków przyległych dowieziona być by mogła, do magazynowego śpi-chlerza, będącego pod inspekcją pana Łapinkiewicza. Gdyby na targach wcale braknęło żyta, podówczas dysponowałby kilkanaście korcy wywieść na miasto, dla sprzedania ludziom potrzebnym; aby zaś pieniądze rzetelnie odebrane były, i żaden kupiec wyprowadzonego żyta z tego magazynu sam nie kupił, ale po trosze wszystkim wydzielone zostało, pisarz miejski dopilnować mógłby; i po każdej sprzedaży podług cen targowych uczynionej, nieodwłocznie importowałby pieniądze. Aby w czynszach na takową potrzebę żyto brać od ludzi, nie zdaje

mi się i tego nie chcę. Ale w. m. pana obliguję, ażeby z folwarków pobliskich Białegostoku jako to: Sobolewa, Dolid, Wysokiegostoku, Choroszczycy i Rogowa, dowieść do magazynu białostockiego żyta korcy 150 rozkazał. Gdy zaś jedno się wyprzedzi, innego natomiast bez zwłoki dowieźć dysponował, tak aby nie brakło nigdy w Magazynie *publicznym* itd.

Ten publiczny magazyn w Białymstoku z wielką wygodą dla ubogich mieszkańców miasta i okolicy istniał od roku 1774, ale ile lat, tego nie wiemy dokładnie. Za jego kamień węgielny uważać można list powyższy, który pokazuje nam, że to, co dziś uważano by za nowy krok postępu, było już u nas rzeczą dawno znaną. Adresując koperty, pani Branicka nazywa komisarza *bratem*, a w liście podpisuje się *życzliwą siostrą* lub *przyjaciółką* jego; w ten sposób pisuje nawet do swoich ekonomów. Była to forma powszechna, wpływająca z dawnego obyczaju i pojęć o równości chrześcijańskiej.

Siostra królewska nie usuwa jej tym bardziej, że szanowała przychylnych i uczciwych, chociaż ubogich ludzi, których uważała jako przyjaciół i wiedziała, jak wiele zależy na dobrym stosunku między panem a podwładnymi.

Inny list do tegoż Gieszkowskiego pisany, przytaczamy tu cały, nie dla szczegółów, które obejmuje, ale dla pokazania, jak pani Branicka drobniaczko zajmowała się wszystkim:

Rachunek z panem Makowskim szyprem uczyniony odebrałam; z odebranych od p. Makowskiego czerwonych złotych 123, zł. polskich 3 i gr. 22 wypłać mu w. m. pan zł. pol. 200 za podjętą w interesach moich fatywę. Za miedź, aby p. Rogowski starał się oddać pieniądze, dziś piszę do niego. J. m. panu Hussarzewskiemu wyekspensowane na mój sprawunek czerw. zł. 48 i złp. 6 już są wypłacone. Dekret między kredytorami a sukcesorami zmarłego Gołdy Białostockiego przysłany przez w. m. pana odebrałam, którego aprobować będę i ten poniedziałkową pocztą odeszłam w. m. panu. Mam wiadomość, że przysłano z gorzelnicy Trywieskiej do Białegostoku wieprzów 97, od młynarzów orleańskich wieprzów 3. *in summa* wieprzów 100, z których j. m. p. marszałek na szynki, taflową słoninę, bauszpeki etc. ekspensował wieprzy 30 a z 70 oddał słoniny połci 140 i sadeł 69 do magazynu, z tych ekspensował pan Łapinkiewicz na szpitale i na ordynaryuszów za dyspozycjami w. m. pana, słoniny połci, 33 ½, sadeł 19. Zostaje jeszcze w magazynie słoniny z drobnymi połci 106½ i sadeł 50. Spodziewam się, że już szpitale i ordynaryusze wszyscy muszą być zaspokojeni. A zatem jako na kupno tych wieprzy, ze skarbu mego dane były pieniądze i na karmienie onych ile w drogi rok nie mało wyszło zboża, tak chcę, aby pozostałe słoniny połci 106 ½ i sadeł 50 były rozprzedane, w czym znieś się w. m. panem marszałkiem i tak uczynicie, jak im się zdawać będzie. Z karmionych wieprzy przy gorzelnicy białostockiej pan Rogowski sprzedaje funt słoniny po gr. 15, za czym i będącą w magazynie, przedać by tak należało.

Z innych listów dowiadujemy się o rozmaitych szczegółach gospodarskich, na przykład, że na folwarku Wysoki Stok³ uprawiano w wielkiej ilości chmiel do warzenia piwa. Pani Branicka poleca zbudować „nowy dach na szopie” dla składania podczas zimy tyczek chmielowych z umysłu postawionej. Dziś w Wysokim Stoku nie ma ani śladu tych chmielników, a rzadko gdzie można widzieć w kraju ten porządek, aby oddzielne szopy na skład tyczek chmielowych budowano; zwykle zostawione na dworze gniją przez czas jesieni i zimy. Do dóbr podlaskich pani Branicka corocznie zakupywała na Ukrainie znaczną ilość wołów, a to, jak sama pisze, „tak do roboty, jak na wypas i powiększenie mierzwy”, na czym zasadza się dobre gospodarstwo. Upasione woły pędzono na sprzedaż wielkimi stadami do Warszawy i Królewca⁴; człowiek pędzący je zwał się *wołowiec*. Z rozkazu pani Branickiej zwiększono po folwarkach ilość owiec, a zabiegła gospodyni poleca skrzętnie zbierać łoje z rzniętego na kuchnię bydła, „aby do fabrykacji świec za gotówkę od rzeźników potem nie kupować”. Przy dworze białostockim była fabryka świec woskowych i łojowych na potrzebę pałacową i gospodarską. Wosk dostarczany z pasiek sztucznie tam wybielano, aby świece były *mlecznego pozoru*.

Wielka bażantarnia w pięknym położeniu pod Białymstokiem była założona przez panią Branicką nie dla samej fantazji pańskiej, ale dla wygody kuchennej i korzyści. „Bażantom, pisze ona, od potrzeby ich nie

ujmować i, owszem, dodawać wiele bażantnik będzie potrzebował, teraz się bić będą na sprzedaż, trzeba żeby były zapasione”.

Regestra gospodarcze, których plik mamy pod ręką, są wzorem porządku i systematyczności, a z jednego listu widzimy, że sama pani Branicka przepisywała, jak mają być prowadzone, gdy zaleca, „aby w generalnym kompucie wydatku zboża osobno wyrażono było: wiele zboża na *sustentament*⁵ dworu do magazynu wchodzić zwykło; wiele na ordynaryszów, wiele na szpitale, wiele za *assynacjami* mojemu na zapomogi różnym ludziom rozdano, wiele na karmienie wieprzy, drobiu, bażantów” itd. W innym liście surowo napomina ekonoma Oziepowskiego⁶, aby lepiej na folwarku dojlidzkim gospodarował; niezadowolona także z gospodarstwa na Wysokim Stoku, przy czym wykazuje popełnione błędy przez podstarościch (ekonomów) i praktyczne daje rady do naprawiania złego. To znowu wybiera się do oddalonego folwarku Dolistowa⁷ (z którego dochód szedł na utrzymanie inwalidów w Tykocinie) dla obejrzenia tam osobiście gospodarstwa.

Prawie wszystkie listy pisane są z Warszawy, gdzie pani Branicka po śmierci męża często przesiadywała przy bracie Stanisławie Poniatowskim. Wieczory poświęcając zabawom towarzyskim wielkiego świata stolicy, dni całe trawiła tu na odczytywaniu raportów komisarzy, przeglądaniu rachunków, rejestrów i prowadzeniu licznej korespondencji ekonomicznej. Z rachunków jej budżetowych, w zadziwiającym porządku przez nią samą utrzymywanych, widzimy, że pensje oficjalistom i tak zwane *strawne* wypłacano wszystkim ludziom dworskim regularnie co miesiąc. W roku 1774 płacono miesięcznie 9 000 złp., co przez rok cały wyniosło 108 000 złp. w gotówce oprócz dodanych służbie: pól, ogrodów, mieszkań i ordynarii w zbożu. Pieniądz miał wtedy większą wartość jak dzisiaj, kiedy w roku powyższym uważanym za niezmiernie drogi, a najwyżej za korzec pszenicy płacono tylko złp. 12, owsa złp. 5. Wielkość dóbr i wspaniałość dworu tłumaczy tylko tak kosztowną administrację.

Wykazaliśmy już w pierwszym artykule naszym *O dawniejszej gospodarności*, że handel zboża z Warszawą i Gdańskiem był cały w ręku ziemian. Z Podlasia spławiano zboże z większych folwarków na własnych *szkuta*⁸ i *hyżwach*⁹ na Narwi, Bugu i Wiśle. Żyto, pszenica i jęczmień zwykle szły do Gdańska, owies lepiej popłacał w stolicy, gdzie mieszkało wielu panów z licznymi pojazdami i pocztami sług konnych. Pani Branicka prowadziła z Warszawą handel owsem tak własnym, jak skupywanym na Podlasiu od włościan i panów. W jednym też ze swoich listów pisze:

Doniósł mi J. m. p. Piramowicz sekretarz, że w. m. pan obiecujesz dla mnie kupić po dworach różnych blisko Tykocina będących, owsa korcy tysiacy, za co w. m. panu wdzięczność moją oświadczam; wprzód jednak donieść mi proszę, po czemu korzec owsa będzie można zkontraktować, bo jeżeli po 5 złotych jak na targu w Tykocinie, to porachowawszy, flisów, statki, leguminę etc. nie byłoby żadnego profitu dla skarbu mego, prowadząc ten owies z Tykocina do Warszawy. Gdy mnie w. m. pan zawiadomisz, że po złotych 4 albo mniej, będę mogła korzec owsa dostać, na ten czas co do zkontraktowania dam w. m. panu moją rezolucję. Mam wiadomość, że około Tykocina lepsze były urodzaje na różne zboża jak około Bielska i dla tego też są na targach w Tykocinie tańsze.

W innym liście pani Branicka przestrzega, aby nie dawano koniom owsa zaraz po żniwach i wymłóceniu, „bo owsy młode koniom dając nie są zdrowe”. To znowu donosi z Warszawy: „Szkuta, która była frachtowana z pszenicą do Gdańska onegdaj, tu powróciła, a zatem przysyłać w. m. pan 32 flisów i 2 sterników dla zabrania stąd tych dwóch skut do Tykocina”.

Odpowiednio do różnych gałęzi gospodarstw dbała pani Branicka o lasy i puszcze, czego znajdujemy liczne dowody. Tak na przykład pisze raz do Gieszkowskiego:

Możesz w. m. pan zkontraktować z tym kupcem dębów sto lub dwieście z puszczy leśnictwa Ladzkiego, to tylko sobie ostrzedz należy, żeby mi puszczy nie pustoszyli, to jest żeby więcej dębów nie ścinali jak te, które wywieść mają, bo jak słyszę bywa ten zwyczaj, że kupiec spuści kilka drzew, a jedno tylko wybierze sobie i te płaci, a reszta na gruncie zostaje, a tem paszczę niszczy. Ja zaś proszę, żeby tylko te spuszczały, które wywieść mają i obliguję, żeby mi mło-

dych drzew nie psuli ani łamali, stare spuszczać. Trzeba będzie wiernego przystawę dać, i trzeba, aby p. Kodyński lub sam dojeżdżał do pilnowania tego, lub kogo innego wiernego i pilnego naraił w. m. panu.

W stawianiu budowli zaleca pani Branicka oszczędność, a w pokrywaniu dachami wzgląd na bezpieczeństwo od ognia, którego klęski tak wpływają na upadek drewnianych miasteczek naszych. Píše też raz pani Branicka w kwietniu roku 1774: „Mam wiadomość od pana ekonoma tykockiego, że 9 budynków i 3 browary w Tykocinie zgorzało; w jednym roku dwa znaczne ognie. Wina jest pana ekonoma, że zleconych przez w. m. pana dyspozycyi nie dogląda. W dalszy zaś czas broń Boże podobnego przypadku, należy, aby mieli przed domami kadzie wodą ponalewane, siekiery, bosaki, wiadra etc., i ten *porządek*, aby był na zawsze wprowadzony zaleć mu w. m. pan”. Widzimy z tego, co pani Branicka nazywała *porządkiem* i jak znaczenie *porządku* pojmowała wybornie; z każdego jej listu widzimy, że wszystko opierała na tym porządku, w którym sama była zamiłowana. Dowiedziawszy się na przykład, że skutek jej zalecenia zaprowadzono w całych dobrach miary i wagi urzędowe i cechowane, písze do jednego z komisarzy: „wdzięczna mu jestem za ten *porządek*”. Innym zaś razem w tej samej sprawie wyraża się: „i nie tylko ten *porządek* w mieście Białymstoku uczynić potrzeba, ale w miastach: Tykocinie, Choroszczy oraz i po wsiach wszystkich”. Już nieboszczyk pan Branicki *porządek* w całym znaczeniu tego słowa wprowadził do machiny administracyjnej swoich dóbr. Poświęcony życiu publicznemu nie mniej pracował koło spraw domu i roli. Tym *porządkiem* nacechowany jest każdy *szczegół* w niezliczonych raportach zdawanych samej pani przez panów komisarzy, gubernatorów, ekonomów, podstarościch, a nawet przez pana koniuszego z Białegostoku. Raporty te do Warszawy pocztą lub przez *umysłnych* podawane były potem odsyłane do wielkiego archiwum w pałacu białostockim, które mogło poszczycić się lepszym uporządkowaniem od wielu dzisiejszych księgozbiorów i archiwów publicznych. Obok izb założonych korespondencją dyplomatyczną pana Branickiego z dygnitarzami kraju i dworami zagranicznymi układano tam podług dni i osób listy wszystkich ekonomów, nie już do pana Branickiego, ale do komisarzy zarządzających kluczami pisane, treści gospodarczo-sprawozdawczej, a czasem i mieszanej z okolicznościowymi doniesieniami. Tak na przykład w jednym liście ekonom Makomaski¹⁰, obok wykazu trzody chlewnej, donosi: „Książę J. M. Sanguszko¹¹ z księżniczką hetmanówną dnia wczorajszego zaręczyli się. Swachą była nasza J. O. Pani”. Ten Sanguszko będzie to zapewne siostrzeniec Jana Klemensa Branickiego.

Taki sam *porządek* jak w archiwum istnieć musiał i w bibliotece białostockiej, można to wnosić z następnego listu pani Branickiej z Grodna pisanego:

J. W. Pani Mniszchowa przez bytność swoją w Białymstoku będzie potrzebować różnych książek z biblioteki mojej, a może niektóre i tutaj do Grodna posyłać zechce. Proszę w. m. pana, abys podług jej żądania też książki, jakie sobie wybierze, dawał, ale za jej rewersem. Dając te książki miej u siebie ich registr i pamiętaj żeby na potem wszystkie powróciły do mojej biblioteki, a gdy jakich nie oddadzą, to ostrzeż mnie o które będą się miała tu upominać, bo bym nie chciała aby mi ich różnemi pożyczkami co zginęło. A też dzieło Anacharsisa przez panią Wolską wzięte, czy już oddane, jak oddadzą donieś mi w. m. pan.

Wątpimy, żeby tu była mowa o listach Anacharsysa ogłoszonych przez Alda i Kujacjusza¹², a prawdopodobnie podobionych, lecz zapewne odnosi się to do głośnego dzieła pana Barthélemy: *Voyage du jeune Anacharsis en Grece*¹³, które wydane w Paryżu w roku 1788, było w czasie pisania powyższego listu arcyciekawą nowością. Łukasz Gołębiowski¹⁴ przełożywszy potem to dzieło na język polski, wydał w Wilnie w 7 tomach¹⁵. Mamy i listy pani Branickiej tyżące się nabywania do biblioteki białostockiej dzieł rozmaitych polskich i cudzoziemskich. Za wielkiej rzadkości 4-tomowy słownik wschodnich języków przez Meinińskiego¹⁶ w Wiedniu roku 1680 wydany żądała od pani Branickiej w roku 1761 czerwonych zł. 200 pani Franciszka Markowska, pierwsza żona Mikołaja Maryniego¹⁷, „pierwszego tłumacza do wschodnich języków korespondencyj”. Branicki, związany licznymi stosunkami ze Stambułem i Krymem, pilnie potrzebował tego dzieła, które obok języków perskiego i arabskiego, obejmowało i turecki, a nie mogąc nigdzie

dostać, posyłał po nie o mil 100 do pani Markowskiej pod Humań. Przyczyną takiej rzadkości słownika Menińskiego było zgorzenie całego nakładu w Wiedniu podczas oblężenia przez Turków w roku 1683.

Już dawniej widzieliśmy panią Branicką jako gorliwą opiekunkę rzemiosł i orędowniczkę zdatnych rzemieślników, których sprowadziła wielu do Białegostoku. Z innych listów widzimy, jak w Tykocinie osadza doskonałego ślusarza Backiela¹⁸, włościanina z dóbr swoich; także powroźnika, „dobrze w kunszcie swoim wyuczony do potrzeb furmańskich i liny do szkut robić umięjącego”. Przydany mu był chłopiec „powroźniczek, w Grodnie wyuczony”. Tym wszystkim ludziom rozdaje domy w mieście, dogodności różne obmyśla, każe robić warsztaty itd. „Do budowania i reperowania młynów wodnych i wietrznych” każe trzymać stałych „sposobnych rzemieślników”. Miano także rocznych kotlarzy, rymarzy, ślusarzy, stolarzy i cieślów; był *fontanista* do wodotrysków, płacony rocznie złp. 200. Była fabryka świec i *stelmaśnia*, w której zdadni stelmachowie, koleśnicy, powroźnicy i tapicerowie wyrabiali kolaski, kolasy i doskonałe pańskie karety, warszawskim w dobroci nieustępujące, zwane *białostockimi*. Po lasach i puszcach węglarze wypalali węgle kowalskie, potaż, smołę itd.

Jeszcze nieboszczyk hetman sprowadził do dóbr swoich umięjtnych konowałów i nadwornych lekarzy. W owych czasach tylko po wielkich miastach znajdowali się wolno-praktykujący doktorzy medycyny. Po miasteczkach i wsiach lekarzy publicznych wcale nie było, bo lud miał niezwyknięty przesąd do pomocy niesionej za pieniądze; wierzył tylko w swoje leki i poradę u dworu. W każdym też dworku i dworze była i apteczka, były księgi lekarskie, pisane i drukowane; w XVII wieku wielką między innymi rolę grało dzieło Sebastiana Śleszkowskiego¹⁹, będące w części przekładem Pedemontana pod tytułem: *Aleksego Pedemontana doktora i filozofa tajemnice*²⁰. Lud miał wpośród siebie tysiące leczących bab i znachorów, a każda pani była specjalną lekarką całej włości. Z tego tradycyjnego obowiązku każdego dworu wypływało, że u większych panów byli ich kosztem utrzymywani dla własnej wygody i włości nadworni lekarze, którzy niosąc wszystkim pomoc bezpłatnie, znajdowali u ludu wiarę. Pani Branicka utrzymywała w Białymstoku lekarza i chirurga Zychlinga²¹, o którym robi w jednym ze swych listów wzmiankę, że przyrzekł jej „młynarza Karola, co w nieszczęśliwym wypadku w dwóch miejscach rękę złamał, w ośm niedziel zupełnie wyleczył”. W roku 1774 na wiosnę Branicka poleca, iż gdy „pan Zychling do kopania korzonków i zbierania ziół ludzi potrzebować będzie, aby mu onych pan Oziepowski, administrator białostocki, dodawał; opowiedz mu w. m. pan taką wolę moją”. W dobrach było kilka szpitali, utrzymywanych kosztem Branickich. Pan Branicki założył i bogato uposażył szpital przy kościele misjonarskim w Tykocinie. Inny szpital utrzymywano u Panien Miłosierdzia w Białymstoku. Zychling w nim leczył, a zakonnice umyślnie do tego sprowadzone obsługiwały chorych, dla których, jak z listów Branickiej widzimy, dawał pieniądze jej *podskarbi*, a z folwarków dowożono: „mąkę, jagły, krupy hreczane i pęczakowe”.

O dobroczynności pani Branickiej już dawniej pisaliśmy, lecz nie sposób poprzestać na tym, co powiadzieliśmy powyżej, gdy każdy jej list przepełniony jest mnóstwem szczegółów, świadczących o macierzyńskiej troskliwości, jaką rozciągała nad biednymi; – pochopnych do surowego obchodzenia się z kmięciem, nieraz ostro za to napomina, wszędzie jak największą sprawiedliwość zalecając. To znowu widzimy, jak wskutek zanesionej supliki (prośby) od gromady wsi Cieluszki²² każe komisarzowi zjechać na grunt i dla dobytku włościan wyznaczyć „dogodne przegony i wypusty”. Gdzie indziej pisze: „O pogorzalcach w kluczu Klewiańskim tak w odbudowaniu się onych, jako też i w zaratowaniu zbożem na siew i na sustentament pamiętać proszę”. Biednym rozdawano zboże na zasiew i mąkę na życie. „Mocno, pisze pani Branicka, kontentuje mnie respons w. m. pana, upewniający, iż potrzeby siewu jarzynnego tak folwarczne, jak też dla biednych ludzi dawane, starasz się ile możliwości ułatwić”. Głównie na siew jarzynny kazała pani Branicka rozdawać zapomogi w zbożu: „bo ludziom biednym daleko trudniej dostać go podczas wiosny jak na jesieni”. Żonę lauffra, jak również siostrę strzelca Głucha każe „opatrzyć jakim korcem żyta”. „Stefanowej stolarce, pozostałej wdowie, daj w. m. pan na przyszły miesiąc mężowskie strawne, a donieś mi, jak rozumiesz, jaki sposób życia dla niej i wychowania dzieci obmyśleć, wiele by jej dać trzeba; na taki zapas, żeby tego, co się da, nie straciła, i potem na łasce dworu by się nie została”. Nawet nieraz hetmanowa swatała i wesela wyprawiała ludziom dworskim; sama raz pisze, że w Grójcu (gdzie mieszkał Stanisław Mokronowski²³, którego pani Branicka owdowiawszy tajemnie zaślubiła) żeni swego strzelca Kazimierza Wróblewskiego z Ewą Kopicką²⁴ *pulardnicą*²⁵.

W alumnacie tykocińskim (przez Wiesiołowskiego²⁶ w roku 1638 założonym, a może najwcześniejszym w Europie zakładzie dobroczynnym dla wojskowych weteranów) umieszcza pani Branicka zasłużonych wojaków, jak na przykład „Milewskiego²⁷, który w regimencie fizylierów 25 lat przesłużył, jak to zaświadcza pułkownik Kijański²⁸”. To znowu poleca panu Matuszewicowi²⁹, swemu podskarbiemu, aby wypłacił dla „biednych sześciu studentów złp. 500 i dla dwóch Hryniewickich złp. 150”.

Pani Branicka była też osobliwszą przyjaciółką i protektorką Żydów. Dotąd w Białymstoku są starzy Żydzi, którzy ją matką swoją nazywają i cuda o jej dobroczynności opowiadają; są także nawet liczne rodziny, które jej zawdzięczają swój dzisiejszy dobrobyt. Z listów i rachunków widzimy, że pani Branicka rozdawała liczne wsparcia dla biednych Żydów w Tykocinie. Budowała wiele kramów murowanych w Białymstoku, naśladowując nieboszczyka męża, który tu w roku 1761 postawił ratusz i w nim kilkadziesiąt *kramnic*³⁰ urządził. Pożyczała pieniądze kupcom na zakładanie sklepów lub na przykład Eliaszowi syndykowi kachalnemu³¹ z Tykocina zł. czerwonych 300 na prowadzenie w Warszawie jakichś interesów „synagogi tykockiej”. Czasem ręczyła za kupcami, ale raz wyszła na tym bardzo źle, dawszy porękę za Gołdą Białostockim, który wkrótce niespodzianie umarł, długów wiele zostawiwszy. Pisz więc pani Branicka do Partyńskiego³²: „Zalecam pilnie partykularnemu staraniu w. m. pana, abym przez zwłokę, nie podpadła odpowiedzi za te długi, za które sama ręczyłam i Żydzi, aby na tem nie szkodowali”. Skończyło się na płaceniu długów Gołdy, bo pisze potem: „Będziesz oraz w. m. pan miał pamięć na to, żeby długi przeze mnie zaręczone niezawodną miały satysfakcję. Gdyby można i długi wypłacić, i dzieci (Gołdy) poratować”. W końcu tego listu jeszcze raz własną ręką dodaje: „Obliguje w. m. pana raz jeszcze, żeby tę komissję żydowską jak najprędzej uspokoić, żeby Żydzi przez przeciąg nie szkodowali”.

Często wdawała się pani Branicka w swary i zatargi poddanych, sądziła i godziła Żydów, a do rozpoznania spraw wyznaczała często oddzielne *komisje*. W jednym na przykład liście tak pisze: „Doniesiono mi to pewnie, że znowu Rabin orleński, od Byszka *obywatela* orleńskiego nowe różne cierpi prześladowania, jako zaś ten Żyd zuchwały dobrze mi jest znajomy, któren na Komissyi roku przeszłego w Hołowiesku różne czynił niesprawiedliwe wybiegi, nie chcę się poddać wadium czerwonych złotych dwóchset, a przecież nic Rabinowi nie dokazał, tylko sam wszystkim kłótni pokazał się być motorem. Obliguje zatem usilnie w. m. pana, racz mocno i nieodwłocznie zalecić panu Łojewskiemu³³ ekonomowi, ażeby surowo przykazał Bysz-kowi i innym, aby do przybycia mego na Podlasie Rabina nie kłócono, i owszem, aby go szanowano, podług obowiązków religii żydowskiej. Za powrotem zaś moim, jeżeli tego będzie potrzeba, wyznaczę Komissję do zbadania kłótni”.

Kończąc na dzisiaj tych słów kilka *O gospodarności dawniejszej*, nadmienić nam wypada, że Braniccy, o których tu mówiliśmy, należą do linii Jaksów, czyli Gryfitów, to jest herbu Gryf, rodu bardzo starożytnego, który nazwisko swoje wziął od leżącej pod Krakowem wsi Branice ze szczątkami starożytnego zamku Gryfitów. Ród ten pochodzący od Stefana „Jaxy” na Branicach, w roku 1177 wojewody krakowskiego, wygasł w roku 1771 na bezdzietnym Janie Klemensie Branickim, stanowi oddzielny zupełnie szczep od późniejszych Branickich z Białej Cerkwi³⁴, którzy herbu Korczak używają.

²⁶ Patrz nr 10 „Kroniki Rodzinnej” z 1870 roku.

²⁷ Z. Gloger, *Gospodarność dawniejsza*, III, 2-3.

²⁸ Andrzej Gieszkowski (dat życia nie udało się ustalić) – komisarz dóbr podlaskich w latach 1762–1779.

²⁹ Wysoki Stok – w XIX wieku folwark znajdujący się nieopodal Białegostoku; współcześnie jedno z osiedli tego miasta, zwane Wysokim Stoczkiem.

³⁰ Królewiec (niem. Königsberg) – dziś: Kaliningrad; dawniej także: Królówgród – miasto u ujścia Pregoly do Bałtyku.

³¹ Sustentament – wyraz pochodzenia włoskiego (*sustentamento*) oznaczający „utrzymanie”.

³² Oziempowski – nie udało się ustalić personaliów tej osoby.

³³ Dolistowo – dawniej Dolistów, wieś w powiecie białostockim, położona przy połączeniu się Kanału Augustowskiego z Biebrzą; współcześnie wieś w województwie podlaskim, powiecie monieckim, gminie Jaświły.

³⁴ Szkuta – w dawnej Polsce towarowy, rzeczny statek żaglowo-wiosłowy.

³⁵ Łyżwa – w dawnej Polsce towarowy, rzeczny statek żaglowo-wiosłowy.

³⁶ Makomski – nie udało się ustalić personaliów tej osoby.

³⁷ Prawdopodobnie Janusz Modest Sanguszko (po 1740–1806) – książę, strażnik wielki litewski, strażnik wielki koronny, starosta krzemieniecki.

¹² Nie udało się ustalić, o jakim wydaniu listów Anacharsisa pisze Gloger. Por. M. Krajewska, *Biblioteka Izabeli i Jana Klemsa Branickich w Białymstoku*, „Studia Teologiczne” 1989, z. 7.

¹³ Jean-Jacques Barthélemy, *Voyage du jeune Anacharsis en Grèce*, t. 1-7, Paris 1788.

¹⁴ Łukasz Gołębiowski (1773–1849) – jeden z pierwszych polskich etnografów, powstaniec kościuszkowski, historyk, bibliotekarz, tłumacz, pamiętnikarz.

¹⁵ Jan Jakub Barthélemy, *Podróż młodego Anacharsysa do Grecji, około połowy czwartego wieku przed erą chrześcijańską; z atlasem*, t. 1-7, przeł. Ł. Gołębiowski, Wilno: nakładem i drukiem J. Zawadzkiego, 1819.

¹⁶ Franciszek Mesgnien-Meniński (1620–1698) – poliglota, tłumacz języków wschodnich. Autor słowników języka tureckiego, arabskiego i perskiego. Wydał też gramatykę turecką w języku polskim.

¹⁷ Markowska, Maryni – nie ustalono personaliów tych osób.

¹⁸ Ślusarz Backiel – nie ustalono personaliów tej osoby.

¹⁹ Sebastian Śleszkowski (1569–1648) – lekarz i filozof; stopnie naukowe z filozofii uzyskał w Krakowie, medycynę studiował we Włoszech. Od 1620 roku lekarz biskupa warmińskiego, od 1630 sekretarz i lekarz przyboczny Zygmunta III.

²⁰ *Alexego Pedemontana medyka y philosopha Taiennice [!] wszystkim oboiem płci nie tylko ku leczeniu rozmaitych chorob [...] potrzebne ale y gospodarzom, rzemieślnikom [...] wielce pożyteczne / z łacińskiego języka na polski [...] przełożone [...] przez Sebastjana Slaskowskiego, do których przydane są lekarstwa [...] teraz [...] przedrukowane*, Supraśl: w Drukarni OO. Bazylianow, 1737.

²¹ Sichling, Zychling W. (dat życia nie ustalono) – związany z domem Branickich w Białymstoku, chirurg bądź felczer.

²² Cieluszki (pierwotna nazwa Święciciele) – wieś położona w województwie podlaskim, w powiecie białostockim, w gminie Zabłudów nad rzeką Narew.

²³ Błąd Glogera; chodzi o Andrzeja (Jędrzeja) Mokronowskiego (1713–1784) – kuchmistrza nadwornego króla Prus, marszałka konfederacji koronnej, marszałka i posła ziemi warszawskiej na sejm 1776 roku.

²⁴ Kazimierz Wróblewski, Ewa Kopicka – nie udało się ustalić personaliów tych osób.

²⁵ Pularda, pulardką zwano kurę, którą się chowało – w odróżnieniu od nioski – na mięso. Pulardnica to określenie osoby zajmującej się hodowlą kur.

²⁶ Krzysztof Wiesiołowski (zm. 1637) – marszałek wielki litewski od 1635, marszałek nadworny litewski od 1619, krajczy wielki litewski od 1620, marszałek sejmu obradującego od 15 stycznia do 26 lutego 1609 roku i od 13 lutego do 13 marca 1618 roku w Warszawie, starosta Tykocina, Supraśla, stolnik wielki litewski i ciwun Wilna przed 1620.

²⁷ Milewski – nie ustalono personaliów tej osoby.

²⁸ Kijański – nie ustalono personaliów tej osoby.

²⁹ Wojciech Matuszewicz (?–1796) – podskarbi białostocki; pracę w administracji dóbr Branickich rozpoczął w 1763 roku, a sprawował ją do roku swej śmierci (1796).

³⁰ Kramnice – inaczej: hale targowe.

³¹ Kahał (hebr. כְּהִלָּה kehilla – zgromadzenie, gmina) – wyrażenie z języka jidysz oznaczające gminę, formę organizacji społeczności żydowskiej.

³² Antoni Patyński (dat życia nie udało się ustalić) – gubernator białostocki w latach 1773–1781, dworzanin Izabeli Branickiej.

³³ Łojewski – komisarz w dobrach Izabeli Branickiej. Szczegółowych personaliów nie udało się ustalić.

³⁴ Biała Cerkiew – miasto na Ukrainie, największe w obwodzie kijowskim, stolica rejonu położona nad rzeką Roś w odległości 80 km na południe od Kijowa, dawna polska rezydencja magnacka.

LIST Z DRUSKIENIK,
„Kronika Rodzinna” 1872, nr 7, s. 102-104;
tekst opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „Zygmunt Gloger”.

Jeszcze niedawno z Grodna do Druskienik¹, sześć mil, jechało się dzień cały po bezdennym piasku. Często podróżny do wód spieszący, gdy konie ustawały, piechotą w upał lipcowy szybował po piasku, jak wielbłąd w pustyni do słodkich źródeł oazy. Dziś, ku pocieszeniu chorych, podróż taka przeszła do tradycji. Koleją żelazną jedzie się do Porzecza², skąd w roku zeszłym zrobiono nową drogę najprostszą do Druskienik, długą mil dwie i pół. Tu latem codziennie dwa razy, tam i na powrót, chodzi *kuryerka* zabierająca podróżnych. Przeciągnięto także drut telegraficzny do Druskienik, a piaszczystą drogę wysłano leśnym wrzosem, aby pośpieszniej było można ją przebywać.

Przejeżdżałem przez Druskieniki w połowie września, podczas wycieczki archeologicznej nad Niemen. Jakże smutnie wyglądają one, gdy lato zostanie wspomnieniem, a goście rozbiegną się na wszystkie strony świata, zostawiając ciche nadniemeńskie dworki w długim zimowym letargu. Ciszę przerywał tylko szum bystrej rzeczki Rotniczanki lub łoskot przybijanych desek na domach odbudowywanych po pożarze. Kilkadziesiąt sterczących nagich kominów dopełniało smutnego widoku. Pożar ten, który miał miejsce w maju, powstał skutkiem nieostrożności i w kilka godzin zniszczył trzecią część Druskienik oraz mnóstwo pięknych drzew okalających domy. Straty były tym dotkliwsze, że tylko małą liczbę budynków ubezpieczono od ognia, właściciele zatem, którzy całe mienie postradali, nie są w stanie odbudować się na nowo. Zgorzała apteka, od lat kilkunastu tu utrzymywana, a że było to w czasie napływu chorych do wód, musiano w ciągu dni kilku nową znacznym kosztem urządzić. Niektóre domy ocalenie swoje zawdzięczają otaczającym je gęstym drzewom, co dowodzi, jak jest pożyteczne nawet z tego względu osadzanie ulic i budynków drzewami. Przez ubytek wielu dworków, mieszkania podrożały tak, że za skromny lokal, z dwóch pokoi i kuchni złożony, płacono na kilka tygodni od 50 do 70 rubli. Niejednej rodzinie dokuczyła ciasnota, mieszkań jednak nie zabrakło, bo mylne wieści o spaleniu się całych Druskienik powstrzymały wielu chorych i zdrowych do przybycia do wód tutejszych. Nie było też podobno więcej nad 600 osób, gdy dawniej przybywało niekiedy ich dwa razy tyle, a w roku 1860 zjechało 1337. Skarżono się na brak młodzieży i towarzystwa, poszło zatem przestawanie w kółkach rodzinnych i szukanie rozrywek tylko wśród swoich i znajomych. Przy takich warunkach zabawy tańczące, które co czwartek odbywały się w miejscowej resursie, szły dość kulawo.

Wiele życzeń zostało zawiedzionych, wiele serc złorzeczyło Druskienikom, choć one wcale nie są temu winne, że tylko jedno, czy nawet żadne małżeństwo, nie skojarzyło się w tym roku przy ich słono-gorzkich źródłach. Może i lepiej, że mniej zawodów spotka szczęśliwych śmiertelników. Jeżeli bowiem na dobranym związku małżeńskim polega całe szczęście rodzin i podwalina społeczeństw, to nie u wód, gdzie najłatwiej prawdę osłaniać, ale przy domowym ognisku powinny się stać kojarzyć. Inaczej dziś każą przyjęte zwyczaje, innego są zdania liczne matki i dorodne córki, a Druskieniki, jak i wszystkie wody, w wielu powieściach naszych arcyważną odgrywają rolę.

Orkiestra grywała tu na zabawach czwartkowych i co dzień w ogrodzie publicznym, rano w czasie picia wód i wieczorem. Zdarzyło się, że przebiegałem przez ten ogród, gdy grano ostatni raz w roku bieżącym. Wieczór jesienny był zimny, a cała słuchająca publiczność składała się z niemłodego mężczyzny, który otulony w futro, owinięty wielkim szalem, poważnie siedząc na fotelu, co chwila zażywał tabakę i dawał szczerze acz głuche oklaski skostniałymi palcami, podczas gdy czerwone przeziębłe ręce artystów zdawały się litośnie prosić o koniec koncertu.

Nazwa *Druskienik* pochodzi od wyrazu litewskiego *druska*, sól oznaczającego. Wedle Narbutta³, w wieku XVII wywarzano sól ze źródeł tutejszych. Trzy z nich różnej mocy, położone w publicznym ogrodzie nad Niemnem, dostarczają słono-gorzkiej wody, uzdrawiającej reumatyzm, artretyzm, skrofuły⁴, pliki, choroby wątrobiane, nerwowe i skórne. Oprócz źródeł powyższych jest podobno jeszcze więcej wód mineralnych w Druskienikach i okolicy, które mogą być kiedyś do użytku otworzone. Kuracja odbywa się przez picie wody mineralnej i kąpiele w szlamie z niej wywarzonym. W tym roku z obawy cholery lekarze wielu osobom dozwolili tylko ostatniego sposobu leczenia. Zawdzięczyć może należy zdrowemu powietrzu tej okolicy, odświeżanemu wodami Niemna, Rotniczanki i sosnowymi lasy, że cholera, grasująca w guberniach: wileńskiej, grodzieńskiej i suwalskiej, nie nawiedziła prawie Druskienik.

Dla niesienia pomocy i rady chorym, przybywa tu w porze właściwej od lat trzydziestu pan Pilecki⁵, uczony lekarz i obywatel ziemski z grodzieńskiego. W historii wód druskienickich imię jego zapisane wraz z dr. Ignacym Fonbergiem⁶, Izydorem Nahumowiczem⁷, Antonim Hryniewiczem⁸ i Ksawerym Wolfgangiem⁹, którzy badali, pisali lub zajmowali się urządzeniem wód tutejszych. Ksawery Wolfgang, wydawał nawet w Grodnie w latach 1844–1846 pismo zbiorowe „Ondyna Druskienickich Wód”, które wyszło w 24 zeszytach, wspólnie zaś z Kraszewskim wydał w Wilnie w roku 1848 *Druskieniki, szkic literacko-naukowy*¹⁰.

Okolice Druskienik są piaszczyste i leśne. Brak malowniczych widoków, wynagradzają piękne brzegi Niemna i Rotniczanki wpadającej do niego w Druskienikach, a oddzielającej gubernię wileńską od grodzieńskiej. Rzeczka ta płynie bystro i szumi po kamienistym łożu, srebrząc pianą zielone brzegi w zacienionym drzewami wąwozie na wzór górskich potoków. W wąwozie tym są piękne przechadzki a w rzece wyborne kąpiele. Rotniczanka wzięła nazwę od Rotnicy, miasteczka pół mili od Druskienik odległego, gdzie na cmentarzu przy miejscowym kościele spoczywają zwłoki zbieracza i tłumacza *Piosnek wieśniaczych z nad Niemna i Dźwiny*¹¹. Na skromnym grobowcu uczonego bibliotekarza ze Szczorsów wyryty jest piękny napis ułożony przez Antoniego Edwarda Odyńca¹². Jan Czeczot dlatego leży w Rotnicy, a nie w Druskienikach (gdzie lecząc się zmarł 11 sierpnia 1846 roku), że wtedy nie było jeszcze parafii i cmentarza w tym ostatnim miejscu.

Niemen nie jest tu tyle piękny, jak pod Kownem i Aleksotą¹³. A jednak i tu sama głębokość jaru, w którym wije się wstęgą starożytny *Chronus*¹⁴, a litewski *Niemanus*, czyni malowniczymi jego strome kamieniste brzegi. Gdy zachodzące słońce ozłacało nadbrzeżne urwiska, pożółkłe drzewa i lasy, a mrok wieczorny mocne zarysował kontury rozpadlin, chodziłem do Janopola¹⁵, osady położonej na przeciwnym brzegu rzeki, aby przypatrzeć się wodom Niemna i Druskienikom. Szkoda, że śp. Michał Kulesza¹⁶, podając widok Druskienik w pięknej swojej *Tece* (której wyszedł tylko zeszyt 1-szy), nie korzystał z podobnej chwili. Nad Niemnem ciągną się aleje spacerowego ogrodu, połączonego z sosnowym lasem, w którym urządzone są huštawki i inne podobne rozrywki. Tutaj nieraz piękne panie zbierają białymi rączkami grzyby i rydze, na których nieurodzaj skarżono się w tym roku. Łódki zwane *czajkami* służą dla gości do przyjemnych wycieczek po Niemnie. Mało jednak korzystano z tego rodzaju przyjemności, pomimo że w okolicy są miejsca warte widzenia, jak na przykład Liszków¹⁷ z ruinami zamku z czasów pogańskich¹⁸.

Jeżeli wspomnienie moje o Druskienikach jest zbyt pobieżne, to proszę o przebaczenie, ze względu [na to], że jedynie w celu archeologicznym uczyniłem tu wycieczkę, a od starożytnika, zajętego sprawami ludzi przedhistorycznych, tylko tak powierzchownych wiadomości, jak powyższe, o rzeczach bieżącego interesu spodziewać się można. Z pola moich poszukiwań byłoby wiele do powiedzenia, lecz nadużyłbym znów może cierpliwości niektórych czytelników, rozwodząc się zbyt długo w podobnym przedmiocie. Niedawno jeszcze dość powszechnie pojmował ogół archeologię, nie jako naukę, ale dziwaczne amatorstwo gratów; za archeologa uważano człowieka zbierającego przedmioty bez wartości, od którego czuć woń stęchlizny. Takie błędne pojęcia utwierdzały się u ludzi mało wykształconych, przez postacie archeologów arcydowcipnie skreślone piórem Wilkońskiego¹⁹ (*Ramoty*) i wielu innych.

Z rozszerzeniem się wiedzy pojęcia zmienić się musiały. Jeżeli najznakomitszy nasz historyk, pisząc w skromnej izdebce przy ulicy *des Eperonniers*²⁰ o naukach dających poznać źródła historii, na pierwszym miejscu położył archeologię, to któż dziś z ludzi logicznych²¹ odważy się występować przeciw tej nauce. Któż będzie śmiesznością okrywał prace rzeczywistych archeologów, gdy Lelewel część swego długiego ży-

cia strawił w mozolnych badaniach na tym polu; gdy uczeni europejscy śpieszą na zjazdy archeologiczne, a uniwersytety zakładają katedry tej nauki.

Słusznie powiedział ktoś, że dowodzić potrzeby archeologii jest rzeczą zbyteczną, bo tylko wtenczas użyteczność jej popadłaby w wątpliwość, gdybyśmy zwątpili o potrzebie historii. Jeżeli bowiem ta ma być dokładnym obrazem dziejów ludzkich, to jakże ważną musi być nauka badająca wszystko, co jest dziełem ręki człowieka, a pośrednio i ducha. W archeologii zamyka się cała historia epok, z których nie mamy za- bytków piśmiennych. Znakomity też angielski uczony i starożytnik, sir John Lubbock²², archeologicznemu dziełu swemu dał tytuł: *Człowiek historyczny*. Dla człowieka szcycącego się szlachetnym popędem do wiedzy archeologia jest nauką arcyważną i zajmującą, bo odtwarza mu obraz cywilizacji, religii, zwyczajów, obyczajów, sposobu życia, postępu wiedzy i wynalazków u dawnych społeczeństw.

Z Druskienik wypłynąłem łódką w dół Niemna, lecz dla lepszego poznania brzegów musiałem wycieczkę odbywać piechotą po obu wybrzeżach. Nad wodami bowiem osiadła zawsze ludność w czasach przedhistorycznych; stąd brzegi mórz, rzek i jezior są w Europie miejscem starożytniejszych osad. Jeziora szwajcarskie i brzegi Islandii są dla starożytników bogatym polem badań. U nas na brzegach jeziora Czeszewskiego w Poznańskim panowie Libelt²³, Przeddziecki²⁴ i Łepkowski²⁵ wiele ciekawych odkryli rzeczy; wybrzeża Wisły w Płockiem mnogich już dostarczyły wykopalisk.

Wędrując nad Niemnem, napotkałem ślady pogańskiego żalnika²⁶ w miejscowości Nasuciszki pod wsią Gajluny (powiat sejneński)²⁷, która, jak przekonałem się, stoi w miejscu bardzo starożytnej osady. W pobliżu żalnika wyrabiano narzędzia krzemienne, które ważną rolę odgrywały w epoce tak zwanej kamiennej, poprzedzającej w części odkrycie metali. Na brzegach duńskich wiele odkryto podobnych miejscowości, a uczeni tamtejsi dali im nazwę: *Kystfunden*, czyli odkryć brzegowych. Okolice: Korsoer²⁸, Anholt²⁹, Aarhus³⁰, obfitują w takie *krzemieniarnie*, tak bowiem należałoby nazwać fabryki narzędzi krzemiennych. Profesor Steenstrup³¹ razem z Lubbokiem w ciągu godziny nazbierali na powierzchni ziemi pod Korsoer i Aarhus kilkaset rozmaitych narzędzi krzemiennych i takichże wiórów powstałych przy łupaniu, zwanych: *eclats de silex*. Wióry te, czyli odpryski płaskie, ostre i kończaste, służyły także za rodzaj narzędzi: nożyczek, kolców lub strzałek. W Anglii podobne odkrycie zrobił Sheley³² na polu koło Reigalte³³, a Jamieson³⁴ koło Ellon³⁵. Znane są także podobne krzemieniarnie pod Bridlington³⁶, Pont le Voy³⁷, Spiennes³⁸, Pressigny le Grand³⁹ itd. U nas pan Józef Przyborowski⁴⁰, profesor byłej Szkoły Głównej, na polu koło karczmy Grabówki pod Płoskiem, odkrył w roku zeszłym *krzemieniarnię*, z której kilkaset narzędzi, strzał i odłamków posiada. Podobną, ale mniej obfitą znalazłem w Tykocińskim przy granicy wsi Jezewa z Pajewem. Nie tylko łupano tu krzemienie, ale i wyrabiano młotki z innych gatunków kamienia, a znalazły się nawet używane przy szlifowaniu odłamy granitu. Pod Gajlunami⁴¹ około 400 narzędzi i ułamków krzemiennych nazbierałem. Są to po większej części skruszone przy robocie groty strzał *têtes de flèche*, nożyki, kolce, wióry i tak zwane rdzenie, czyli środki krzemieni, z których odłupano narzędzia. Kilka strzałek jest przedziwnie zręcznej roboty. Całe piaszczyste wzgórze nad Niemnem pokryte było krzemkami, na które przez wieki nie zwrócił nikt uwagi, choć były przedmiotem do użytku osiąganym nieraz z wielkim trudem. Gdy cywilizacja zaopatrzyła nas w najwyszukańsze narzędzia i wynalazki, trudno nam dziś pojąć, co można było zrobić kamienną siekierą lub ułamkiem krzemienia. Aby to pojąć, trzeba się przenieść myślą w czasy pierwotnej dzikości lub zajrzeć do chaty Eskimosów i dzikich mieszkańców niektórych wysp oceanu, używających dotąd takich narzędzi kamiennych, jakimi posiłkowali się nasi praojcowie przed tysiącami lat.

Głębokość i szerokość jaru, w którym płynie Niemen, zwiększa się powoli z upływem wieków, czego widoczne dowody na każdym kroku spotkać można. Stąd znalazłem niektóre żalniki podmyte i grobowe kamienie obsunięte nad brzeg wody.

W Liszkowie, którego dzieje dziwnie są ciekawe, na stronnej górze nad Niemnem, sterczą ruiny granitowego zamku z czasów odległych. Kroniki krzyżackie wspominają o grodzie tym, zowiąc go *Nauenpille*, i o krwawych bojach staczanych tu z pogańską Litwą. Na górze zamkowej oprócz rozwalin dwóch baszt, jest kilka grobów, których kamienie Połujański⁴² poczytał także za ruiny baszt, bo, pisząc o Liszkowie w swoich *Wędrówkach po guberni Augustowskiej*⁴³, wylicza tam aż cztery baszty. Liszków leży dziś w guberni suwalskiej, powiecie sejneńskim. Na wyniosłym brzegu Niemna stoi tu piękny kościół z XVII wieku i klasztor poddominikański, który w latach 1836–1819 był mieszkaniem księży demerytów⁴⁴.

¹ Druskieniki (lub Druskienniki) – w XIX wieku wieś leżąca w powiecie grodzieńskim, w gminie Sobolany, około 40 km od Grodna; popularne uzdrowisko położone na brzegu Niemna.

² Porzeczce – wieś położona nieopodal Grodna; w XIX wieku należąca do obwodu grodzieńskiego, gminy Krynki; współcześnie na terenie Białorusi.

³ Teodor Narbutt (1784–1864) – polski i litewski historyk, badacz dziejów Litwy, bibliofil, inżynier wojskowości w stopniu kapitana. Autor m.in. *Dziejów starożytnych narodu litewskiego* (t. 1-9, 1835–1841).

⁴ Skrofuloza, skrofuly lub zołży (zwana „chorobą królewską”) – dawne określenie gruźlicy węzłów chłonnych.

⁵ Jan Pilecki (1821–1878) – lekarz, dziennikarz i działacz społeczny związany z Druskienikami. Zastępca i współpracownik dr. Ksawerego Wolfganga, od 1845 roku prowadził samodzielny zakład. W 1846 roku objął obowiązki lekarza – generalnego inspektora zakładu zdrojowego w Druskienikach.

⁶ Ignacy Fonberg (1801–1891) – polski chemik i doktor nauk medycznych. Od 1817 roku należał do wileńskiego Towarzystwa Szubrawców. W roku 1822 zastąpił na uczelni Jędrzeja Śniadeckiego, rozpoczynając pracę naukową i pedagogiczną. Po zlikwidowaniu Uniwersytetu Wileńskiego został profesorem Akademii Medyczno-Chirurgicznej w Wilnie.

⁷ Izydor Nahumowicz (1800–1842) – znany w I poł. XIX wieku lekarz uzdrowiska Druskienniki. Autor rozprawy *Sposób leczenia się mineralnymi wodami w Druskienikach* (Grodno 1841).

⁸ Antoni Hryniewicz – lekarz i badacz leczniczych właściwości wód; autor dzieła *O wodzie mineralnej druskienickiej* (Wilno 1842).

⁹ Ksawery Wolfgang (?–1864) – znany lekarz zdrojowiska w Druskiennikach. Autor dzieła *O wodzie mineralnej solnej w Druskienikach*, Wilno 1841.

¹⁰ Chodzi prawdopodobnie o dzieło J. I. Kraszewskiego i K. Wolfganga, *Druskieniki. Szkic literacko-lekarski*, Wilno 1848.

¹¹ Chodzi o Jana Czczota (1796–1847) – poetę, tłumacza, etnografa, przyjaciela Adama Mickiewicza, sekretarza Towarzystwa Filomatycznego. *Piosenki wieśniacze znad Niemna i Dźwiny, niektóre przysłowia i idiotyzmy w mowie słowiano-krewickiej*, Wilno 1846. Zob. S. Świrko, *Z Mickiewiczem pod rękę, czyli życie i twórczość Jana Czczota*, Warszawa 1989.

¹² Antoni Edward Odyniec (1804–1885) – poeta, pamiętnikarz, tłumacz, członek Towarzystwa Filaretów; autor m.in. *Listów z podróży* (1875–1878). Zob. M. Makaruk, *Antoni Edward Odyniec. Romantyk w zwierciadle biedermeieru*, Warszawa 2012.

¹³ Aleksota – stanowi lewobrzezną dzielnicę administracyjną Kowna. Położona jest na południowym zachodzie od Śródmieścia, na lewym brzegu Jesi; obejmuje Aleksotę, Fredę, Koźliszki, Marwiankę.

¹⁴ Chronus – antyczna nazwa Niemna.

¹⁵ Janopol – miasto w północno-zachodniej Litwie, położone w okręgu telszańskim nad rzeką Wirzuwianką.

¹⁶ Michał Aleksander Piotr Kulesza (1799–1863) – polski malarz, grafik i rzeźbiarz, działający na terenie Litwy i Białorusi. Studiował malarstwo w Szkole Sztuk Pięknych przy Uniwersytecie Wileńskim pod kierunkiem Jana Rustema. Jako członek Zgromadzenia Filaretów został aresztowany w 1823 roku, tuż przed ukończeniem studiów.

¹⁷ O Liszkowie zob. Z. Gloger, *Liszków*, „Tygodnik Ilustrowany” 1876, nr 48, s. 345-348. [I, 12].

¹⁸ Liszków położony jest 14 km od Druskienik, nad Niemnem. Znajdują się tam ruiny zamku usytuowane na 30-metrowej skarpie nad brzegiem Niemna. Wcześniej istniał tam duży, podłużny gród, dziś pozostało grodzisko (100 x 50 m), datowane na II połowę XV wieku.

¹⁹ August Wilkoński (1805–1852) – prozaik, satyryk, krytyk literacki, uczestnik powstania listopadowego. Jest zaliczany do najlepszych polskich humorystów głównie dzięki zbiorowi *Ramoty i ramotki literackie* (druk w „Bibliotece Warszawskiej” 1841–1845 i w „Dzwonie Literackim” 1846; wyd. I: t. 1-4, 1845–1846, wyd. II: t. 1-5, 1862; *Ramoty i ramotki*, wybór i wstęp W. L. Brudziński, Warszawa 1950).

²⁰ Chodzi o Joachima Lelewela (1786–1861), który ostatnie lata życia spędził w Brukseli, mieszkając w domu przy ulicy des Eperonniers 58, gdzie zmarł 29 maja 1861 roku.

²¹ Człowiek logiczny – człowiek myślący racjonalnie.

²² John Lubbock (1834–1913) – angielski antropolog, archeolog, biolog, polityk i arystokrata. Od 1870 roku był członkiem parlamentu. Jako archeolog interesował się szczególnie prehistorią Europy, a jako entomolog – społecznym życiem owadów. Był autorem takich prac, jak np. *Prehistoric Times* (1865); *Ants, Bees and Wasps* (1882) i *The Pleasures of Life* (1887–1889).

²³ Karol Fryderyk Libelt (1807–1875) – polski filozof, działacz polityczny i społeczny, prezes Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Autor prac: *O odwadze cywilnej*, *O miłości*, *Estetyka czyli umiactwo piękne* (1848).

²⁴ Aleksander Przędzicki (1814–1871) – czołowy mediewista warszawski okresu międzypowstaniowego, wydawca źródeł historycznych, członek Heroldii Królestwa Polskiego od 1847 roku, wydał m.in. *Listy Annibala z Kapui arcybiskupa napolitańskiego nuncjusza w Polsce, o bezkrólewiu po Stefanie Batorym i pierwszych latach panowania Zygmunta III* (1852); autor m.in. *Wiadomości bibliograficznej o rękopisach zawierających w sobie rzeczy polski przejranych po niektórych bibliotekach i archiwach zagranicznych w latach 1846–1849* (1850).

²⁵ Józef Aleksander Łepkowski (1826–1894) – polski archeolog i historyk, filozof, działacz społeczny, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

²⁶ Żalnik – cmentarzysko.

²⁷ Gajluny – wieś w powiecie sejneńskim, gminie Lejpuny; leżąca około 45 km od Sejn.

²⁸ Korsor – miasto w Danii, nad Wielkim Beltem położone na wyspie Zelandia, na południowy zachód od Kopenhagi. Współcześnie znajduje się tu najdłuższy most wiszący w Europie, Storebælts Broen, powstały w 1998 roku i łączący Zelandię i Fionię.

²⁹ Anholt – duńska wyspa w Cieśninie Kattegat. Jej powierzchnia wynosi 21,75 km². Anholt zamieszkuje 167 mieszkańców (dane na rok 2009). Na wyspę można się dostać za pomocą promu z Greny.

³⁰ Aarhus – drugie pod względem wielkości miasto Danii. Ważny port morski i węzeł kolejowy.

³¹ Johann Steenstrup (Japetus Steenstrup) (1813–1897) – duński biolog, botanik i zoolog. Odkrył i opisał przemianę pokoleń u jamochłonów. Napisał opracowanie naukowe dotyczące prehistorycznej flory i fauny obszaru dzisiejszej Danii.

³² Prawdopodobnie chodzi o prof. Nathaniela Southgate D. Shalera (ur. 1841), autora *Dziejów ziemi, czyli początków geologii* (z angielskiego przeł. H. Wernic, Warszawa 1888).

³³ Reigate – miasto w Wielkiej Brytanii, w Anglii, w hrabstwie Surrey, położone na południe od Londynu.

³⁴ Jamieson – nie udało się ustalić personaliów tej osoby.

³⁵ Ellon – miasto w Szkocji, położone 26 km na północ od Aberdeen, leżące nad rzeką Ythan.

³⁶ Bridlington – miasto w Wielkiej Brytanii, w regionie Yorkshire and the Humber, w hrabstwie East Riding of Yorkshire.

³⁷ Pontlevoy – miejscowość i gmina we Francji, w Regionie Centralnym, w departamencie Loir-et-Cher.

³⁸ Spiennes – wioska w gminie Mons w prowincji Hainaut w Belgii. Znana przede wszystkim ze znajdujących się tam kopalni krzemienia z okresu neolitu.

³⁹ Le Grand-Pressigny – miejscowość i gmina we Francji, w Regionie Centralnym, w departamencie Indre-et-Loire.

⁴⁰ Józef Przyborowski (1823–1896) – filolog, archiwista, bibliotekarz, numizmatyk i archeolog.

⁴¹ Gajluny – wieś położona w odległości około 3 km od Druskienik, współcześnie na terytorium Litwy; w XIX wieku: powiat sejneński Królestwa Polskiego.

⁴² Aleksander Połujański (1814–1866) – leśnik; rządowy Komisarz Leśny w Królestwie Polskim. Autor m.in. *Opisania lasów Królestwa Polskiego i guberni zachodnich Cesarstwa Rosyjskiego pod względem historycznym, statystycznym i gospodarczym* (tom 1-4, 1854–1855).

⁴³ Legendarna książka, wydana w 1859 roku, będąca pierwszym spójnym i koncepcyjnie kompletnym opisem Suwalszczyzny, w wielu źródłach określana jako dzieło naukowe, choć naukowym bez wątpienia nie jest, nawet jak na XIX-wieczne standardy. Właściwszym byłoby określenie jej mianem dobrego przewodnika.

⁴⁴ Demeryt – dawna nazwa określająca księdza skazanego na pokutę w odosobnieniu za wykroczenie przeciw powołaniu.

WSPOMNIENIA O JULIANIE BARTOSZEWICZU,
 „Kronika Rodzinna” 1872, nr 24, s. 375-380;
 tekst ukazał się w osobnej rubryce;
 w tytule widnieje podpis: „przez Zygmunta Glogera”.

Jeżeli słusznie zbierać należy szczegóły życia zasłużonych i znakomitych ludzi, a zwłaszcza po ich zgonie, to obowiązkiem jest posiadających podobne wiadomości spisywać je i drukiem ogłaszać.

Wszystko, co podały pisma nasze po zgonie śp. Bartoszewicza¹, było tylko pośmiertnym wspomnieniem, nie zaś życiorysem dziejopisarza, dla pośpiechu bowiem i z innych przyczyn pominięto tam wiele szczegółów z jego życia. Powoli jednak pojawiają się tu i ówdzie wspomnienia, powiększające materiał bibliograficzny i moim więc zamiarem jest pomnożyć tego rodzaju notatki, mówiąc o podróżach po kraju śp. Juliana, o których nigdzie nie napotkałem wzmianki.

Historyk nasz był tak zawsze pogrążony w pracy naukowej i w świecie dziejów krajowych, że oddalenie się od codziennych stosunków praktycznego życia było zupełnie obce dla niego. Dla idei naukowej przesiadywał wiecznie wśród stosów dzieł i rękopisów oraz wyrzekł się przez ćwierć wieku stosunków towarzyskich z ludźmi i najniewinniejszych rozrywek i przyjemności światowych. Dziwną też jego charakterystykę stanowiła zupełna niepraktyczność i nieznanomość niezbędnych stosunków codziennego życia, która dowodziła o ile gorące w człowieku zamięłowanie idei nauki stworzyć może dla niego świat odrębny, a wystarczający mu. Idzie zatem [o to], że Bartoszewicz nigdy podróżować nie lubił i wcale nie umiał. Po ukończeniu Uniwersytetu Petersburskiego w roku 1842 powrócił do Warszawy, gdzie mieszkali zaci jego rodzice, oddany mozołnym studiom dziejowym i obowiązkom nauczyciela szkół publicznych, przebywał tam bez przerwy do roku 1847. W ciągu następnych dwóch lat przeniesiony na posadę do lichego miasteczka Końskie², nawet pomimo oddalenia od ogniska literackiego i bibliotek, nie uwolnił się ani na chwilę od wytrwałej pracy na upodobanym polu. Korzystał tu z miejscowych ksiązek i archiwum Małachowskich tudzież innych zbiorów w Opoczyńskim; przełożył z języka francuskiego na polski, przypisami objaśnił i powiększył dzieło Bizardiera *Bekrólewie po Janie III Sobieskim*³. Pobytowi jego w Końskich zawdzięczamy także historyczne opisy Sulejowa⁴, Kazanowa⁵, Modliszowa⁶, Końskich, Paradyżu⁷, Wielkiej Woli⁸ i Żarnowa⁹, w pobliżu którego poznał i pokochał przyszlą dożgonną a zacią towarzyszkę swego życia, pannę Kazimierę Zapałowską¹⁰. Powróciwszy do Warszawy w roku 1849 z nowym zapałem i godną podziwu wytrwałością oddał się dawniej pracy, która nagromadzić z latami miała ów olbrzymi materiał historyczny, jakiego nie zdołał później wyczerpać, dla nauki przedwcześnie stracony. W tych to podobno czasach pan Julian nakłoniony przez Eustachego Marylskiego¹¹, obywatela z Mazowsza i autora kilku prac historycznych, odwiedził go raz lub dwa na wsi, do której niegdyś przybywał także często w odwiedziny profesor i przyjaciel Marylskiego, nasz Kazimierz Brodziński. Poeta miał tam ulubione swoje miejsce w cienistym ogrodzie, gdzie wonnym powietrzem rad całą pierśią oddychał. Obu jednak uczonych gości i przyjaciół swoich przeżył śp. Marylski, zmarły dopiero w roku zeszłym.

W roku 1850 robił nasz dziejopis wycieczkę w Gostyńskie do wsi Gola¹², a wybieranie się pana Juliana w podróż tę jego opisuje pani Paulina Wilkońska¹³. Do niej również sięga się zapewne wzmianka [o] przepędzaniu długiego czasu w pyle jakiejś klasztornej biblioteki, umieszczona w jednym z pośmiertnych o nim wspomnień.

Urozmaicone zaledwie kilku podobnymi wycieczkami minęło całe życie jego w pracy, o której dokładne wyobrażenie mogą mieć tylko bliscy znajomi lub ci, którzy poznali cały ogrom artykułów i rozpraw Bartoszewicza, rozrzuconych w ciągu lat 25 po 29 rozmaitych czasopismach, obok kilkunastu dzieł osobno wydanych. Już wyliczono, że na pomieszczenie tych wszystkich rzeczy trzeba by sześćdziesiąt tomów, nie

rachując obszernych przygotowanych do druku rękopisów, jakie po zmarłym pozostały. W samej *Encyklopedii powszechnej* znajduje się 1291 artykułów historycznych i biografii źródłowo i starannie opracowanych. Cóż dopiero, gdy zważymy, że w owych 60 tomach Bartoszewicz zużytkował zaledwie połowę zgromadzonego przez siebie materiału i zgaśł dla nauki w czasie, kiedy, jak sam mawiał, zaczyna zbierać prawdziwe owoce trzydziestoletniej pracy.

Troski i strapienia, przez jakie przechodził przy nerwowym nastroju ciała, uczyniły charakter jego drażliwym; posiadając przy znacznej duszy wielką odwagę cywilną, nie znosił nigdy ludzi chwiejnych. Sam prawy i czysty chciał widzieć wszystkich takimi koło siebie, a że niewielu ludzi bez zarzutu napotkać można w społeczeństwie, stąd też łatwo do wielu się uprzedzał. Każda smutna okoliczność wstrząsała do głębi jego duszę, wywoływała nader silne uczucia, co zgubnie wpływało na organizm fizyczny, podtrzymywany tylko duchem dzielnego hartu. Pojmujemy teraz łatwo, że życie takiego człowieka przy pracy, która pokonać mogła najtwardsze zdrowie, długim wcale być nie mogło. Zapadał więc powoli, tracił siły, a lekarze za konieczny warunek powrotu do zdrowia nakazywali mu zaniechanie pracy naukowej i coroczny pobyt na wsi w porze letniej dla odetchnięcia wonnym powietrzem łąk i lasów, którego od lat wielu pierś jego nie kosztowała. Lecz czymże było oddalenie się z domu na wieś i porzucenie pracy dla człowieka, którego całą treść i istotę życia stanowiła nauka; porzucenie jej nawet na czas krótki wydawało mu się niepodobieństwem. Pragnął on najdłużej żyć dla rodziny i innych, ale mawiał także, że każda idea, a więc [również] idea nauki, musi mieć swoich męczenników. Samo zresztą wybranie się w podróż, porzucenie ulubionego miejsca pracy, którego lat tyle nie opuszczał, i podróżowanie wydawały mu się rzeczą wielce trudną, pomimo że wieś bardzo lubił i zawsze tęsknił za nią.

W roku 1868 nakłoniony został przeze mnie do pierwszej wędrowki po Tykocinie; ze zbliżeniem się jednak właściwej pory zaszły i przeszkody rozmaite. Najpierw jako urzędujący jeszcze przy Bibliotece Głównej powinien był uzyskać od władzy stosowny urlop, o który wypadało się starać i prosić. Dla Bartoszewicza naszego, zawsze gotowego na prośby i usługi dla innych, łatwiej było napisać tomowe dzieło, jak prosić o cokolwiek za sobą. Nie pozwalało na to szlachetne, a wysokie pojęcie godności osobistej i honoru, dalekie od wszelkiego zarozumienia i pychy. Jakoż pewnego poranka na stoliku jego, najeżonym stosami rękopisów i książek, znalazł się niespodziany dokument, będący urlopem na wyjazd do wsi Jeżewa¹⁴, przez życzliwych przyjaciół uzyskany u władzy prawie bez jego wiedzy. Gdy już usunięto wszystkie tego rodzaju trudności, oczekiwałem tylko na umówiony list z oznaczeniem dnia przybycia zacnego gościa na miejsce; otrzymałem od niego następujące żartobliwe pismo:

Konsul Bonaparte nakreśliwszy plan wyprawy włoskiej w Paryżu jeszcze wskazał palcem na mapie miejsce, na którym leżało Marengo i rzekł do swoich: »Tutaj pobiję Austryjaków i Włochy będą moje«. I ja też palcem tego rycerskiego ducha, który ożywił konsula Bonapartego, wskazałem ręką na Łapy (stacya kolei) i powiedziałem do swoich: – Tutaj pobiję Z... G... i w parę godzin potem wkroczę do jego stolicy J... (Konsul spod Marengo nie poszedł do Wiednia). Ruszam na wyprawę w czwartek o 11-ej rano, dnia 9 lipca. Przed trzecią nieprzyjaciela nie będzie śladu. Będę go jeńcem prowadził do Jeżewa za wozem moim tryumfalnym. A bulletyn mój, który wyszłę do Warszawy z podbitej stolicy, będzie zawierał tylko trzy cesarowskie wyrazy: „Veni, vidi, vici”. A więc do czwartku! Drzyj nieprzyjacielu! Cała sprawa twoja przepadnie na polu Łap.

Na tak rycerskie wyzwanie zacnego gościa czyż mogłem nie stawić się osobiście w Łapach na oznaczony czwartek, dokąd przyrzekłem mu dawniej przybyć na jego powitanie. Atoli burza, która spotkała mnie w drodze do kolei, spóźniła o godzinę moje przybycie na plac umowy, gdzie już zastałem dziejopisarza srodze zakłopotanego z mojej nieobecności. Nie znalazłszy ani mnie, ani przysłanych koni, nie wiedział, co począć wśród nieznaney okolicy i ludzi. Spotkałem go z zawiniątkiem pod pachą umawiającego się z jakimś woźnicą o zawiezienie go do Jeżewa. Człowiek ów zapytany przez Bartoszewicza, czyim jest sługą, odparł że „pana hrabiego”, którego miana wcale nie wiedział, uważając tytuł za nazwisko jego. Surowych zasad historyk litował się nad głupotą sługi i dziwił, iż jego pryncypał w tak krótkim czasie mógł zrosnąć się z tytułem niedawno samowolnie przybranym, tak że ten zastępuje mu właściwe nazwisko.

Po burzy i ciepłym deszczu wypogodziło się jasne niebo, a słońce nad zachodem oświeciło łąny zboża, łąki, gaje i osrebrzyło je miliardem kropel rosy deszczowej. Szybko posuwaliśmy się wśród okolicy nieznannej panu Julianowi, na którym ta miła świeżość powietrza zmieszana z wonią pokoszonego siana, te widoki powabniej krainy, przyjemne uczyniły wrażenie. Cieszył się, że poznaje strony swojego kraju, których przedtem nie widział; że wyruszył na wieś, którą tak lubi, a której powietrzem nie oddychał lat kilkanaście. Zajmowały jego uwagę liczne wsie zagonowej szlachty, przez które przejeżdżaliśmy (samych Łap jest dzie więć oddzielnych wsi, zamieszkałych przez kilkuset panów Łapińskich)¹⁵.

Przybywszy do naszej siedziby w Jeżewie, zastaliśmy wiejski podwieczorek pod cieniem sędziwych lip, gdzie reszta pięknego dnia minęła na pogadance w kółku domowym. Letni wieczór na wsi dziwnie przypadł do gustu pana Juliana. Uradowany był tym zaimprovizowanym salonem, w którym konary drzew w pomroku nocnym niby fantastyczne kariatydy dźwigały zielone sklepienie, a gwiazdy z księżycem zamiast świeczników rzucały srebrne promienie spomiędzy liści, zamiast zaś miękkich kozetek na sprężynach służyły za siedzenie pokładzone przed laty twarde polne głązy. I ja niewymownie cieszyłem się z tego, że zamieniwszy na czas jakiś najęzoną stosami papierów pracownię uczonego na jasne komnaty nadnarwiańskiego sioła może choć pośrednio przyniosę jakąkolwiek ulgę jego zdrowiu. Miałem nadzieję, że pan Julian użyje na wsi do syta świeżego powietrza i mchu, których brak w mieście poczytywali lekarze za główny powód upadku sił jego i zdrowia. Stało się jednak nie wszystko po mojej myśli. W pobliżu lip stuletnich, pod dachem staropolskiego dworku posiadałem i ja izbę założoną stosami ksiąg i szpargałów, wśród których na szerokim krześle zabytku po panu Dobrzeńskim¹⁶, podwojewódzim radziwiłłowskim, zasiadł wkrótce nasz historyk. Po owym więc cudnym wieczorze *poezyi* nastąpił poranek *pracy*, który przeciągnął się przez cały kilkutygodniowy czas pobytu pana Juliana w Jeżewie.

Stosownie do planu zapowiedzianego w wojowniczym liście z Warszawy wysłał Bartoszewicz nazajutrz po przybyciu jeden bulletyn do żony, która z dziećmi bawiła podówczas u swego ojca w Opoczyńskim, drugi do sędziwych własnych rodziców w Warszawie zamieszkałych. Kto znał nadzwyczajną nieczytelność pisma śp. Juliana, ten nie będzie się dziwił, iż sędziwy pan Adam Bartoszewicz odpisał synowi, że odebranie listu własnoręcznego dowodem jest o życiu jego, ale *szczególne* podróży i pobytu obszernie opisane odczyta mu chyba sam autor po powrocie.

Mając na widoku polepszenie zdrowia dziejopisarza, dostrzegliśmy z prawdziwym smutkiem, że po zajrzeniu do papierów jeżewskich znikł z jego oczu jak gwiazda spadająca cały urok pięknych wieczorów i poranków, cały urok wsi, lasu i lip cienistych. Od tej pory zaledwie zdołaliśmy go namówić w każdym dniu na jeden krótki spacer po ogrodzie, uważany przez niego za niepowetowaną stratę czasu. Dla zapobieżenia więc tej stracie wychodził często z książką lub jakim rękopisem w rękę na przechadzkę. Za to śniadania, obiady i wieczery zastawiano nam pod cieniem drzew wśród ogrodu, ku czemu sprzyjało piękne lato owego roku.

W kółku naszym Bartoszewicz zawsze był ożywiony i mówił wiele. Wśród przyjaciół, z którymi łączyły go wspólne pojęcia i uczucia, był tak miły i serdeczny, tak umiał pożartować z młodzieżą i zabawić płeć piękną, nie tylko opowiadaniem poważnych historycznych rzeczy, ale nawet dowcipem, że dziwnie stawał się pożądanym w towarzystwie; dziwną wzbudzał cześć dla swej nauki i przywiązywał do siebie serca wszystkich. Był za to nieco innym w zetknięciu się z ludźmi sprzecznych przekonań i półmędrkami z zarozumiałym zdaniem. Wtedy energicznie wypowiadał prawdę i bronił własnych sądów, zamglone jego oko nabierało dziwnego blasku i życia, a prędką, cokolwiek niewyraźna wymowa, dziwnej jędrności i siły. Gromił przeciwnika i zasypywał go tysiącem argumentów; a że szlachetna cywilna odwaga uczonego męża nie dozwalała mu uwzględniać żadnych okoliczności, takich na przykład, jak czyjeś tytuły lub majątek – wydawał się więc dla niektórych ludzi szorstkim i niemiłym w towarzystwie. Najgorzej jednak wychodzili zawsze tacy, którzy przez *szczodrze* oddawanie pochwał usiłowali mu się podobać. Zwykle nic im na to nie odpowiadał, poprzestając na spojrzeniu, na dnie którego wyczytałeś lekceważenie i pogardę dla pochlebcy. Jednym słowem, nie z każdym człowiekiem mógł żyć Bartoszewicz, nie wszyscy więc zarówno otaczali go czcią mu należną.

Największe w nas zdumienie wywoływała nadzwyczajna pamięć jego. Był bowiem w stanie opowiedzieć historię każdej z kilku tysięcy znaczniejszych rodzin dawnej Polski i to historię nie pobieżną, ale to-mowego rozmiaru, bogatą w tysiąc dat, zdarzeń i nazwisk. W ciągu trzydziestu lat pracy prawie każda go-

dzina składała się na zbogacenie tej skarbnicy wiadomości i na zebranie notatek, które z dzieł i aktów na oddzielnych kartkach wypisywane, gatunkowały się na przedmioty i osoby, do których się odnosiły. Posiadając olbrzymie tego rodzaju materiały, mógł Bartoszewicz na żądanie napisać rzecz obszerną o każdym wypadku w dziejach krajowych, mógł określić dokładny życiorys każdego wojewody, kasztelana, starosty lub męża cokolwiek zasłużonego. Ze źródeł napotkanych u mnie wypisał także mnóstwo notatek na kartkach, które jak kropla w morzu znikły w ogromie materiałów, jakich przedwczesna śmierć nie dozwoliła mu zużytkować.

W czasie tych kilku tygodni pobytu jego w Jeżewie zrobiliśmy i wycieczek kilka do bibliotek znajdujących się w okolicy, gdzie wśród kurzu na niewygodnej drabinie do wysokich szaf prowadzącej przesiadywał dzień cały. W Tykocinie oglądał stojący na placu przed pięknym parafialnym kościołem pomnik Stefana Czarnieckiego, a gdy patrzył w groźne oblicze hetmana, dwie łzy spłynęły po zwiędłych jego licach.

Jak wszystko, co miłe, tym zwykle prędzej przemija, tak i czas pobytu serdecznego naszego gościa niepostrzeżenie zbliżył się do kresu oznaczonego mu pozwolenia. Zatrzymywany przez nas, śpieszył się do Warszawy, aby nie przetrzymać ani godziny swego urlopu i nie narażać się na tłumaczenie zwierzchności. Jakim było nasze pożegnanie, nie będę tu opisywał, powiem tylko na dowód, jak Bartoszewicz umiał pozyskać sobie serca, że przy wyjeździe usługujący mu w czasie jego pobytu [chłopak] rozplakał się na dobre. W skwarny dzień drugiej połowy sierpnia z prawdziwym żalem odprowadzałem pana Juliana tą samą drogą, którą zawitał w moje strony, a w tydzień potem otrzymałem następujące pismo od męża, który nigdy w życiu nie umoczył pióra swego w nieszczerzej grzeczności światowej:

Jak łzy mi stały na pożegnaniu, żem słowa wymówić nie mógł, tak i łzy stoją mi jeszcze w oczach, kiedy sobie te kilka tygodni wesołych i szczęśliwych przypominam. Upłynęły jak woda, tak samo, jak upływa życie. W życiu jedna chwilka swobody, natchnienia, radości, stanowić szczęście, którego wspomnienie zawsze drogie wśród zawodów i boleści.

Nieco dalej znowu pisze:

Jestem tak kontent z mojej podróży, jak z żadnej innej. Żałuję tylko niezmiernie, żem dłużej nie bawił. A mogłem doskonale to zrobić, trzeba było tylko przysłać świadectwo lekarza do Warszawy, że wypada mi dłużej na wsi dwa tygodnie zabawić, a byłoby się powiodło. Tak więc ten jeden kwas pozostał mi z podróży, żem krótko bawił, bo mogłem siedzieć do 1 września. Podróż (do Warszawy) miałem dosyć przykrą, ale to rzecz naturalna. Trzeba się było parzyć w ukropie, w ścisku jak największym, bo osób ciągle przybywało, a wagon był jeden.

Po tej pierwszej wycieczce w Tykocińskie miał nastąpić cały rok cichej i mozolnej pracy domowej, a z nadejściem przyszłego lata znowu podróż w nadnarwiańskie strony, do znajomego już kąta. Pozostało bowiem dane słowo pod cieniem lip jezewskich, że odtąd, dopóki Bóg życia i sił dozwoli, corocznie podobne odwiedziny powtarzać się będą. Zdrowie Bartoszewicza cokolwiek się polepszyło skutkiem pobytu na wsi. Za krótki był atoli czas tej wiejskiej kuracji, aby mógł wpłynąć na nie stanowczo. Obiecane wycieczki w latach następnych miały, wedle naszych nadziei, przyspieszyć powrót zupełnego wyzdrowienia i na długie lata powrócić badacza nauce.

Nadszedł rok 1869, którego lato z początku dość piękne zamieniło się potem w chłodne i dżdżyste. Do sierpnia byłem z dala od domu, gdzie oczekiwano z niecierpliwością odwiedzin pana Juliana, ten atoli, trudny jak zawsze do wybrania się w podróż, zwlekał do [czasu] mego przybycia i przejazdu przez Warszawę jazdę do Jeżewa. Gdy niektóre okoliczności zatrzymały mnie za granicą dłużej nad zamiar, pisał do mnie do Krakowa:

Niecierpliwie pana oczekiwałbym w Warszawie, ale zdaje się, że go nie doczekam, bo wybieram się właśnie na wycieczkę pod Kalisz. Jeden obywatel odkrył, jak mi się zdaje, pomiędzy swojemi papierami oryginał *Wojny Chocimskiej* Wacława Potockiego. To przynajmniej pewna, że egzemplarz pisany jedną ręką, nosi gęste ślady poprawek i że w nim całe ustępy są inne.

Poemat wydany był, pokazuje się, z niezupełnej kopii. Mam to sprawdzić. Jeżeli się wykryje, że to skarb, właściciel, człowiek zamożny, gotów jest własnym kosztem drukiem go ogłosić. Wycieczka ta może potrwać ze 2 lub 3 tygodnie. Byłbym już wcześniej odjechał, gdyby nie to, że lekarz kazał mi pić wody.

Podróż, o której tu Bartoszewicz wspomina, nie przysłała do skutku, może ze szkodą dla naszej literatury, ja zaś dopiero 9 sierpnia przybyłem do Warszawy. Pan Julian skończył już pić wody i łatwiej wybierał się w drogę, aniżeli w roku zeszłym, mówił bowiem, że znajomy już mu i przetorowany szlak nad Narew. Zaczyna i troskliwa o zdrowie męża pani Bartoszewiczowa, istny anioł opiekuńczy, udzielała mu licznych przestróg i przepisów sanitarnych, mnie zaś usilnie prosiła, bym czuwał nad wypełnieniem wszystkich jej zleceń. Mówiła bowiem, iż mąż jej, zatopiony wiecznie w nauce, nie umie myśleć o sobie, czuwać nad własnym zdrowiem, więc trzeba za niego o tym pamiętać. Rano w dniu 11 sierpnia odwiozła męża na umówione miejsce, z którego ruszyliśmy do kolei na Pragę. O godzinie 2-iej po południu zatrzymaliśmy się przed obszernym dworcem na stacji Łapy. Dżdżysty poranek w Warszawie zmienił się na pogodny i piękny dzień nad Narwią, ale w Łapach nie oczekiwały nas konie jezewskie, bo nie mogłem najprzód oznaczyć stanowczo dnia naszego tam przybycia. Wynająłem więc tam wózek, jak można było dostać najwygodniejszy, ciągnięty przez podlaskie bieguny, wzrostem i kształtem do osłów bardzo zbliżone, a uszlachetniające stajnię jednego z licznych panów Łapińskich, który widać jako dobry i dbały o swój dobytek gospodarz, sam ofiarował się być naszym woźnicą. Małe, lecz silne i wytrwałe koniki ciągnęły szybko nasz wózek przez porządnie zabudowane sioła zaściankowej szlachty: *Łapy Barwiki*, *Zięcinki* i *Goździki*. Ozime żniwa już były na ukończeniu, a skrzętni gospodarze zwozili do stodoły resztki żyta i pszenicy. Pan Łapiński chętnie wszedł z nami w rozmowę, którą wkrótce nakierował na sprawy społeczne, czym nam przypomniał szlachcica Skołubę z jednej powieści autora *Pamiętników Soplicy*¹⁷. Julian zaczął go wypytywać o rodzinę, gospodarkę i rozległość fortuny, zwanej tu niekiedy z łacińskiego *habendą*. Ale na tego rodzaju zapytania woźnica nasz, zręcznie udając, odpowiadał jakby wprawny uczeń delfickiej wyroczni. Zapytany na przykład [o to, jak] wiele posiada ziemi, odparł dobrodusznie, że ponieważ ma ją w trzech polach, gdzie są i działki wszystkich sąsiadów z tejże wsi, więc razem obliczyć nie potrafi całej swoich gruntów przestrzeni. Zagadnięty, po ile morgów ma w każdym polu, odpowiedział, że zagonów wąskich a długich zmierzyć na morgi nie sposób, zresztą on i sąsiedzi nie mierzą nigdy pola na pręty i morgi, ale na bicze. Pytany, ile wysiewa, oznajmił, że tyle, na ile ziemi doprawi, nigdy zresztą nie mierzy zboża do siewu, ale tylko, gdy je na sprzedaż wiezie. Zbiera zaś tyle, ile się urodzi, sprzedaje tyle, aby mu zostało na swoją potrzebę. Takie odpowiedzi uważał z początku pan Julian za dowód ciemnoty i nieświadomości rachunku biednego szlachcica, wkrótce jednak przekonał się, że Łapiński nie tylko jest rolnikiem, ale przemysłowcem, handluje z Warszawą drobiem, i rachunkowy do zbytku. Tylko zwyczajem miejscowym jest ostrożny w rozmowie z obcymi ludźmi, których obchodzą szczegóły jego mienia, na przykład rozległość gruntu, zwłaszcza w czasie, kiedy wprowadzono zasadę podatku od rozległości i jakości ziemi. Posiadając więcej zaufania u naszego woźnicy jako ponieważ jego sąsiad, objaśniłem panu Łapińskiemu, że mój towarzysz jest człowiekiem znacnym i uczonym, który pisze księgi o dawnych dziejach polskich i nikogo zdradzać nie myśli. Szlachcic nabrał też zaraz ufności i postanowiwszy korzystać z okazji zetknięcia się ze znawcą dawnych dziejów, począł opowiadać o pewnym sporze granicznych dwóch wsi Łap, toczącym się przed stu laty o kilka morgów pastwiska, po czym o różne wyjaśnienia tego sporu poprosił pana Juliana. Widocznie w żrenicach jego zabłysła błoga nadzieja odzyskania dla wioski tych kilku morgów ziemi przyznanych nieprawnie sąsiadom. Gdy atoli historyk o podobnej zaściankowej kłótni nic wiedzieć nie mógł, dostrzegłem, że nieznacznie uśmiechnął się nad dobroduszością naiwnych pojęć szlachcica, podczas gdy uśmiech jego towarzysza zdradzał w prostaczku powątpiewanie w uczoność historyka. Gawęda szła ciągle, a mianowicie, gdy pod górę konie wstrzymywały się w biegu lub odgadując nasze myśli zwalniały kłusa po kamieniach i na mostach podlaskich, cieszących się tradycyjną sławą w całym kraju. W kwestiach jednak majątkowych unikano do końca wszelkiej rozmowy. Mijaliśmy tymczasem sioła, których nazwy raz w roku zeszłym usłyszane, doskonale pamiętał Bartoszewicz, jak gdyby wzrósł w tej okolicy. W ciągu dwóch i pół godziny, pomimo upału, liche z pozoru koniki, przebyły bez zmęczenia trzymilową kamienistą i nierówną drogę. Zasiadliśmy znowu pod znajomymi lipami, które przed rokiem po raz pierwszy osłoniły nieznanego znużonego podróżą gościa od skwarnych promieni

lipcowego słońca. Ten sam gość i w tym roku przybył zająć swoje miejsce pod podwójną lipą na kamieniu nazwanym odtąd przez mieszkańców jeżewskiego ustronia: *Siedzibą Bartoszewicza*. I można było powtórzyć tu słowa zastosowane do lipy czarnoleskiego wieszca:

Gościu! siądź pod mym liściem, a odpocznij sobie!¹⁸

Zamierzyłem w tym roku częstsze robić wycieczki w okolice, aby tym sposobem pan Julian więcej używał ruchu tak koniecznego dla jego zdrowia. Jeździliśmy więc do rozmaitych miejscowości, jak na przykład do miasta Tykocina, wsi Waniewa, Szelałówki i Grodzkich¹⁹. W Tykocinie przeglądał dziejopis bibliotekę pomisjonarską, dawne księgi chrztu i niespodzianie w kościółku bernardyńskim znalazł grobową tablicę królewskiego pradziada Sebastiana Sobieskiego, chorążego koronnego, który pochowany był w Tykocinie w dawnym kościele bernardyńskim na wyspie narwiańskiej stojącym, a od lat stu zburzonym, tam gdzie leży i Łukasz Górnicki. W Waniewie, gdzie byliśmy dwa razy, przyjęty nader gościnnie przez miejscowego proboszcza, przeglądał Bartoszewicz księgozbiorek złożony na łoży przy kościele i księgi chrztu, utrzymywane tu porządnie od początku XVII wieku. Wśród nich pomiędzy innymi szczegółami odszukał niewiadomy dotąd dzień urodzenia (rok 1748) biskupa i senatora Jana Klemensa Gołaszewskiego²⁰ i wiadomość o jego pochodzeniu. Pokazało się, że zacny i zasłużony ten dygnitarz był synem ubogiego oficjalisty panów Orsettich, w pobliskiej ich wsi Kowalewszczyźnie²¹, gdzie się urodził. Przy chrzcie nie zapisano nawet, że niemowlę było szlacheckiego pochodzenia i dopiero później, gdy wyrosło na dostojnika, dopisano w metrykach poprawkę. W Szelałowce bawiliśmy dni parę dla znajdującego się tam wówczas archiwum i uprzejmej gościnności arcyzacznej gospodyni domu, która w kilka miesięcy później nieszczęśliwie zgasła z serdecznym żalem przyjaciół i ludu, którego była matką i opiekunką. W wyciętych już obecnie lasach szelałowskich podczas miłej przechadzki pokazano nam drogę, która przez kilka wieków nosiła nazwę *Witoldowej*, zapewne z powodu [tego], że była zbudowaną przez średniowiecznego bohatera, gdy ten władał Podlasiem.

W czasie innych wycieczek zawiozłem także pana Juliana do dwóch starożytnych grodzisk, czyli owalnych wielkich wałów, sypanych, wedle mego zdania, przez dawnych Mazowszan dla osłony drewnianych owoczesnych zamków i okolic na pograniczu Mazowsza, Litwy i Jaćwieży położonych. Do jednego z tych ciekawych grodów leżącego w pobliżu Tykocina, wśród błotnistej wąwozu, jeździliśmy jeszcze w roku zeszłym razem z panem Janem N. Leszczyńskim²², bawiącym podówczas także w Jeżewie. Obecnie wybrałem się z panem Julianem na archeologiczną wyprawę do drugiego zamczyska, odległego o 3 mile od Jeżewa, pod wsiami Wnory i Grodzkie nad strugą Rokitnicą, która wpada do rzeczki Śliny²³, noszącej bardzo odpowiednią do swej wielkości nazwę. Poszukiwania starożytnicze nie bardzo się nam powiodły. W rozkopanym grobie starego mogilnika, leżącego koło grodu na wzgórzu, zwanym *żalami*, oprócz kości ludzkich, węgli popiołów i skorup z naczyń nic nie znaleźliśmy. Mówił Bartoszewicz, że pierwszy raz w życiu robi poszukiwania archeologiczne i żartował z siebie, że z uczciwego człowieka został *groboburcą*. Przenosząc się myślą w zamierzłą przeszłość, nie bez wrażenia oglądał odwieczny gród, niegdyś rojny i gwarny tłumem rycerskiego ludu, głośny szczękiem oręży, dziś głuchy jak ten rozkopany grób, nad którym zaśpiewa tylko skowronek lub wiejska zanuci dziewoja. Niegdyś najeżony wieńcami ostrokołów, obłany Rokitnicą i jeziorą – dziś porośnięty bujnym jałowcem, deptany przez trzody pasące się na łące w miejscu jeziora. Przy naszych poszukiwaniach pomagało nam chętnie kilku z zagonowej szlachty, zamieszkującej wszystkie okoliczne sioła. Ich to wypytywał się pan Julian o miejscowe zwyczaje i podania, prostował ich mniemanie o grodzie, który nazywali *szwedzkim okopem*. Objasniał, że przyległa wieś Grodzkie wzięła od niego swoje nazwisko jeszcze w czasach, kiedy nie śniło się w Polsce nikomu o Szwedach. Szlachta opowiadała nam także o *wielkoludach*, czyli olbrzymach, którzy do wozów swoich zaprzęgali białogłowy, o grobach i kościołach Krzyżaków, o wielkiej niegdyś obronności zamczyska, o skarbach ukrytych na dnie studni, której ślady wewnątrz grodziska oglądaliśmy itd. Opowiadano panu Julianowi [o tym], jak corocznie dotąd w wigilię ś-go Jana Chrzciciela²⁴ młodzież miejscowa na szczycie grodziska obchodzi *Kupałnockę*, czyli sobótkę, i wśród płaśów i wesołości przy stosie Kupały wita zorzę poranną. Dziejopisarz na zasadzie zebranych licznych spostrzeżeń robił potem swoje uwagi nad wyobrażeniami i sposobem wyrażania się miejscowego ludu.

Ta druga wycieczka Bartoszewicza w moje rodzinne strony przyniosła mu znowu spory zasób notatek. Oprócz rzeczy odnoszących się do ogólnych dziejów kraju i kilku osobistości historycznych, badacz nasz zebrał materiał do napisania dwóch prac pomniejszych. Pierwszą z nich miała być historia *alumnatu* tykocińskiego, czyli domu przytułku dla wysłużonego rycerstwa, istniejącego od roku 1633 aż dotąd, a założonego przez Krzysztofa Wiesiołowskiego²⁵, marszałka nadwornego litewskiego (zakład ten jest jednym z najdawniejszych tego rodzaju dobroczynnych domów istniejących obecnie w Europie). Przedmiotem drugiego artykułu miała być dwukrotna podróż w Tykocińskie, odniesione z niej wrażenia, poczynione odkrycia itd. Tu miały się znaleźć zebrane wspomnienia o Łukaszu Górnickim, w którego dawnym dziedzictwie autor teraz przebywał. Dziwnym nawet zbiegiem okoliczności mądry starosta tykociński już przed 300 laty sądził spory włościan z Jeżewa ze wsią Pogorzałkami dotąd się powtarzające. Jakkolwiek zebrane przez Bartoszewicza fakty nie zaginęły z jego zgonem, źródła, z których czerpał, są mi wiadome, należy jednak bardzo żałować, że obydwie powyższe prace nie ukazały się wcale w piśmiennictwie.

Po daniu uroczystej obietnicy przybycia podczas następnej wiosny lub lata nad Narew Bartoszewicz opuszczał nasze zacisze, nie wiedząc, że już nigdy nie ujrzy ani tych stron, ani lata, ani [nie] zasiądzie już nigdy pod cieniem znajomego drzewa. W dniu 20 września drobny deszcz jesienny padał od rana z ołowianych chmur, które, pokrywając całe niebo, zdawały się w powolnym i cichym swoim pochodzie dotykać wierzchołków drzew z pożółkłym opadającym liściem. Na bożym świecie było jakoś dziwnie smutno, a serdeczne pożegnanie w progach podlaskiego dworku wydało się wróżbą rozstania z odjeżdżającym na wieki. W zamkniętym powozie odwoziłem do Łap²⁶ rozrzuwionego pana Juliana – odwoziłem go [po] raz ostatni.

Dziejopisarz po powrocie do domu czuł się znowu znacznie lepiej, tak jak i w roku zeszłym, a nawet pisał do mnie, że wszyscy znajomi i domowi zauważyli, że lepiej wyglądał, co jednak było tylko złudzeniem życzliwych osób, serdecznie pragnących powrotu jego do zdrowia. Choroba była już wtedy w zarodzie i tylko oczekiwała danej przyczyny do rozwoju. Donosząc o swoim powrocie do Warszawy, pisze dziejopis, że zastał tam mnóstwo listów i pism, a między innymi powiada: „Nasłał mi książek wiele Darowski z Kijowa²⁷. Między temi *Dyarjusz sejmu unii lubelskiej z roku 1569*, teraz w Petersburgu wydany²⁸. Nie tylko grzeczny, że przysłał, ale i oprawia książki *Dyarjusz* ten więc oprawny jest z wypisami i wyciskami cyfr moich; co rok szle mi zawsze kilkanaście dokumentów. Sądz pan po tem o jego serdecznej grzeczności”.

Załatwianiem zaległej korespondencji, co dla Bartoszewicza, nie lubiącego pisać listów, wcale nie robiło przyjemności, zaczął się znowu ten rok mozolnej pracy domowej, ale rok już ostatni, zakończony długą i pełną cierpień chorobą. W jesieni namawiano pana Julina do jednej jeszcze wycieczki, o czym tak pisze w 21 października:

W tych dniach był u nas Włodzimierz Plater²⁹. Chciał mnie zawieść do Krasławia w Inflantach³⁰, gdzie jest bogate archiwum Platerów. Dzisiaj jedzie za interesami do Petersburga. Dla mnie chciał po drodze do Krasławia jechać i tam mnie zostawić, sam wracać za trzy lub cztery tygodnie, i zabrać mnie ze sobą na powrót do Warszawy. Pojechałbym, bo i kraj bym nowy zobaczył, ale nie w tę porę. Ale tyle mnie prosił, że mu obiecał na wiosnę po Wielkiejnocy pojechać do Wilna i do Witebska, gdzie są zbiory rzeczonych aktów, a potem do Krasławia. Gdybym się nie opierał, już bym dzisiaj tam jechał.

Te atoli zamierzone podróże nigdy do skutku nie przysły, bo choć Bartoszewicz rozruszany był nieco przeze mnie, za trudno mu było jednak zdecydować się na nowe wycieczki.

Tymczasem zbliżyła się mroźna zima roku 1869, na rok następny przecignięta. Listopad był pogodny i ciepły, grudzień i styczeń znośny, lecz za to w lutym srożyły się bez przerwy ostre mrozy. Pomimo zakazu lekarzy i prośb rodziny, Bartoszewicz wychodził ciągle na miasto dla udzielenia prywatnie kilku lekcji dziejów krajowych. Zamiłowany w przelewaniu prawd historycznych w młode pokolenia, nie chciał opuszczać tej sposobności i robić zawodu uczniom. W końcu nie wychodził już z domu, ale choroba i tak znalazła przyczynę do rozwoju. Zapadł więc prawie nagle na zdrowiu, o którym tak donosi do Krakowa pod dniem 26 kwietnia 1870 roku:

Źle, bardzo źle jestem. Od czasu mrozów ostatnich, przyjść do siebie nie mogę. Dostałem jakiegoś rodzaju astmy, która dech mi tamuje na ulicy. Sądziłem, że to zimą ustąpi, ale przekonałem się, że i cieplejszy czas nie przynosi ulgi; powtarza się ciągle ta astma, byle najmniejsze przeziębienie. Przytem czuję się osłabionym bardzo i rozdrażnionym nerwowo. Od lutego, prawie czasu większą część przeleżałem. O pracy na serio ani myśleć. Leczę się, biorę mixtury, piję wody i zażywam proszki jakieś. Ale upornie idzie. Jeżeli się nie podratuję, jużem przepadł dla nauki. A tęskno, a boleśnie że się tak jest w okowach. Ludzie krzyczą: „Na wieś! Na wieś! I czuję, że ta wieś, której lat tyle nie widziałem dawniej, jest teraz czemś dla organizmu mego koniecznym. Tylkoż nie wiadomo, jak to jeszcze będzie! W maju zaprosił mnie do Sterdyni na kilka tygodni pan Ludwik Górski³¹. Za dobre serce, że mnie zapraszasz do Jeżewa... dziękuję.

Nie przyszła do skutku wspomniana tu podróż na Podlasie, do pana Górskiego, gdzie badacza dziejów pociągało bogate w Sterdyni archiwum Butlerowskie³² z czasów króla Jana Kazimierza. Przeszkodziło jej równie źle zdrowie, jak nałogowe zamiłowanie domowego kąta.

Na pięć miesięcy przed zgonem, a było to w pierwszych dniach czerwca, chcąc odetchnąć wiosną i siołem, a nie mając już sił do odbycia dalszej podróży, wyjechał Bartoszewicz na kilka dni Zielonych Świątek do znajomego dobrze księdza proboszcza w Siennicy pod Warszawą. Jakby za szczególnym zrządzeniem samego Nieba dżdżysta i chłodna wiosna zaświeciła na te kilka świątecznych dni prześliczną pogodą. Chory oddychał już pełną piersią wonią lasów i kwiatów, czując się znacznie lepiej, lecz razu pewnego, jak mi sam później opowiadał, gdy podczas upału położył się dla odpoczynku na trawie w cieniu ogrodowej altany, uczuł po paru godzinach drzemki nagłe puchnięcie nóg. Od tej chwili choroba szybko się wzmogła i śpiesznie dla ratunku powracać musiał do Warszawy. W pierwszych dniach lipca przybywszy tam, zastałem czcigodnego przyjaciela znowu znacznie lepiej [wyglądającego], co dawało mi nadzieję, że trzecia obiecana wycieczka nad Narew przyjść może do skutku. Doradzałem natychmiastowy wyjazd z miasta, czego gorąco również pragnął pan Julian, który już tylko marzył o sielskim powietrzu. Tak na głęmu wyjazdowi była jednak bardzo przeciwna przywiązana żona i sędziwi rodzice dziejopisa, którzy nie chcieli rozłączyć się z chorym i pozbawić go przez to opieki swojej i miejscowych lekarzy. Trzeba było mieć na to zupełne wyrozumienie, tym bardziej, że lekarze, widząc w chorym pewien postęp ku dobremu, zalecili zaczekać do czasu, w którym wyjazd będzie zupełnie możliwym. Na takim oczekiwaniu zeszło całe lato, polepszenie się bowiem zdrowia było pozorem. W dniu 26 września następujące wyrazy dyktowane zacnej małżonce wysłał chory z Warszawy:

Mogę wprawdzie pisać, ale doktorzy zabraniają mi ile możności wszelkiej pracy umysłowej i czuję sam to, że pisanie mnie męczy, nie tyle czytanie. Właściwie nic mi nie boli, ale człowiek jest cały jakiś znękany, osłabiony, nie mam snu po nocach, oddech utrudniony i ciężki. Sądziłem, że się przecież wychoruję i takem serdecznie Pana Boga prosił, żeby choć w połowie lipca, choć w połowie sierpnia, można było jechać do Jeżewa. Potem już skromniejsze były żądania, żeby choć na dwa tygodnie przejechać się do Siennicy, dokąd mię zapraszano. Wreszcie najskromniejsze, żeby choć na tydzień wyjechać do Siedlec, gdzie mam znajomych i krewnych. Wszystkiego trzeba było sobie odmówić, chybaby jechać z lekarzem, bo do charakterystyki mojej choroby to należy, że nie każdy na prowincji umiałby ją leczyć. Zresztą na wsi byłbym próżnym zawalidrogą i nabawiłbym ambarasu zacnych ludzi, którzy by mnie gościnnie w domu swoim przyjęli, bo mi wiele rzeczy jeść nie wolno. Leczą mnie wyłącznie mlekiem i owocami; były i takie tygodnie, w których prócz mleka nic mi w usta wziąć nie było wolno, nawet bułki i chleba. Czasami dla poprawy apetytu pozwalają mi cokolwiek mięsnych lekkich potraw, ale wraca potem jak w muzyce akord, znowu mleko. Jednakże robią mi zawsze nadzieję, że przecież ta choroba kiedyś się skończy.

Długi list, z którego tu wyjątek przytoczyłem, do matki mojej pisany, zakończony tylko własną drżącą ręką, był ostatnim, jaki otrzymaliśmy, a podobno i ostatnim dziejopisa listem, bo w kilka tygodni potem już nie żył.

Nadzieja wyzdrowienia zawiodła teraz wszystkich, dawno albowiem opuściła już ona lekarzy. Chroniczna choroba, na którą medycyna podobno nie ma dotąd skutecznych środków, postępując ciągle, z nadejściem chłodnej jesieni przyniosła wielkie cierpienia. Przybywszy do Warszawy w październiku, znalazłem chorego na łożu boleści, dręczonego najbardziej zupełną bezsennością, trwającą cały miesiąc przed zgonem. Bolesnym był widok uczonego gasnącego z niezmierną szkodą dla nauki, ziomek i rodziny. Gasnącego w sile wieku, gdzie człowiek poczyna dopiero zbierać owoce swojej pracy i trudów – a może nikt nie miał ich tyle do zebrania co Bartoszewicz. Stosy ksiąg i papierów, opuszczone przez badacza, podobne były do bogatej świątyni bez kapłana; ale najboleśniejszy był widok sędziwych rodziców, którzy w kilka miesięcy po obchodzie złotego wesela mieli mogiłą przykryć zwłoki drogiego syna. Pan Julian, łudzony nadzieją zdrowia, która do ostatnich dni go nie opuszczała, bo żyć chciał dla ziomek i rodziny, projektował jeszcze na maj w roku przyszłym podróż do Jasnej Góry, gdzie przyrzekłem mu towarzyszyć. Przywykłego do ciągłej pracy, najbardziej trapiła nakazana bezczynność, przy zupełnej przytomności umysłu w chorobie. W nieobecności lekarzy czytał więc i prowadził korektę swojej historii Szpitala Dzieciątka Jezus, do którego rady opiekuńczej należał, a której druk ukończono na parę dni przed śmiercią autora. Ostatni raz pożegnałem zasłużonego męża, opuszczając Warszawę na dwa dni przed jego zgonem, to jest 3 listopada. Kto z całą świadomością wiecznej rozłąki żegnał kiedy przyjaciela, ten odczuć tylko może boleść podobnej chwili.

Jako pamiątka po nieodżałowanym badaczu dziejów naszych zostało mi obok wspomnień kilkanaście długich jego listów, z których przytoczyłem tu w wyjątkach tylko stronę osobistą i prywatną, pomijając najważniejszą a obszerną treść literacką i naukową.

¹ Julian Bartoszewicz (1821–1870) – wybitny historyk, kustosz Biblioteki Głównej w Warszawie, honorowy członek Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk; autor 1291 haseł w *Encyklopedii Orgelbranda*.

² Końskie – miasto w województwie świętokrzyskim, w powiecie koneckim, siedziba gminy miejsko-wiejskiej Końskie. Położone jest na północnym skraju Wyżyny Kielecko-Sandomierskiej, wśród Lasów Koneckich.

³ Michel David Bizardiere, *Bezkrólewie po Janie III Sobieskim*, przeł. J. Bartoszewicz, Wilno 1853.

⁴ Sulejów – miasto w powiecie piotrkowskim, województwie łódzkim, siedziba gminy Sulejów, nad rzeką Pilicą i Radońką.

⁵ Kazanów – gmina wiejska oraz wieś w województwie mazowieckim, w powiecie zwoleńskim. Przez miejscowość przepływa Iłżanka, dopływ Wisły.

⁶ Modliszewo – dawniej nazywane Modliszewo Wielkie, posiadłość w powiecie gnieźnieńskim, posiadająca kościół katedralny. Obecnie wieś położona w województwie wielkopolskim, w powiecie gnieźnieńskim, w gminie Gniezno.

⁷ Paradyż (niem. Paradise) – pierwotnie Gościkowo, wieś kościelna z klasztorem cystersów, położona w powiecie międzyrzeckim na południowy zachód od Międzyrzecza, nad Paklicą. Obecnie wieś położona w województwie łódzkim, w powiecie opoczyńskim, w gminie Paradyż. Miejscowość jest siedzibą gminy Paradyż.

⁸ Gmina Wielka Wola (od 1973 gmina Paradyż) – dawna gmina wiejska istniejąca do 1954 roku w województwie kieleckim, łódzkim i ponownie kieleckim. Nazwa gminy pochodzi od wsi Wielka Wola, lecz siedzibą władz gminy był Paradyż.

⁹ Żarnów – osada miejska nad strumieniem Szczepiec, dawniej miasteczko w powiecie opoczyńskim, gminie Topolice, parafii Żarnów. Położona przy szosie łączącej Piotrków z Kielcami. Założnikiem osady był starożytny gród, po którym pozostał wysoki okop w pobliżu kościoła. Dziś gmina wiejska w województwie łódzkim, w powiecie opoczyńskim.

¹⁰ Kazimiera Zapałowska (1820–1890) – żona Juliana Bartoszewicza oraz matka Kazimierza Bartoszewicza (1852–1930), historyka, publicysty, satyryka, wydawcy i kolekcjonera sztuki.

¹¹ Eustachy Anastazy Józef Marylski (1804–1871) – absolwent Uniwersytetu Warszawskiego (prawo i administracja), przyjaciel Fryderyka Skarbka i Fryderyka Chopina.

¹² Gola – wieś położona nieopodal Gostynia (woj. wielkopolskie).

¹³ Paulina Wilkońska, z domu Laucz (1815–1875) – powieściopisarka, redaktorka, pamiętnikarka; autorka m.in. wspomnień wydanych przez Wiktora Gomulickiego: *Moje wspomnienia o życiu towarzyskim w Warszawie* (Poznań 1871) i *Moje wspomnienia o życiu towarzyskim na prowincji w Kongresówce* (1875).

¹⁴ Jezewo Stare – w XIX wieku wieś i folwark w guberni łomżyńskiej, powiecie mazowieckim; współcześnie wieś w województwie podlaskim, powiecie białostockim; w 1859 roku folwark z okolicznymi gruntami zakupił ojciec Zygmunta Glogera, Jan. Syn gospodarował dobrami od roku 1870.

¹⁵ Łapy – w XIX była to osada szlachecka nad Narwią, położona w powiecie mazowieckim, gminie Poświętne. W obrębie jej mieściły się następujące wsie szlacheckie: Łapy Barwiki, Łapy Bociany, Łapy Dębowizna, Łapy Leśniki, Łapy Pluszniaki, Łapy Szo-

Łajdy, Łapy Wity, Łapy Goździki, Łapy Kołpaki, Łapy Korczaki, Łapy Lynki i Łapy Zięcinki, które są gniazdem rodowym Łapińskich. Obecnie: miasto w województwie podlaskim, powiecie białostockim, siedziba gminy miejsko-wiejskiej Łapy.

¹⁶ Dobrzeńce – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

¹⁷ Chodzi o Henryka Rzewuskiego *Pamiętki Soplicy*. Skołuba to bohater *Listopada* (wyd. Petersburg 1845–1846). Zob. I. Węgrzyn, *W świecie powieści Henryka Rzewuskiego*, Kraków 2012.

¹⁸ Jest to pierwszy wers fraszki Jana Kochanowskiego *Na lipę*. Zob. tenże, *Fraszki. Księgi wtóre*, w: *Dzieła polskie*, oprac. J. Krzyżanowski, Warszawa 1980, s. 160.

¹⁹ Waniewo, Szelałówka i Grodzkie – w XIX wieku wsie położone nad rzeką Narwią, w powiecie mazowieckim, gminie Kowalewyszczyna; współcześnie są to wsie położone w województwie podlaskim, powiecie białostockim.

²⁰ Jan Klemens Gołaszewski, biskup (1748–1820) – duchowny katolicki. W 1805 roku mianowany biskupem wigierskim, wyświęcony 5 marca 1809 roku. W roku 1818, po likwidacji diecezji wigierskiej, mianowany pierwszym w historii biskupem augustowskim, w 1807 mianowany senatorem Księstwa Warszawskiego. W 1812 roku powołany do Rady Generalnej Konfederacji Generalnej Królestwa Polskiego.

²¹ Kowalewyszczyna – wieś w województwie podlaskim, w powiecie wysokomazowieckim, w gminie Sokoły.

²² Jan Nepomucen Leszczyński (1806–1886) – pedagog, właściciel i kierownik popularnej w II połowie XIX wieku 3-klasowej szkoły męskiej z internatem w Warszawie. Autor m.in. *Elegii na zgon J.W. Stanisława Staszica ministra stanu* (Warszawa 1826); *Rozprawy historycznej o Kolumbie, czyli O źródłach jego głównej idei robienia nowych odkryć na zachodzie Europy* (Warszawa 1843). Zob. J. Frąckiewicz, *Jan Nepomucen Leszczyński: zapomniany warszawski dobrodziej pisarzy i artystów*, „Rocznik Warszawski” 2002, nr 31, s. 89–112.

²³ Ślina (Selina) – rzeczka w powiecie mazowieckim, bierze początek na obszarze wsi Jabłoń Kościelna i płynie w kierunku północnym, gdzie łączy się z podmokłą i bagnistą doliną Narwi.

²⁴ Dzień Św. Jana Chrzciciela w Kościele katolickim obchodzi się 24 czerwca.

²⁵ Krzysztof Wiesiołowski (ur.? – zm. 1637) – marszałek wielki litewski od 1635, marszałek nadworny litewski od 1619, krajczy wielki litewski od 1620, marszałek sejmu obradującego od 15 stycznia do 26 lutego 1609 roku i od 13 lutego do 13 marca 1618 roku w Warszawie, starosta Tykocina, Supraśla, stolnik wielki litewski i ciwun Wilna przed 1620.

²⁶ Łapy – w XIX wieku była to osada szlachecka nad Narwią, położona w powiecie mazowieckim, gminie Poświętne; współcześnie jest to miasto w województwie podlaskim, powiecie białostockim.

²⁷ Nie udało się ustalić personaliów tej osoby.

²⁸ Коялович М.О., *Дневник Люблинского сейма 1569 г.*, СПб. 1869 [Kojałowicz M.O., *Dziennik lublińskiego sejma 1569*, Sankt Petersburg 1869].

²⁹ Włodzimierz Ignacy Antoni Plater (1831–1906) – kolekcjoner, bibliofil, wydawca; zob. *Polski Słownik Biograficzny*, t. 26, red. E. Rostworowski, Kraków 1981, s. 691.

³⁰ Krasław – miasteczko i dobra w Inflantach polskich, powiecie dyneburskim, położone nad rzeką Dźwina. Miasto zaczęło się intensywnie rozwijać w XVII wieku, gdy swoją opieką otoczył je Jan Ludwik Plater – wojewoda, starosta i kasztelan inflancki. To on założył tutaj główną rezydencję Platerów. Obecne miasto położone jest na wschodniej Łotwie, stanowi stolicę okręgu krasławskiego.

³¹ Ludwik Górski (1818–1908) – działacz społeczny i polityczny, ziemianin, agronom. Pochodził z rodziny o tradycjach wojskowych. Jego ojciec, Franciszek Górski, był w czasie powstania listopadowego generałem brygady. Ludwik jako jeden z pierwszych wprowadził w Królestwie Polskim postępowe metody gospodarki rolnej i pracował w kierunku przeobrażenia stosunków włościańskich.

³² Butlerowie – polska rodzina magnacka; jednym z najznamienszych jej przedstawicieli był Gothard Wilhelm Butler, herbu Butler (ok. 1600–1660), podskarbi nadworny koronny, podkomorzy nadworny koronny, dowódca straży przybożnej króla Jana Kazimierza, starosta preński, nowski, parnawski i bolesławski.

DZIENNIK PODRÓŻY PO NIEMNIE

Artykuł ukazał się w 13 odcinkach: „Kronika Rodzinna” 1873, nr 10, s. 148-149; „Kronika Rodzinna” 1873, nr 11, s. 179-181; „Kronika Rodzinna” 1873, nr 12, s. 163-165; „Kronika Rodzinna” 1873, nr 13, s. 199; „Kronika Rodzinna” 1873, nr 16, s. 244-245; „Kronika Rodzinna” 1873, nr 18, s. 277-278; „Kronika Rodzinna” 1873, nr 19, s. 294-295; „Kronika Rodzinna” 1873, nr 20, s. 309-310; „Kronika Rodzinna” 1873, nr 24, s. 379-380; „Kronika Rodzinna” 1874, nr 3, s. 45-46; „Kronika Rodzinna” 1874, nr 8, s. 126-127; „Kronika Rodzinna” 1874, nr 14, s. 222-223; „Kronika Rodzinna” 1874, nr 16, s. 251-253; tekst opublikowano w osobnej rubryce; w tytule każdej części widnieje dopisek: „przez Zygmunta Glogera”¹.

I

6 czerwca 1872 roku

Gdy inni szukają źródeł Nilu w skwarze zwrotnikowego słońca, gdy odkopują gruzy oblane krwią Achilla², Patrokla³ i Hektora⁴ lub bohaterską śmiercią giną wśród lodów bieguna – ja ku tobie podążam domowy Niemnie, by wypowiedać nurty twoje i ustronia wybrzeży twoich, by pogwarzyć z rzeszą osiadłą nad brzegi twymi. Ani ładowny złotem mój sepet⁵ podróżny, aby stać go było na zamorskie wędrówki; ani dosyć mocy w sercu, by wytrzymało tęsknotę oddalenia. Wiem, że z dalekich i niebezpiecznych pielgrzymek synów Zachodu korzysta świat cały, że idą oni nieraz na niechybne męczeństwo, parci szlachetną żądzą wiedzy, w imię wielkiej idei nauki. Ależ zmierzili oni pierwej każdą skibę własną, każdą kroplę wody przejrżeli, każde słowo i echo słowa do księgi zapisali. A u nas – ileż dotąd Nilów płynie wśród zagród naszych! – ileż Troi porasta dzikim chwastem niewiadomości, ile cegieł nasiąkłych krwią Hektorów poszło w ściany naszych karczem i kramnic! Każdy więc szeląg wydany nieopatrznie w cudzej stronie może ciążyłby mi na sercu jak krzywda wdowy lub ła sieroty. Obcy ludzie opiszą świat cały dla nas, a nawet gdy nie będzie nas stać na to, to i nasze śmiecie opiszą – ale już nie dla nas.

Kiedy w dzieciennych latach moich słyszałem nieraz o smutnych wypadkach na przeprawie przez Niemen i zjeździe ze stromej góry pod Grodnem i kiedy straszny los tonących stawał się widmem w snach dziecka – ani myślałem wówczas, że będę kiedyś śpieszył nad ten Niemen, aby piękną jego dolinę szlakiem wędrówki swej czynić. Ani marzyłem, że po żelaznej drodze, której wtedy nie było, prawie z szybkością jaskółki, niesiony siłą wrzątku, będę przelatywał dziś po amerykańskim moście, niby jaskółka nad masztami wicin grodzieńskiej przystani. *Mutantur tempora et nos mutamur in illis*⁶.

Świst pary przerwał nić myśli snutych z innego świata, oznajmiając, że zbliżam się do kresu mojej lądowej podróży. Wyjrzałem przez okno – był to jasny, piękny poranek, tchnący wiosenną świeżością, ale dla biednych podróżnych bardziej dymem lokomotywy. Pod nami wił się w głębokim jarze Niemen, a kilka secin białych drewnianych domków piętrzyło się na krawędziach stromych wybrzeży. Mury siedmiu świątyń panowały nad starym grodem jak duch nad ciałem, jak wielka myśl nad zgiełkiem ulicznym. Oko pobiegło w stronę zamków i starej cerkiewki na Kołoczy⁷, której ruiny pokochałem, będąc pierwszy raz w Grodnie przed pięciu laty. Na falach Niemna widziałem teraz już siebie żegnającego Grodno jak Childe Harold⁸ na litewskim bacie⁹, tylko bez szlochającego pazia i blednącego z tęsknoty giermka, lecz z motyką starożytnika w dłoni i torbą na wykopaliska.

Ale kto chcesz lubować się pięknymi widokami przyrody, nie siadaj na wóz ciągnięty wiatronogim pegazem z masztami berlińskiego Borsiga¹⁰, a kierowany przez opasłego maszynistę z czerwonym nosem, nieczułego ani trochę na harmonię dziwów natury. Na szczęście nie miałem dłużej zależeć od woli tak prozaicznego woźnicy, bo już pociąg stanął przed dworcem grodzieńskim. Zaledwie wcisnąłem się do ogólnej sali, w której drzwiach straszliwy tłok i zgiełk panował, gdy pewien mąż starozakonny, wodzący przenikliwym okiem po tłumie, przysunął się prosto do mnie, oznajmiając, że jest sługą tego hotelu, w którym oczekuje mego przybycia towarzysz zamierzonej wodnej podróży, mój krewny Gustaw J. To rzekłszy, usłużny Izraelita zaprosił mnie i wsadził do zamówionej jakoby wcześniej dorożki, czyli jednokonnej o błaszonym dnie, haniebnie trzęsącej, dzwoniącej i brudnej kałamaszki, do której zaprzężona chuda, wielka szkapa poganiana była bez przerwy biczem, a najczęściej biczyskiem (to jest kijem od bicza) przez zawziętego na jej biedne kości w podartym sarafanie¹¹ Hebrajczyku. Trzeba bowiem wiedzieć, że służba hotelowa i dorożkarska nawet w samej Jerozolimie nie mogła być obficie reprezentowana przez wyznawców Mojżesza niż w naszym Grodnie. Na kałamaszce znalazłem już nieznanego jegomościa, o którego zabranie do hotelu wstawił się pierwaj mój starozakonny opiekun. Cokolwiek mnie zdziwiło takie *a priori* powzięte przez nieznanomego przeświadczenie o mojej gościnności, naśmieliśmy się jednak, gdy w rozmowie podczas drogi pokazało się, że ja sam jechałem na cudzym wózku, protegowany nieznanomemu przez Izraelitę, który w zapędzie swej usłużności chciał tylko zastosować praktyczność zbiorowego podróżowania swoich współwyznawców.

Grodno nie zmieniło się w niczym od ostatniej mojej bytności przed pięciu laty. Mego kuzyna, który tu przybył dniem wcześniej dla najęcia lub zakupienia potrzebnego dla nas statku, zastałem w wielkim kłopotcie z powodu [tego], że port grodzieński takowego nie posiadał. Westchnąwszy więc po onych czasach, w których święty Jacek przeprowadzał mnichów przez Wisłę pod Wyszogrodem na opończy, poruczyliśmy dalszą kwerendę przemysłnym potomkom Izraela. Jakoż tłumacząc nam oni ciągle wkoło, że do Kowna jest kolej, którą można taniej, a przede wszystkim bezpieczniej niż wodą zajechać, wyszukali nareszcie tak zwaną tu *czajkę*, przez której nieopatrzono dno i boki nabiegała woda jak w rzeszoto. Gdy innej nigdzie nie było, kupiliśmy ją za wysoką cenę w zamiarze naprawienia. Tak więc błogie marzenia, iż jeszcze w dniu tym samym opuszczę miejski zaduch i trudne do przebywania dla ludzi i zwierząt bruki Grodna – rozbiły się o dziurawe dno naszego statku.

Przyprowadzono nam pierwszego spotkanego na ulicy flisa, który chciał w tej podróży przyjąć służbę. Był nim Wiktor Mazurkiewicz¹², włościanin z pobliskiej wsi Łosośny¹³, człowiek średniego wzrostu i wieku, dobrze zbudowany, uprzejmej powierzchowności, *oryl*¹⁴ i cieśla zarazem. Na wodzie znał się dobrze, bo miał teraz szesnasty raz płynąć do Kowna. Wziąwszy nas za obywateli ziemskich prowadzących zboże czy drzewo do Królewca, pytał, gdzie są nasze wiciny lub płyty? Objaśniłem, że płyniemy tylko dla samego upodobania, co obecny przy ugodzie faktor starał się dokładniej Wiktorowi wyłożyć, tłumacząc ogródkami, że panowie, którzy nie mają nic lepszego do roboty, zwykle oddają się podobnym dziecinny i dziwacznym zabawom dla zabicia czasu i nudów, co on znajdował bardzo naturalnym.

Uгода z wiosłarzem, do którego poculiśmy pewną sympatię, w jednej chwili przysłała do skutku, bo nie wymagał wiele. Teraz gwoli upałowaj przywdziawszy przygotowany na podróż jasny, płócienny, podobny do orylskiego ubiór i wielki kapelusz od słońca i deszczu, wyszedłem na miasto dla zakupienia rozmaitych przyborów. Pierwsze miejsce miała tu smoła, konopie, gwoździe i garnek do roztopiania smoły, co wszystko zabrawszy Mazurkiewicz pospieszył nad Niemen naprawiać czajkę. Dalej zaopatrzyłem się w różne drobiazgi, zacząwszy od papieru i ołówków aż do cukru, herbaty i garnuszka. Okolice bowiem, które mieliśmy przebywać, żyjąc w sielankowej prostocie swojej, nie obfitują w podobne przedmioty zbytku. Tak objuczony wszelkiego gatunku sprawunkami (po grodzieńsku *pokupkami*), musiałem pociesznie wyglądać w ubiorze moim, bo przechodnie przyglądali mi się ciekawie, a najbardziej Żydówki wciągające mnie za łokcie do swych nieporządných i ciasnych kramnic. Gdym wstąpiwszy przemówił słów kilka, wtedy mierzyły mnie bacznie okiem i zawsze z pewnym lekceważeniem prosiły siedzieć, podając chromy stołek często bez siedzenia lub wskazując w tymże celu, jaki wór z mąką czy wiktuałami, co przypominało mi stare przysłowie u Rysińskiego¹⁵, że *jakie odzienie, takie uczczenie*.

Wieczorem listy, które miałem tu popisać, były już w skrzynce pocztowej, szkice i plany ruin Kołozy na ukończeniu, a co najważniejsze – czajka [została] załatana. Wiktor pobiegł do Łosośny pożegnać się

z żoną i dziećmi, bo nazajutrz równo z brzaskiem poranka hotel Gwirtza przy ulicy Brygidzkiej miał się stać greckim *Jolkos*¹⁶, z którego podlascy Argonauci na tej samej trzęsącej kałamaszce, ciągnięci przez tę samą szkapę, mieli wyruszyć do swego *Argo* spuszczonego na fale Chronusu¹⁷. Opuścić zaś mieli ląd u podnóża starej góry zamkowej, zapewne w tej samej miejscowości, z której odpłynął w roku 1418 król Jagiełło w towarzystwie nadobnej małżonki królowej Elżbiety z Pilicy i rady senatu, otoczony świetnym dworem, udając się Niemnem za Kowno do Wielony¹⁸ na głośny zjazd z wielkim mistrzem Kuchmeisterem¹⁹. W wyprawie Argonautów przypadała mi rola Jazona, mój kuzyn statecznym wpływem swoim miał odegrać wiadomą w zająciach z Lemnoskami rolę Herkulesa²⁰. Mazurkiewicz, ma się rozumieć, był onym Argusem, który *Argo* budował i w wyprawie miał udział. Złotym runem miały być archeologiczne nabytki i wykopaliska. Brakowało tylko 47 towarzyszy, ale dziś za ciężkie czasy, aby włączyć taką czeredę. Nie byliśmy także pewni, czy będziemy gdzie w podobny sposób przyjęci, jak Argonauci na wyspie Lemnos przez uprzejme jej mieszkanki, które wytępiwszy pierwej wszystkich swych mężów, długi czas gościnnie podejmowały szczęśliwych żeglarzy.

II

7 czerwca

Przybywszy przed wschodem słońca nad Niemen, przypatrzyłem się raz pierwszy szczupłym rozmiarom i wątej budowie naszej łódki. Miała długości łokci siedem a szerokości półtora, każdy bok składał się z jednej deski grubej na cal. Ławek wcale urządzić nie było można, zdaniem naszego flisa, bo kołysanie byłoby niebezpieczne, zrobiliśmy więc z naszych burek tureckie siedzenia na dnie czajki. W nosie jej obrał sobie stałe miejsce mój krewny, w środku za nim ja, za mną dwa nasze tłumoczki, za którymi w ognie czajki nasz sternik i wiosłarz zarazem ze swymi węzełkami. Resztę pustego miejsca w łódce wypełniło zapasne wiosło, szufla do wylewania wody, podróżne teki i kije, wreszcie szczupła spiżarnia nasza. Tym sposobem napełniła się łódka jak żydowska bieda na jarmark i zanurzyła tak głęboko, że tylko cztery cale było od wody do krawędzi. Co zaś najgorsza, że przez dno i boki nabiegała po staremu woda, lecz Mazurkiewicz uważając to za rzecz bardzo naturalną, zapewniał, że każda łódź po spuszczeniu cieć musi, nim namoknie, lecz że wkrótce przestanie, a tymczasem mając wylewajkę, możemy wody łatwo się pozbywać, i tym sposobem podtrzymywał honor swoich wczorajszych zdolności argusowych. A jednak, myślałem sobie, cokolwiek bądź, ta wąta łódka, tych kilka niedbale zbitych desek, musi zanieść nas do wiekopomnej doliny „tulipanów i narcyzów”²¹. Na niej mamy żeglować 40 mil po najbystrzejszej z rzek litewskich i naliczyć 28 raf wielkich i 40 mniejszych, których tyle jakaś książka podaje. Ale przecież *nie taki diabeł straszny, jak go malują*, a kto z Bogiem, Bóg z nim, mówi przysłowie – więc zmówiliśmy po pacierzu, co widocznie ucieszyło naszego Wiktora, bo poznał, że wszyscy puszczamy się z Bogiem w podróż.

Opuszczaliśmy miasto pogrążone w śnie głębokim, nie domyślając się, że wyprawa starożytnicza wplywa z jego murów. Dla nas to i lepiej, bo jeszcze wzięto by archeologię za jakąś kontrabandę. Dwóch tylko reprezentantów Grodna pożegnało nas na brzegu; obaj nam znani: starozakonny woźnica i faktor hotelowy, który jak pierwszy mnie witał, tak żegnał ostatni. Sentyment jego kończył się wprawdzie na lądzie, bo na łódkę tłumoczków nie odważył się wnosić, tłumacząc, że ma żonę i dzieci, dla których obowiązany nie narażać swego zdrowia i życia.

Już czajka nasza o fale Niemna pluchoce, a długie wiosło nie gruntuje dna rzeki. Opuszczam ten brzeg niepowrotnie ze słowami Syrokomli w ustach:

Po rodzonej naszej rzece,
W obce strony nieś mię, łodzi!
Niech cię trzyma Pan w opiece,
Niech cię burza nie uszkodzi!²²

Odplywamy na zachód, a cóż za wspaniały widok poza nami! Wschodzące słońce oblało złotem urwiska i wąwozy zamkowej góry i na jej szczycie granitowe szczątki witołdowego *wyższego* zamku. Głazy szczerbione w XIV wieku mieczami synów Albionu i Germanii, oblane posoką kwiatu rycerstwa Zachodu, które dążyło tu dla zdeptania hydry Północy, jaką w mniemaniu jego była pogańska Litwa, broniąca bohatersko swych niewdzięcznych bogów, świętych gajów i puszc domowych. W dali nad dymiącą mgłami szmaragdową wstęgą Niemna wsparty na wybujałych filarach z granitu, przerzucił się w powietrzu nad przepaścią piękny most, pod którym sterczą maszty płynących wicin, harde, bo nie schylają czoła pod żelazną jego czeluścią, a równe krzepkim filarom. Tu i ówdzie rozlegają się odbite po wodzie wołania orylów, a wśród porannej ciszy dolatuje od niwy zamiejskiej pieśń skowronka.

Przy zachodnim krańcu miasta, u stóp wzgórza Kołozy²³ przybiliśmy do lądu, bo i wodę z łódki trzeba było wylać, do czego wziął się Wiktor, i dokończyć wczorajszych rysunków może najstarszej z litewskich ruin, gwoli czemu udałem się na górę.

Miejscowe podanie widzi na Kołozy świątynię litewskich pogan, przerobioną później na przybytek krzyża. Chce ono w ten sposób podnieść wielką starożytność budowy. Trzeba jednak wiedzieć, że w początkach dziejów litewskich nie było ponoć właściwej Litwy w okolicy Grodna, to jest lud nie mówił po litewsku równie jak dziś. Wśród puszc żyli nieliczni Rusini, dość wcześnie ochrzczeni, bo już pod rokiem 1128 latopisowicie nasi wspominają Grodno jako chrześcijańską stolicę udzielnej włości, spaloną potem przez piorun razem z *murowanymi cerkwiemi* w roku 1183. W pierwszej połowie XIII wieku panowali we włości grodzieńskiej słowiańscy książęta Hlebowicze, dopóki w roku 1241 Mongołowie pod wodzą Kajdana²⁴ nie zburzyli drewnianego tutejszego zamku, przy czym poległ pan jego, Jerzy syn Hleba, a okolica została pustynią. Wtedy to zajął zniszczone ziemie bez pana książę litewski Erdźwiłł Montwiłłowicz²⁵, wyprawiony przez stryja swego Mendoga²⁶ na szukanie sobie państwa w ziemi słowiańskiej, i odtąd Grodno z okolicą, a prawdopodobnie cerkwiemi, pozostawało w rękach pogan aż do Jagiełły. Że cerkiewka na Kołozy nie była wzniesiona dla Znicza, tego dowodzą wszystkie jej kształty i szczegóły chrześcijańskie, zaczęwszy od trzech naw i prezbiterium, aż do krzyżów pokrywających ściany. Jeżeli jednak już istniała za doby Hlebowiczów, a zdaje się, że to o niej latopis *Hypacowski*²⁷ mówi pod rokiem 1183, to tym samym chrzest Litwy mógł zastać ją w rękach pogan, co dało prostą podstawę do dzisiejszego podania. Świątynia służyła potem Bazylianom i posiadała obraz Bogarodzicy cudownością słynący. Przed kilkudziesięciu laty wskutek stopniowego osypywania się stromego boku wybrzeża, na którym stoi, runęła w przepaść południowa jej ściana, dach i połowa frontu. Litografowany widok Kołozy przed obaleniem jest w rzadkiej *Tece Michała Kuleszy*²⁸ (wydanej u Lemercier'a w Paryżu), ale w dalekiej perspektywie, więc niedokładny.

Długość świątyni wynosi około 70 stóp, a szerokość 45. Styl w wielu szczegółach i kształtach bizantyński, ołtarz był zwrócony na wschód. Ściany zbudowane w równoległobok, którego bok, a raczej szczyt zaołtarzowy, wschodni, złożony jest z trzech luków zakończających trzy nawy. W środkowej wklęsłości najszerzej i najdalej wysuniętej mieścił się ołtarz. Belkowanie wspierało się na ścianach i dwóch okrągłych filarach, oddzielających nawę środkową od pobocznych w połowie ich długości. Wewnątrz świątyni było w ścianach kilkanaście mniejszych i większych nisz, niektóre z nich musiały mieścić konfesjonały. W lukach zakończających boczne nawy, a mianowicie w lewym, były kryte w murze wąskie dębowe wschody oświetlone niewielkimi oknami, wychodzącymi na nawę w stopniowej wysokości. Może największą osobliwością wnętrza są dziś garnki, których sto kilkadziesiąt było wmurowanych poziomo w ścianach z otworami 3 do 4-calowej średnicy. Jedni uważają je za pogańskie popielnice, w których składano popioły znamienitszych pogan, inni upatrują myśl budowniczego dodania lekkości murom. Obydwa domysły nie mają podstawy. Poganie litewscy takich katakumb urządzać nie mieli zwyczaju; na lekkości zaś zyskują tylko sklepienia i wszelkie mury wiszące, ale w podobnych ścianach chodzi o moc, której garnki nie dodają. Gdy zważymy natomiast, jak wielkie znaczenie odgrywał zawsze śpiew we wschodnim kościele, łatwo dopatrzemy akustycznego przeznaczenia garnków, które też *hołośniakami* od głosu nazywano w starożytności. Usunie się wszelka wątpliwość, gdy zważymy, że i w ścianach cerkwi Św. Bazylego w Owruczu²⁹ u wzniesionej przez Włodzimierza I około roku 1000, której szczątki dotąd oglądać można, takie same *hołośniaki* na różnej wysokości są powmurowywane. Gdzie odbijały się pobożne pienia, tam dziś rade gnieźdzą się wróble, a miejsca chłopcy włączając po drabince wybierali przy mnie wróblęta. W szczycie zaołtarzowym w połowie wysokości ścian są widoczne [z] zewnątrz ślady dziewięciu pięknych gzemów wielkich okien,

po trzy w łuku każdej nawy. W ścianie bocznej są dwa duże okna pod samym stropem, a we froncie oprócz okrągłego nad głównymi drzwiami, jedno wielkie powyżej. Na dachu świątyni, który runął, kopuła bizantyjskich nie było, tylko mała smukła wieżyczka z sygnaturką. Budowla musiała być niegdyś dziwnie [z] zewnątrz piękną, a bardziej oryginalną z powodu ścian, na których czerwonym tle cegieł wykładane były w różnej wysokości bez ścisłej symetrii krzyże z kafli pokrytych piękną emalią, cytrynowej, wiśniowej, zielonej i słomianej barwy. Takich krzyży około 30 było na każdej ścianie. Pod świątynią znajdował się niewielki sklep na kostnicę obrócony³⁰, który w roku 1867 zastałem w części zawalony. W sklepie tym odgrzebałem wtedy wśród kości jakiś grobowy kamień z tak niezgrabnym napisem słowiańskim, że dopiero po oczyszczeniu i odrysowaniu dowiedziałem się, że był nagrobkiem pewnej dostojnej cudzoziemki zmarłej tu w zeszłym wieku. Do pierwotnej budowy gmachu użyte były cegły kilku kształtów, wszystkie nierównie cieńsze od dzisiejszych. Wapna, w którym jest stosunkowo mało piasku, kładziono między cegły na cal grubo, a do tego wewnątrz grubszych ścian znajduje się gruz zalewany wapnem. Ukończywszy moje szkice, wybrałem sobie z pobliskiego stosu cegieł główne ich typy jako techniczne okazy starożytnego budownictwa. Wniesienie trzech cegieł na czajkę zanurzyło ją o pół cala głębiej. Cóż to będzie dalej? – żartował ze mnie Gustaw – lepiej od razu nająć w Grodnie pod starożytności bat, jaki właśnie zmierzając do miasta mijał nas w tej chwili ciągnięty pod wodę za długą linę przez 10 pieszych ludzi, z ładunkiem kilkunastu sążni opałowej sośniny.

Teraz nastąpiło istotne rozstanie się Argonautów z Grodnem, do którego nakręciłem pożegnanie Childe-Harolda:

Bywaj mi zdrowy grodzie sędziwy!
Już w mglistej niktujesz powłóce,
Już Niemen szepce głębin swych dziwy,
Litewski słowik świergoce.³¹

Tu rzeczywistość, niebaczna na estetyczne poczucie piękna w poezji, sama domówiła pożegnanie z tobą:

Faktorze chciwy i bruku krzywy,
I wieczny żydów szwargocie!³²

III

7 czerwca (ciąg dalszy)

Rzęsista iluminacja w oknach sieniewickiej gospody oznajmiała, że gazdowie jej gwoli piątkowemu wieczorowi rozpoczęli starożytne Hebreów święto Sabatu³³. Odgłos modlitwy licznie zgromadzonych współwierców nie wzbudzał nadziei znalezienia tu spokojnego noclegu i posiłku. Przed karczmą stała gromadka gwarzących kmieci, których pozdrowiłem po chrześcijańsku, co było wstępem do zapytań, a o podróży dało dobre wyobrażenie. Zaledwie zamieniłem z wieśniakami słów kilka, gdy wybiegła z gospody wystrojona świątecznie w czepku z żółtymi i zielonymi wstążkami ciekawa żona arendarza, a za nią przez wysoki próg przestąpił sam gospodarz w satynowym czarnym żupanie, pończochach i pantoflach, z jedną ręką spoczywającą na żołądku za pasem, który stanowiła kolorowa chustka, jakiej zażywający tabakę używać zwykli. Z ciekawością zmierzył nas od stóp do głów, bo prosty nasz ubiór niewiele wzbudzał respektu, lecz w opinii arendarza zostaliśmy uratowani przez mosiężne gwoździe i ramki naszych tłumoczków. Na zapytanie o nocleg, udając bardzo domyślnego, odpowiedział nam, iż wie dobrze, że jesteśmy inżynierami, którzy mają oczyszczać Niemen dla żeglugi parowej i że dla takich ludzi gościnności nie odmówi!

Ponieważ nie było tu owego grodzieńskiego faktora, który tak doskonale przyczynę naszej podróży fli-sowi objaśnił, a archeologia lub etnografia u Żydów sieniewickich wielkiego waloru mieć nie mogła, więc z konieczności nie wyparłem się narzuconej mi roli, oznajmiając tylko, że badamy Niemen na prywatne żądanie pewnego kapitalisty. Stosunek z kapitalistą podniósł mnie tym wyżej w oczach arendarza, który

zaprosił nas uprzejmie do karczmy, gdzie różnica atmosfery, jaką oddychali pogrążeni w modłach Izraelici, była uderzająca. Gorąco było nieznośne, a niezliczone roje much dzieliły zgiełk i wieczrę szabasową. Wprowadzono nas do alkierza, który był sypialnią państwa arendarzów i posiadał wszystkie przymioty i wady izby pierwszej, jakich nie mogłem usunąć nawet w części przez otwarcie okien, bo te nie były do otwierania. Tutaj to w dowód poważania ofiarowano nam nocleg, oddając do usługi dwa łoża dźwigające piramidalne stopy różnobarwnej puchowej pościeli. Z wdzięcznością odmówiwszy wszystkiego i poprosiwszy o wiązkę siana lub słomy do jakiej niezamieszkałej komory, trzeba było pomyśleć o wieczery. Ziemniaków i jaj nie dostaliśmy, a że na pieczeniu pierwszych, gotowaniu drugich ograniczały się nasze kucharskie wiadomości, więc pozostawała jeszcze herbata lub bulion, który miałem ze sobą. Gdy wyjmując z kieszeni jakiegoś drobiazgi położył kompas podróżny na stole, arendarz z uszanowaniem przyglądał się temu jakoby inżynierskiemu narzędziu i rozpoczął stosowną gawędkę o kosztach oczyszczenia Niemna, kolegach naszych, którzy w roku zeszłym także płynęli tędy, i korzyściach żeglugi parowej, o której zaprowadzenie, jak mówił, stara się także można tej okolicy, obywatel pan Wołłowicz³⁴. Dalej nastąpiły objaśnienia arendarza o potrzebie urządzenia tu przystani dla parowców. Gustaw tylko uśmiechał się na to wszystko i widocznie podziwiał moje zdolności biegłego hydrodynamika z przypadku.

Kto doświadczył w życiu powrotu do zdrowia z ciężkiej niemocy lub do wzroku ze ślepoty, ten niech sobie wyobrazi rodzaj naszego rozkosznego uczucia, jakiego doznaliśmy przy wyjściu z izby karczemnej pod gwiaździste niebo letniej nocy nadniemeńskiej. Wieczorny chłód ożywił nas miłym technieniem, a pierś odetchnęła głęboko. Zimna, obfita rosa przy świetle księżycy osrebrzyła trawy, zboża i gęste zarośla, pokrywające wybrzeża łąchy niemnowej, w których zawodziły śpiewem niezliczone słowiki. Wśród błota odzywały się żaby, a w powietrzu i na wodzie słyhać było krzyki wodnego ptactwa. To wszystko zlewało się w harmonię poezji, która duszę pojąc natchnieniem, potęguje w sercu miłość tej domowej przyrody. Pomimo znużenia, chciało się przechadzać i dumać bez końca. Więc poszliśmy nieznaną ścieżką między bujnym żytem i gęstwiną pełną słowiczego gwaru, a niespodzianie ścieżka owa zaprowadziła nas nad brzeg jakiejś nieznannej rzeki. Była to Czarna Hańcza³⁵, o której nie sądziłem, aby tak blisko wpadała do Niemna, który rozlewa się tutaj szeroko. Ciemny błękit pogodnego nieba odbijał się z gwiazdami w zwierciadle wody u stóp naszych, a z promieni miesiąca lśnił srebrny most na falach, co wszystko przypominało cudny obraz tajemniczej Świtezi. Tu i ówdzie rzuciła się ryba nad fale, a może duch rusałki lub ondyny litewskiej³⁶.

Hańcza wypływa stąd o mil kilkanaście z jeziora tegoż nazwiska położonego przy granicy pruskiej, pełnego sielaw i innej smacznej ryby. Płyńcie dalej koło gubernialnych Suwałk, następnie przez wielkie jezioro Wigierskie i przerzyna dawną puszcę grodzieńską, czyli perstońską³⁷. Podanie o początku nazwy tej rzeki jest równie naciągane jak wszystkie, w których wyrzeczony przez kogoś słowo miało być uznane za nazwę. Tutaj występuje Trojden³⁸, wielki książę Litwy, który, gdy przed swym zgonem (1282 rok) cofnął się za Hańczę party przez Mazurów, miał wyrzec po litewsku: *gana cze* – dosyć tutaj – uznając za granicę z Mazowszem rzekę, która została stąd nazwana Hańczą. W zeszłym stuleciu Antoni Tyzenhauz³⁹ przedsięwziął na Hańczy budować tartaki i tamy, którymi miano podnieść wodę dla większego usplawnienia rzeki; ale z tych usiłowań wielkiego męża, podobnie jak z innych, nie zostało nawet śladów.

Przy tak pięknej nocy zamierzaliśmy w samotnym zaciszu nad Hańczą przenocować, lecz przeszkodziła temu obfitość rosy na bujnej trawie, w której przemokłaby cała nasza odzież. Radzi nie radzi, powróciliśmy więc do czajki, w której nocował Wiktor, pilnując jej zarazem, bo, jak mówił, kradzież wszelkiej rzeczy niezamkniętej i niepilnowanej na brzegu rzeki uważana jest nie za grzech przez oryli, ale za znalezienie, a my przecież nie zgubiwszy czajki, nie życzyliśmy sobie, aby ją kto znalazł. Oddalając od siebie myśl powrotu do atmosfery karczemnej, układaliśmy się na spoczynek w łódce, ale chłód nocny nad wodą tak stał się dokuczliwym, że letnia odzież nasza nie mogła od niego zabezpieczyć, a do tego nad naszymi głowami rozlegał się śpiew takiego mnóstwa słowików, że o pożądanym śnie ani myśleć nie można było. Pocieszał tylko Wiktor, który także drżąc od zimna zasnąć nie mógł, że gdy jęczmień zacznie się kłosać, czyli, jak mówił, kłosa „wywijać”, co miało nastąpić za parę tygodni, wtedy słowiki zamilkną.

Pierwszy raz w życiu uciekając od śpiewu słowików i zimna w czerwcu, zostawiwszy moich towarzyszy nieśpiących na czajce, poszedłem szukać owej komory z sianem u arendarza, a otworzywszy wskazane drzwi, znalazłem się w ciemnej izbie, gdzie przeraźliwym krzykiem powitały mnie dwie czujne gęsi tuczo-

ne. Były to widać nieodrodne prawnuczki swych kapitolińskich prababek⁴⁰, a prędzej litewskich, które miały być godłem Warpasa, bożka pobudki. Z rogu komory dochodziły mnie jakieś przytłumione jęki. Zapaliwszy świecę, zobaczyłem, że znajduję się w dość obszernej pustej izbie, na środku której leży dla mnie posłanie ze słomy przykryte białym płótnem. W jednym kącie stał kojec z gęśmi, w drugim z kurami, w trzecim stały poważne żarna, a w czwartym równie na słomie leżał dziesięcioletni, wychudły i blade, ale o pięknych rysach chłopiec, trawiony gorączką po paroksyzmie zimnicy⁴¹. Dowiedziałem się od niego, że jest synem biednej wdowy, która służy u arendarza jako szynkarka i zajęta jest swoim obowiązkiem w szynkowni, gdzie zgiełk dotąd nie ustawał. Zajrzawszy tam przez uchylone drzwi od sieni, zobaczyłem oprócz dawniejszych gości szabasujących kilku nowych przybyszów chrześcijan o niesympatycznym i podejrzanym wejrzeniu, którym matka chłopca nalewała gorzałkę w szklanice i od czasu do czasu objaśniała szabasówki palące się w mosiężnym pająku, której to czynności nie wolno świętującym dopełniać. Chory chłopiec zostając bez opieki tłumił swe jęki nieco zmieszany moim przybyciem, a gdym go zapytał, czy nie potrzebuje czego, wyjąknął z cicha, że pali go pragnienie, a gdym szukał wody, wskazał przyniesioną w wiaderku dla gęsi, której podałem mu kubek.

Gdybym był lekarzem, może rada moja ocaliłaby życie biednemu chłopcu, a pomógł jaki domowy środek, bo apteki nie masz w tej okolicy ani lekarza. Stare przysłowie, zapisane już u Rysińskiego, mówi, że w Polsce *co choroba, to doktor*. I cóż dziwnego, że tak było w kraju, gdzie uczeni lekarze mało mogli być przystępni dla ludu, bo najczęściej [byli to] cudzoziemcy i po większych miastach zamieszkali? Każda więc niewiasta lub dziad leczyli po swojemu, a nie mając wykształcenia, chwytali się zabobonów, bo środek tajemniczy, nadprzyrodzony przemawia bardziej do ciemnoty; za radę nie brano pieniędzy, bo czyż chęć życzliwego serca można obliczać na grosze? Chłopiec złożony był niemocą od miesiąca, mając w ubóstwie za całe pożywienie czarny, niewypieczony chleb i ziemniaki, a baby sieniewickie wyczerpały już wszystkie swoje leki i zabobony bezskutecznie. Żałując, że nie było tutaj domowej apteczki mojej matki, z boleścią serca przypatrywałem się temu obrazowi nędzy ludzkiej. Lecz znużenie wkrótce przemogło i zdawało mi się, że zasnąłem – nie był to jednak sen, ale jakieś marzenie, bo słyszałem stłumione jęki chorego, skrzypienie drzwi przy powiewie wiatru, krzyk gęsi po moim każdym poruszeniu i dolatujący gwar pijaków. Dziwne senne i fantastyczne widziadła snuły się w moich oczach. Tu płynęły strugi szampana i powietrze napęniało się wiwatami, tam gięły się stoły pod złotą zastawą i półmiskami, na których dymiły bażanty i rzadkie zamorskie przyprawy, a ówdzie dolatywały jęki z ust spalonych gorączką głodu i nędzy. To znowu w uszach moich grzmiała huczna gęźba weselnej kapeli, piętrzyły się wieżyce cukrowe, tysiące gwiazd brylantowych świeciło na godowych szatach niewiast, a obok mnie na śmiertelnym łożu ze słomy stała trumna z kilku nieociosanych desek zbita. Obrazy przesuwaly się bez przerwy. Patrzyłem się niby na ciężkie skrzynie, w których drzemały martwe skarby, a przy zielonych stolikach i stosach złota siedzieli poważni, zamyśleni mężowie z losami w rękę; jedni kreślili białe liczby i zgarniali złoto do siebie, a drudzy rzucali na losy ziemię przesiąkniętą potem pracy ojców i matek swoich, którą dzielili się obcy ludzie, wrogowie odwieczni Słowian. Na tej ich ziemi pod słomianą strzechą wyrosła garstka zdrowej dziatwy, ciekawa abecadła i książki, ale skarby takie są tylko w dalekich miastach, a nikt ich stamtąd nie przywiózł i dziatwie nie podarował. Na widziadłach podobnych ubiegła krótka noc czerwcową. Z brzaskiem dnia zerwałem się na nogi i wypiwszy na śniadanie szklanice zimnej wody, żegnany tylko krzykiem gęsi, opuściłem gospodę państwa arendarzów pogrążonych w śnie głębokim, który zapewne kołysząc ich dusze nadzieją przystani dla parowców i nadspodziewanymi stąd zyskami miał być główną rozkoszą i zwykłą rozrywką dnia świątecznego.

Przy porannej zorzy mogłem się teraz lepiej przypatrzeć okolicy nadniemeńskiej. Rzeka rozlewa się tutaj dość szeroko, a między jej korytem i łaczą, nad którą stała nasza karczma, znajduje się duża piaszczysta wyspa porośnięta szerokolistnym zieleciem. Wybrzeża odnogi, kraina niezliczonych słowików, pokryte są osobliwym gatunkiem karłowatej wierzby, na której czubkach latorośli znalazłem szczególnie kwiat (lub chorobliwość), w kształcie twardych główek kapuścianych wielkości tureckiego orzecha, których urwałem całą równiankę do zasuszenia, bo gdzie indziej podobnej wierzby nigdy nad Niemnem nie widziałem. Na piaszczystych wzgórzach za tą rzeką leży wieś Przełom⁴² z małym drewnianym kościółkiem pod dachem ze słomy, do którego, jak mi mówiono, przybywa w święta dorocznie kapłan i odprawia nabożeństwo dla parafian. Wedle historyków, Przełom ma być w kronice Wiganda⁴³ tą samą Perłą, gdzie Teodoryk Elner⁴⁴,

komtur Balgi⁴⁵, stoczył w roku 1378 bitwę na moście z Litwinami pod ich zamkiem, którego przysiółki popalił.

Wśród ciszy chłodnego poranka, przy pięknym wschodzie słońca i kowaniu kukułki, ruszyliśmy w dalszą drogę, zostawiając w zaroślach uspione rzesze słowików. W pobliżu Niemna leży nad Czarną Hańczą wieś Warwiszki⁴⁶, pierwsza, jakąśmy napotkali z zakończeniem nazw litewskiej mowy. Końcówka *szki* odpowiada pospolitemu zakończeniu nad Wisłą na *ice* i na Rusiach na *icze*, źródłosłów zaś tej nazwy leży zapewne w wyrazie *warna* – wrona. Pod Przełomem widzieliśmy mnóstwo przygotowanego do spławu opałowego drzewa w sążniach, jak również przy karczynie warwiszkowskiej, gdzie po stosach klepki i beczek do smoły można było poznać mieszkanie bednarza, okolice bowiem tutejsze obfitują w rozległe bory. Wybrzeża są piaszczyste, a między Hożą i Przewalką w ogóle dość płaskie i smutne. Niemen dochodzi tu niekiedy do szerokości kilkuset kroków, a wtedy częste ma mielizny i płytkie brzegi. W jednym miejscu, gdzie przewoziliśmy się przez rzekę, brzeg był tak płytki, że przypłynąć do lądu nie było można i Wiktor na silnych swoich barkach nas przenosił. Zartowałem wtedy, że rola przenoszenia właściwiej przypadłaby mnie, który w naszej wyprawie chciałem uchodzić za Jazona, bo on właśnie przenosił Junonę w postaci starej baby przez jakąś rzekę, przy czym, jak utrzymują dziejopisowie i poeci, jeden z trzewików w błocie zgubił.

O ćwierć mili niżej Przełomu jest mała wysepka, koło której łódka nasza osiadła na mieliznie, czyli, jak mówią oryle, *na haku*. Dla nas była to żadna przygoda, ale dla ładownych batów i wicin⁴⁷ wejście *na hak* bywa nieraz wielkim kłopotem. Jeżeli siła wody, wiatr lub niebacność sternika wpędzi większy statek *na hak*, a ludzie nie zdołają go stąd zepchnąć lub linami ściągnąć, to nastąpić musi *lichtuga* (z niemieckiego *Leichtung* – ulżenie), czyli przeładowanie części ciężaru na bat mniejszy (rodzaj *szuhaler*⁴⁸), zwany stąd *lichtańcem*, *lichtańczykiem*, co znaczny koszt zwykle pociąga. Aby nie osiąść *na haku* i uniknąć *lichtowania*, sternik powinien bacznie trzymać się *drogi*, to jest głębokiego prądu rzeki, który wprawne oko poznaje z powierzchni wody. Droga rzadko idzie samym środkiem koryta, a często przerzuca się od jednego brzegu do drugiego. W miejscach wątpliwych i gdzie *sohy* są mniej widoczne, oryle zatykają na mieliznie zieloną gałąź, tak zwaną *warę*, na brzegu zaś, przy którym idzie *droga*, tkwi *wianek*, to jest tyczka ze słomianą wiechą, jaką gospodarze w miejscach wzbronionego pastwiska zwykli umieszczają. Tak tedy w dniu drugim naszej podróży nie byliśmy już frycami w sztuce żeglarskiej, tylko ubożsi od naszego profesora doświadczeniem, ale i ono przyjąć mogło, bo mówi litewskie przysłowie: *diena diena mokin* – dzień jeden jest nauczycielem drugiego.

Pod wsią Szabanami⁴⁹ napotkaliśmy nad Niemnem majdan smolny wśród dzikiego leśnego ustronia, gdzie kilku czarnych od dymu ludzi kręciło się wśród stosów węgla, popiołu i kłębow dymu. Ludzie ci zrobili na mnie wrażenie negrów⁵⁰ wśród lasów Ameryki, bo widok ich był podobny do jakiegoś obrazka w „Magazynie Powszechnym”, którego grube tomy były zabawką moich lat dzieciennych. Rapa poniżej Szaban zowie się Jewusią, Jewuską, czyli Ewuską, ale Wiktor nie umiał objaśnić, jaka to Ewusia mogła być przyczyną, że zapożyczono od niej nazwy dla złowrogiego żeglarzom głązu. Poszukiwania moje i rezultaty dnia dzisiejszego nie były tak pomyślne jak wczoraj. Widocznie wybrzeża, które dziś zwiedzamy, nie miały w starożytnych czasach stałych osad lub bardzo mało. W okolicy wsi Szandubry⁵¹, zauważyłem tylko w pobliżu Niemna wśród kilkunastu przypadkowo rozrzuconych głązów, jeden trójkątny, z płaskim poziomym bokiem, niby stół albo ołtarz jaki, zapewne przypadkowy.

W czasach dawnego podziału kraju, okolica, którą przebywamy, leżała w powiecie grodzieńskim trockiego województwa; cała zaś połać pełnego jezior kraju, na północ Czarnej Hańczy, między Niemnem a pruską granicą, zwała się Traktem Zapuszczańskim, bo za wielką puszcza grodzieńską⁵², czyli perstońską leżała. Czarna Hańcza uważana jest w Augustowskim za granicę Litwy z Mazowszem, ale przy Niemnie granicę dialektu ruskiego z litewskim stanowi Hańcza Biała, którą też ukazał nam Wiktor jako początek Litwy. Ludność ruska zamieszkała na obu brzegach Niemna między Grodnem a ujściem Białej Hańczy, w ogólności lud dość ubogi, bo na piaskach zamieszkały. Trudnią się orylką⁵³ na Niemnie i Kanale Augustowskim, tylko niektórzy mieszkają w chatach kurnych, mówią między sobą dialektem ruskim, a z nami gaworzyli po polsku. Zapiisałem ich różne *powiatowszczyzny* i wyrażenia, między którymi na przykład, dziękując za cokolwiek, życzyli obdarzającemu, aby mu „Pan Bóg dał długie panowanie”. Za próbkę ich domowego dialektu niech służy następny śpiew weselny:

Najechało hoscikau pełny dwor
Aj, zaznaj, paznaj katory twój?
Szto u zieleni, szto u czerwieni, to nie moj,
Szto u siweńku na woroneńku, to to moj.
Najechało hoscikau pełny dwor,
Aj, zaznaj, paznaj, katory twój?
Szto u zieleni, szto u czerwieni, to nie moj,
Szto za stolikam i z pacholikam, to to moj.

O pięć mil lądowej drogi na północ Grodna zaczyna lud mówić po litewsku przy ujściu Białej Hara-
czy⁵⁴, która tym jest dla okolicy tutejszej, czym na przykład rzeka Dzitwa⁵⁵ w powiecie lidzkim. Na tej gra-
nicy dwóch dialektów leży wieś Świętojańsk przy ujściu Hańczy, a dalej Przewałka. We wsi Bugiedzie
i Szabanach mówią jeszcze po rusku, a w Szandubrach i Gierdaszach już po litewsku, w Świętojańsku łączą
się obydwie dialekty, a wszędzie znany jest trzeci, polski. Kobieta zapytana tu, jak daleko do Przewałki, od-
powiedziała: „Nie wielmi daleko”.

Tak więc wstępujemy pod niebo potężnego *Perkuna*⁵⁶ na wody, nad którymi panuje olbrzymiej posta-
ci *Audrimpos*⁵⁷ – *Upine* ma w swojej pieczy wszystkie rzeki, a *Nemonas* w szczególności Niemen, w którego
nurtach płasają *Dugny* i *Ondyny* – *Wibilia*, *Bentis* i *Guze* prowadzą szczęśliwie podróżnych błagających
Bang – *Potisa* o wiatr pomyślny dla żeglarzy, *Pucisa* i *Puciataja* o chłodzący zefir w czasie upału – *Poklus*
zsyła tu nieszczęścia, a *Gardoeldijs* burze, wśród których sam jest opiekunem żeglujących łodzi, a żąda dla
siebie ofiary z ryb napełniających głębokie naczynia. Jakże się przed nim wytłumaczymy, nie posiadając
wcale ryb? Chyba brakiem sieci do ich złowienia. Gustaw ma wprawdzie składaną wędkę w podróżnym
kiju, ale dla braku czasu i robaków w piaszczystych brzegach nie łowił ryb jeszcze ani razu. *Gardoeldijs* nie
domyśli się, że w kiju jest wędkę, a zresztą gdy Łasicki⁵⁸ z Maleckim⁵⁹ i Strykowskiem⁶⁰ zmyśliли większą
część bogów, których Narbut⁶¹ wziął za dobrą monetę, a Mikulski⁶², Akielewicz⁶³ i Mierzyński⁶⁴ rugują
z litewskiego Parnasu – któż teraz dojdzie ładu, do kogo się modlić i komu ofiary składać należy?

Przewałka, dawne starostwo, dziś jest rządową fermą dzierzawioną przez zasłużonego doktora Jana Pi-
leckiego⁶⁵. Niemen płynie tu kręto, tworząc kilka piaszczystych wysp i dwa koryta: stare i nowe. W kilku
miejscach w boku stromych acz niewysokich brzegów znajdują się tysiące gniazd *grzebułek*, czyli ziemnych
jaskółek (*Hirundo riparia* L.), które nasz Wiktor zwał *bierahulkami*. Gniazda te mieszczą się w dość głębo-
kich, robionych przez same ptaszki norach o trzycalowej średnicy, które są tak gęste, iż ściana brzegu wy-
gląda jak rzeszoto. Całe chmury grzebułek, lubiących widać życie arcytowarzystkie, zatrudnionych połowem
owadów w powietrzu nad wodą, wśród wesołego świergotu, krążą w pobliżu gniazd swoich, do których
często wlatują, nie myląc się zapewne nigdy.

Chaty litewskie nie różnią się niczym od rusińskich. Wszędzie te same wielkie okapy, na kształt pod-
cieni, gdzie wiele porządków gospodarskich przed slotą się zabezpiecza. Wszędzie też same o czterech ma-
łych szybkach okienka, jakby dotąd trwały owe czasy, w których dla drogości lub braku szkła błonami pę-
cherza zaprawiano małe otwory dla wpuszczenia półświatła do dymnej chaty, jakich tu znacznie więcej niż
u Rusinów nadniemeńskich. Dymniki nawet budowane są częściej ze słomy i gliny lub desek i chrustu niż
z cegły. Używane tu do uprawy ziemi sochy nie różnią się od podlaskich, a rataje krzyczą na woły jak koło
Grodna, przykrywając je w czasie upału siermięgą lub płachtą od owadów. Lud jeździ tutaj na kałamasz-
kach, czyli małych obitych deseczkami jednokonnych wózkach z hołoblami. Konie ma niewielkie, ale do-
brze zbudowane, najrozmaitszej maści, które tak samo jak rogacizna brodząc przy brzegach Niemna wycią-
gają z głębi wody i pożerają rzeczne zielsko.

Gleba tych okolic jest piaszczysta, a rodzi tylko liche żyto, owies, tatarkę i ziemniaki, w niektórych zaś
miejscach widziałem wcale nieobsiewane pola. Przy dobrym gospodarstwie krajowym obszary takie powin-
ny być zasiane sosną lubiącą grunt podobny, bo czyżby nie lepiej było, gdyby tylko na piaskach porastały
bory, a na dobrej glebie zamiast lasów powiewały pszenice? Przy dzisiejszych środkach komunikacyjnych
nic łatwiejszego nad dowózkę drzewa puszcz w okolice bezleśne. Posiadacz boru miałby większą korzyść
z gospodarstwa leśnego niż rolnego, które za ledwie koszta uprawy powraca, a rolnik na żyznym łanie miał-
by za co kupić drzewa. Wprawdzie przy wielkim zasobie kapitałów i rąk do pracy, których nie mamy,

można by zmienić naturę piasków przez nawiezenie gliniastym iłem, stanowiącym prawie wszędzie spodnią warstwę. Ił ten lubo nie zawiera *humusu*, ale zatrzymuje wilgoć, umacnia korzonki roślin i czyni ziemię zdolną do przyjęcia mierzwy. Środek to jednak wielce kosztowny, dziś wcale niemożliwy i niepraktyczny.

Między Przewalką a Szandubrami znajduje się jedna z mniejszych rap, a dalej za wsią Dzierzami leży na lewym brzegu wieś Mizery⁶⁶. Nazwa jej przypomina miejscowość nadniemeńską *Misiri*, wymienioną przez islandzkiego podróżnika po Litwie w początku XIII wieku. Był nim Snorri Sturluson⁶⁷, głośny w literaturze skandynawskiej dziejopis i poeta. Historycy nasi uważają owe *Misiri* za dzisiejszy Merez. Poniżej Mizer w dość malowniczej okolicy znajduje się na środku Niemna wyspa. Gdyby pobliskie Druskieniki leżały nad Renem lub Elbą, pewno by z ostrowu tego zrobiono wirydarz z altanami, bawarią, restauracją i różnymi rozrywkami. Głodny wędrowiec znalazłby tu należyty posiłek i miły wypoczynek po całodziennym włóczędździe w czasie czerwcowych upałów. Gdy jednak z podobną myślą spojrziałem na dziką wyspę, jakże miłego doznałem uczucia, że widzę na niej bujny chwast litewski zamiast georgin i tulipanów, że zamiast w nadreńskim kiosku odpocząć mogę pod domową łożą na murawie niezdeptanej stopą obcej gawiedzi, że nie mając malowanego dachu nad głową, mogę wzrokiem gonić w daleki przestwór nieba, że zamiast walców i kadrylów słyszę dźwięczną piosnkę domowego skowronka, a chciwy gospodarz nie oblicza moich przyjemności na talary!

Niby wielbłąd ku słodkim źródłom libijskiej oazy brnąłem po bezdennym gorącym piasku do słono-gorzkich źródeł druskienickich, a słońce było już nad zachodem, gdy z góry porosłej borem ujrzałem jak na dłoni leżące na przeciwległym brzegu Druskieniki, gdzie nocleg nam wypadał. Że zaś nie ma zwyczaju, aby goście przybywali do wód tutejszych w bluzach flisackich z wiosłem lub rydlem w rękę i grubą warstwą błota na obuwiu, trzeba więc było przed Druskienikami, przy pomocy wody niemnowej i wielu innych przyborów wydobytych z naszych tłumoczków, przemienić się w ludzi porządných. Kąpiel była wyśmienita, a jedyną może jej niedogodność stanowi prawie wszędzie w Niemnie ostre żwirowe dno rzeki, lecz dla zbieraczy i ta niedogodność ma swoją korzystną stronę, bo wśród żwiru znajdują się okazy paleontologiczne, czyli skamieniałości, które kąpiący się badacz może sobie wyszukiwać. Rzeczy nasze były już rozłożone na brzegu, a toaleta jeszcze nie rozpoczęta, gdy niespodzianie zagrzmiało silnie za lasem i górą, u której stóp weszliśmy do kąpieli. Nagły szum bora nad nami i wychylająca się zza niego chmura oznajmiły o szybko zbliżającej się burzy. Toaleta dokonana w gorączkowym pośpiechu pod pierwszymi kroplami deszczu, stanowiła arcyśmieszny mieszaninę ubioru salonowego z orylskim. Wrzuciwszy tłumoczki i resztę rzeczy do czajki, postanowiliśmy zażeglować i schronić się przed burzą do pobliskiej karczmy w Janopolu naprzeciw Druskienik położonej. Przy użyciu wszystkich naszych sił wiosłarskich i wielkich kroplach z rzadka padającego deszczu zawinęliśmy nareszcie do Janopola. Dziwne jednak fatum towarzyszyło naszemu dzisiaj przybyciu do Druskienik, bo [z] gospody, którą tu w roku zeszłym widziałem, nie pozostało ani śladu; dowiedzieliśmy się tylko w pobliskiej chatce, gdzie wnieśliśmy nasze rzeczy, iż przed kilku dniami zgorzała od pioruna.

Druskieniki nawiedzałem raz wtóry w moim życiu, a zawsze z jakimiś przygodami. Pierwsza archeologiczna wycieczka nad brzegi Niemna miała miejsce w roku zeszłym we wrześniu, gdy prawie wszyscy goście opuścili już źródło. Przybywałem wtedy od stacji Porzecza w noc bardzo ciemną i deszcz ulewny, a nie znając wcale miejscowości kazałem się zawieść do hotelu, jaki wtedy istniał. Woźnica zostawiwszy mnie przed jakimś domem, śpiesznie odjechał, uciekając przed deszczem. W oknach było ciemno, a dom był widocznie pusty, bo moje kołatanie do drzwi zbudziło tylko wielkiego kundla, który zaczął mnie natarczywie atakować. Po długim czekaniu i energicznym szturmie do drzwi i okienic dało się słyszeć na korytarzu jakieś bardzo nieprawidłowe stąpanie, po czym z gniewem otworzono drzwi i z latarnią w rękę ukazał się człowiek zaspany i obchodzący snadź jesienne uroczystości bachusowe. Był to numerowy, który wymruknawszy mi *komplement*, że za mocno do drzwi pukałem, wpuścił mnie następnie do jakiegoś mieszkania i zapaliwszy świecę na stole, wyszedł zatrzasnąwszy drzwi za sobą i na klucz je zamknął, nie domyślając się wcale, że byłem haniebnie głodny. Protestacja moja była daremną, bo to samo nieprawidłowe stąpanie, słabnąc, ucichło w głębi korytarza.

Zrezygnowawszy z kolacji, ze świecą w rękę, z uczuciem więźnia w duszy, zacząłem oglądać moje mieszkanie. Za pierwszym dużym pokojem był inny z usłanym łożem do spoczynku, na które złożyłem stru-

dzone podróżą członki, pocieszając się, że i sen przecież posila. Spałem już smacznie z godzinę, gdy nagle budzi mnie łoskot, z jakim znowu otworzono pierwsze drzwi mego mieszkania. Dało się słyszeć to samo mruczenie, a za nim nastąpiło wnoszenie ciężkich waliz, którym towarzyszyły jeszcze cięższe kroki nowego gościa i zamknięcie go na klucz. Było więc nas już dwóch, ale mój współlokator nic o mnie nie wiedział. Tak samo obszedł on swój pokój i z jakichś względów próbował, czy okna są dobrze pozamykane, a znalazłszy drzwi mojej sypialni otwarte, zamknął je na klucz. Tu znowu odezwałem się z protestem przeciw zamknięciu jedyne go wejścia, lecz mój towarzysz, widocznie zdziwiony obecnością sąsiada, nie odpowiedział ani słowa, popróbował tylko, czy dobrze zamknął i dla większego bezpieczeństwa zaczął z mozołem ciągnąć z kąta ciężką szafę, którą drzwi moje zastawił. Gdy i ta barykada śnać nie zdawała mu się dostateczną, sapiąc, ufortyfikował szafę całym garniturem ciężkich mebli, w jakie pokój jego był bogaty. Chrząkając i poprawiając swoje dzieło, położył się wreszcie i srodze chrapać zaczął. Nazajutrz wytrzeźwiony Józef przeproszał mnie za doznane nieprzyjemności, składając winę wszystkiego na lekarstwo, które, jak mówił, kumoszki w wódce zażyć mu kazały.

W roku bieżącym przybyliśmy w porze, kiedy z różnych stron świata chorzy i zdrowi goście zaczęli się zjeżdżać do litewskiego ustronia nad Niemen i Rotniczankę. Teraz Druskieniki powabniej wyglądają jak w jesieni. Zostałem odbudowanych już kilkanaście pięknych dworców po pożarze, który w roku zeszłym w sam dzień Zielonych Świątek zniszczył trzecią część miasteczka. Daleko wdzięczniejszy wydawał mi się w tym roku cienisty olsznik i sosnowy lasek w spacerowym publicznym ogrodzie i wąwóz pięknej i bystrej Rotniczanki, która tu stanowi granicę grodzieńskiej guberni z wileńską. Nawet sztuka przyszła w pomoc dość pięknej naturze, bo na Rotniczance znalazłem wybudowany most w miejsce ich owskisowej kładki, która lubo także nazywała się mostkiem, ale przypominała mi zawsze przestrożę zapisaną przez Rysińskiego, że „kto po kładkach mądrze stąpa, ten się rzadko w błocie kąpa”. Rotniczanka szumi jak dawniej po kamienistym łożu, srebrząc pianą brzegi cienistego wąwozu i udziela znamienitej zimnej kąpieli swoim gościom. Nawet głęboki druskienicki piasek wydał mi się teraz wcale znośnym, zapewne dlatego, że jeszcze głębsze znalazłem na brzegach Niemna. Tylko powietrze tutejsze aromatyczne, świeże i zdrowe, bo wśród sosnowych lasów i nad bystrymi rzeki zawsze to samo i zawsze ta sama nieporównana przyjemność i gościnność dra Jana Pileckiego, którego ćwierćwiekowe zasługi dokładnie scharakteryzował Syrokomla⁶⁸, pisząc „wszędzie tu widać jego czynną rękę, poradę jego głowy, natchnienie jego serca”.

Zeszłoroczną traktiernię pani Szymanowskiej zastałem zastąpioną przez restauratora Niemca, niewładającego krajowym językiem, który podniósł ceny bufetowe. W miejsce kapeli pana Skróbeckiego przybyła na ten sezon inna, pana Ebana⁶⁹ (kownianina), [odbyło się to] z pewną korzyścią dla lubowników gędzby, której co rano i wieczór można przysłuchiwać się w źródłanym ogrodzie. Tegoż wieczoru, gdy po owej wielkiej chmurze a małym deszczu niebo wypogodziło się, poleźliśmy na muzykę, ale cały taras tak był napęczniony tłumem miejscowych starozakonnych mieszkańców, śnać gorliwych czcicieli nadobnej Polihymnii⁷⁰ w dniu sabatu, że nie znaleźliśmy ani kawałka ławy dla wypoczynku.

Były czasy, w których Druskieniki w porze letniej stawały się ogniskiem życia swojej prowincji: w roku na przykład 1800 przybyło do wód tutejszych 1837 osób; i dziś publiczność zjeżdża, się licznie, ale po większej części z oddalonych prowincji. Wychodziło nawet w Grodzie pismo pod nazwą „Ondyna Druskienickich Wód”, wydawane w ciągu trzech lat (1844–1846) przez dra Wolfganga, jako organ źródeł tutejszych. Do „Ondyny” pisywał Kraszewski, Narbutowie, Czeczot⁷¹, Jaroszewicz, Wacław Aleksander Maciejowski⁷² i wielu innych. O Druskienikach pisał F. Fonberg⁷³, Xaw. Wolfgang⁷⁴, Izyd. Nahumowicz⁷⁵, Ant. Hryniewicz, Jan Pilecki, Kraszewski, Kulin, Syrokomla i inni. Na czas lata przybywali tu nieraz literaci z dalszych stron kraju, jak Kraszewski, Tyszkiewiczowie Eustachy⁷⁶ i Konstanty⁷⁷, Teodor Narbutt i inni. W roku 1859 bawił tu Kondratowicz⁷⁸ i wierszy kilka napisał; a w dniu 11 sierpnia 1846 roku zmarł zostający tu na kuracji zasłużony zbieracz pieśni ludowych znad Niemna i Dźwiny, poeta Jan Czeczot, pochowany w pobliskiej Rolnicy, bo wtedy nie było jeszcze cmentarza i kościoła w Druskienikach. W roku zeszłym odwiedzałem grób tego kolegi Zana i Mickiewicza, a któżby nie wzruszył się tu rzewnym ośmiowierszem Odyńca, jaki na grobowym głazie wryto, kończącym się wzmianką o tych trzech mężach:

Kto wiesz, czem oni byli – schył skroń przeć tym głazem,
Pomyśl, westchnij i módl się za wszystkich trzech razem.⁷⁹

IV

Poniżej Kołozy minęliśmy pierwszą rafę, czyli w języku litewskich flisów *rapę*, zwaną *Horodnianką* od Grodna⁸⁰. Podwodnego głazu tu nie widać, bo bystra rzeka, rozbijając swą pierś o granitową skałę, lekko się bałwani i puszcza dwa wąsy fali, co z daleka ostrzega sterników o niebezpiecznym punkcie koryta. Dalej brzegi Niemna nie są tak wysokie jak w Grodnie i drzew posiadają niewiele. Pierwszym lasem, który napotkaliśmy, jest sosnowy na lewym brzegu, do majątności Augustówek należący. W naturze panowała dziwna cisza, upał w dniu tym wróżącą. Na niebie nie było żadnej chmurki, a na ziemi najmniejszego wietrzyka, który by wzruszył gładkie zwierciadło wody i otrząsł poranną rosę z ziół i krzewów. Skowronki nuciły nad niwą, a w lesie kukała kukułka, której głos rozlegał się daleko odbity o wodę, brzegi i chłodną rosę. Wiktor opowiadał, że każdy tu na wiosnę chowa choć parę groszy „na ziaziulkę”, aby miał czym brzęknąć, gdy raz pierwszy głos jej usłyszy. Wszędzie to samo, pomyślałem przypominając białoruskie znad Berezyny przysłowie: *Schawaj try groszy na ziaziulku (Opis. pow. borysowskiego⁸¹)*.

Kukułka w kraju naszym jest ptakiem najbardziej tajemniczej, demonicznej postaci. W pieśniach ukraińskich występuje ona jako symbol sieroctwa i wdowieństwa. Nie ma pary, bo była kiedyś kobietą i zabiła swego męża – dziś jest wróżką. Pokutuje w niej zaklęta dusza *Kniahini Zazuli*, a lud mówi: „Kniahini Zazula kuka, bo wybawienia szuka”. Coś mistycznego w wyobrażeniach ludu leży w tym, że kukułka sama gniazda nie ściele, ale pod inne ptaszyny jaja swe podkłada. Zajęta bowiem sprawami swego zaklęcia, nie budowaniem gniazda i rodu. Więc podlatuje pod siedziby ludzkie, do zielonych gajów i „wiśniowych sadów”, i w czynieniu ciągłych wróżb szuka wybawienia. Kukułka tak się niepokoi sobą i ludźmi, że nawet w nocy przez sen kuka, a najlepiej lubi wróżyć dziewczicom, gdyż sama była dziewczicą, więc ma ludzkie widzenie i przejrzenia. Przepowiada ona lata panieństwa i zamążpójścia, jeżeli raz pierwszy zakuka dziewczynę niosącą próżne konewki do wody, to próżno przejdzie jej rok, jeżeli zaś niosącą pełne, to się spełni to, za czym goni myślą i sercem. Gdy głodnemu zakuka na wiosnę, to będzie on głodny rok cały. Przepowiada ona lata doli i niedoli, starym lata śmierci, małżonkom lata kochania. W pieśni wielkopolskiej donosi kochance o śmierci kochanka:

Kukułka usiadła na drzewinie.
Na czerwonej kalinie,
Główkę w listek przytuliła,
Tak do matki przemówiła:
– „Już nie siądzie Jaś przy stole”
Płacze Kasia po sokole.

W innych pieśniach dziewczica przemienia się w kukułkę, by ulecieć do swej rodziny lub kochanka. Przy poległym w boju młodzianie siedzą trzy kukułki: u głowy, serca i nóg – matka u głowy, kochanka u serca, siostra u nóg. Gdzie siedzi matka, tam płynie łez rzeka; gdzie siostra, tam struga; gdzie kochanka, tam murawa sucha. Kochanka płakała dzień, siostra rok, matka całe życie. Tę samą pieśń śpiewa Mazur nad Wisłą, Rusin nad Dnieprem i Litwin nad Niemnem, każdy w swoim dialekcie; a i u dawnych Czechów, jak to z Królodworskiego Rękopisu⁸² widać, kukułka była ptakiem smutku⁸.

O pół mili poniżej Grodna wpada do Niemna z lewego brzegu rzeczka Łosośna⁸³, stanowiąca tu granicę Królestwa z Cesarstwem, tak jak i Niemen od jej ujścia. Łosośna żywi w swej wodzie poszukiwane pstrągi, a że te, jak wiadomo, są gatunkiem łososia, więc zapewne nazwa rzeczki i wsi Łosośny od tej ryby dostała swoje miano. Przypomniawszy sobie, że w korycie Łosośny kiedyś znaleziono podmytą szczękę mamuta z olbrzymim zębem i pnie drzew starożytnych, pytałem w tym przedmiocie Wiktora, którego była to rzeka rodzinna, lecz żadnego objaśnienia dać nie mogłem. Jego wiadomości z paleontologii i dyluwialnej osteologii ograniczały się na silnej wierze w znajdowanie kości wielkoludów. O *Łososiance* powiadał tylko (tak bowiem nazywał rzeczkę miejscowym zwyczajem, zapewne dla odróżnienia od wsi Łosośny), że obraca pięć młynów na przestrzeni niecałej mili. Nad ujściem bystrej Łososiarki płał się w powietrzu upatrując łupu drapieżny *szulak*, tj. gatunek sokoła ciemnej barwy. Poniżej ujścia, gdzie Niemen robi stanowczy zwrot na północ, minęliśmy wąwóz na lewym brzegu zwany *Wileńskim rowem* i rapę Łososiankę.

Dla zbadania brzegów pod względem archeologicznym szedłem odtąd pieszo, a Wiktor tymczasem wylewał wodę z łódki. Naprzeciw południowego krańca pięknie położonej wśród drzew wioseczki Pyszek⁸⁴ napotkałem ślady przedhistorycznego zamieszkania ludzi. Między korytem Niemna a sosnowym lasem ciągnie się tu na krawędzi wybrzeża wąski pas ornej roli. Wśród niej dostrzegłem tu i ówdzie krzemki łupane w sposób użycia ich przez starożytnych przy wyrabianiu narzędzi krzemiennych, którymi posługiwano się przy wszystkich w owych czasach, kiedy kruszców albo nie znano, albo dla pierwotnej ich rzadkości mało używano. Przy dalszym poszukiwaniu znalazłem i narzędzia z krzemienia, kształtem i domniemanym użytkowaniem do kółców i noży zbliżone, tudzież wióry takież (*eclats*), płaskie, długie i ostre po bokach, które również miały swój użytek. Były i przepalone krzemki, kostki, węgle i czerepy prażkowanych naczyń z gliny mieszanej z tłuczonym biało-ziarnistym granitem, co miało dodawać mocy naczyń, jak powszechnie sądzili starożytni. Tak więc deptałem po przedwiecznej osadzie Lettów, Kryniczów lub Jadźwingów, a może dawniejszego i innego ludu, którego nazwiska nie zapisały dzieje lub zmieniły do niepoznania. Podjąłem i uszanowałem pierwszy deptane i potrącone nogą przez kilkanaście może wieków dzieła pracowitej ręki człowieka. Miejscowości podobne, których już kilka w naszym kraju odkryto (głównie na Powiślu⁸⁵) nazwano *Stacjami krzemiennymi*. Że jednak były to tylko zwykłe sioła danej epoki, więc nazywać je będę *osadami z czasów użytku krzemienia*. Idźmy dalej, a może znajdziemy ich więcej.

Przy drugim końcu Pyszek jest wielka rapa *Hrymiaczka*, to jest grzmiąca, bo woda szumi tu jak w młynie. Nasza czajka jak łupina orzecha puszczona na górski potok unosiła szybko nas i nasze świeże zdobycze, które pakowałem właśnie do pudełek i woreczków. Koło *Hrymiaczki* znajduje się wąwóz tegoż nazwiska. Wszystkie nazwy podawał mi Wiktor jako doświadczony Czyczerone⁸⁶ Niemna; jeżeli więc zawiodła go gdzie pamięć, to nie moja w tym wina. Objął on nas, że *rapą* nazywa się cała miejscowość, w której podwodne głazy tworzą niebezpieczny łańcuch w poprzek koryta lub przy brzegach Niemna się ciągnący. Wśród tych skał jest wolne miejsce, jakoby wrota, którymi ścieśniona rzeka bieży gwałtownie, i statki przechodzą. Nurt ten nazywa się *Drogą*, a od zręczności sternika i przytomności orylów los statków zależy. Zapowiadał nam najgroźniejsze rapy pod Rumszyszkami i Dworaliszkami w Kowieńskim⁸⁷, gdzie szum fali spienionego Niemna daleko słyhać. *Soła* i *sołka* jest to kamień pojedynczy mniej wielki, niby *solo* występujący w korycie Niemna lub wysepka podwodna z kamieni i żwiru. *Soła* nazywa się także *usem*, czyli wąsem, od prądu wody rozchodzącego się od niej niby dwa długie wąsy fal. Jest ona także niebezpieczna dla niebacznych sterników, bo i o nią statek rozbić się może. Każdy wielki kamień w wodzie czy nad wodą bywa nazywany *wieliczem*, a miejsce, w którym woda przy lądzie (zwykle poniżej rap i sól) nie bieży, ale wiruje, zowie się *odwojem*. Uważałem w kilku miejscach, że podwodne ławy kamieni i żwiru leżą naprzeciw wąwozów, jakby uniesione z nich gwałtownym prądem wielkich powodzi. Poniżej *Hrymiaczki* minęliśmy na prawym brzegu niewielki wąwóz zwany *Żydowskim rowkiem*, a dalej na lewym inny, *Rapin*.

O 9-ej rano przybyliśmy do kopalni wapna zwanej *Miołą* lub *Mielawcem* (od miału wapiennego). Jest to wapienne wzgórze, w którym Niemen wydrążył sobie koryto, lecz gdy na lewym brzegu pokłady zaledwie są widoczne, na prawym mają kilkanaście sążni wysokości. Kopalnia przedstawia piękny widok, którego szkic przeniósłem do mego albumu. W boku stromej góry pokrytej zielenią pięknego lasu i młodej gęstwiny, efektownie odbija mleczna kotlina, ożywiona pracą ludzi. Jedni łamali białe bryły, drudzy wywozili je taczkami na płaszczyznę, gdzie ułożone w przyzmy przesycają i na statki lub wozy zostają zabierane. Przy kopalni zastaliśmy *bat* ładujący kilkaset korców wapna, z którym miał płynąć Niemenem i kanałem do Augustowa. Właścicielem *batu* był Izraelita, który snadź przypominając sobie starożytny *handel zamianowy* i nowszy dzikich ludów, nie chciał nam za pieniądze sprzedać deski potrzebnej na dno naszej łódki, tylko oddawał za śledzia spostrzeżonego w spiżarni Mazurkiewicza. Pokłady tutejsze zawierają, oprócz mnóstwa gałęzistych krzemieni, okazy paleontologiczne mięczaków, między którymi najpospolitszy jest *Ananhites gibbus* wielkości gęsiego jaja⁸⁸. Krzemienie zaś, które łatwo od innych odróżnić można, znajdowałem o kilka mil dalej w Niemnie zaniesione w czasach, kiedy powodzie potopowe robiły dla rzeki przełom w tej górze. Cóż to za ciekawe były owe czasy! Co za majestatyczne widoki! Ale lepiej, że ich dziś nie ma, bo na mojej czajce mógłbym być w diabelnym ambarasie.

Obfitość krzemienia w wapnie nasunęła mi myśl szukania koło *Mioły*⁸⁹ osady z czasów jego użytku. Domniemanie było niepłonne, bo o kilkaset kroków od kopalni znalazłem na lewym brzegu to, czego szukałem. Wśród pewnych nierówności, może pozostałych po pierwotnych szafasach lub ziemiakach, leżały

tu i ówdzie kamienie służące niegdyś do ognisk lub warsztatów przy obrabianiu krzemieni. W pobliżu znalazłem czerepy ze starożytnych naczyń, z których jedno miało wrąb ozdabiany, tudzież wiele jakby świeżo nałupanych krzemków, a między nimi były i narzędzia różnokształtne z zadziwiającą zręcznością wykonane. Obok mnóstwa wiórów krzemienych znalazłem tak zwane *nuklewy*, czyli *rdzenie*, to jest walcowate środki krzemieni, od których dokoła obłupano długie i ostre do użytku wióry. Gatunek krzemienia i wszystkie okoliczności przekonały mnie, że najpiękniejsze narzędzia były robione na miejscu.

Gdyśmy opuszczali starożytną osadę, którą nazwałem Miołą, upał stawał się nieznośny, a poszukiwania tyle zajmowały czasu, że aby odbyć wędrówkę w ciągu zamierzonych dni ośmiu (to jest po 5 mil dziennie), brakowało czasu na chłodzenie się kąpielami i na częste wypoczynki w cieniu gajów podczas południowego skwaru. Wiadomo, że stopień ciepła zależy głównie od okoliczności odbicia się promieni słonecznych. Gładkość płaszczyzny tak wpływa na siłę tych promieni, że na wodzie, która przecież powinna chłodzić powietrze, zawsze jest nierównie goręcej niż na wybrzeżach, gdzie wyszukiwaliśmy śladów przedhistorycznego życia. Poniżej Mioły są dwie rapy, z których druga jest bardzo dla statków niebezpieczna. Dalej wpada z lewego brzegu mała rzeczka *Puszkarka*, niedaleko wsi Puszkark⁹⁰. Płynie ona w tak szerokim jarze, iż mimowolnie nasuwa się przed oczy potęga owych powodzi, które potrzebowały takich koryt dla swego odpływu. Nazwisko *Puszkarki* nosi też rapa przy wsi Solnej Bali, gdzie był dawniej rządowy skład soli wielickiej. Nazwa zaś owej biblijnej *Bali*, pochłoniętej po przejściu Lota przez ogień i ziemię, wziąć się tutaj mogła z pierwiastka mowy litewskiej. Na prawym brzegu ciągnie się sosnowy bór Lubeckich, należący podobno do dóbr Stanisławowo. Za tym borem leży okolica zaściankowej szlachty Grądzicze czy Grądzickie. Za Puszkarką zaś wpada do Niemna z lewego brzegu rzeczka Łabna.

Czemuż to nie jesteśmy Argonautami starożytności! – pomyślałem sobie, przybywając pod wsią Kownianami⁹¹ do pierwszej *Niemnowej* wysepki. Jazona, gdy wylądował na wyspie Lemnos, zaraz go do siebie zaprosiły i ugościły piękne jej mieszkanki, a tutaj na dzikim ostrowie chodziła tylko czapla i ta przed nami uciekała. Krzak rosnącego berberysu tylko mi przypomniawszy, że w dzieciństwie połykałem często słinkę na berberysowe konfitury, wielki konfiter amator. Wysepka w czasach wojen krzyżackich mogła mieścić jaki drewniany zameczek i roić się gwarem rycerstwa, a dziś nad nią tylko świergotało i wesoło płażało w powietrzu kilku *bibików*, jak ich Wiktor nazywał w mowie miejscowej. Nad moją Narwią nie znałem tych ptaszyn biegających szybko po nadbrzeżnych kamykach za owadami, a podobnych nieco do pliszek, tylko trochę większych. Nie wiem, skąd się wzięła ta ich ludowa nazwa nieznaną w łacinie? Gdyby wiejscy ornitologowie nie gardzili łaciną, a nadniemeńskie ptaszki miały niektóre ich gastronomiczne gusta, to można by wtedy nazwę *bibików* wywodzić od słowa *bibo*, *bibi* (piję).

Do osobliwości Kownian⁹² należy łyżwowy prom na linie, a do rzeczy najpospolitszych nad Niemnem gospoda starozakonnego dzierżawcy promu, w której oprócz prostej gorzałki i pół tuzina rozczochranych i zasmolonych dzieci nic nie było. Na piaszczystych wzgórzach przy wsi znalazłem szczątki cmentarza z czasów późniejszych, a w innym miejscu trafiłem na ślady starożytnego pobytu ludzi, co dowodzi, że sioło leżeć musi w miejscu odwiecznej osady, której dawna powierzchnia została w znacznej części zasnutą lotnym piaskiem. Poniżej Kownian napotkaliśmy drugą wyspę z jakimś śladem fosy, lecz jeżeli tu były w istocie jakie utwierdzenia, to tylko w czasach poprzedzających użytek dział, bo przy takowych niemożliwa jest wszelka obrona na niskiej wyspie wobec wysokich wybrzeży rzeki.

Przebywamy ciągle okolicę ubogą w lasy, a bogatą w piaski. Niemen zwiększa tutaj swoją szerokość, a za to płynie mniej bystro, brzegi jego nie są malownicze. Obiad mieliśmy wysoko romantyczny. W cieniście olszniaku, na miękkiej murawie, oddychając aromatem ziół, siedzieliśmy przy szemrzącej krynicy. W gęstwinie śpiewał słowik, a nad nami nucił piosnkę skowronek. Lekki, powiew wiatru chłodził nasze odkryte czoła, znużenie zamykało powieki, ale na sen nie było czasu, bo ważniejsze dzieło mieliśmy do spełnienia. Oto w rękach naszych tkwiły olbrzymie kawały chleba, którego cały bochen leżał pomiędzy nami. Ale bez żartu, była to biesiada pańska, bo królewskim kuchmistrem był głód. Wieliczka złożyła swój dar do naszego chleba, a litewska krynica swój zimny kryształowy napój do kubków naszych. Usługi wprawdzie nie było, bo Wiktor razem z nami obiadał, więc powtarzaliśmy sobie przysłowie, a raczej sentencję, którą przed trzema wiekami zapisał Rysiński, że *kto służy nie ma, a sam sobie służyć nie chce, głupi człek*. Gdy bochen wśród nas zniknął, a krynica znowu wypełniła się wodą – ruszyliśmy dalej.

Na lewym brzegu (powyżej Hoży), pod pięknym liściastym lasem, łowiło ryby siecią zwaną tu *włokiem*, brodząc po wodzie w odzieży, kilku rybaków, których Niemen, niełatwy do rybołówstwa, mało w tych stronach posiada. Cóż to za różnica od Narwi na Podlasiu, gdzie w każdej wsi nadrzecznej prawie wszyscy mają *czółna* i sieci; tu zaś, przebywszy blisko trzy mile, zobaczyłem pierwsze rybackie *czółno* i sieć. Włók tutejszy prawie taki sam jak podlaski i tak samo się nazywa; *czółna* są równie z jednej sztuki drzewa dłubane, tylko głębsze i po końcach mają rodzaj czopów do ujęcia. Wiosła zaś litewskie są krótsze a szersze, więcej przypominające łopaty, na których sadza się chleb do pieca, albo czarownice galopują na łyse góry. Przyczyną różnicy wiosł jest zapewne bystrość Niemna.

Hoża na piaszczystym wzgórzu przy ujściu rzeczki Hoży jest lichą wsią zaszczyconą tytułem miasta⁹³. Garstka ubogich i okopconych chat, krytych słomą, jakąż stanowi sprzeczność z nazwą, która wiecznie z niej szydzi! Hoża mogła być kiedyś hożą, ale zapewne było to za czasów Kazimierza Jagiellończyka, który wystawił tu kościół uposażony później przez syna jego Aleksandra w roku 1494. Dziś zastałem kościół nowo wzniesiony, murowany. Przechodził tędy ongi wielki, szeroki i piaszczysty trakt nadniemeński z Korony i Grodna do Wilna, a książęta i dygnitarze częściej popasali w Hoży niż dziś Żydzi jarmarczni. Naprzeciw miasta jest rozległa wyspa osinowym gajem porośnięta, a niżej druga, niewielka.

W ciągu dalszych poszukiwań znalazłem ślady starożytnego pobytu człowieka koło wsi Plebańskie⁹⁴ i płaskowce na lewym brzegu tudzież na prawym w pustej okolicy wsi Jatwież, której nazwa pochodzi od Jadźwingów ustępujących znad Bugu i Narwi w te strony pokrewnej Litwy przed polskim orężem. (Jest i druga wieś Jaćwież w okolicach Goniądza⁹⁵.) Na rzeczonym żwirze pod Plebańskimi znalazłem kopalne kości z czaszki jelenia lub renifera, których w całości zabrać nie mogłem.

Zdrowisk jest wielka nad Niemnem obfitość, bo prawie wszędzie mało przepuszczalne warstwy ilowatej gliny stanowią podstawę grubego wierzchniego pokładu piasku. Na tych więc warstwach przeciętych korytem Niemna zebrana woda spływa do rzeki jak z dachu, niekiedy na znacznej przestrzeni, a w grząskich podobnych miejscach trudno jest wyglądać lub zejść ku łodzi. Gdzie piaszczysta krawędź porasta lasem, tam nadbrzeżne drzewa obalają się skutkiem ciągłego osuwania się ziemi spod korzenia w koryto rzeki. Uważałem także, iż bydlę dla braku lepszej paszy, brodząc przy brzegach i zanurzając głowę po uszy, wyciągało z dna wody rzeczne zielsko.

Nad wieczorem przybyliśmy do Niemnowa⁹⁶, gdzie łączy się z Chronusem piękny, [na] 20 mil długi Kanał Augustowski, zbudowany w latach 1824–1839 kosztem dwustu milionów złotych polskich, wydanych ze skarbu Królestwa. Poziom wody w kanale wyższy jest od Niemna, za pomocą więc czterech wielkich bram, potrójnej wspaniałej śluzy (jednej z kilkunastu na kanale) kolejno otwieranych i zamykanych, a przez to samo napuszczanej z góry lub obniżanej wody, berlinki i baty wpływają na kanał lub zniżają się na Niemen. Oglądając śluzy, dowiedzieliśmy się z pewnym żalem, że na chwilę przed naszym przybyciem spuszczone wiele tratów płynących z rządowych puszczy augustowskich do Królewca. Wśród cienistego sadu, przy szerokiej alei, stoi jak w rajach domek miejscowego urzędnika. Kanał jest także osadzony drzewami, a rozszerzony przy śluzie stanowi rodzaj małego portu. Burty i ściany śluz wykładane są ciosowym kamieniem, a nad jedną bramą jest most zwodzony. Widać tu na każdym kroku ślady dawnego porządku. Długość całej wodnej drogi od Niemna do Wisły przez kanał, rzekę Nettę, Biebrzę i Narew, wynosi mil 62½.

O zmroku już puściliśmy się stąd na nocleg do niedalekiej a zachwalonej przez Wiktora żydowskiej gospody, naprzeciw Przełomu położonej. Musiałem więc pominąć wieś Sieniewicz⁹⁷ na piaszczystej górze, gdzie prawdopodobnie znalazłyby się ślady odwiecznej sadyby. Poniżej Sieniewicz napotkaliśmy jeszcze sporą wyspę i niewielkie torfowisko położone na równi z niskim stanem wody. Znużeni podróżą długiego dnia, przebywszy ósmą część drogi do Kowna, wylądowaliśmy przy dużej karczmie, z nadzieją że po siedmiu dniach tak pomyślniej podróży o tej samej porze staniemy w świętym gaju nadobnej bogini miłości Aleksoty.

V

Nazwa *Druskienik* ma swój źródłosłów w wyrazie *druska*, znaczącym *sól* po litewsku; gdzie więc try-skąją słone źródła, tam i Druskieniki powstały, a oprócz nadniemeńskich, są podobno jeszcze inne w okolicy Lejpun⁹⁸. W XVII wieku i dawniej miały znajdować się tutaj, wedle Teodora Narbutta, warzelnie soli, co zdaje mi się podejrzanę, zwłaszcza nad Niemnem, po którym sól zagraniczną statkami już w owych czasach rozwożono. W każdym razie Druskieniki są osadą starożytną, której okolica znana dobrze Krzyżakom, zwana była przez ich kronikarzy *Saltzeniken* lub *Salseniken*. Ujście Rotniczanki, słone źródło i znajdujące się w pobliżu jezioro, które niegdyś musiało dalej rozciągać się ku zachodowi, wszystko zwracać mogło na to miejsce uwagę starożytnych Lettów⁹⁹ lub innego ludu, który w czasach użytku krzemienia upodobał sobie tę okolicę. Miejscowe podanie mówi, że gdzie dziś jezioro, tam stało przed wiekami miasto *Rajgród*, które dawno temu zapadło się, a szum fal jeziornych zastąpił gwar mieszkańców. Podań podobnych wiele istnieje w naszym kraju, wiele przywiązanych jest do jezior litewskich. W miejscu na przykład jeziora Dus¹⁰⁰ w Augustowskim miała być ongi piękna łąka, na której noclegujący z końmi pasterze, przestrzeżeni przez anioła, zaledwie uciec zdołali przed falami wód, które zatopiły dolinę. Gdzie dziś rozlewa się przy granicy pruskiej jezioro Wisztynieckie¹⁰¹, jedno z większych na Trakcie Zapuszczańskim, tam niegdyś miały być bagna i bory pełne barci, zalane później wodą. Sądzę, że podania takie osnute zostały pierwotnie na wieści i śladach mieszkań i siód nawodnych, po których przez długi czas widoczne być musiały szczątki na dnach jezior, dziś przez starożytników z zajęciem odszukiwane. Głośne są już w tej mierze i wiadome wszystkim poczynione odkrycia Kellera¹⁰² na jeziorach szwajcarskich, a naszych archeologów w Jeziorze Czeszewskim, własności pana Karola Libelta¹⁰³, także odkrycia pana Belduhna¹⁰⁴ na pruskim Mazowszu, koło Werderu w *Czarnym Jeziorze* i *Fulewskim* w okolicach Ełku (*Geschichte Masurens* i *Altpreussische Monatschrift*)¹⁰⁵, o kilkanaście mil w prostej linii od Druskienik. Domyślać się można, że i w druskienickim jezioro lub przyległym mu bagnie podobne szczątki istnieć mogą, gdy okolica ta w czasach użytku krzemienia była więcej od innych zaludniona, jak to dalej zobaczymy.

Michał Baliński¹⁰⁶ i inni dziejopisarze nasi powiadają, że w czasach napadów krzyżackich, książęta litewscy zbudowali drewniany zamek przy ujściu Rotniczanki na prawym jej brzegu, dla tamowania łupieckich najazdów zakonu. Wedle Dusburga¹⁰⁷, krzyżackiego dziejopisa, Niemcy pod wodzą wielkiego komtura Henryka Plotzkego¹⁰⁸ (czy Plotzke), pierwszy raz w roku 1312 uczynili wyprawę w okolicę Saltzeniken, wtedy, gdy po rozgromie w Prusach wracającego z Warmii sędziwego Witenosa (domniemanego pradiada Jagiełły) szukali zemsty nad Litwą. Dusburg podaje nam, że było to na początku lipca, gdy Niemcy zdobywszy oprócz druskiennickiego dwa inne zamki i, wyciąwszy załogę, 700 jeńców uprowadzili. Ponieważ po wszystkich zamkach pogańskich pozostały sypane góry lub przekopy, a przy ujściu Rotniczanki nic podobnego nie znalazłem, wnoszę więc, że zamek druskienicki stał gdzieś indziej. Płaskie położenie Druskienik wobec tak warownych grodów tej okolicy, jak Liszków i Merecz, nie mogło czynić ich ważnym punktem obrony; nic więc dziwnego, że Krzyżacy, omijając powyższe dwa grody, przeprawiali się tutaj nieraz przez Niemen, gdy od południa na Troki i serce Litwy uderzyć zamierzali.

Ale od kronik powracam do hotelu, w którym stanęliśmy na noc, utrzymywanego (w roku 1872) przez starozakonnych, w domu zwanym panem Jagmina, osobliwszej struktury, bo z drewnianym parterowym korpusem wśród piętrowych murowanych skrzydeł. Hotel był wcale porządny i czysty, a nierównie tańszy od zajazdu pani Zatorskiej¹⁰⁹ w Białymstoku, pomimo że Białystok mineralnych źródeł nie posiada. Na wstępie przywitał mnie ten sam Józef, który w zeszłym roku wygderał za przyjazd w nocej porze do Druskienik; lecz dziś był trzeźwy i grzeczny. W Druskienikach znalazłem teraz oczekiwane listy z domu i polecające mnie pisma jednego z życzliwych przyjaciół, do właścicieli Lejpun i Kudran¹¹⁰ w tej okolicy położonych. Z powodu jednak nieobecności tych panów, archeologicznych wycieczek do nich musiałem zaniechać. Był to już wieczór, gdy pisanie listów, do którego zasiadłem, szło mi tak ciężko, jak łaćńska gramatyka krnąbrnemu studentowi. Dwudniowa bowiem bezsenność i znużenie zamykało powieki po napisaniu każdego zdania, później po każdym wyrazie, a w końcu po każdej literze. A że przez sen zwykłem tylko mówić niekiedy, ale nie pisać, więc nic dziwnego, że między literami powstawały fantastyczne hieroglify, i w miarę kiwań moich niepotrzebne wykrzykniki i improwizowane znaki pisarskie, podobne do śladów, jakie robi na papierze mucha zwalana w atramencie. Kto nie doświadczał podobnego utrudzenia przy

warunkach takiej podróży, ten nie pojmie, jak mało znaczy silna wola, gdy umysł nawet przy otwartych oczach wpada w rodzaj odrętwienia i zasypia. Przeprowadziłem jednak opieczętowanie kilku kopert zawierających osobliwszą kolekcję sennych zdań i żydów¹¹¹. Listy stosownie do życzenia poszły w dniu tym jeszcze spocząć do pocztowej skrzynki, a ja do twardej żłobiastej sofy, która wydała mi się wygodniejszym łóżkiem niż one starożytnych Sybarytów¹¹², bo przykuł mnie do niego sen, jakiego tamci nigdy zapewne nie zażywali.

VI

9 czerwca

Rano poszliśmy najpierw do kościoła, wzniesionego tu z cegły przed dwudziestu laty. Po modlitwie i pożegnaniu z zacnym panem Janem Pileckim puściłem się dalej pomimo niedzieli, bo komu w drogę, temu czas, a my nie mieliśmy czasu do stracenia, zamierzwszy ściągnąć na Zielone Świątki do Wilna.

Na krawędzi wyniosłego brzegu, naprzeciw spacerowego sosnowego lasku, znalazłem ślady pobytu człowieka w czasach użytku krzemienia. Obok okrzesków i wiórów krzemienych trafiłem na kilka takich narzędzi, między którymi był ostry i mocny kolec, i przedziwnej roboty belt, czyli strzała trójkątna, oraz kawałek ogładzony belemnitu do uwiązania zastosowany może jako ozdoba lub amulet. Wśród tych przedmiotów były szczątki kości i ułamek ozdobnego glinianego naczynia. Jakiś przechodzień przyglądając się ciekawie moim poszukiwaniom, zapytał, co zgubiłem na tym piasku? Gdy odpowiedziałem mu, że tego szukam, czego nie zgubiłem i, to mówiąc, wygrzebaną skorupę schowałem do kieszeni, roześmiał się do swego towarzysza i odszedł z widocznym przekonaniem, że zaczepił kandydata do czubków. A jednak ten lichy kawałek gliny, ta pogardzona i deptana „skorupa” niejedno powiedzieć może, gdy będziemy umieli ją badać. Kształt naczynia, z którego pochodzi, stosował się do potrzeb, jakie mieli jego twórcy; glina mieszana z tłuczonym granitem i rodzaj jej wypalenia jest obrazem stopnia, na jakim sztuka ówczesnej ceramiki zostawała. Ozdoby na tym czerepie to cząstka myśli ich twórców, bo ich ręka była narzędziem ducha: to owo wyłączone piętno duszy ludzkiej, które zwiemy poczuciem piękną, piętno, które wyróżnia człowieka od zwierząt już od samej kolebki jego rodu. W czasach, gdy barbarzyński mieszkaniec dzikich puszczy sposobem życia mało różnił się od zwierząt, wyciska on już znamię ozdoby na glinianym garnku, zaokrągła kształt krzemienego narzędzia, choć nie wymaga tego praktyczna strona tych przedmiotów. Czyż prawnuk goryla lub orangutana z trudem zdobywający sobie żywność, walczący z żywiołami i potężnym światem zwierzęcym, marzyłby o podobnych rzeczach, gdyby nie ta iskra w duchu człowieka wlana przez Stwórcę u kolebki?

Z miejsca starożytnej sadyby roztacza się piękny widok na Druskieniki leżące na przeciwnym, znacznie niższym brzegu. Widok ten ołówkiem mało udolnym do oddania wdzięków natury przeniosłem do mego pamiętnika, gdzie wkrótce pomieściłem inny przedstawiający z pobliskiej wyniosłości zakręt Niemna i bór ciągnący się ku Mizerom. Szkoda, że śp. Michał Kulesza¹¹³, podając w swojej *Tece* widok Druskienik, nie zdjął go z punktu tych wzgórz, na których znalazłem starożytne siedliska.

Przeszło o tysiąc kroków od śladów owej siedziby napotkałem także na lewym brzegu, ale już poniżej Janopola¹¹⁴, inną [siedzibę] z tej samej epoki. Znalazłem tu okruchy przepalanej gliny, kilka węgla i drobnych ułamków naczyń. Znalezione przedmioty krzemienne każą mniemać, że jakiś dawny mieszkaniec tego siedliska celował w niełatwym zapewne wyrabianiu płaskich, wąskich i prostych o jednym ostrym boku krzemyków, którymi nakładano fugowane brzegi kościanych grotów lub pocisków, nadając tym sposobem twardsze od kości ostrza tej broni. Nie wiedziałbym, do czego służyły te krzemyki, gdyby nie grot znaleziony w Mariampolskiem¹¹⁵ na Litwie, który ogładałem w pięknym zbiorze starożytności prof. Pawła Bolesława Podczaszyńskiego¹¹⁶ w Warszawie. Jest więc dowód, że powyższa broń kościana była współczesna osadom, na jakich ślady trafiłem. Tak na prawym brzegu na polach Druskienik, jak o ćwierć mili poniżej (niedaleko za wodnym młynkiem), znalazłem także ślady pobytu przedhistorycznego człowieka i siedzib, które z powyższymi otaczały niby jako przysiółki wielką osadę ciągnącą się niegdyś na znacznej przestrzeni piasków lewego brzegu od wsi Bałtoszyszek w stronę Gajlun¹¹⁷. W miejscach tej wielkiej osady znalazłem

w pokładach piasku, oprócz wielu różnych szczątków i śladów licznych ognisk i mnóstwa czerepów z wielkich, grubych starożytnych naczyń, bardzo znaczną ilość krzemienych wiórów i kilkadziesiąt pięknych, ciekawych, bo mało znanych narzędzi różnego kształtu. Jeżeli niektóre swym uderzającym podobieństwem do noży, koleców skrobaczek, dłutek, strzał i piłek, każą domyślać się swego zastosowania, to przeznaczenie innych jest zupełnie zagadkowe. Lecz gdzież są, pytałem siebie, narzędzia, którymi tak przedziwnie obrabiano te przedmioty? Otóż mniemam, że niektóre z nich służyć do tego mogły, może nawet pewny rodzaj tak zwanych drapaczy (*racloir*) o mocnych ostrzach pod kątem prostym. Przy robocie narzędzia te (do dłutek podobne) uderzano albo silnie naciskano po przyłożeniu do stosownego miejsca *rdzenia* lub odłupanego już krzemyka zostającego na warsztacie. Hiszpanie, zdobywając Meksyk, widzieli wyrabiane w podobny sposób przez pierwotnych mieszkańców narzędzia z obsydianu¹¹⁸, co Eskimosi dotąd praktykują. Wprawa znaczy tutaj tak wiele, że to, co się nam zdaje rzeczą arcytrudną i mozolną do wykonania, nie było taką w istocie. W każdym razie pracowitość owych ludów pod niebem północy była niezaprzeczenie wielka. Walczyć tu trzeba było, powiada Kraszewski, z naturą otaczającą i zdobywać na niej wszystko: okrycie, jado, napój, spokój. Walczyć ze zwierzem, walczyć z chłodem, walczyć z wodą, z niedostatkiem wszystkiego; zdobywać nieustannie, bez spoczynku. Spoczynek wiódł za sobą straszną, *Giltine*¹¹⁹, śmierć.

O ile nad Wisłą znaleziono wiele bełtów krzemienych w stosunku do innych przedmiotów, o tyle tutaj przeciwnie, bo wśród znakomitej ilości narzędzi pod Bałtoszyszkami znalazłem tylko jeden trójkątny bełt równie pięknej roboty, jak ten spod Druskienik. Trudno przypuścić, aby z tak pospolitego materiału jak krzemień, a przy tym twardego i łatwo przybierającego tylko niektóre kształty zgodne z właściwym mu rodzajem łupania się, robiono jakie ozdoby lub amulety. Znalazłem jednak dwa płaskie krzemyki, z których jeden ma kształt liścia dębowego, a drugi zdziałanego bardzo zręcznie serca lub gruszki. Tylko pierwszy może być przypadkowym, lecz drugi, jeżeli rzeczywiście oznacza serce, to wskazuje, że ludzie owocześni nie musieli być tak dzicy, gdy już znali podobne symbole. Lotne piaski nawiane ze wzgórz pobliskich zasnuły większą część tych starożytnych siedlisk, przechowując tym sposobem plony dla wielu następnych badaczy, którym drogę przypadło mi tutaj w udziale pokazać.

O ćwierć mili poniżej tej największej, jaką dotąd znalazłem, osady dostrzegłem, niedaleko wsi Gajlun na prawym brzegu, ślady innej [osady], ale niewielkiej i ubogiej w zabytki. Natomiast dość bogatą odkryłem poniżej Gajlun, na lewym brzegu, w piaskach zwanych Nosouciszki, gdzie między licznymi narzędziami z krzemienia znalazłem osobliwszej roboty małeńki obosieczny nożyk, a może i bełt z trzonkiem, czyli piętękę tak cienką, jak słoma, a długą blisko pół cala, tudzież inny z takim trzonkiem podobny do listka, co przypomina ową przypowieść o Indianach, którzy jako wzór strzał żelaznych przynieśli kowalowi liść. Znalazłem także ułamek kamiennego młotka z wydrążonym otworem, bardzo ze wszech stron starty, zdaje się na leki; lud bowiem litewski wierzy w lekarskie własności podobnych przedmiotów, równie jak wielkopolski, który ma nawet wyrażenie: „utrzcć kamyczka dla chorego”. Pomnażanie się coraz nowych zabytków, którymi napełniłem już wszystkie posiadane puzderka, kieszenie i tłumoczek, zaczęło teraz dla braku miejsca prawdziwie mnie kłopotać. Nie zawsze więc od przybytku głowa nie boli, przynajmniej archeologowie bywają w takim położeniu.

Między Gajlunami a miejscem starożytnej osady ciągnie się równoległy z brzegiem rzeki, ale nieregularny rząd kamieni pozostałych bądź po grobach bądź po mieszkaniach i ogniskach przedwiecznych. Niektóre przedstawiają dotąd pewny symetryczny porządek, i tych odrysować nie omieszkałem. Osadę powyższą jeszcze w roku zeszłym odkryłem nad Niemnem, co stało się główną przyczyną całej tegorocznej podróży. Było to, jak wyżej nadmieniałem, we wrześniu, gdy przybywszy do Druskienik dla robienia poszukiwań na brzegach Niemna, udałem się do Liszkowa na czajce, którą nająłem wraz z dwoma przewoźnikami, zwanymi po litewsku *perewaznikas*, *perewezejjas*, (Strudasem i Antonowiczem¹²⁰) z Janopola. Kamienie sterczące tu wśród wydm piaszczystych zwróciły z daleka na siebie moją uwagę, a przybywszy na to miejsce, znalazłem i zacząłem zbierać tułające się wśród piasków przedmioty starożytne. Noc przeszkodziła wkrótce moim poszukiwaniom, byłem zaś tak pełen archeologicznej gorączki, że gdybym miał być z sobą latarnię, pewno bym do Druskienik nie wracał. Z niecierpliwością więc oczekiwałem jutra, aby jak najprędzej wyruszyć do ciekawego miejsca. W dniu tym na lewym brzegu Niemna obchodzono jakieś uroczyste święto, gdy przywieziony przez najętego Żydką, kazałem mu także pomagać sobie w odszukiwaniu krzemienych zabytków. Prawdę jednak mówi przysłowie: że *cudze ręce lekkie, ale nieużyteczne*, bo mój improwizowany

z biczem i pejsami kolega nabierał w czasie mojej nieobecności pełny wóz krzemieni i kamieni, które później wyrzucać musiałem, lud zaś spieszący w tym czasie do kościoła liszkowskiego, widząc mnie zajętego z Żydem w święto, nawet nie odpowiadał na moje pobożne pozdrowienia.

Nie umiem odpowiedzieć na pytanie, jaka przyczyna ściągnęła w te strony gęstsza niż gdzie indziej ludność, w czasach użytku krzemienia, i dlaczego ludność ta, sądząc po ilości pozostałych zabytków, była może dziesięć razy większą na brzegu lewym niż prawym? Poszukiwania ściślej od moich prowadzone może zmieniają nieco ten stosunek, ale zawsze różnica będzie uderzająca. Ponieważ obydwaj brzegi mają jednakowe warunki fizyczne, zatem przyczyna musi gdzieś indziej leżeć. Wszak i nad Wisłą zachodzi coś podobnego; tylko tam przeciwnie, bo brzeg prawy miał nierównie większą ludność, jeżeli także nowe odkrycia nie zmieniają jeszcze znanego dziś stosunku owych siedlisk.

Nie były to wcale oddzielne wyrobnie narzędzi, jak mniema wielu, czyli tak zwane *stacje krzemienne*, ale raczej zwykłe siedliska i sioła z czasów powszechnego użytku krzemienia. Okoliczność, iż wszędzie obok narzędzi i innych szczątków znalazłem i okrzoski przy wyrobie powstałe, dowodzi, że każdy robił je sam dla siebie i dla swego domu. Pojęcie specjalnych fabryk i rzemiosł podobno było obce u ludzi posługujących się krzemieniem. W pierwotnym prostactwie obyczaju każdy sam sobie robił broń, narzędzia i odzież, budował mieszkanie, zdobywał żywność i wystarczał dla siebie, podobnie jak dotąd niektórzy włościanie w zapadłych okolicach kraju. Jakby echem tradycji tych zamierzchłych czasów była jeszcze staropolska przestroga, że każdy dobry rycerz powinien umieć ukuć sobie miecz i podkowę.

O *palafitach*, czyli nadwodnych mieszkaniach na podobnych rzekach jak Niemen, mowy być nie może. Siedliska starożytnych mieszkańców znajdowały się na wybrzeżach, gdzie rozmaite ślady ich pobytu przed bacznym okiem ukryć się dziś jeszcze nie mogą. Musiały to być w porze cieplej szałas, a w czasie zimy ziemlanki, w jakich dotąd mieszkają wszystkie ludy północy zostawione na stanowisku natury. Nabrawszy doświadczenia w miarkowaniu rozlicznych wskazówek oznaczających przedwieczne siedliska, mogłem później nieraz z daleka rozpoznać, gdzie się takowe znajdowały, a przybywszy na miejsce, wszędzie zbierałem rozproszone tu i ówdzie okrzoski, rdzenie i narzędzia krzemienne tudzież inne szczątki pozostałe. Słusznie więc powiedział uczony badacz angielski, John Lubbock¹²¹, że dla starożytnika jeden wiór krzemienisty jest tak pewnym dowodem dawnej bytności człowieka, jak dla Robinsona Crusoe¹²² były wyciśnięte na piasku ludzkie stopy.

Jakkolwiek ludność ówczesna zamieszkiwała tylko brzegi wód, nie wypływa z tego, aby głównie zajmowała się rybołówstwem. Nie mówię o nadjeziornych mieszkańcach, bo wody jezior były zawsze bogatą spiżarnią krajowców, ale na Niemnie rybołówstwo jest trudne i daje niepewny sposób życia. Wszystkie okoliczności rozważone na miejscu każą wnosić, iż twórcy narzędzi krzemienistych nad Niemnem byli przeważnie łowcami bogatej w zwierzynę puszczy, jaką była cała późniejsza dzielnica kiejstutowa. Stałe siedziby przedhistorycznego ludu bądź stanowiły całe sioła, bądź leżały towarzysko zawsze w pobliżu siebie; obok nich jednak wszędzie nad rzeką znajdowałem ślady odwiecznego pobytu człowieka na brzegu znikłych puszczy, co przypomina niektóre okolice południowej Ameryki, gdzie tylko brzegi wód są zaludnione i życie społeczne ma swoje ognisko. Osady przedhistoryczne nadniemeńskie trzymają się prawie wszędzie wydm piaszczystych, położone z dala od okolic urodzajnych, co jest najlepszym znowu dowodem, że mieszkańcami ich nie byli rolnicy.

Rozmaite okoliczności posłużyć mogą do oznaczenia mniej więcej epoki, z której pochodzą. Gdybyśmy na przykład na zasadzie *postępu* stopień doskonałości obrabiania krzemienia przyjęli za miarę epoki, to narzędzia tu znalezione, należące do kulminacyjnego punktu sztuki krzemieniarskiej, trzeba by odnieść do najpóźniejszych czasów użytku krzemienia. Sama różnorodność tych narzędzi, których kilkadziesiąt typów znalazłem, dowodzi, że liczne były rodzaje zajęć ich twórców, a więc i pewny rodzaj cywilizacji. Jeżeli tę różnorodność narzędzi i przedziwną zręczność w ich wykonaniu wzięlibyśmy także za miarę pierwotnej kultury, to ów starożytny lud nadniemeński nie tylko nikomu nie ustępował, ale nawet może przewyższał owe na północo-zachodzie Europy zamieszkałe. Nasz domowy Chronus nie powstydział się teraz stanąć obok rzek Zachodu, a twierdzenia skandynawskich archeologów, jakobyśmy wszystko gotowe z ich ojczyzny dostawali, upaść muszą wobec dowodów dostarczonych przez brzegi Niemna, gdzie obok najmistrzowszych wyrobów znajdowałem mnóstwo nader małych okrzosków, jakie przy ich robocie powstały.

Do innych wskazówek należy zachodzący pewny związek między siedliskami z czasów krzemiennych a dzisiejszymi sioły, który jak z jednej strony dowodzi starożytności tych ostatnich, tak z drugiej nie pozwala wieku krzemiennych osad w zbyt daleką przeszłość odsuwać. Chemiczny skład znalezionych tu szczątków metalowych tudzież porównanie przedmiotów naszych z wykopaliskami innych okolic i krajów, wreszcie zbadanie fizycznych przekształceń doliny Niemnowej, wszystko rzucić może niemałe światło na oznaczenie zagadkowej epoki. Gdy jednak w niniejszym dzienniku miejsca na podobne studia nie posiadamy, zostawiam je jako przedmiot oddzielnej pracy, a powracam do Niemna i dalszego ciągu mojej podróży.

VII

Poniżej Druskienik, w pobliżu przedwiecznych sadyb pod Bałtoszyszkami, znajduje się znowu *rapa* i niedaleko od niej wynurzający się z wody przy brzegu gład zwany *Niedźwiedziem*. Dalej, między Gajlunami a Liszkowem przy zakręcie Niemna, znajdują się na lewym brzegu błotniste i pełne zdrojów wąwozy zwane *Bobrowe Nory*, tu bowiem, wedle podania ludu, miały się gnieździć niegdyś bobry. Dziś bobrów nie ma już w tych okolicach, ale żółwie wielkości czapki, zwane po litewsku *raupezie* (od ropuchy) lub *warłe* (co także znaczy żabę), nie należą do osobliwości. Pod Liszkowem w korycie rzeki, tu i ówdzie zalega dno mnóstwo gładów niebezpiecznych dla żeglugi, zwanych *Liszkowskiemi Sołymi*, atoli falująca nad nimi woda ostrzega z daleka żeglarza, kędy jego droga bezpieczna. Może z łaski przychylnego dla nas bożka Gardoeldisa¹²³ uniknęliśmy burzy, która nad wieczorem, pokrywszy zachód czarnymi chmurami, grzmiała przez parę godzin dalekim gromem i przyświecała błyskawicami granitowym ruinom pogańskiego zamczyska i naszemu przyjazdowi do pięknego Liszkowa. Liczne odkrycia i poszukiwania zabrały cały dzień, który posunął nas tylko o 5 ćwierci mili od Druskienik; bo i sam zapal starożytnika, dziwnie sił dodający, nie pozwalał mi zostawić za sobą żadnych zabytków krzemiennych na powierzchni sadyb rozproszonych.

Liszków¹²⁴ jest wioską z pięknym kościołem wzniesionym na wysokiej górze w początku zeszłego wieku przez oo. Dominikanów, którzy, będąc właścicielami tej włości, usiłowali zamienić ją na miasto przez sprowadzenie Żydów. Jest tu dziś parafia i plebania; ale my, nie mając zamiaru wstąpienia do proboszcza, udaliśmy się szukać noclegu we wskazanej nam karczynie. Na pierwszy rzut oka liczne cynowe półmiski i talerze na okopconych ścianach słabo oświetlonej izby, także warząchwie i wyczyszczone a ustawione rzędem na szafach miedziane naczynia i samowary, zrobiły mi wrażenie średniowiecznej zbrojowni pełnej tarcz, buław i kirysów. W zbrojowni tej panowała atmosfera anyżówki i czosnku. Kilku wieśniaków i Cyganów mających w swej powierzchowności dużo cech średniowiecznych, puszczając nieznośny gęsty dym z porcelanowych *lulek*, otaczało baterię garnców, kwart, flaszek i kieliszków. Gwarzyli oni między sobą, z Żydem i Cyganami po litewsku, z nami wszczęli rozmowę czystą mową polską i do siebie jej dalej używali. Gawędkę o starym zamczysku liszkowskim przerwał arendarz, który ze zbytku gościnności dla panów mających, jak mu Wiktor powiedział, usplawnić koryto Niemna, bez ceremonii wyprosił wieśniaków do komory (po litewsku *kamara*), gdzie nie zapomniał za nimi zanieść flaszki i półkwatki. Wieśniacy powiadawszy nam dobranoc, z uprzejmością, jaką wszędzie u ludu nad Niemnem napotkaliśmy, wtoczyli się z Cyganami do ciasnej izdebki, zostawiwszy nas samych. Pomimo to, dla much, gorąca i innych właściwości atmosfery, nocleg w izbie karczynie był niemożliwy. Poprosiwszy więc o wskazanie nam jakiej stodoły, udaliśmy się do jednej przy świetle latarki o czterech zbitych szybach. Odprowadziła nas usłużna rodzina arendarza, a jacyś ludzie ponieśli nasze tómczki, dziwne dla nich zapewne swoim ciężarem (starych cegieł) i kruszcowym brzękiem (krzemieni).

Stodoła nasza stała dość samotnie nad Niemnem. Zostawieni w niej, obejrzelśmy ją dokoła. Budową nie różniła się od podlaskich i mazowieckich, była pusta, bo na przednówku; długie opony zakurzonych pajęczyn wiszące u strzechy wyglądały przy słabym świetle latarki niby kotary i zasłony u stropu wielkiej naszej sypialni. Wierzeje stodoły, na drewnianych *biegunach*, nie zamykały się wcale i tylko rozpaczliwie skrzypiały przy każdym powiewie wiatru. Na kołku wisiały dwa cepy, składające się każdy z takiegoż jak podlaskie *dzierżaka*, *biwaka*, dwóch rzemiennych *uwiązaków* i *gązewki* (ogniwa). Mazurkiewicz smaczno już zasnął, pilnując nad Niemnem łódki, którą wyciągnąwszy na ląd przewrócił dnem do góry i położył się

pod nią, aby w razie nawały służyła mu zamiast strzechy. I my też zagasiwszy światło rzuciliśmy się na rozesłaną wiązkę słomy. Sen mój pierwszy był smaczny jak kęs chleba dla zgłodniałego człowieka. Za chwilę nie spoczywałem już w starej stodole, która przemieniła się w świątynię pogańskiej Litwy, stojącą w zielonym świętym gaju nad brzegiem Niemna. Słoma tylko została ta sama, na której leżącego Litwini, przybrani w szłyki niedźwiedzie, mianowali *Krywe-Krywejtą*. Z urzędu mego postanowiłem zaraz nieszlachetnie korzystać, bo posągi bogów ze świątyni poprzemnieśli do mojego zbioru starożytności. Na gorącym uczynku złapał mnie jakoby Cygan włączający do stodoły i tu obudziłem się przy powolnym skrzypieniu wierzgi. Pod wrażeniem takiego snu, sądząc, że ktoś rzeczywiście wszedł lub wejść do nas zamierza, zbliżyłem się do progu, ale ciemność nocy pokrywała wszystko tajemniczością. Już powtórnie zasypiałem, gdy zaczęło się znowu coś drapać po szczytowej ścianie, gdzie była w dachu wielka dziura, za inną ścianą było także słychać jakiś szmer i szepty. Powierzyłem się litewskiej bogini czuwania *Buddintoi*, ale ponieważ wkrótce wzięła mnie w swoją opiekę *Brekszta*, bogini snu, wiedzieć zatem nie mogę, jak długo prześladował nas w tej stodole *Welnas* lub *Pagibielis* w postaci szcurek, kun i wiatru skrzypiącego wrotami. Obudził mnie złoty promień wschodzącego słońca, który przez szczelinę stodoły powoływał do dalszej wędrówki. Wybiegłem powitać ze wzgórze cudny ranek i piękny widok na Niemen, nad którym w dole Wiktor wylazł spod czajki i, przecierając zaspane oczy, spuszczał nasz statek na wodę.

Udaliśmy się teraz na góry nadniemeńskie, z których pierwsza mieściła na sobie pierwotny kościół liszkowski, a druga, stroma i obronna, dźwigała niegdyś potężne granitowe zamczysko pogan, z którego tylko szczątki pozostały. Samo położenie przeznaczyło to miejsce do odegrania pewnej roli w dziejach dawnej Litwy, lecz zmiana nazwiska zagmatwała historię Liszkowa, który inaczej niegdyś był zwany, ale przez króla Jagiełłę nadany Liszkowi Zybinie (*Lisso Zybinia*), od niego wziął dzisiejsze miano, a dawne zatracił. Stąd nie wiadomo dziś jest na pewno, pod jaką nazwą rozumieli Krzyżacy gród tutejszy. Historycy wszakże zgadzają się, że *Nauenpille* u Wiganda¹²⁵ oznacza Liszków pojagielowy. Narbutt może ma słuszość, twierdząc, iż książęta słowiańscy na Grodnie założyli tu Nowe Grodno, czyli Nowogródek nadniemeński, co na język litewski tłumaczy się *Naujepile*, to jest *naujas* – nowy i *pillis* – gród. Krzyżacy nazywali *Nauenpille* twierdzę położoną w tych stronach, wiemy zaś, że oprócz znanego im *Merecza* (*Merkenpille*) nie ma tu innej nad Liszków tak warownej [twierdzy]. Mało krytyczny zresztą Narbutt zaczyna historię Liszkowa od roku 1044, dając go [Liszkowo] we władanie panów na Grodnie aż do [czasu] napadu Mongołów, którzy tutejsze zamki razem z władzą Hlebowiczów obalili w roku 1241. Erdziwił opustoszałe krajiny miał wtedy zająć (około roku 1244) i w *Naujepile* założył nową stolicę, a stryj jego *Mendog* był koronowany na króla Lettowi z żoną swoją *Martą*¹²⁶ nie w Nowogródku krywiczzańskim, wedle Narbutta, ale w obozie pod Nowogródkiem nadniemeńskim, to jest Liszkowem. Hufce krzyżackie opierały się nieraz o *Nauenpille*, a Wigand opowiada, iż w roku 1380 przednie straże niemieckie wymordowały pod zamkiem wielu mieszkańców, po czym, gdy przybyło wojsko z działami, przypuszczono nazajutrz szturm do twierdzy. Wtedy poganie, którzy pierwszy raz ogniste pociski ujrzeli, przejęci trwogą, poddali się w liczbie trzech tysięcy.

Zamek tutejszy, jak to ze szczątków wnosić można, zbudowany był, podobnie jak współczesny mu lidzki, z wielkich dobieganych brył grubszych i cieńszych polnego granitu, niekiedy mieszanych z gatunkiem nadzwyczajnej twardości cegły, a murowanych na wapno i wyborny cement. Cztery okrągłe baszty i mur obwodowy składały całkowitą warownię, podobnie jak lidzką, tylko w ostatnich wiekach wzięto się tu energiczniej niż w Lidzie do zniszczenia niespożytego wiekami wspaniałego pomnika bohaterskich czasów pogaństwa. Gdy w Lidzie jeszcze nie tak dawno w jednej wieży mieściło się archiwum, tutaj już Dominikanie budując świątynię dzisiejszą i klasztor, kamieni do budowy stąd użyli. Muru obwodowego nie ma dziś ani śladu, z trzech baszt są tylko fundamenty, a czwartej została rozwalina około dwóch sążni wysoka. Lud nazywa górę zamkową *Pilkatnas*, od *pilis* – zamek i *katnas* – góra, basztę zaś zowie *Milzios gintuwe*, to jest *Olbrzymów baszta*, im bowiem przypisuje tylko siłę nagromadzenia tylu wielkich głazów na szczycie stromej i wyniosłej góry. Oryle, płynąc Niemnem, ukazują sobie szczątki tej wieży jako niegdyś więzienie brata i siostry, a kilka innych podań i baśni łączy się z tajemnym wyjściem i z lochami, jakie w górze znajdować się mają. Dotąd u podstawy baszty jest od strony Niemna otwór, w który wejść niepodobna. Na tejże górze są groby ułożone z wielkich głazów, nieco podobne do duńskich dolmenów, a kryjące zapewne zwłoki znamienitszych ludzi. Uczni zwiedzający Liszków, zapewne biorąc kamienie za ruiny

zamku, nie zauważyli tych grobów. Może jaki *kunigas* lub *bajoras* okryty bliznami, skołatany wśród bojów i zapasów, znalazł cichy spoczynek i grobowiec w tak przecudnym położeniu. Z góry bowiem roztacza się niezrównany widok na płową wstęgę u stóp jej płynącego Niemna, na zieloną dolinę Liszkowa i piękny kościół na wzór rzymskiej bazyliki św. Piotra wzniesiony, na las za kościołem i okolicę zaniemeńską. Niemien ożywiały dziś liczne płynące tratwy, a uroczy cały widok przy pięknym poranku byłby i nad Renem niewzgardzony. Ale to nasz rodzinny, więc miłszy powinien być od nadreńskich, choć słodkim winem nie porasta bok góry zamkowej, choć twarda skała nie nadstawia grzbietu obłokom. Tylko mój ołówek jakże pokazał się niedołączny, gdy na papierze rozłożonym na plecach Gustawa kreślił szkic krajobrazu! Zdjąwszy w końcu plan baszt i grobów, obciążony kieszenie ułamkami żużli, cegieł i cementu, zwiedziwszy także kościół, zająłem choć chwilowo moje tureckie miejsce na dnie czajki, która, niby wędrujące muzeum, odbiła od kamienistego brzegu Liszkowa.

VIII

10 czerwca

Od Liszkowa przebywamy okolicę ubogą pod względem archeologicznym i niebogata, [docierając] w [tereny posiadające] malownicze widoki. Powyżej wsi Żejm¹²⁷ przepłynęliśmy koło *rapy* zwanej *Opalanką*, a w pobliżu tego sioła (które niegdyś do oo. Dominikanów liszkowskich należało) koło stromego, lecz niewysokiego brzegu, który mieścił w sobie nieprzeliczone gniazda grzebułek¹²⁸. Wielkie ich mnóstwo swiergocąc otaczało w powietrzu drapieżnego jastrzębia, którego gatunek nasz Wiktor nazwał *jozikiem*, odróżniając od *szubka*. Biedne ptaszyny zdawały się odstraszać nieprzyjaciela od gniazd swoich, a w ich swiergocie było słycać niby głos obawy macierzyńskiej i szyderstwa z drapieżnika, który, choć silny, ale o niższości swego lotu przekonany, nie próbował nawet zemsty. Scena podobna ze świata zwierzęcego jakże dziwnie przypominała kocie muzyki ze świata ulicy!

Lud wiejski dla braku pastwisk chowa tu więcej kóz niż owiec i bydła, czego na Podlasiu ani Mazowszu nie spotyka się. Gdzie na pochyłości brzegów Niemna ukazują się źródła i pokłady gliny, tam widzieć można grząskie bardzo pochyłe łączki lub na lepszej ziemi zasiane zboże na grzędach uprawnych motyką, gdyż orka na zbytnej spadzistości jest niemożliwa.

Wszędzie spotykamy wiele płynącego do Prus budulca, po większej części jodły, której kłocce obnażone z kory, z wyjątkiem młodszego końca, przy odziomiu¹²⁹ mają wyciosane ucho zapewne dla zahaczenia przy morskim spławie. Dębu i sosny spotykamy bardzo mało, bo w okolicach górnego Niemna lasy są mniej bogate w te gatunki, a w ostatnich dziesięciu latach bardzo wyniszczone. Około dwudziestu kłoców bywa związanych obok siebie w rodzaj przęsła, a trzy lub cztery takie przęsła uciepione jedne za drugimi zowią się tu *kozłem* (na Narwi *pasem*). *Kozieł* i *phyt* (obejmujący dwa kozły, a sto kilkadziesiąt kłoców) uważa się za rodzaj jednostki w spławie niemieńskim. Na każdy kozieł liczy się dwóch, a na płyty czterech orylów (po dwóch w każdym końcu), którzy do kierowania używają *drygawek*, a mają także w danym razie tak zwane *prysy*, czyli kilkosażniowe tyki, nad Narwią zwane *laskami*. Oryle mają na płytach długie niskie budki z kory jodłowej, przed którymi znajdują się na darni lub kamieniach ogniska, gdzie warzą strawę paląc tak zwane *lulki*, czyli porcelanowe na krótkim cybuchu niemieckie fajki i puszczając kłęby dymu arcynie-mięłego odoru, tak sprzecznego z poezją i świeżością nadniemieńskiej przyrody. Czemuż zamiast dymu nie wychodzi z ust tych ludzi rzewna nuta jakiej pieśni i dumy znad Prypeci¹³⁰ lub Szczary¹³¹, którą usypiała ich matka w kolebce i nucił stary ślepiec wędrowny! Czyż taki powinien być wpływ postępu i cywilizacji, aby ciemny kmieć zamienił tkliwą pieśń praojców na fajkę z *drajcapem*? Przy większej ilości drzewa znajduje się na jednym płycie *skarbowka*, czyli domek z tarcic, w którym mieszka starozakonny pisarz i płatnik kupca, a dość odważny żeglarz, gdy interes handlu tego wymaga. Oryle pozdrawiają zwykle nadbrzeżnych mieszkańców słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”, ale siebie przy spotkaniu zwykle żartobliwym i szydłym¹³² jakimś dowcipem, w czym nasz Wiktor celował.

Naprzeciw wsi Ulczyc¹³³, będącej okolicą zaściankowej szlachty i leżącej w dość pięknym położeniu, znajduje się rapa *Bojarka*, a dalej inna, zwana *Sokoły* powyżej Merecza, do którego spiesząc się nie zdążyłem

zwiedzić lewego brzegu niżej Ulczyc, gdzie i stare siedliska mogłem znaleźć. W południe przybyliśmy do starożytnego grodu, który przez kilka wieków był ulubionym myśliwskim dworcem wielkich książąt litewskich i królów polskich, gdzie spędzali oni na łowach wśród okolicznych puszczy pełnych grubego zwierzyna wiele chwil wolnych od spraw publicznych lub takowe tu załatwiali.

Kroniki krzyżackie pierwszy raz wspominają zamek merecki pod rokiem 1377, który niewątpliwie daleko wcześniej istniał już na tutejszej stromej i sypanej w części górze przy ujściu Mereczanki¹³⁴ do Niemna. W roku 1387 Jagiełło, bawiąc w Mereczu, nadał Wilnu nowe prawa i liczne swobody, a w roku 1418 obchodził tu święto Bożego Narodzenia; w trzy zaś lata później znaleźli go tutaj posłowie czescy, prosząc usilnie, aby przyjął koronę Przemysławów lub skłonił do tego Witolda. Obydwaj potężni władcy, ceniąc bardziej pokój i pomyślność własnego ludu niż obce berła, po naradzeniu się z sejmem odmówili stanowczo przyjęcia. Król Władysław IV zaniemógłszy w Mereczu wskutek wielkiego uznożenia na łowach, zmarł tu 20 maja 1648 roku. Wielki trakt wiodący tędy z Korony i Grodna do Wilna ożywiał niegdyś bardzo ten gród wśród puszczy, a oo. Dominikanie utrzymywali tu później szkołę podwydziałową.

Dziś Merecz, leżący w ustroniu na piaszczystych nagich wzgórzach, wśród okolicy ubogiej i beż życia, przedstawia widok dziwnie ponury. Gdy z lewego brzegu kreśliłem w pamiętniku moim szkic miasteczka, nie było na wybrzeżu ani jednej istoty, która by przypominała, że tu mieszkają ludzie, i że morowe powietrze nie wypędza już ich jak dawniej w lasy i bory. Prom stojący przy ujściu Mereczanki przypominał tylko, że zdarzają się epoki, w których ludzie potrzebują jego pomocy. To pustkowie było otoczone niegdyś puszcza, a niedawno jeszcze brzeg Niemna, przeciwniegi miastu, porośły był borem sosnowym. Przed toporem jednak zysku i nieładu ustąpić stąd musiała *Miedziejna*, bogini ciemnych kniei i niedźwiedzich ostępów. Jak na uragowisko dawnych wspomnień trafiłem na chwilę, gdy prawie wszyscy Żydzi z Merecza, używając kąpieli gwoli ochłody wśród wielkiego upału, z krzykliwą wrzawą spychali do wody, z brzegu wyrąbanego lasu, ostatek opałowej cienkiej sośniny powiązanej w kilkowieńskie pomosty. Z miejsc, gdzie bujne rosły maszty i szerokie bierwiona¹³⁵, na których zwożą skarby synowie Albionu¹³⁶, z miejsc, gdzie rozlegały się myśliwskie rogi królów, a skronie ich przed skwarem słońca ocieniały tysiącletnie drzewa, teraz powracały z piaszczystych wyrębów głodne do domu kozy Żydów mereckich.

W piaskach na lewym brzegu znalazłszy tylko ślady dawnych obozowisk, przeprowiłem się przez Niemen dla zwiedzenia pamiątek miasta, gdzie na wstępie zostaliśmy posądzeni o przemykanie gorzałki z Królestwa Polskiego. A celnicy, jak ich nazywa Syrokomla, „lud wielmożny, zbrojny w prawo, w stemple, w rożny”, zrewidowali ściśle nasze kieszenie i teki, w których zamiast spodziewanych fiaszek znaleźli z wielkim podziwem krzemienie, skorupy, szkice i zardzewiałe żelastwo poobwijane w papier.

Na ulicach w głębokim piasku nawet wóz nie zaturkocze; przerywały tylko ciszę liczne głosy uczniów Mojżesza w synagodze i uderzenia robotników rozbierających pustkami stojące poddominikańskie mury dawnej szkoły, z których cegła była zakupiona i spławiana na batakach do Rumbowicz. Dość wspaniałą kościół parafialny wzniesiony przez Jagiełłę w stylu gotyckim, odpowiadający dziś z wielu względów powierchowości miasta, które go otacza, był zamknięty o tej godzinie, więc go tylko obejrzelśmy [z] zewnątrz. W starożytnym ratuszu otoczonym dokoła pustymi kramnicami pomieszczona jest cerkiew prawosławna. Mieszkalny jeszcze w znacznej części dom, w którym zmarł król Władysław, a później kwaterował imperator Piotr I, każde dziecko żydowskie ukazuje, jak również ową górę, na której stał, wedle powszechnego miejscowego mniemania, zamek królowej Bony. Po zamku tym nie pozostało żadnych śladów, znajdują tylko mieszkańcy gruzy i kule kamienne 80-funtowej wagi. Wydobyto kiedyś także rodzaj belki żelaznej, która z jakiejś potężnej maszyny wojennej podobno pochodziła. Przed kilkunastu laty nad Mereczanką koń kozacki wygrzebał znowu kopytem garnce z rzadszymi monetami króla Zygmunta Augusta, które nabył zamieszkały dziś w Wilnie numizmatyk, pan Moraczewski¹³⁷.

Wzbogaciwszy spiżarnię wielkim bochnem czarnego i starego (może jak dla archeologów stosownego) chleba, bo na inny przysmak nie stać było na ten raz Merecza, puściliśmy się dalej naszym szlakiem. Na półmilojowej przestrzeni niżej miasta znajdują się trzy rapy: *Mereczanka*, *Krawiec* i *Nożny* (*nożny* znaczy *nożyce*, a także w starej polszczyźnie biblijnej *pochwę*). Nieco dalej leży czwarta rapa zwana *Szewiec*. Po drodze mijamy baty ciągnięte przez ludzi w górę rzeki; wybrzeża Niemna stają się wyniosłe, a pokryte pięknym świerkowym i sosnowym borem, malowniczo zaczynają przedstawiać widoki. Od wsi Nieciosy¹³⁸ drzewa liściaste różnego rodzaju pomieszane z iglastymi tworzą miłą dla oka grę leśnego kolorytu, na tle błękitnego

nieba i szmaragdowego zwierciadła wody. Przy jednym zakręcie Niemna na pochyłości lewego brzegu piękna kwiecista łąka wśród ciemnego jodłowego boru jako urocze ustronie prawdziwie godna jest pędzla. Choć są to już tylko szczątki owych historycznych borów mereckich, ale jak z łachmanów można jeszcze rozeznąć sajetę¹³⁹, tak z pozostałej resztki można wyobrazić sobie urok tych puszczy, których świeżością spieszyli oddychać monarchowie, gdy złowrogie powietrze pokrywało kirem żaloby i nieszczęścia bogate miasta i ludne okolice. Łowy i pobyt monarszy opisywali poeci nasi wierszem pierwszych klasyków rzymskich, wzywając wietrzyk, aby przysłał czoło króla. Wędrowiec powtarzając za Syrokomlą słowa IV-ej *Zabawy leśnej* Sarbiewskiego¹⁴⁰, niby słyszy jeszcze jak tu:

Wre szczerą ochota,
 Od szczekania brytanów rozlega się puszcza,
 Ręka – pociski wypuszcza,
 Usta – spaliła spiekota itd.
 Gdy legną myśliwi
 Na trawę zieloną,
 Niech wiatr ich ożywi
 Niech kwiaty owioną,
 Niech wietrzyk wesoły
 Głaśnie ich po twarzy,
 Niech trawa i kwiatek
 Gatunkiem obdarzy itd.

Już przed trzystu laty mawiano, że *chcesz-li mieć grzbiet prosty, czcij góry, lasy i mosty*, toteż nie można się ludziom zbyt dziwić, jeżeli zamiast wędrować, jak ja, po bezludnych manowcach, urwiskach, parowach, błocie i wodzie, wołą jeździć w wygodnych wagonach lub miękkich karocach po gładkim gościńcu. Ale też ci nie nasycą oka widokami tylu pięknych ustroni swego kraju, ucha śpiewem tylu na raz słowików, nie oddychają ciągle powietrzem pełnym świeżości i woni lasów i łąk, nie orzeźwiają się po znoju napojem kryształowym i zimnym jak lód tryskającej z wnętrza ziemi krynicy. Nie tylko ja, ale wszyscy oryle i pisarze żydowscy Niemnem płynący używają tych wszystkich przyjemności, tylko nie umieją ich ocenić. Podobnie piękny bór ciągnie się także na wysokim lewym wybrzeżu poniżej wsi Solennik¹⁴¹, a dalej w zielonej dolinie wśród wzgórz i gajów, w położeniu godnym przeniesienia na płótno leży folwarczek, jeżeli się nie mylę, Olchówka czy Olszanka. Wiele innych folwarków lub kolonii oryle mają zwyczaj mianować od nazwisk ich właścicieli, i tak, w teje okolice jeden majątek nazwał Wiktor Krukowskim a inny Jacuńskim.

Minąwszy Soleniki i Mizańce, usłyszeliśmy dalekie grzmoty za borem, a cisza i parność zdawały się zapowiadać wkrótce burzę. Wsi ani chaty w pobliżu nigdzie nie było, a do Kryksztan¹⁴², gdzie zamierzeliśmy nocować, była jeszcze dobra mila drogi. Poszukiwań trzeba było zaniechać i, w nadziei wątpliwej ucieczki, wziąć się wszystkim do wiosel, bo noc już i nawałnica nadciągała z dalekim szumem boru, a bystry Niemen, w wielu miejscach rozlewając się szeroko, płynie tu jak na złość znacznie wolniej. Gdy wielkie krople deszczu zaczęły z rzadka padać w Niemen, Wiktor przemawiał za schronieniem się na czas burzy pod jakie cieniste drzewo. Nie podzielając jego zdania i pomimo zapewnień oryla, że w czasie burzy najgęstsze pioruny uderzają w rzekę, postanowiliśmy płynąć dalej, dopóki tylko będzie można. Deszcz padał coraz rześsisty, od którego przydały się teraz burki wzięte z domu pomimo upałów, jakby przez pamięć na starożytną przestrogę Rysińskiego: *gdy jedziesz w drogę ano piecze słońce, nie chroń się dla dżdżu wziąć sobie oponczę*. Po chwili cały zachód nieba zasępił się bałwanami szybko postępujących z silnymi grzmoty obłoków na tle jednej wielkiej czarnej chmury. Noc zdawała się nagle zbliżać, ale nie księżycowa noc gwiazd i rusałek, lecz gromów i huraganów. Dzięki wysokim wybrzeżom rzeki od strony wiatru, fale nie były tyle wzburzone, aby przy jednym brzegu nie można było płynąć bez koniecznego narażenia się na oddanie niemeńskim Dugnom i Ondynom¹⁴³ moich nabytków starożytnych. Gdy burza zawisła nad nami całą zgrozą, deszcz lunął tak nawałny, że całe niebo zdawało wylewać się w olbrzymiej katarakcie na padół ziemski. Mimowolnie stanęły w wyobraźni biblijne czasy Noego, ale był to potop może straszniejszy, bo z gradem piorunów, które ciągle w Niemen uderzały, jak to przepowiadał Wiktor wznoszący teraz gorące

modlitwy za żeglarzami do Stwórcy. Zrzuciłem z siebie ciężką, bo do szczętu przemokłą burkę, i wylewałem wodę, która przybywała w łódce, gdy moi towarzysze pracowali wiosłami. Mieliśmy tedy i kąpiel, której nie było czasu w Niemnie używać, kąpiel z najwspanialszą muzyką, nazywaną przez starożytnych Litwinów gędźbą Perkuna, o którym mawiano na Litwie, że „Perkunis grauja”, a na Żmujdzi „graudze Diewajtis”. Kilka wszakże niedyskretnych tonów omal nas nie ogłuszyło, przyznam się jednak, iż wobec tak majestatycznego widowiska i niezwyklej przygody zapomniałem pomimo woli o modlitwie za całość własnej skóry. Po przejściu burzy słońce ukazało się raz jeszcze, chcąc jakby oznajmić, że noc nie nastąpiła wcale. Na deszczowym niebie zabłyśły dwa jasne siedmiobarwne łuki, niby tryumfalna brama, pod którą miała płynąć nasza czajka. Ale brama ta nie była widocznie dla nas zbudowana, bo znikła przed nami, gdy Wiktor rozpowiadał z całą wiarą powszechny u nas przesąd, iż tęcza jeżeli kończy się nad rzeką, to wciąga z niej, niby olbrzymia rura wodociągu, wodę z rybami, które po zniknięciu zjawiska można znaleźć spadłe na pola.

Poniżej wsi Szłapików¹⁴⁴ mijaliśmy piękne dąbrowy, olszniaki, brzozowe gaje i łąki na stokach doliny niemnowej położone. Napotkaliśmy tu tratwy, które osiadły *na haku*, a oryle warząc sobie wieczerzę, oczekiwali pomocy innych. Trzeba bowiem wiedzieć, że wedle uświęconego zwyczaju, a raczej prawa zwyczajowego, obowiązani są zawsze przybywać jedni drugim na pomoc bezinteresowną. Wiktor udając zręcznie, iż nie domyśla się powodu zatrzymania, zapytał, czy wiele w tym dniu zrobili drogi, gdy tak wcześniej wzięli się do wieczerzy? Oryle, ma się rozumieć, odpowiedzieli życzeniem, aby zawsze taką wieczerzę jadał. Jakoż zaledwie upłynęliśmy kilkanaście kroków, gdy szybko pędzona czajka zatrzymała się nagle na piasku, a my, niby tknięci laską magiczną, oddaliśmy mieliźnie głęboki pokłon, na co patrzący oryle potężnym zagrzmieli śmiechem. Dzięki szczerpłym rozmiarom i lekkości statku, za chwilę byliśmy znowu na głębinie, ale Wiktor najmocniej był przekonany, że nas ci ludzie zaczarowali, czyli rzucili urok przez zemstę.

W ciągu podróży miałem czas i sposobność poznać dobrze naszego przewoźnika, który choć prostak (czemu nie był winien), ale prostak niezupełnie pospolity, służył mi za studium psychologiczne. Życie flisackie nie pozostało na nim bez wpływu. Był małomówny, ale przy sposobności jowialny. Przy spotkaniu z obcymi ludźmi umiał z dziwną prostotą udać nieświadomego, czym wywoływał w dobrodusznych liczne objaśnienia lub politowania pobudzające nas do śmiechu. Tak jest zręczny pod tym względem, że pewna Żydówka, pomimo całego sprytu, rzekła do innej, iż nie może poznać, czy człowiek ten jest głupi, czy bardzo mądry? Ta żartobliwość Wiktora była zawsze, że tak powiem, w dobrym smaku i w granicach ścisłej przyzwoitości. Był to bowiem człowiek prawdziwie religijny, poczciwy, moralny, pracowity, posłuszny i choć umiał żartować, ale kłamać nie umiał. Nie tylko był cieślą, ale i trochę stolarzem, rzecz zaś osobliwsza na flisa, że *lulki* nie palił i trunków żadnych nie pijał, zapisany do wstrzemięźliwości. Cóż za dziwny traf i prawdziwe szczęście, że właśnie takiego człowieka dostaliśmy w naszej podróży! Rad z nim gawędziłem, bo w mnóstwie prowincjonalizmów, których Wiktor używał, a które zapisywałem, było wiele archaizmów polskich i wyrazów filologicznej wartości. Mówił on na przykład wedle starożytnej formy: *przebrynie*, *zielisko* itd., a nie *przebrnie*, *zielsko*, czyli bez dzisiejszej wyrzutni wielu samogłosek, która odjęła naszemu językowi niemało pierwotnej śpiewności. W wyrażeniach Mazurkiewicza przebijają niekiedy jędrność dawnej polszczyzny lub odcień ludowej poezji ruskiej. Nieraz przytaczał stare przysłowia, na przykład: *Na wodzie jak na wojnie. – Pan Bóg zmoczy, Pan Bóg wysuszy. – Bez wiosła na czółno nie siadaj* itd. Gdyby ten człowiek, posiadający wiele nierozwiniętych zdolności, miał wykształcenie, myślałem sobie, niewątpliwie przyniósłby więcej pożytku swojemu społeczeństwu, niż splawiając do Prus żydowskie drzewo. Ale ileż to zdolności, talentów i może geniuszów żyje i umiera pogrążonych w ciemności! Wszak nie trzeba dowodzić, że ludzie wyższego umysłu i pracy są kapitałem, skarbem i koniecznym warunkiem bytu każdego społeczeństwa, którego jest najważniejszą kwestią żywotną wynurzyć ze swego łona jak największą liczbę podobnych indywidualności. Tam, gdzie oświata przystępna jest tylko dla niektórych warstw społeczeństwa, a stąd tylko mała jego część dostarcza wyższych pracowników, tam dla braku sił następuje prędzej czy później upadek. Jedynym środkiem do wynurzenia się wszelkich wyższych zdolności z łona warstw nieoświeconych jest oświata ludowa. Pomnoży ona robocze ręce do pracy, bo uczyni całe masy pracowitszymi, uczciwymi i trzeźwiejszymi, oderwie zaś od pługa i kosy niewielką w każdym narodzie liczbę wyższych zdolności powołanych do pracy z większym pożytkiem na innym polu. Zbliżyły się czasy, że społeczeństwa nieumiejące

wydobywać ze swego łona wszystkich zdolności, czyli niepojmując najprostszycy podstaw własnego bytu, muszą ciężko chromać, ciągnąc się daleko w tyle za drużyną innych narodów.

Kryksztany, do których przybyliśmy dziś na noc, są siódem nazwanym tak podobno niegdyś na pamiętkę, iż poganie litewscy z tej okolicy chrzest tutaj otrzymali, po litewsku bowiem chrzcielnica zowie się *kryksztinicia* (Szyrwid¹⁴⁵) lub *kryksztienej* (Połujański¹⁴⁶). W gospodzie zastaliśmy kilku włościan, Izraelitów i jakiegoś ekonoma, który po ulewnym deszczu zapewne przyszedł rozweselić się do kryksztańskiej re-sursy¹⁴⁷. Niektórzy z obecnych byli, podobnie jak my, przemokli do nitki, więc nastąpiło wspólne suszenie zdjętych szat przy ognisku i gawędka. Opowiadano o zgorzałych przed kilku dniami Wiejsiejach¹⁴⁸, niegdyś bardzo handlowym miasteczku, a dziś wielkiej rolniczej wsi w Sejneńskim. Dla nas, uważanych wszędzie za mierników Niemna i zwiastunów parowej żeglugi, okazywano życzliwą uprzejmość i poszanowanie. Strony tutejsze, oprócz niedostatecznej na Niemnie, nie mają żadnej urzędzonej dobrze komunikacji lądowej, co, zniżając ceny produktów, zmniejsza dochody rolników w okolicach Sejn¹⁴⁹, Łoździej¹⁵⁰ i Serej¹⁵¹. Włościanie tylko obecni w gospodzie nie dowierzali w możliwość oczyszczenia Niemna z rap podwodnych; inni znowu brali nas bądź za kupców i berlinkarzy, bądź z kilku słów Wiktora osądzili, że muszę być trochę doktorem, gdy jakichś kamieni niewątpliwie na lekarstwa wyszukuję, ale gdy się wypytali, że i stare skorupy nie zawsze odrzucam, coś bardzo kręcili głowami.

Gdy karczma dość wcześnie została osamotniona, z tym większą moją pociechą, że nikt nie wyszedł z niej pijanym, spisuję w moim dzienniku wrażenia i przygody dnia dzisiejszego i przenoszę na papier wnętrze izby, w której siedzę, sprzęty i naczynia, wśród których piszę. Na stole moim leży karbowana brzozowa ręczna magłownica (nie różniąca się od używanych przez lud podlaski) i tabakierka z brzozowej kory zapomniana przez ekonoma, który nas i całe zgromadzenie nader gościnnie przysmakiem swego nosa częstował. Przede mną na *policy* stoją gliniane i żelazne garnki bez uch, pękate i kształtem bardzo zbliżone do starożytnych mazowieckich popielnic. Wąska ława, na której siedzę, ma za chwilę stać się łóżem mego wypoczynku, bo siana i słomy nie dostaliśmy, a ofiarowanej przez panią arendarżową puchowej pościeli nie przyjęliśmy.

IX

11 czerwca

Przy pięknym poranku o wschodzie słońca poszliśmy obejrzyć stojące przy brzegu kryksztańskim wiciny i baty, na które ładowano przeznaczony do Grodna owies, dostarczany tam przez kupców z pobliskich dawniej handlowych Serej¹⁵².

Zdaje się, że wiciny na Niemnie są tak dawne, jak handel litewski, wspomina o nich także Strykowski¹⁵³, a dzisiejsze mało się różnią zapewne od pierwotnych – dziś wychodzą one prawie z użycia, bo z powodu swej wielkości mniej są praktyczne od *batów*. Wiciny są większe od *berlinek* (których na Niemnie dotąd nie widziałem) i biorą ładunku do 800 beczek, czyli 3200 korców warszawskich, gdy baty czwartą część tego tylko unoszą. Budują się wszystkie na Litwie, zwykle w górze Niemna, gdzie w Swierzni, Stołpcach, Bereźnej¹⁵⁴ itd. są lub były ich warsztaty. Statek ten przykryty jest ruchomym dachem z tarcic, zdejmowanym przy ładowaniu, a mającym w połowie poprzeczny otwór zwany *zjez*, którym wylewa się szuflami woda naciekająca do środka. W przedniej części wiciny jest mieszkanie *szafarza* (*szafara*), to jest pisarza kupieckiego, zwane *szafarnią*, gdzie znajduje się także kuchnia i piec do chleba (*szafarnie* na batkach zwykle nie mają podobnych pieców). Przodowy koniec statku, gdzie jest skład lin, zowie się *sztabą*, a inny, gdzie [znajduje się] rudel, *rupą*. Maszt przywiązuje się do słupa zwanego *chłopcem*, a wielki drag żaglowy przy maszcie nazywa się *rajem*, długie wiosła zbliżone nieco do orylickich drygawek to *opaczyny*. Cienkie liny dla niechwiejności masztu nawiązane od jego wierzchołka do krawędzi statku zowią się *stachie*, oprócz nich ma każda wicina lub bat dwie inne kilkadziesiątżniowe, mianowicie cieńszą *tralówkę* i grubszą *barbarę*. Za *tralówkę* uwiązaną wysoko na maszcie ciągną najemni ludzie statek pod wodę (niekiedy przy pomocy żagla, gdy wiatr pomyślny), na *barbarze zaś* uwiązuje się tylko w przystani i ciągnie z *haku*. Gdy ściągnięcie z *haku* nie idzie łatwo, wtedy wbija się dwa pale na brzegu dla założenia tak zwanego *kozła*, na któ-

ry przez jego obracanie nawija się *barbarę*, pociągającą statek. Gdy i to nie pomaga, musi nastąpić *lichtuga*, czyli ulżenie ciężaru za pomocą przeładowania go na mniejsze baty, zwane stąd *lichtańcami*. Załoga wiciny składa się z kilkunastu, a batu z kilku ludzi, wśród których starszym jest *sternik*. W tę liczbę nie wchodzi tak zwani *wicinnicy*, czyli *mołojcy*, to jest najęci ludzie do holowania statku w górę rzeki. Bat ciągnie zwykle kilkunastu *mołojców*, a wicinę od 20 do 30. Każdy z nich ma przez jedno ramię założoną szleję z szerokiej taśmy, zwaną *lamką* a uwiązaną na *sznurze* do *tralówki*. Idąc *gęsiego* brzegiem Niemna (zwykle lewym) podpira się każdy *walkownikiem*, czyli długim kijem. Pierwszy *wicinnik* zowie się *koro*, drugi, idący za nim, *marszałok*, a trzeci z brzegu *drużko* na wzór weselnej drużyny. W letnie upały jest to ciężka praca (zwłaszcza dla boso idących po ostrym nadbrzeżnym żwirze), za którą pobiera wicinnik najmniej 3 złote polskie dziennie. Goniąc za tym pozornie większym zarobkiem, wielka liczba ludzi w okolicach nadniemeńskich odrywa się corocznie od roli, co ustałoby, gdyby parowce zaczęły holować statki.

O godzinie 5-jej rano, opuściwszy Kryksztany, postępujemy przez okolicę dość piękną, tu i ówdzie bujne zboża posiadającą. W notatkach moich mam dawniej zapisane, że w tej stronie na gruntach wsi Rato-wszczyzny¹⁵⁵ znajduje się stare grodzisko, zwane *Pilokalnie*. Gdy jednak nie leży ono na naszej drodze, a położenia dokładnie nie wiem, zboczyć dla zwiedzenia nie możemy. Za to o pół mili niżej Kryksztan znalazłem znowu ślady obecności człowieka w czasach użytku krzemienia.

W okolicy wsi Bałkosadzie¹⁵⁶ napotkaliśmy na lewym brzegu wielce obfite źródło, silnie buchające strumieniem spod wzgórza słonawą wodą zostawiającą ceglasty osad. Jest ona tak zimna, że ręka włożona w głąb otworu kostnieje jak w lodzie. Oryle ją zowią *hołubową wodą*, czyli gołębią, utrzymując, że gołębie przylatują i z daleka pić do tego źródła. Gdy żałowałem, że nie posiadam flaszki dla wzięcia tej mineralnej wody do rozbioru chemicznego, życzliwy Wiktor ofiarował mi swoją, która jako skład tabaki była od lat kilkunastu nieodstępną jego towarzyszką. Wypróżniwszy flaszkę, wzięliśmy się do jej wymycia, aby później w składzie mineralnej wody nie znaleziono *nikocyany*¹⁵⁷. Zadanie nie było łatwe, bo przez tyle lat tabaka tak zaprzyjaźniła się ze swoim pomieszkaniem, że ani barwy, ani grubości szkła nie było można prędko dociec. Po godzinie pracy przy pomocy piasku, żwiru i gałęzi flaszka nie zostawiła już nic do życzenia, gdy na nieszczęście przy pasowaniu dorobionej z drzewa zatyczki szyjka pękła, a z nią cały dobroczynny zamiar. My byliśmy w rozpacz, a szczęśliwa tabaka niespodziewanie powróciła znowu do znajomej flaszki, utwierdzając Wiktora w silnym przekonaniu, że tak przeznaczone zostało z góry, aby takowa służyła mu przez całe jego życie.

W miejscu leżącym około tysiąca kroków poniżej tego źródła dojrzeć można w korycie Niemna konary i kłody wielkich dębów, które nabrały hebanowej czarności z powodu długiego zostawiania wśród wody. Podanie mówi, iż leżą tu one *od potopu świata*, jeden zaś z tych dębów stanowi rodzaj rapy, o którą rozbił się pewnego razu ładowny zbożem statek^b. Zawróciwszy się z Niemnem w kierunku wschodnim, stanęliśmy pod starożytnymi Niemonajciami, gdzie, wedle podań kronikarskich, wylądował w czasach bajecznych Nemon, wódz zamorskich żeglarzy, i, cześć boską od miejscowych Lettów odbierając, założył tę osadę od jego imienia tak nazwaną. Na pierwszy rzut oka zwrócił moją uwagę głąz wychylający się z łona rzeki przy miasteczku, który z daleka wziętem za bat lub wicinę stojącą frontem bez masztu. Na płaszczyźnie prawego brzegu leży tu licha miejscina z kościółkiem, a na wzgórzach lewego wieś tegoż nazwiska, której mieszkańcy uważają się za potomków mieszczan. Pod Niemonajciami znajdują się stare kurhany, ale o rozkopywaniu ich nie mogłem teraz ani marzyć. Wiadomo bowiem, że do poszukiwań w ziemi trzeba najpierw pozwolenia zwykle podejrzliwego w takim razie jej właściciela, a jeżeli grunt jest rządowym, to wyższych władz. Dalej trzeba by legitymować swoje osoby i czynności miejscowej policji, która z archeologami nie miała jeszcze nigdy do czynienia, następnie wyszukać ludzi w porze roboczej itd., co wszystko jest niepodobieństwem dla wędrowca w obcej stronie, który kontent, że same przeszkody podróży pokonać może. Do kopania zaopatrzyłem się wprawdzie na drogę w kij, którego rękojeść stanowił kilof, a na dolny koniec w każdej potrzebie nasadzał się rydel, pomocny mi tu i ówdzie przy poszukiwaniach śladów starożytnych osad.

Za Niemonajciami Niemen zwraca się nagle na północ, gdzie oczom naszym ukazał się precudny widok wybrzeża. Widok to nie znad Dunajca¹⁵⁸, ani Prądnika¹⁵⁹, ale noszący na sobie charakter miejscowy, litewski. Nad Niemnem wznosi się tutaj kilka porośłych lasem, rozdzielonych wąwozami stromych gór, z których jedna kilkadziesiąt sążni wysoka zwraca na siebie uwagę swoim stożkowatym kształtem. W wą-

wozie po prawej stronie otoczona wiankiem gajów świerkowych mieni się kwiecista łąka, z której tryska tak bogate źródło, że porusza młynek wodny w gardzieli wąwozu zbudowany. Po odszkicowaniu ołówkiem tego widoku, dostawszy się na szczyt owej stożkowej góry, zostaliśmy raz jeszcze zachwyceni przecudnym krajobrazem. Od północy i wschodu głęboki nacieniony świerkami wąwóz oddziela ją od wyżyn zasłaniających widok na jeziora trockiego powiatu. Od południa i zachodu roztacza się krajobraz na Niemen, Niemonajcie i dość daleką okolicę, wśród której jaśnieje białymi murami kościół w Mirosławiu¹⁶⁰. Nic dziwnego, że miejscowość taka mogła zwrócić na siebie uwagę i zatrzymać starożytnych żeglarzy; grodu jednak na górze tej nigdy nie było, bo szczyt jej ostry (uwieńczony jeszcze niedawno gęstym lasem), zaledwie ołtarz ofiarny lub mieszkanie jednego człowieka mógłby pomieścić. Pomnożywszy moje nabytki bryłą przedpotopowego mchu (barwy podobnej do osadu mineralnych źródeł tutejszych), którego pokład w górze znajduje się brany do jakiegoś użytku, ruszyliśmy dalej z biegiem Niemna powiększającego się stąd, wedle oryli, bystrość swoich nurtów.

O pół mili przeszło od powyższej miejscowości, na lewym brzegu, stanęliśmy znowu u źródła podobnej natury, wielkości i siły co powyżej przed Niemonajciami wzmiankowane. O tym ostatnim leżącym także na brzegu Niemna i pięknego liściastego lasu w okolicy wsi Narun¹⁶¹ wspomina Połujański w *Wędrówkach po guberni augustowskiej*¹⁶², bardzo przesadzając słoność wody, którą równa z druskienicką. Nie przeczę, że woda tutejsza może zawierać w sobie różne części mineralne, ale jest słabsza i ma smak wcale inny od druskienickiej. Już w roku 1787 Joachim Chreptowicz¹⁶³, kanclerz litewski z księdzem Poczobutem¹⁶⁴, rektorem Akademii Wileńskiej, wyprawił na zbadanie mineralnych wód nadniemeńskich dwóch profesorów Akademii: Sartorisa¹⁶⁵ i ks. Mickiewicza¹⁶⁶ (fizyka). Uczni ci w raporcie swoim (datowanym z Pren¹⁶⁷ 3 października) donoszą kanclerzowi, że płynęli Niemnem od Niemonowicz (Niemonajć) zwiedzając źródła mineralne, a między innymi opisują i to ostatnie, w które zanurzali, jak wszędzie, aerometr i znaleźli cokolwiek większą ilość morskiej soli niż w innych, zawsze jednak niewielką, nierównie mniejszą niż w Stokliszkach. Kopali także ziemię w różnych kierunkach, ale niczego nie odkryli. (*Akademia wileńska* M. Balińskiego¹⁶⁸.)

Napełniwszy wodą tego źródła flaszkę kupioną na ten cel w Niemonajciach, szliśmy dalej lub płynęli brzegiem pięknego rządowego lasu, pełnego rozlicznych drzew liściastych, których wiele podmytych bystrym nurtem nachyliło się lub upadło do Niemna. Poniżej rapy Łazówki zbliżamy się do połowy wodnej drogi między Grodnem a Kownem, przebywając naszej podróży milę 20-stą. Tak oznajmiała moja mapa i dość zgodny z nią Wiktor, którego orylskie wyrachowania zadziwiały mnie kilka razy. Połowa tej drogi wypadała powyżej Olity¹⁶⁹, gdzie stoki wyżyn lewego brzegu dochodzą znacznej wysokości, a porastający je nadbrzeżny długi na milę bór stanowi leśny amfiteatr, którego mieszanina różnych drzew liściastych z iglastymi, odbita w zwierciadle szmaragdowej wody, miły dla oka przedstawia widok. Gdy wietrzyk nie poruszał fali Niemna, to czajka nasza uważana z wyżyny przeciwległego wybrzeża zdawała się żeglować wśród bezdennej harmonijnej drzew zieleni. Przed Olitą na przestrzeni mili napotkaliśmy: majdan smolny, wicinę holowaną do Grodna przez 25 mołojców i cztery rapy, którym ludzie narzucili następujące nazwy, dziwnie sprzeczne z otaczającą je piękną okolicą, a których dla dokładności mych wspomnień pominąć tu nie mogę: *Świnia*, *Prosięta*, *Knur* i *Baran*.

Zbliżając się do starej Olity, znanej dobrze Krzyżakom za czasów Olgierda¹⁷⁰ pod nazwą zamku *Aliten*, zajrzałem do kilku kronik, które wraz z opisem Wielkiego Księstwa Litewskiego (Michała Balińskiego) i *Wędrówkami* Połujańskiego, towarzyszyły mi w podróży. Lindenblatt¹⁷¹ i Wigand¹⁷² powiadają, a za nimi powtarzają inni, że podczas sławnej wyprawy na Litwę pod wodzą marszałka zakonu Engelharda Rabego w styczniu 1392 roku powstał spór między Niemcami i Anglikami o prawo niesienia chorągwi Świętego Jerzego. Kiedy bowiem wychodzono z Olity ku Lidzie, poniósł ją Niemiec Ruprecht Sekendorf, gdy tego samego domagał się także lord Percy, syn księcia Northumberlandu, przybyły z kwiatem swego rycerstwa zbierać wawrzyny wśród rzezi i rabunku naszych praojców pogan. Od kłótni przyszło wtedy do krwawej bójki, którą ledwie dostojnicy zakonu uśmierzyli.

Gdy koło wszystkich prawie zamków litewskich powstawały wsie, a później miasteczka, tak i zamek Aliten dał początek dzisiejszej Olicie, nader lichej miścinie na obu brzegach Niemna zabudowanej. Większa jej połowa znajduje się na brzegu lewym, gdzie jest dwór, gorzelnia nad Niemnem umieszczona w murach podobno dawnego klasztoru i drewniany kościółek, niegdyś filia murowanego, który na prawym brze-

gu się wznosi. Ponieważ spiżarnia nasza przedstawiała obraz smutnego wyczerpania, wysłaliśmy więc Wiktora do miasta na liwerunek¹⁷³. Nadzieje naszych żołądków boleśnie zawiedzione zostały, gdyż obydwie połowy Olity zdobyły się zaledwie na jeden bochenek czerstwego razowego chleba, który z wodą niemnową wydał się nam jednak bardzo smacznym obiadem. Co prawda woda w Niemnie nie jest zbyt przykra do picia, a przy pragnieniu byłaby wcale znośna, gdyby nie wysoki stopień jej ciepła w czasie ciągłych upałów. Nie jest ona tak przezroczysta i modra, jak w Narwi, ani tak biała jak wiślana, ale jest pośrednia, najpodobniejsza do bugowej, płowa z dala i szmaragdowa wśród liściastych lasów. W Olicie faluje na licznych głazach, które, zalegając dno, nie stanowią tu jednak, wedle oryłów, rapy. Promu gród tutejszy nie posiada na Niemnie, który podług mniemania flisów płynie znowu stąd bystrzej niż w górze. Czy tak jest w istocie, tego osądzić nie umiem; zauważyłem tylko, iż coraz mniej spotykamy na Niemnie szerokich rozlewów.

Między Olitą a Rumbowiczami znajdują się trzy rapy: Jabłonka Stara, Jabłonka Nowa i Iłruszki (gruszki). O milę wodnej drogi niżej miasta koło Jabłonki starej, na piaszczystych wzgórzach lewego brzegu, odkryłem miejsce dość rozległej osady z wieku krzemienia, ubogiej wszakże w zabytki sobie właściwe, z których obok pospolitych wiórów krzemiennych jeden tylko w rodzaju noża zasługiwał na uwagę. Obok nielicznych narzędzi znalazłem wiele czerepów ze starożytnych naczyń, wewnątrz czarnych, a z wierzchu czerwonych, z gliny mieszanej z granitem, jakie razem z takimiż wiórami krzemienymi znajdowane były często w najstarszych grobach zachodniej Europy. O ćwierć mili dalej leży kościelna wieś Rumbowicze, w dość pięknym położeniu nad Niemnem, z dworem i sadem pana Stefana Wiszniewskiego¹⁷⁴, którego acz osobiście nie znałem, ale zachęcony przez jednego z uniwersyteckich kolegów moich, p. D., zostającego tu na nauce gospodarstwa, zamierzyłem wstąpić do dworu rumbowickiego. Spragnieni kąpielą, postanowiliśmy teraz jej użyć, aby jako goście, choć turyści, nieco jednak przyzwoiciej wyglądać od oryłów i wicinników. Kąpiel była wyborna, tylko tak silny wiatr jej towarzyszył, że omal całej toalety naszej nie zaniósł pierwszej przed nami do Rumbowicz, gdybyśmy spostrzegliśmy zawczasu nagły jej brak na brzegu Niemna, gdzie była złożona, nie dopędzili już prawie w połowie drogi.

Całe przygotowanie było nadaremne, bo na wstępie do Rumbowicz dowiedzieliśmy się, że dziedzic wyjechał przed chwilą z domu na dni kilka, a mój kolega, p. D., ukończywszy swoją praktykę rolniczą, uczynił to samo przed dwoma miesiącami. Doświadczywszy tak niemiłego zawodu, gdy nie było czasu do stracenia, udaliśmy się w stronę góry zamkowej, położonej o kilkaset kroków za kościołem, niezbyt daleko od lewego brzegu Niemna. Dość wielki ten stożkowy kopiec po pogańskim zamczysku, z nieco wklęsłym wierzchołkiem, otoczony głębokim przekopem od północy, zowie się *Pilup* od *pile* – zamek i *upis* – rzeka. Jest to więc *nadrzeczny zamek* litewski. Podanie ludowe do dziejów tej starej warowni miesza Szwedów, którym nasz lud w całym kraju każe sypać wszystkie stare wały i grodziska, podobnie jak królowej Bonie być założycielką wszystkich zamków. Odszkiecowawszy widok Pilupu od strony Niemna, w którego korycie znajduje się w pobliżu zamczyska niebezpieczna dla większych statków rapa, nazwana przez Wiktora *Kamok* (gomółka), ruszyliśmy dalej ku historycznym Puniom¹⁷⁵. Piękny wieczór się zbliżał i wiatr zupełnie ucichł, gdy mijając jakąś ładną wioseczkę w trockim powiecie, podobno Piwogole¹⁷⁶, musieliśmy wysłuchać mimowolnie zawziętej kłótni dwóch wymownych wieśniaczek, których jędrne wyrażenia słyhać było długo, bardzo długo za nami. Wśród ciszy wieczornej dolatywał nas jeszcze może o ćwierć mili miotany przez zapaśniczki energicznie, pogardliwie i nader często wyraz *ropuzie*, czyli *raupezie*, co znaczy po litewsku ropuchę. Cóż byście powiedziały na to, praprababki dzisiejszych ropuch, odbierające (wedle niektórych pisarzy i bajarzy) cześć religijną od tych Litwinów, których potomkowie tak sponiewierali waszą godność!

X

O godzinę drogi poniżej Rumbowicz przybyliśmy do dziwnie pięknego lasu, w którym dęby, brzozy, lipy i świerki walczyły o pierwszeństwo. Las ten okrażony prawie dokoła trzymilowym łukiem Niemna zowie się *Puńskim borem* od pobliskiej miejsciny Puń¹⁷⁷, gdzie to, jak się wyraził któryś z pisarzy naszych, „odegrał się jeden z najwznioślejszych z dziejów powszechnych wypadków”. W miarę zbliżania się do historycznego miejsca brzeg lewy szumiący borem zniża się i z wysokiego staje prawie płaszczyzną, a prawy natomiast podnosi się w urwiska i strome pochyłości pokryte majową zielenią. Gdzie zębata krawędź brze-

gu najwyżej zapanowała nad korzającym się u stóp jego Niemnem, a stary krzyż i dachy kilku lepianek wychylające się zza góry zdradzają osadę ludzką, tam właśnie sternik ukazał nam miejsce, w którym wedle słów poety:

O dwa dni pieszej drogi od trockiego grodu,
W lesie nad krętym Niemnem, od krzyżackiej ściany,
Wznosił się zamek Pullen stary a drewniany.¹⁷⁸

Z przeciwległego brzegu Niemna cudny widok przedstawiała przy zachodzącym słońcu urwiska pokrajane tysiącem wyżłobionych wodą głębokich szczelin lub porośnięte gęstym berberyssem, młodym olsznięciem i leszczyną. Krzyż stał może w miejscu, gdzie Margier uwiecznił swoje imię. Syrokomla opowiada w *Wycieczkach po Litwie*¹⁷⁹, iż gdy w czasie pisania *Margiera* przybył do Puń dla obeznania się z miejscowością, dążył nie zatrzymując się do zamczyska, którego musiał *szukać*, bo nie każdy z przechodniów umiał go objaśnić. Gdy wskazano mu w południowej stronie miasteczka mały wzgórek oznaczony krzyżem, wbiegł nań jednym tchem i załamał ręce z rozpacz. Całe bowiem podanie wydało mu się widoczną mistyfikacją kronikarską, gdyż na pagórku nie było miejsca nie tylko na zamek, ale nawet na dom jaki taki. Począł krzyżaczek rozpaczliwie, wołając o wytłumaczenie zagadki – gdy jakiś starzec wywołany hałasem z pobliskiej chaty, wyprowadził go z błędu, ukazując obok inne obszerne zbożem zasiane wzgórze jako rzeczywiste miejsce starego zamczyska, twierdząc, że dotychczas znajdują się tu cegły i kafle, a z rzeczki Puniaty, która wpada od wschodu do Niemna wśród urwisk i wąwozów, dawał się widzieć loch przypadkiem odkryty, co wszystko uważał staruszek za dowód zapadłego tu niegdyś zamku królowej Bony, nie wiedząc o Margierze, którego może był potomkiem.

Do powyższego opisu niewiele dodać można, chyba [to], że dotąd w pochyłości zamkowej góry dostrzegano szczątki dębowych poziomych ostrokołów, takich, jakie znajdowałem w starych usypiskach podlaskich. „Byłem pewien, pisze dalej Kondratowicz, że z tamtego (lewego) brzegu Niemna wzgórze zamkowe piękniej i uroczystej się wydają; chciałem się kazać przewieźć na drugą stronę rzeki, lecz słońce już bliższe zachodu ostrzegęło, że czas upływa, że droga daleka, a powrót do domu pilny¹⁸⁰”. Z lewego właśnie brzegu, z którego widok był najpiękniejszy, siadłszy pod starożytnym puńskim dębem, naszkicowałem w pamiętniku moim krajobraz w chwili, gdy zachodzące słońce złocistą koroną uwieńczyło szczyt zamkowego wzgórze, a mrok wieczorny zaciemnił rozpadliny i w półcieniu pograżył kotlinę Niemna.

Nadchodząca noc, przed którą zamierzaliśmy dalej za Punie się posunąć, nie dozwoliła mi zwiedzić miasteczka i kościółka, na którego budowę Syrokomla zachęcał do składek pięknym wierszem w pobliskich Birsztanach¹⁸¹ napisanym. Opuściłem więc Punie, powtarzając początek z *Margiera*. Czemuż nie jestem poetą! – pomyślałem sobie. Historycy nie znaleźli jeszcze dowodu, czy bohaterska obrona pogańskiego zamku Pullen do Puń dzisiejszych się stosuje, przy zamęcie nazwisk kronikarskich i dzisiejszych. Dla poezji to już dosyć, że fakt spełnił się, ale historykowi chodzi jeszcze o to, czy spełnił się w Puniach, czy innym jakim zamku litewskim?

Za miasteczkiem mineliśmy rapę *Puńczyk*, a dalej w *Puńskim borze* kilka pieców smolarskich i mieszkanie leśnika w pięknej samotni położone. Chcieliśmy napotkać na lewym brzegu chatę lub wioskę dla noclegu, lecz słońce już zaszło i grzmoty zwiastowały zbliżającą się burzę, a wsi jeszcze nie było. Byliśmy więc już przygotowani na nocowanie wśród boru, którego uroczysty tajemniczy szum pod niebem zasępionym czarnymi chmurami, oświetlanym co chwila błyskawicami, dziwnie przenikał do duszy, gdy nad samym brzegiem przy ścianie lasu ujrzelśmy małą wioseczkę. Była to miła niespodzianka, zapowiadana wprawdzie przez moją mapę, która osadę tę kazała zwać Strażyszkami¹⁸². Na wyniosłym brzegu stała duża chata z muryowanym dymnikiem, gdzie zbliżywszy się spotkaliśmy kilka niewiast, które na pozdrowienie uprzejmie odpowiedziały nam: *Na wieki wieków*, jakkolwiek litewskie mieszkanki odludnego ustronia dalekiego od miast i dworów mało umiały po polsku, nie wzięły nas za pogan, jak to opowiadano im o ludzie litewskim, który każdego niemówiącego jego językiem ma jakoby zwać *paganus*. Niewiasty na wszystkie nasze pytania o kącik i wiązkę siana pod głowę odpowiadały jednym wyrazem życzliwości: *można, można* – i wprowadziwszy nas gościnnie do chaty, pobiegły przywołać swoich mężów.

Środek domu zajmowała obszerna i wysoka sień, a raczej czysta izba na podłodze, będąca letnim mieszkaniem i składem zasobów domowych, dających wyobrażenie o zamożności tutejszego wieśniaka. Leżały tu stosy płótna i samodziału, wisiały na grzędach kożuchy, siermięgi i przędzywa, przy ścianach stały skrzynie napełnione pościelą i bielizną. Za tą sienią były dwie izby, większa i mniejsza, gdzie stał piec, komin i gdzie mieszkano w czasie zimy. Po chwili przybył mąż jednej z niewiast, młody parobek, a, jak dowiedzieliśmy się, bywalec, który jako oryl Grodno i Prusy odwiedzał, zwał się zaś Antoni Kupczun. Za nim, goniąc piękne woły od roboty, nadszedł sam gospodarz, człowiek w średnim wieku, wysoki, smukły i przystojny o ciemnoblond włosach. W twarzy jego malowała się łagodność i rozważa. Powitał nas uprzejmie bez uniżoności i zapytał, czy szukamy noclegu, który w jego chacie znajdziemy? Ta gościnność, znaleziona w zapadłym kącie Litwy przez nieznaną zupełnie ludzi, ujęła nas głęboko za serce. Przekonałem się, że poczciwy Litwin, choć nic wprawdzie nie wiedział o bóstwie gościnności *Numejas*¹⁸³, czczonym jakoby przez jego przodków, i nie słyszał także o innych bogach pozmyślanych przez późniejszych pisarzy, za to powtarzał przysłowie, że z gościem Bóg w dom przybywa. Pytano nas, czym każemy sobie służyć? A gdy poprosiliśmy o samo mleko, cały dom usługiwał nam, a gospodyni chciała koniecznie smażyć jeszcze jakieś przysmaki.

Chata zamieszkiwana była przez dwie rodziny: gospodarza i jego parobka. Wieczera ich była wspólna – przy niej ojcowie trzymali na ręku tłuste jasnowłose wesołe dziatki, grzeczne i ciche, wpatrujące się ciekawie w nieznanym. Kilka kawałków cukru rozdanych między dziatwę sprawiło wielką radość, bo staropolskie przysłowie mówi, że *dziecko za rękę, matkę za serce*. Bardziej jednak za ten bagatelny podarek dziękowali ojcowie, którzy czulszymi pieśczoćmi otaczali niemowlęta, niż to zdarzyło mi się widzieć nad Wisłą, gdzie Mazur, choć równie kochający, ale bardziej bywa szorstki i surowy. Po wieczery dziatki idąc na spoczynek odmówiły wieczorne modlitwy.

Jedne drzwi izby, w której nas przyjmowano, wychodziły ku Niemnowi, a z nich roztaczał się piękny widok na płynącą w dolinie rzekę wśród głębokiej ciszy letniego wieczoru. W gładkim zwierciadle Niemna odbijało się u stóp naszych pogodne modre niebo z tysiącem gwiazdek, a w dalekim mroku migotały światełka z siół zaniemeńskich. Czemuż od Stwórcy nie dostałem pióra wieszczów! Przy małej części ich uczucia, z wrażeń mojej podróży urosłby niejeden poemat, nie zaś bezbarwne opowiadanie. Bardziej uroczy byłaby ta noc letnia, gdyby nie przyświecała jej łuna dalekiego pożaru, której przypatrywaliśmy się ze smutkiem, a mała dziatwa z bojaźnią. Na wysokim progu (którym u starej Litwy miało jakoby opiekować się bóstwo *Slynksnys Perlewenu, czy Smik smik Perlewenu!*)¹⁸⁴ usiadłem napoić oko i podumać, zaprosiwszy gazdę litewskiego na sąsiada, bo i poznać go chciałem bliżej, i dla nauki korzyść wyciągnąć. W pogwarce, która się długo przeciągnęła, przekonałem się, że był to człowiek choć prosty, ale pełen zdrowego poglądu na wszystko i dziwnej dojrzałości rozsądku, dobry ojciec i doświadczony gospodarz, w pojęciach swoich stojący nieskończenie wyżej od znanych mi także kmieci innych okolic. Do notatek etnograficznych przybyły różne szczegóły, o których poczciwy Litwin ani wiedział, że spisane i kiedyś w księgach wyłoczone będą.

Pomimo próśb naszych, nie dano nam siana na posłanie, uważając to za ubliżenie dla domu. Mieliśmy się stać dzisiaj pod strzechą wieśniaczą męczennikami praw etykiety i gościnności. Pomimo bowiem gorąca, gospodyni usłała nam dwa piramidalne łoża z puchowej pościeli obleczonej w świeże powłoki, a dla przykrycia dała dwie potężne pierzyny, co przypomniało mi hotele niemieckie i stary wiersz Kochanowskiego:

A żona, pościel zwłócząc, nieboga się krtusi¹⁸⁵.

XI

12 czerwca

Wstawszy razem ze słońcem, domownikami i drobiem, szkicowałem teraz w pamiętniku moim gościnną chatę litewską, jej wnętrze i sprzęty, zapisując litewskie ich nazwy, które podawał mi sam gospodarz jak następuje: Dom – *namaj*, *namej* lub *budynekas*; śpichlerzek – *swirnas*; strona, czyli połowa jedna domu

– *perkija*; komora – *kamara*; okno – *akis*, komin – *kaminas*; strzecha, dach – *stogas*; belka – *balkis* (u Szyrwida¹⁸⁶: *sija*, *sienoja*); podłoga – *grindis*; drzwi – *duries*; zasuwka drewniana u drzwi – *sukinie*; stół – *stakas* (u Szyrwida stolarz – *stahudajlis*, stół – *skomia*); wiadro – *wiedras*, zydell – *ustanas*; fasa, kłoda – *kubielas*, skrzynia – *skrynja*; koszyk – *koszykas* (u Sz. *retelis*); kółko – *lazka* (u Sz. – *lowa*, *patalas*); grzędy do wieszania szat – *szatras* (u Sz. – *kartis*); żarna – *girnos*; koryto – *lowis*; garnuszek – *puedjales*; nóż – *pejlis*; łyżka – *szauksztas*; mleko – *pienas*, słodkie mleko – *pienas saldus*; ser – *suris*; krowa – *karwie*, *karwe*; kura – *wiszta*; jaje – *kieuszynes* (u Sz. – *pautas*); ryba – *žuwis*; kot – *katinas*; gość – *swiaczas* (u Sz. – *swecias*); pan – *ponas*; słoma – *szeudej* (u Sz. – *siaudaj*). Kształty naczyń i sprzętów domowych mało się tu różnią od podlaskich i mazowieckich; żarna umieszczone są w szerokiej kopani, w której zbiera się umielona mąka.

Przytoczywszy nazwy sprzętów, winienem zanotować, że właściciel ich zwał się Jan Rybiński¹⁸⁷, a choć nosił nazwisko polskie, miał się, jak wielu Litwinów, za czystej krwi syna swej prowincji. Rybiński nie wiedział, że po tylu wiekach ciągłej mieszaniny rodów nie ma już czystej krwi tak litewskiej, jak żmudzkiej, podlaskiej, chrobackiej, wołyńskiej itd. Czyż dzieje policzyły na przykład napady pogańskiej Litwy na Mazowsze i te tłumy dziewic porywanych na małżonki przez tysiące Budrysów?¹⁸⁸ Raz tylko z poślubioną Kazimierzowi Aldoną powróciło nad Wisłę, jak zapewniają kronikarze, 24 000 jeńców. *Budrys* Mickiewicza¹⁸⁹ to obraz cały tych stosunków odmalowany piórem wielkiego wieszczka. Później mieszanie się ludności wszystkich powiatów i prowincji odbywało się ciągle w najrozmaitszej postaci, a nie ma dziś podobno nikogo na tej przestrzeni, który by po zapomnianych dalekich lub bliższych przodkach nie odziedziczył krwi z różnych rodów i prowincji. Pomimo tego, nie mogły się zatrzeć różnice prowincjonalne (zwłaszcza dialektów), bo każdy przywyka powoli do powiatu, w którym osiadł, a dzieci jego stają się synami miejscowości i jej miłośnikami. Ślad starych stosunków Litwy pozostał w jej obyczaju i języku, który, pierwotnie samoistny i zupełnie różny od słowiańskich, przyswoił od nich i przerobił wiele wyrazów. Ten pierwotny język litewski był wprawdzie bogaty i na wszystko miał własne wyrazy, ale czyż można dziwić się na przykład Laszce lub Rusince uwiezionej do Litwy, że do mowy litewskiej domieszała niejedno słowo rodzinne i w dziatwie swojej nie przestrzegąca czystości litewskiego języka! Wspólność wielu pierwiastków mowy, mająca źródło w sanskrycie, ułatwiała nakręcanie wyrazów, będące cechą tego języka, który dla filologów pomimo to jest arcyciekawym polem badań, pełnym niewytłumaczonych dotąd zagadek. Do tych ostatnich należą wyrazy mające bliski związek z łacińskimi, czego wzór na przykład przedstawia nam litewskie zdanie: *viraj traukite juqu*, które po łacinie brzmi: *virī trahite jugum* (mężowie, ciągnijcie jarzmo).

Język litewski pierwotny, czysty i jednolity (jeżeli kiedyś istniał), zaginął już niepowrotnie, poddany wielu wpływom, a dziś dzieli się na liczne powiatowszczyzny – tak że oczyszczenie go i użycie starej mowy w literaturze może być tylko utopią powiatowych ideologów.

Ale *komu w drogę, temu czas* – więc obejrzawszy zagrodę, gospodarkę, piękną rogaciznę (*pułkas*) i nierogaciznę pocziwego Rybińskiego, zeszlśmy do czajki odprowadzeni i żegnani przez litewską rodzinę wieśniaczą. Był to już szósty poranek naszej podróży, ale nigdzie nie byliśmy tak żegnani jak tutaj, żaden nocleg nie zostanie tak długo w naszej pamięci, jak w Strażyszkach.

Znowu bór *Puński* pokrywa lewy brzeg Niemna, na prawym zaś trockim powiecie widać wieś kościelną Niemaniuny¹⁹⁰, a niżej Poniemunie, własność obywatela Bartoszewicza. Podobnych nazw jest dosyć nad Niemnem, bo jak nad rzeką Szeszupą jest Poszeszujne, nad Świętą – Poświęcie, nad Wiryntą – Powirymie, nad Wisłą – Powiśle, a są Porzeczka i Pojezierza, tak nad Niemnem wiele osad bierze nazwisko od Niemna. Postępując brzegiem boru, spotkaliśmy przy *Czaplinej sole* dwa baty, których dwa białe rozwinięte żagle na tle zieleni wyglądały jak dwa łabędzie w ogrodzie Edenu. W *Puńskim* borze ciągle ta sama rozmaitość. Odwieczne dęby, klony i gnijące ich złomy przypominają dziewicze puszcze dawnej Litwy; a jakaś woń przepęlniać musi tu powietrze, gdy zakwitną miodopłynne rozłożyste lipy, którym w pogańskiej Litwie cześć religijną oddawano! Liczne rodzaje krzewów i gęste zagajniki tworzą nieprzebyte knieje, pełne gniazd i świergotu niełkliwego ptastwa, którego w ciszy słuchając, byłem świadkiem niejednej sceny z jego życia. Z gęstwiny na przykład widziałem, jak trzy młode kruki karmione na brzegu Niemna przez troskliwych rodziców przynoszonymi z rzeki co chwila skorupiakami, trzepocząc skrzydłami napierały się na wzór niegrzecznych i nienasyconych dzieci, a stare kruki karmiły je zawsze po kolei. Inna scena przypomniła mi drugą stronę natury ludzkiej. Drapieżny sokół (*sakalas*) wypłoszył maleńkiego ptaszka z gęstwiny nad nurty Niemna, aby go tam mógł łącniej schwycić. Chwilę trwała rozpaczliwa gonitwa nad samą powierzchnią

wody, ptaszek był zwinny, a drapieżnik zręcznie zastępował od lasu drogę ucieczki. Biedna ptaszyna, może z gniazdka od piskląt wystraszona, już dwa razy uniknęła szpon przeciwnika, rzucając się nader nisko ku wodzie, ale za trzecim razem uderzywszy w nurty – utonęła. Chyba człowiek z naturą owego sokoła, patrząc na tę walkę rozpaczliwą i nierówną, nie użaliłby się doli małego ptaszka.

Poniżej majątku Sipowicz¹⁹¹ rzeka robi na lewo nagły zakręt zwany *Czarny buchtą*, a nieco dalej zwraca się znowu na prawo koło leśnej osady Podachle¹⁹², gdzie dowiedzieliśmy się, iż *Puński* bór należy do rządowego leśnictwa Staciszek¹⁹³, że jest strzeżony przez trzech leśników, że wyrabia się w nim smoła i wypalają kowalskie węgle, i że z grubszej zwierzyny posiada sarny, wilki i lisy. Przestrzeń boru wynosi mało więcej nad pół mili kwadratowej, lecz opływać ją trzeba naokoło do miejsca, gdzie w pobliżu Podachłego i porządnych osad w Trockim powiecie na świeżych karczowiskach założonych, rozstaliśmy się z pięknym tym parkiem litewskim, umiawszy tylko gałązkami lip puńskich naszą czajkę, z czym jej było bardzo do twarzy. Za nami bór zniknął w oddali, a powracała dawna rozmaitość krajobrazów, stanowiąca charakter brzegów Niemna, mianowicie poniżej Merecza. Tu widzisz na górach ciemny las świerkowy, zieloną dąbrowę lub zarosły cienistym olszniakiem wąwóz, na którego dnie wiecznie klekoce strumyk; tam na spadzi-
stych stokach doliny, wśród pięknych, wesołych gajów leży łąka jaśniejąca kwiecistą zielenią; ówdzie pełne głazów urwiska porośłe gęstym berberyssem i leszczyną, wioska w rozkosznej dolinie lub sędziwy dąb dumający samotnie o rówieśnikach, których pnie sterczą z roli karczowanej sochą lub na urwisku motyką, gdzie woły pracować nie są w stanie. Tak błędząc po wybrzeżach i pojąc oko wdziękami tych ustroni zapomnianych przez naszych malarzy, znalazłem na polu folwarku Narkun¹⁹⁴ (własności dawniej pana Adama Goltza¹⁹⁵) ślady pobytu człowieka w czasach użytku krzemienia. Na wyniesionym kilkudziesiąt stóp nad Niemnem wybrzeżu leżała, jak się zdaje, niewielka osada, której mieszkańcy pozostawili szczątki glinianych naczyń, narzędzi krzemiennych itd.

O pół mili niżej Narkun leży przy zakręcie Niemna miasteczko Balwierzyski, a lud je nazywa *Barbieryski* lub *Bambieryski*¹⁹⁶. O historycznych wspomnieniach tej miejscowości mówić nie będę, nie mając co dorzucić do znanych już i kilkakrotnie drukowanych rzeczy. W górach tutejszych rosły rzadkie na Litwie cisy¹⁹⁷, których karłowate krzewy, wedle Połujańskiego, dotąd się natrafiają, wycinane przez lud na lekarstwo od wścieklizny. Minąwszy miasteczko, napotkaliśmy rapę Bambierkę lub Bambier (czyli balwierz), a dalej, koło Żytowiszek na wyżynie lewego brzegu, piękny młody laszek ze świerku i leszczyny, zwany *Użupie* (zarzecz), słynny wielką ilością słowików, pewnie jednak nie większą od owej przy ujściu Czarnej Hańczy.

Lud w tych stronach uprawia dużo lnu i konopi, a kobiety wyrabiają wiele płótna, które bieli się w tej porze na brzegach, a dziewczęta długimi warzachwiami, czyli rodzajem wielkich drewnianych łyżek, bryzgają na płótno wodę z Niemna. Ówdzie rozchodzi się odgłos pranej w rzece przez kobiety bielizny za pomocą drewnianych kijanek, tym się różniących od podlaskich, że są wygięte i szersze na końcu. Spotykamy także wiele dziatwy, która kąpiąc się wyszukuje raków wśród kamieni; a częściej niż w Grodzieńskim mijamy rybaków i na brzegach stopy tak zwanych *wierszy*. *Wiersza* na Podlasiu nad Narwią i *warsza* (lub także *wiersza*) nad Niemnem jest to z łożowych witek stożkowato *zawieszony*¹⁹⁸ rodzaj kosza z lejkowatym otworem, będącym samolówką na ryby i raki wchodzące tam dla przynęty. *Wiersza* podlaska jest w kształcie ostrokręgu, a litewska bardziej pękata. *Więcierz*, zwanych na Litwie *winteris* lub *węcierys*, a nad Narwią *zakami*, nigdzie dotąd nie spotkałem, równie jak *kłomli*, do której podobne tu są tylko czerpaki na kabłąku i kiju; drobne rybki łowią tu, [podobnie] jak nad Narwią, płachtą rozpiętą na dwóch drążkach.

Przy wsi Najdziunach¹⁹⁹, gdzie przy brzegu Niemna wychyla się z wody wielki głaz, zwany przez oryli *czerwienik* od czerwonej barwy, minęliśmy bat w górę ciągnięty. W tej okolicy zaczyna się na lewym brzegu puszcza *Preńska*, niegdyś bardzo rozległa i w cenne drzewo bogata, przecięta strumieniami obfitującymi w pstrągi, koło wsi zaś Naraw znajdują się w pięknej miejscowości mineralne źródła.

Minąwszy rapę zwaną *Cielicami* (krówkami) i zakręt Niemna, spoczęliśmy u zimnej krynicy, która, szemrząc wśród cienistych zarośli puszczy i tworząc co chwila małe kaskady, spływała ku Niemnowi wijącemu się u stóp naszych. Patrząc z tego pagórka, widać było wybornie kamieniste dno rzeki i igrające ostrożne, zwinne, bojaźliwe, ale ciekawe rybki. Bawiliśmy się rzucaniem do wody kęsów chleba, przed którymi rybki zrazu pierzchały, lecz wkrótce ostrożnie powróciwszy porywały okruchy w głębinę. Ale scena ta została przerwana smutnym widokiem rybek zatrutych, które nie mając już siły oprzeć się prądowi wody,

wśród śmiertelnych miotań, płynęły po jej powierzchni. Za ofiarami swymi spieszył na małym czółenku podobny do wilka lub węża (tak się przynajmniej nam zdawało) człowiek i siatką zbierał biedne ofiary.

Na noc dzisiejszą, zamierzaliśmy przybyć do Birsztan²⁰⁰, to jest do podobnych źródeł leczniczych jak Druskieniki. Tyle zwiedzić wód mineralnych, to coś na kształt zagranicy! Tylko, że od jednych do drugich spieszyliśmy, jak na teraz, *per pedes apostolorum*²⁰¹, a obiadowali dzisiaj przy zdroju w dzikiej puszczy nad dwudziestofuntowym bochnem czarnego chleba.

XII

Nad wieczór przybyliśmy do Pren²⁰², miasteczka większego i porządniejszego od innych spotkanych po drodze, leżącego w pięknej dolinie żyznej i malowniczej okolicy. Król Władysław IV dał Preny dworzaniowi brata swego Kazimierza, Gotardowi Butlerowi, który wznosił tu pałacyk podług wzoru francuskiego zamku Cisteron²⁰³, gdzie był razem z królewiczem więziony²⁰⁴. Gmach ten stał frontem do Niemna, a obszerny i wspaniały sad owocowy otaczał zabudowania starosty. Od zamku, z którego dziś zaledwie resztki sklepionych piwnic pozostały, prowadził za Niemen szeroki gościniec do Trok i Wilna.

Niemen przyjmujący pod Prenami rzeczkę Drobingę, w której poławiają się pstrągi, płynął podobno niegdyś nierównie dalej od miasta. Narbutt powiada, iż w tej okolicy znalazł uroczysko zwane *Krono-Kilpinie*, co znaczy łuk Kronu, i uważa to za dowód, że kiedyś Niemen był nazywany na Litwie *Kronusem*, co miałoby związek z *Chronosem*, nazwą naszej rzeki u dawnych Rzymian. Z drugiej strony, utrzymują niektórzy, iż Litwini mieli bożka rzeki Niemna noszącego jedno z nim miano litewskie *Nemonas*²⁰⁵.

Parność powietrza i dalekie grzmoty ostrzegły nas o zbliżającej się burzy, ale czekać na nią w Prenach nie było czasu, bo wędrówkę mieliśmy wyliczoną na godziny. Gdyśmy opuścili miasteczko, chłodzący wiatr zaczął igrać z falami, a na tle dalekiej chmury biegały już wężyki gromów. Trzeba pomyśleć o dachu – rzekł Wiktor; ale dachu nigdzie przed nami nie było; oprócz dalekiej karczmy w okolicy Bogran, do której postanowiliśmy się schronić przed burzą przy nateżeniu wszystkich sił wiosłarskich. Niemen coraz bardziej był wzburzony, kolor jego zmienił się z płowego na modry, fala coraz silniej uderzała o naszą czajkę i nie pozwalała już płynąć środkiem, a gospoda była jeszcze daleko. Sternik radził zawczasu wylądować, uważając to za niemożliwe później przy większej nawałnicy i naturze brzegów tutejszych. Pracując zawzięcie we dwa wiosła i szufłę (od wylewania wody) już upadaliśmy prawie na siłach, a kółka zwalniała szybko biegu, gdy jeszcze na 1000 kroków przed ową gospodą dogoniła nas dziwnie gwałtowna nawałnica. Wśród tego potopu straciliśmy z oczu karczmę, cel naszych marzeń. Przemokli do nitki, wylądowaliśmy nareszcie w miejscu, z którego wąska, gliniasta i stroma ścieżka przemieniona w górski potok prowadziła do arendarza. Z tłumoczkami na plecach, brodząc i osuwając się, wydostaliśmy się na dość wyniosłe wybrzeże za pomocą rąk i nóg, jak ów rycerz w bajce na szklaną górę do zaklętej królowny²⁰⁶. Było nią stare karczmiszko, które wydało nam się jak zaklęte, gdyż od strony Niemna drzwi nie miało, gdzie otaczał je ogród arendarza, w którym znalazłszy się nieproszeni dobiegliśmy pod okap strzechy, aby się prędzej przytulić do ściany przed ulewą. Tłumoczki nasze były tu zabezpieczone, ale nie domyślaliśmy się, skąd im wkrótce zagrozi niebezpieczeństwo. W miarę bowiem [tego], jak ulewa zmniejszała się, woda płynąca z gór i wąwozów ku Niemnowi zalewała coraz bardziej nasz ogród i niespodzianie tak nas pod ścianą otoczyła, że do karczmy dostać się już było za późno. Wybraliśmy miejsce najwyższe, jak owi ludzie w czasie potopu uciekający na szczyty wzgórz, lecz sceny biblijne zapewne były okropniejsze, gdy powódź zalewała nie tylko podobne karczmy, ale i gór wierzchołki. Tu niebezpieczeństwa o życie nie było żadnego, chodziło tylko o uniknięcie kąpieli. Już mieliśmy wodę przy stopach swoich, gdy powódź zaczęła opadać, unosząc do Niemna resztki warzywa z ogrodu biednego arendarza. Niebo zajaśniało pogodą, ale zbliżająca się noc i drogi zalane wodą nie pozwoliły nam zwiedzić pogańskiego horodyszczu w pobliżu Bogran, podobnego do rumbowskiemu *Pilupu* i innych litewskich, a nawet mazowieckiej zamkowej góry pod Gostyninem.

Puściliśmy się dalej w zamiarze przybycia na noc do pobliskich Birsztan, leżących na trzydziestej mili wodnej drogi od Grodna. Zostawało więc jeszcze do Kowna mil dziesięć i dwa dni pomyślnej wędrówki. Niemen płynął znowu spokojnie, ale przyjąwszy z pół liczne potoki, stał się mętny i biały. Mijając wieś

Rudupie, odszkicowałem ocieniony wierzbami drewniany świron²⁰⁷ zbudowany sposobem staroświeckim o piętrze z galeriami.

Dziwnie odrębną postać mają litewskie wody mineralne. Cały piaszczysty brzeg birszański pokryty był wielką ilością bielonego płótna domowej roboty, rozesłanego na świerkowych gałązkach. Spotkaliśmy tu piąty i ostatni przewóz na Niemnie urządzony za pomocą promu bez liny, podobnie jak w Prenach. Sążnisty, wąsaty obywatel z miasteczka, zapytany o drogę do gospody, uprzejmie zaprosił nas do siebie. Przelazłszy [przez] kilka wysokich płotów, znaleźliśmy się w dużym drewnianym niebielonym domu, w głównej ulicy. Zabłoceni po uszy i przemokli, nie zrobiliśmy na nikim wrażenia, gdy snadź często goście przybywają do wód tutejszych w podobnym stanie. Dom naszego gospodarza dzielił się na dwie połowy różne od siebie jak dzień i noc. Nocą była wielka, kurna, pełna dymu, z małymi okienkami izba stanowiąca mieszkanie gospodarza i jego czeladki – dniem zaś mieszkanie na drugiej stronie oczekujące przybycia gości do wód, złożone z dwóch pokoiów, wybielone i schludne, ze świeżo umytą podłogą. Wisiało tu zwierciadło, stały porządne jesionowe sprzęty, sofa przykryta nowym kobiercem i dwa wygodne łóża, jakich od tygodnia nie widzieliśmy. Przy wejściu pozdrowiłem gospodarza po chrześcijańsku, na co odpowiedział tylko grzecznym ukłonem, na ścianach zaś nie zobaczyłem nigdzie krzyża, świętego obrazu ani wody u progu. Zagadka wyjaśniła się, gdy za kipiącym samowarem weszła z cukrem, herbatą i butelkami gospodyni domu o śniadym licu, kruczych włosach i rysach właściwych ludom Dżyngis-Chana²⁰⁸. Jestem więc w domu litewskich Tatarów, uprzejmych, gościnnych i zacnych, jak oni wszyscy, czego nie odgadłbym z polskiej twarzy i ciemnych blond włosów ojca rodziny. W rozmowie dowiedziałem się, że gościnny pan Stefan Aleksandrowicz²⁰⁹ jest „muzulmanin”, szlachcic trockiego powiatu (w którym leżą Birsztany), ma dom własny i grunt czynszowy od rządu, a przy tym dobrą strzelbę jako myśliwy. Przy herbatce gospodarz opowiadał o liczbie gości przybyłych do wód tutejszych i przybyć mających z Kowna, Wilna i pobliskich okolic, o przyjeżdżających tu corocznie z Kowna (odległego mil 6) lekarzach, cukierniku, traktierniku²¹⁰ i kapeli, to znowu o czynszu płaconym rządowi z placów i pola, o przedsiębiorcach zakładu leczniczego, panu Bilińskim i Bartoszewiczu²¹¹, z których pierwszy jest lekarzem z Wilna, a drugi sędziwym właścicielem niedalekich Poniemuń²¹². Teraz właśnie krążyły pogłoski, jakoby pan Józef Tyszkiewicz, dziedzic Landwarowa²¹³, kupował od rządu Birsztany z zamiarem włożenia znacznego kapitału i postawienia zakładu na wysokiej stopie, co mieszkańcom dawało nadzieję świetniejszej przyszłości. Opowiadanie uprzejmego gospodarza zaczęte od gości birszańskich, skończyło się na okolicznych „kiermaszach”, dobrym wpływie zaczynających działać sądów *mirowych* i sławnym złodzieju w Butrymańcach²¹⁴, który przez długi czas pobierał stały haracz od wielu wsi i miasteczek, aż oto niedawno zgładzony tajemniczo został.

Korzystając z jasnego księżycowego wieczoru, wyszliśmy zwiedzić miasteczko. Składa się ono z niebrukowanej ulicy i placu zarosłego chwastem. W kilkunastu porządnym drewnianym dworach z obszernymi gankami i malowanymi dachami (na wzór druskienickich) mieszczą się mieszkania gościnne. Wszystkie zaś prawie domy mieszczkańskie zbudowane są na sposób wyżej wzmiankowanego, to jest w jednej połowie są *kurne*, a w drugiej do wynajęcia urządzone; dwie te połowy przedzielone są obszerną sienią zwykle bez powały. Gdy mieszkanie do najęcia jest wesołe, bo białe i widne, to sam gospodarz siedzi dobrowolnie niby w czarnej kuźni lub pieczarze. Dwa maleńkie czterosztykowe okienka słabo oświetlają jego wysoką izbę napelnioną w górze dymem, wychodzącym przez otwór w pułapie pod dach słomiany, a stąd dziurą u stropu w szczycie; nie ma więc tu komina, to jest dymnika, ale tylko trzon, czyli ognisko w głównej izbie. Nawet zamożny kmieć, mieszczanin i szlachcic oczynszowany uparcie trzyma się uświęconej tradycją dymnej chaty, w której, jak powiada, szczęście trzymało się ojców jego, a dym oddalał *zarazy* i *choroby*.

Słono-gorzkie źródle birszańskie nazywane przez lud *Druskupie* (solna rzeczka), znajdujące się na płaszczynie o paręset kroków od Niemna, są podobno silniejsze od druskienickich, a tak obfite, że dostarczają w ciągu doby około 15000 garnców wody odpływającej do Niemna i zakładów kąpielowych. Koło źródeł założono przed laty kilkunastu ogród spacerowy. Zawiązana tu rozmowa z jakimś nieznajomym jegomościem zaprowadziła nader szybko na niespodziewane tory. Nieznajomy ani chciał wierzyć, że jestem starożytnikiem i poszukuję śladów człowieka przedhistorycznego, ale że szukam żony i chciał mnie niezwłocznie swatać z jakąś nowożytnością posiadającą wszystkie warunki do uczynienia rajy w życiu domowym. Tu i ówdzie przechadzały się grupy pań z falującymi po błocie i kałużach ogonami sukien. W ich

ruchach i dolatujących słowach poznałeś ogładę towarzyską Litwinek, a na pociechę uczciwych uszu dolatywały dźwięki mowy krajowej zamiast francuskiej paplaniny. Znalazłszy się wśród Birsztan, jak grzyby po deszczu, wzięci może za tak zwanych *karierowiczów*, byliśmy podobno przedmiotem ciekawości, tym smutniejszej, że niezaspokojonej. Tajemniczości postaciom naszym dodawał blask księżycy i wieczór osłaniający grube błoto na podróżnej odzieży naszej.

Od źródeł mineralnych wąska ścieżka prowadzi przez czyjs warzywny ogród do najpiękniejszego miejsca przechadzek. Nie ma tu furty, ale przełazi się przez dość szczupły otwór w płocie zrobiony na pewnej wysokości, snadź dlatego, aby trzoda chlewna, a może i publika jak najmniej tędy uczęszczała. Nie mogłem się domyślić, czy okienko to przekracza się pierwej głową czy nogami; w każdym razie toaleta nieszczęśliwych pań wielce na tej przeprawie cierpieć musi. Za ogrodami ciągną się dziwnie piękne wzgórza i spadzistości porośnięte berberyssem²¹⁵, młodą osiną, świerczyną, olszniakiem i bluszczem, dające pierwszeństwo Birsztanom przed Druskienikami. Krzewy i rośliny posiadają tu odmiany gatunków rzadkich nad Wisłą, a natura ma wiele wdzięku, poezji, świeżości, może dlatego, że nieumiejętna sztuka nie przyszła jej w pomoc. Życzyć jednak należy, aby przynajmniej utorowała drogę do miejsc uroczych przechadzek, wśród których niejedną swobodną chwilę spędził Syrokomla, gdy w roku 1860 bawił w Birsztanach i wiersze okolicznościowe składał, podobnie jak rokiem pierwej w Druskienikach.

W łańcuchu tych spadzistości, w stronie południowej miasteczka, leży stroma góra zamkowa otoczona cienistym wąwozem, zwana *Pillis* (zamek). Z góry tej odsłania się piękny widok na ubogie z drewnianym kościółkiem Birsztany, na piękny Niemen, sosnowy bór za rzeką i warzywne ogrody miejskie, w których dźwiga się ogrodnictwo pod bodźcem miejscowej potrzeby. Na warownej niegdyś górze stał już w czasach pogaństwa zamek, z którego nie pozostało żadnych śladów, oprócz znajdujących niekiedy na pochyłości szczątków palisad. Starzy ludzie powiadają, że jeszcze za ich pamięci był na niej głęboki loch żadną żerdzią niezgruntowany. Może była to stara studnia, która zawałiła się z czasem. Dworzec myśliwski władców Litwy stał w miejscu zwanym teraz przez lud *Dwaras uszkaltur* (dwór zaczarowany). W nim przemieszkiwał niekiedy Witowd (rocznik 1513), a przez zimę roku 1475 Kazimierz Jagiellończyk z królową Elżbietą i synami: Janem Olbrachtem i późniejszym patronem Litwy, św. Kazimierzem.

XIII

13 czerwca

Wygodny nocleg u pocziwych Tatarów dopełniał różnaitości, jakiej doświadczyliśmy w podróży, nocując u Żydów, włościan, obok Cyganów (w Liszkowie), w hotelach, karczmach, chatach, stodołach i pod gołym niebem litewskim. Poranek był mglisty i niesłoneczny, a stąd większa nadzieja, że nie będziemy mieli burzy w tym dniu, który zacząłem od zdjęcia widoku góry zamkowej z lewego brzegu Niemna. Szczyt jej, z którego niegdyś wiatr roznosił szczęk zbroi i pieśni rycerzy, wieńczyła dziś rozkopująca zawzięcie trzódka czworonogich archeologów.

Oryle, aby dać miarę krętego biegu Niemna, mówią, iż po całodziennej żegludze można tu zapalić *lulkę* u rannego ogniska. Przypomina to słowa Długosza, powiadającego o Niemnie, że nieraz płynący flis powraca tu wieczorem do ogniska, które rano był opuścił. Podobne powieści nigdzie bardziej nie dadzą się zastosować niż w tych okolicach i z nich może wzięły swój początek. Birsztany bowiem leżą od Strażyszek, skąd wędrowaliśmy dzień cały o trzy ćwierci mili lądowej drogi, a o sześć mil wodnej! Na spadzistości prawego wybrzeża od Birsztan do ujścia Werszni ciągną się piękne łąki i gaje, a pełny zieloności jar, którym płynie ta rzeczka, stanowi malowniczy krajobraz przy połączeniu. Połujański wspomina o śladach mostu zbudowanego w tej okolicy na Niemnie przez Szwedów, na które nie trafiłem; – za to znalazłem tu rzeczy, o których autor *Wędrówek* nie wiedział, a mianowicie przedmioty krzemienne, szczątki glinianych starożytnych naczyń. Odkryłem to na lewym brzegu, poniżej wsi Pacun²¹⁶, między Niemnem a drogą, którą śpieszył gromadkami pobożny lud okoliczny do Pren²¹⁷ na odpust, *fest* świętego Antoniego. Świąteczny ubiór niewiast składał się z ciemno-granatowej spódnicy i gorsetu, białego płóciennego rańtucha²¹⁸ na ramionach i śnieżnej cienkiej chustki zawiniętej kilkakrotnie na głowie w taki sam sposób jak w mojej ro-

dzinnej okolicy nad Narwią noszą chustki duże wełniane, różnobarwne. Mężczyźni mieli siermięgi z jasnosiwego samodziału, krojem do krakowskich zbliżone, nie rozcięte z tyłu, ale fałdowane na bokach i czarnym sznurkiem wyszywane; pod siermięgą białe koszule przepasane wełnianym, wąskim, wzorzystym paskiem domowej roboty, tak jak koło Druskienik i Merezca²¹⁹, tylko dłuższe może skutkiem znacznie obficiej wyrabianego tu płótna. Wielu miało brązowe pilśniane kapelusze (kształtu mazowieckich spod Warszawy lub Ostrołęki), a na szyi różańce.

W pobliżu wodnego młyna i dworku z pięknym sadem (w folwarku nazwanym przez naszego sternika Rybickim, od [nazwiska] właściciela), spotkaliśmy dziewczynę, która, wspinając się po nadbrzeżnych urwiskach, wybierała do dzbana pisklęta i jajka grzebułek z ich ziemnych gniazd. Krzyk rozpaczy biednych ptaszyn unoszących się stadem nad jej głową nie wzruszał serca okrutnej. Zgromiliśmy ją surowo, więc wstrzymała się w swoim nieszlachetnym zajęciu do czasu naszego oddalenia. Poniżej wsi Kowalek²²⁰ znajduje się na prawym brzegu niewielki podłużny nasyp, wedle podania zrobiony w roku 1812 przez Francuzów, którzy, przeprawiając się tutaj, czapkami mieli ziemię nań znosić. Przy tym pagórku jest *binduga*, to jest miejsce dowózki z lasów przeznaczonego na spław drzewa, założone stosami dębowej klepki. Dalej znajduje się rapa *Kowalki*, a podwodny głąz, o który rozbił się niejeden już statek, zowie się *Kowalem*. Wzgórza prawego brzegu przy zakręcie Niemna zdobi tu piękny bór świerkowy i kilka dębów starożytnych. Na lewym zaś brzegu miały niegdyś szumieć święte gaje nad Niemnem i rzeczką Świętą, której źródła leżą koło niedalekiej stąd wsi Opuszała, gdzie urodził się ([w] roku 1786) Feliks Bernatowicz²²¹, autor najlepszej powieści historycznej swego czasu: *Pojaty*. O milę na północ od rzeki Świętej leżały bagna podobno diabłom przeznaczone, zwane *Welniszker (grunta diable)*. *Święta* (niewłaściwie nazwana na pewnej mapie hydrograficznej Królestwa *Świnią!*) porusza młyn wodny wpadając do Niemna pod Kowalkami. Mnogość zaś takich młynów na dopływach niemnowych jest przyczyną, że nie ma tu tak pospolitych na Mazowszu *wiatraków*. Gleba zacząwszy od Merezca²²² i Olity²²³ stawała się coraz lepsza, a w tych okolicach znamienite rodzi pszenice i żyta, które to ostatnie podziwiałem koło Dorsuniszek²²⁴. Lud jest tu pracowity, zabiegły, oszczędny i bogaty, a nieraz gospodarz daje za córką kilka tysięcy talarów w srebrze. Przepisy policyjne wzbraniają dziś budowania chat kurnych, co jednak iść musi oporem, gdy na przykład we wsi Poświętupiach dwa tylko kominy naliczyłem. Przemysł płócienniczy domowy jest tu daleko bardziej rozwinięty niż nad Wisłą, gdzie ogranicza się zwykle na zaspokojeniu własnej potrzeby, gdy tutaj liczne talary pruskie sprowadza pod strzechy chat litewskich. Płótnem na bielniku uśnieżone są całe brzegi, a gdzie murawy brakuje, tam ono rozpięte jest na poziomych drażkach, aby na piasku nie leżało. Konie kmiecie są niewielkie, ale kształtne, wiele jest maści kasztanowatej i bułanej. Wózków jednokonnych, [takich] jak w Grodzieńskim, tu już nie widzę, tylko dyszlowe, do których bogatsi zaprzęgają w święto lub domową uroczystość po 3 i 4 konie; kto ma jednego, zaprzęga przy dyszlu, [tak] jak w Krakowskim. Widziałem włościan posilających się na popasie wędzoną słoniną i piwem. Do orki używają tu sochy i wołów kierowanych nawoływaniem wedle ich maści; przy miastach częściej zaprzęgają konie, na rękojeściach soch dla lepszego ujęcia widziałem niekiedy rogi bydlęce. Kóz lud nie chowa jak koło Merezca, lecz gęsi wielką ilość.

Puszcza Preńska, ciągnąca się niegdyś nad Niemnem ku Kownu, obfitowała w lipę i dąb, a nawet cis, którego wielkie pnie znajdowano koło wsi Warnabudy²²⁵, a część lasu dotąd zowie się *Cisowe* (Połujański). Z kwiatu lip zbierały pszczoły słynny lipiec, a z dębu wyrabiano klepkę, skąd poszły nazwy siół nadniemieńskich *Boczkieńiki* i *Boczkieńikiele*²²⁶, to jest osady beczkarzy, czyli klepkarzy, bednarzy. Boczkieńikiele leżą w uroczym położeniu – piękny ogród tutejszy na pagórkowatym stoku doliny Niemna łączy się z lasem, a liścienne lasy tych okolic to gaje Edenu. We dworze, który zgorzał przed kilkunastu laty, mieszkali w roku 1812 Eugeniusz Beauharnais²²⁷ i Michał Ney²²⁸, a ze spichrza mieli oni przyglądać się ruchom wojsk na polach Dorsuniszek. W tych Dorsuniszkach (u kronikarzy krzyżackich: *Dirsunen*) był także zamek pogańskiej Litwy. Później, gdy król Jagiełło w jesieni roku 1418 płynął z królową i senatem z Grodna do Wielony, wielki książę Witowd²²⁹ witał tutaj to zacne zgromadzenie, a po odbytych naradach odpłynął król dalej. Dziś Dorsuniszkę są lichą mieściną z małym murowanym kościółkiem; domy kryte są słomą i budowane z okraglaków, a nawet szczyty budowli pod sam strop składają się z kłoców kładzionych poziomo między słupy, czego dotąd po miasteczkach nie widziałem.

Dzień był pogodny, *bibiki*²³⁰ napełniały niekiedy powietrze swoim krzykiem, gdy postępowaliśmy po malowniczym brzegu drogą wysadzoną drzewami z Boczkienikiel do wsi Gog²³¹, w pobliżu której przy uroczysku teje nazwy obficie podobno poławiają się w Niemnie minogi. Naprzeciw Gog znajduje się niewielka wysepka i koło niej niebezpieczna rapa zwana *Gogiem* lub *Gogą*. Nazwy te przypominają mieszkających w tej okolicy *Gogów*, a stanowiących z *Dziukami*, *Stakami*, *Szakami* i *Zanawikami* litewską ludność *Traktu Zapuszczańskiego*.

Wzgórza nadbrzeżne strojne zielenią podnoszą się tu wysoko, a wioski tulą się przy pochyłości lub wieńczę ich szczyty. Nad brzegiem spotykamy niekiedy człowieka zbierającego wapienny kamień. We wsi Pilonie²³², gdzie zamierzaliśmy obiadować, chaty są obszerne i chędogie, dostatek widać wszędzie, w ogrodach dużo pięknego warzywa i soczewicy. Gospodą jednak nie opiekuje się tu bóg jadła *Ezagulis*, ani obchodzi się jego święto *skierstuwes* (kiszkowe), bo u małoletniego, ale już żonatego arendarza nie dostaliśmy nawet czarnego chleba.

Poniżej Pilony znajduje się tak zwana *Lejbową sołą*, czyli podwodny gład, o który rozbiła się wicina Lejby, łososińskiego kupca z Grodna. Przy *sole* zwanej *Kozak* zawraca się Niemen nagle na wschód, gdzie w pięknym położeniu na wyżynach rozsiane są bogate kolonie. W trockim powiecie powyżej ujścia Strawy²³³ (stanowiącej tu granicę z powiatem kowieńskim), w miłym ustroniu, wśród pięknego sadu stoi pod słomianym podwójnym dachem drewniany, stary, szlachecki dworek z gankiem i widokiem na Niemen, rodzony brat znanego z *Teki* Kuleszy w Mereczowszczyźnie. Gdybyś chciał, malarzu lub poeto, wystawić przybytek domowego szczęścia, cichej pracy i życia sielskiego, powinieś odmalować to ustronie. Ale żegnaj mi dworku nadniemeński! już cię podobno nigdy nie zobaczę i opuszczam, nie wiedząc, czym gniazdkiem jesteś! Minąłem dalej młyn i ujście Strawy, niżej którego znajdują się *soły* zwane *Wroniętami* (*Woroniata*). Gdy lewy brzeg jest tu dość płaski, prawy piętrzy się przybrany w gaje i zarośla, które swym urwiskom i spadzistości winny, że nie zostały wykarczowane na pola.

Rumszyszki w powiecie kowieńskim, dziś małe miasteczko, leżały niegdyś na szlaku, którym Krzyżacy, przeprawiając się tu przez Niemen, uderzali zwykle w głąb Litwy. Na pół mili przed tą miejscowością zaczął nas przesładować wiatr, którym wzburzone fale pozwalały tylko przy brzegu posuwać się zwolna naszej czajce, gdzie ciągle więzła wśród kamieni. Nie koniec na tym, bo litewskie mówi przysłowie, że *beda beda weją* (bieda biedę goni). Otóż za Rumszyszkami mieliśmy do przebycia słynne *Diable Mosty*, u których wreszcie stanęliśmy. Pierwsza rapa poniżej miasteczka jako bicz na statki zowie się może z tego powodu *Biczętami* (*Biczeniata*), a druga, o pół mili niżej, naprzeciw Dworaliszek, *Biczami* (*Biczy*). Pierwszą stanowią długie [na] kilkaset kroków łańcuchy podwodnych gładów, ciągnące się wzdłuż rzeki, gdzie woda w swoim pędzie bałwani się i burzy. Mniej więcej środkiem Niemna jest wąska *droga* dla statków, którą one przepływają, nigdy jednak w pobliżu za sobą, bo bystry prąd rzeki tak szybko je tu unosi, że gdyby jeden statek zatrzymany został, to drugi mógłby go rozbić w szybkim biegu. Pod wodę zaś z mniejszym niebezpieczeństwem każda wicina przeciągana jest przez kilkadziesiąt ludzi. Gdy Wiktor obeznany z miejscowością, szczęśliwie na czajce przebywał *Biczęta*, my tymczasem postępowaliśmy aż do rapy następnej po żwirze pokrywającym brzeg prawy, wyszukując w nim paleontologicznych okazów.

Gdy w oddali ujrzeliśmy okazałe folwarczne mury Dworaliszek na wyniosłości lewego brzegu, usłyszeliśmy na parę tysięcy kroków przy ciszy, jaka panowała, szum fal podobny do łoskotu dalekiego młyna. Zachęceni szczęśliwym przebyciem Mazurkiewicza przez *Biczęta*, postanowiliśmy przepłynąć *Bicze* na czajce. Postępując bliżej ku tej rapie, ujrzeliśmy o jakie tysiąc kroków na poprzek Niemna biały rąbek – były to fale rozpryskujące się o głązy. Sternik kazał nam już teraz wsiąść na łódkę, bo rzeka płynie tak bystro, że później nie zdążylibyśmy wypłynąć na środek, którym prowadzi *droga* przez rapę tak wąską, iż wicina zaledwie przejść nią może. Niemen stanowi tutaj rodzaj porohu, a szumiąc na poprzecznej wstrzymującej ławie podwodnych gładów, ścieśniony jak we wrotach, toczy w nich swe fale w rodzaju wałów, które nieobeznanemu zdają się pokrywać wielkie głązy, o jakie łódka jego roztrzaskaną być musi. Tu przypomniał mi się z litewskich podań bajeczny *Pramżu*²³⁴ i łupina orzecha rzucona przez niego na fale potopu dla ocalenia ludzkości. Wiktor, zaleciwszy nam spokojne zachowanie się, sterował bacznie, aby czajka nie dostała się bokiem pod falę, która by ją wtedy mogła pochłoniąć. Nie mogąc się ruszać, wydeklowałem moim towarzyszom wiersz poety:

Tak ojciec Niemen, mnogich piastun łodzi,
Gdy rumszyskiego napotka olbrzyma,
W koło go mokrem ramieniem obchodzi,
Dnem podkopuje, pierś górą wydyma;
Ten, natarczywej broniąc się powodzi,
Na twardych barkach gwałt jej dotąd trzyma:
Ani się zruszy skała w piasek wryta,
Ani jej rzeka ustąpi koryta.²³⁵

Przebycie rapy tyle zajęło czasu, ile powtórzenie słów wieszczka, które nie wiadomo, czy odnoszą się do *Bicząt* czy *Biczów*? Zdaje się, że są powiedziane ogólnie, gwoli myśli, nie ma tu bowiem olbrzymiego pojedynczego głazu, z którym Niemen walczy, ale w łonie jego leży ich mnóstwo. Bicze i Biczęta są tym na Niemnie, czym Charybda²³⁶ na Morzu Śródziemnym, a dawniej Bingerloch²³⁷ na Renie, gdzie, wedle podania, pierwszy Karol Wielki przepłynął. Mają więc przysłowie oryle litewscy: *Jak wyjdiesz cało z Goga, to chwalić Pana Boga, a jak przejdiesz Biczeniata i Biczę, to hroszy liczy*. Są to bowiem trzy najniebezpieczniejsze rapy na Niemnie, po których idzie *Hrymiaczka* w Grodzieńskim i *Kamok* pod Rumbowiczami. Wedle gawędy ludowej, kamienie do Niemna pod Rumszyszkami znieśli diabli w celu zatamowania rzeki i stąd nazwa *Diabiego Mostu* pod Dworaliszkami. Inne podanie mówi, że gdy diabeł niósł wielki głaz dla zniszczenia onym pewnego klasztoru jezuitów, kur zapał, a szatan upuścił kamień w rzekę.

Już za Zygmunta Augusta począł oczyszczać Niemen z głazów Mikołaj Tarło ze Szczekarzowic, chorąży przemyski i dworzanin króla, a litewscy ziemianie mieli mu wznieść za to i nad Niemnem kamienny pomnik i śląski wierszopis Schroether²³⁸ zasługę jego opiewał. Stanisław August, zachęcony przez zasłużonego krajowi Tyzenhauza, polecił (około roku 1775) dokonanie podobnych robót komisji skarbowej litewskiej, która je poruciła znakomitemu w nauce mechaniki i matematyki Franciszkowi Narwojszowi²³⁹, proboszczowi grodzieńskiemu i kanonikowi katedralnemu w Wilnie, gdzie był później profesorem Akademii. Narwojsz z niejakim skutkiem pracował przez trzy lata, ale wielu głazów pod Rumszyszkami nawet przy pomocy sprowadzonych z Anglii nurków wyciągnąć nie zdołał; co było powodem, że nie stanął tu zamierzony dla niego pomnik z wydobytych skał, a ozdobny napisem przygotowanym już przez Krasickiego. Później jeszcze (lata: 1805–1806 i 1820–1825) usunięto częściowo niektóre rapy, a przed laty kilkunastu nowy projekt robót w Petersburgu wydrukowano i podobno [w] roku 1871 znowu badano koryto rzeki.

Po usunięciu kilkunastu rap główniejszych, co dziś nie należy do trudnych rzeczy, parowce mogłyby z korzyścią chodzić między Kownem a Grodnem, bo choć rzeka przy niskim stanie wody posiada w wielu miejscach mielizny, jednak zawsze obok nich znajduje się głęboka *droga*. Jedyne bród na całej przestrzeni napotkaliśmy o milę poniżej Dworaliszek, gdzie Niemen, rozlewając się szeroko i tworząc kilka wysp, nie bywa czasem głębszy nad stóp kilka.

Słońce już zaszło za ciemny bór sosnowy i brzegów nie można było zwiedzać, gdyśmy, minąwszy koło wsi Żezdry²⁴⁰ jeszcze jedną rapę, zwaną, wedle Wiktora, *Bojarka*, zatrzymali się pod piaszczystym wzgórzem, zza którego wychylał się dach karczemki przy leśnej wioseczce Łaumianach. Miejscowość była ponura, nigdzie światelka, nigdzie człowieka, nigdzie psa nawet nie było. Na wydmie piaszczystej stała otworem pusta i ciemna karczma, w której udało się nam odszukać starą, kaszlącą Żydówkę, niezbyt radą z przybycia gości, dla których nic do sprzedania nie miała i sprzedać nie mogła z powodu jakiegoś święta. Pierwsze jej słowa były [informacją], aby tłumoczków naszych nie trzymać w głównej izbie, gdzie zamierzaliśmy nocować, lecz wnieść je do alkierza, w którym ona mieszkała. Można to sobie było dwojako tłumaczyć, ale przeważyło zdanie, iż była to dobra kobieta nawiedzana przez ludzi nieobojętnych na cudze tłumoczki. Pozostawała ważniejsza sprawa do załatwienia, najżywniejsza. Oto byliśmy haniebnie głodni, a podróżna spiżarnia nasza przedstawiała najoczywistszy deficyt. Wiktor wysłany do wioseczki dla kupienia mleka i chleba, powrócił bez niczego oznajmiając, że wszystkie chaty zastał zamknięte, a wieśniacy zgromadzeni w jednej przy zwłokach zmarłego gospodarza na całonocne religijne śpiewy odprawili go z kwitkiem. Już zabieraliśmy się do spoczynku z przekonaniem, że wśród ludzi i z pieniędzmi można, jeżeli nie umrzeć, to zachorować z głodu, gdy nareszcie pocziwy oryl poparty protekcją naszej gospodni, przyniósł z pogrzebowej stypy potężny kawał chleba, który spożywając, byliśmy niespodzianie uczestnikami *tryzny* litew-

skiej²⁴¹. Położywszy się na wąskiej ławie karczmej (bo siana ani słomy nie było), pomimo że srodze byłem znużony uciążliwą podróżą, długo nie mogłem zasnąć nie z bojaźni, ale dla pewnych wrażeń. Pusta karczma w dzikim ustroniu, daleka od moich stron rodzinnych, noc nadzwyczajnie ciemna, wiatr wchodzący przez okna, skrzypiący wszystkimi drzwiami, przynoszący krzyki sów leśnych i przerywany śpiew pogrzebowy, wreszcie stara Żydówka, którą podejrzewaliśmy, że z karczmy gdzieś się wysunęła, wszystko uzupełniało dziwnie fantastyczny obraz. W myśli stawały starożytne pogańskiej Litwy *chautury*, obchodzone przed wieki na wzgórzach niedalekiej Aleksoty²⁴².

14 czerwca

Ósmy poranek nadniemeńskiej podróży był piękny jak poprzednio. Przy jasnym wschodzie słońca, wszedłszy na pagórek spojrziałem ku Kownu, jak Mojżesz ku ziemi obiecanej. Duch wprawdzie nie słabnął, ale kości zaczęły już boleć od karczmejnych noclegów. Osiem krótkich, prawie bezsennych nocy, osiem dni upału i męczącej wędrówki, przy pożywieniu nader lichym, dawało się czuć w całym ciele. Nawet obuwie zwalczone ostrym nadrzecznym żwirem zapowiadało koniec swej służby. Na nieszczęście Kowna nie było jeszcze widać, ale nad ciemnym sosnowym borem lśniła się w dali od blasku słońca kopuła wspaniałej świątyni. Jest to kościół w Pożajściu²⁴³, jeden z najpiękniejszych w kraju, wzniesiony dla Kamedułów, na górze wśród lasu ([w] roku 1662), z niezmiernym kosztem przez Krzysztofa Paca²⁴⁴, którego rezydencja na przeciwnym brzegu Niemna leżała – zamieniony na cerkiew prawosławną.

W parę godzin [później] mijaliśmy już pod Pożajściem rapę *Kamedułekę*, czyli, jak lud tu wymawia, *Kamendulkę*, o której wspomina Syrokomla, że nazywano ją *Czartową łąznią*. Cóż za dziwne zeszyły się w tych nazwach sprzeczności! Jest to z rzędu 34-ta, którą napotykamy od Grodna, nie licząc kilkudziesięciu *sół* i *sołek*, a ostatnia czy przedostatnia rapa przed Kownem, poniżej którego Niemen na całej przestrzeni do morza ma tylko jedną *Kotkę*. Prześliczna wstęga rzeki wije się nam dzisiaj tak kręto, że gdy z Pożajścia do Kowna jest mila lądowej drogi, to wodnej mamy przed sobą przeszło dwie. Mijamy więc śpiesznie wieś Pietraszuny, nie mając czasu zwiedzić jej piaszczystych pagórków (w pobliżu wysepki). Na milę przed Kownem droga żelazna przy zakręcie Niemna kryje się w długi ćwierć mili tunel; mijamy tu znowu wysepkę i na wzgórzach nad tunelem szumiący piękny las dębowo-lipowy. Cudnej zieloności ten bór, acz znacznie przerzedzony, ciągnie się w dół rzeki, gdzie na pół mili przed Kownem, w pobliżu ujścia obfitej w pstrągi Jesi, leży na lewym brzegu miasteczko Poniemuń, z wielkim nad rzeką murowanym zbożowym spichrzem, przypominającym wędrowcowi bogactwo gleby stron tutejszych i znane handlowe stosunki kupców poniemuńskich. Niemen rozlewa się tu w niektórych miejscach prawie tak szeroko, jak Wisła pod Warszawą, i tworzy niewielką wyspę, ostatnią (16-tą) spotkaną w naszej wędrówce.

Silny wiatr od rana przesładował dziś Wiktora, który, posuwając się wolno przy brzegu, walczył z falą lub wylewał wodę z łódki, gdy my postępowaliśmy od Poniemunia cudnymi ścieżkami, u stóp stromego wzgórza pokrytego cienistym lasem z jesionów, lip i dębów złożonym. Od wsi Dziewogoła (po litewsku: *początek bóstwa*) miały zaczynać się tu święte gaje bogini miłości Aleksoty, której piękność w posągu ani malowidłem wyobrażona być nie mogła. Cóż dziwnego, że dla takiej bogini wybrano na przybytek i poświęcono jedną z najpiękniejszych okolic Litwy. Tutaj na wyniosłości, zwanej niegdyś *Praurimie*, a dziś *Wesoła*, obchodzili poganie ucztą i pieśnią *chautury*, tryzny lub dziady²⁴⁵. Tutaj rzucali przechodnie przez rok cały po gałązce na kurhan, po czym nagromadzone w ten sposób stopy zapalano, skąd wzgórze tutejsze zwano *lauże*, czyli łomami.

Lubując się wiosenną świeżością przyrody; bujną roślinnością i zielenią, przedarłszy się na górę przez uroczą gęstwinę pełną ptasiego świergotu, poiłszy oko widokiem doliny Niemna i leżącego za nim Kowna, które ze swoją rozległością i wieżami dziesięciu dawniejszych świątyni ma pozór wielkiego miasta, a położeniem przechodzi wszystkie inne w kraju. U stóp naszych leży właśnie owa, wedle słów Pola:

...najwdzięczniejsza Kowieńska dolina
W całym dziedzictwie kniazia Giedymina.²⁴⁶

Komuż, co żegna się z tym widokiem, a umiał patrzeć na wdzięki natury i kochać domową przyrodę, nie przyjdą do ust słowa wielkiego wieszczka:

Widziałem piękną dolinę przy Kownie,
Kędy ruszałek dłoń wiosną i latem
Ściele murawę, kraśnym dzierzga kwiatem:
Jest to dolina najpiękniejsza w świecie²⁴⁷.

Nieobeznanych z miejscowością objaśnić muszę, iż obaj poeci nie mówią tu wcale o leżącym dawniej wśród lasu, za miastem, opodal Niemna ustroniu i wąwozie, a ulubionym miejscu dumań młodego Adama, znanym pod nazwą *Doliny Mickiewicza* i ze czcią wspomnianym przez kownian.

Zbliżając się do miasta, zadziwiony zostałem widokiem przystani, w której na szerokim Niemnie stało na kotwicy kilkadziesiąt batów pruskich, to jest nadbrzeżnych statków morskich 2 i 3-masztowych, a 6 i 9-żaglowych, zbudowanych w kształcie małych okrętów, co przedstawiało morski port w miniaturze. Na masztach powiewały różnokolorowe flagi, a statki umalowane były różnymi farbami. Baty te należące do kupców z Królewca, Tylży i Kłajpedy zwykle dochodzą tylko do Kowna, powyżej którego pływają wiciny i baty głównie kupców grodzieńskich, pomalowane smołą i podobne do statków wiślańskich, a tak różne od pruskich, jak oryl piński od angielskiego majtka. W chwili mego przybycia odpływało do Królewca kilka statków ładowanych kośćmi i dziwnie piękną, białą litewską pszenicą. Wewnątrz jednego zauważyłem z daleka kilkadziesiąt kobiet i mężczyzn w ubiorze żebraczym, skaczących wesoło w natłoku przy niezbyt harmonijnym śpiewie. Zdziwiony, gdy zapytałem o przyczynę tak oryginalnych płaśów, objaśniono mi, że to są ludzie najęci do udeptania w statku gałganów odpływających stąd dla pruskich papierni. Dowiedziałem się także, iż między Tylżą a Kownem kursują stale parowce, trzy razy w tygodniu przybywając tu i odchodząc. Przewożą one osoby, holują żaglowe statki i zaopatrują Kowno w pruskie cygara, świeżą rybę morską itd. Cały Niemen w dali zasłany był pińskim drzewem, które Prypecią, Jasiołdą, kanałem Ogińskiego, Szczarą i Niemnem płynęło tędy z wielkim ładunkiem wołyńskiej pszenicy i jęczmienia, a nawet wytłoczyn z olejami (czyli makuch²⁴⁸). Mnóstwo orylów, zwanych tu ogólnie Pińczukami, gwarzyło na trawach paląc *lulki*, warzyło strawę lub w głębokim milczeniu i z wielką uwagą łowiło ryby na wędki dość szczęśliwie. Lud ten pod wielu względami stoi niżej od litewskiego, a powierzchowność jego nie pozwala wnosić, że ma ciągle z wodą do czynienia. Zauważyłem także mnóstwo klepki spławianej z powiatu trockiego i kowieńskiego do Prus. Jest ona równie jak budulec ważnym przedmiotem wywozu nie tylko dziś, ale może od czasów, w których Długosz zapisał Niemen do rzek spławnych. Za Zygmunta Starego, opiekującego się gorliwie równie jak syn jego handlem i dobrobytem Litwy, postanowieni byli w Kownie przysięgli brakarze do szacowania wartości różnych gatunków drzewa, potażu i innych krajowych produktów do Prus spławianych, aby tam powtórnie onych nie brakowało. Obecnie, przy połączeniu Wołynia z Królewcem drogą żelazną na Brześć Litewski i Grajewo, handel piński na Niemnie znacznie się zmniejszył, znalazłszy inną drogę, szybszą i krótszą.

Nową Kolchidą²⁴⁹ dla Argonautów dopływających kresu podróży miał się stać dzisiaj „Zajazd suwalski” w Aleksocie, w którym znaleźliśmy odpoczynek i z okien widok na Kowno, który naprędce odszkiecowałem. Teraz przekonałem się, że człowiek nie tylko przywiązuje się do domu, w którym długo mieszkał, i konia, który go długo nosił, ale i do deski, na której płynął i przygody różne przebywał. Gdy Wiktor odprowadzał *czajkę*, którą poleciłem komukolwiek sprzedać jako już niepotrzebną, długo patrzyłem za nią, dopóki z okna widać było. Pewnie ją kupi jaki batnik pruski, dla którego będzie wszystko jedno, choćby się dowiedział, że ta łódka niosła pierwszą archeologiczną wyprawę po Niemnie. Wiktor nas także tu opuszczał, znalazłszy oryli, z którymi na piechotę powracał do Grodna. Był to sługa, ale sługa-przyjaciel, jakich jest mało dzisiaj i jakich wysoko cenić trzeba. Przestał już być naszym sługą, ale został przyjacielem i żegnał się z nami jak przyjaciel, a tym smutniej, że ponoć na zawsze. Serdecznie dziękował za dane mu drobiazgi, a nawet za smołę wziętą przez nas w drogę na wypadek zepsucia się łódki. Zwykł nią bowiem niby lekarstwem smolić nogi, gdy wskutek długiego pozostawiania w mokrej łódce ucierpiał.

Nie miejsce tutaj na dzieje starożytnego grodu, którego początek ginie w mgłę bajecznych podań, a spod którego murów tyle krwawej posoki litewskiej i niemieckiej spłynęło w bystre nurty Niemna i Wilii.

Widła dwóch głównych rzek Litwy musiały w starożytności najpierw zwrócić uwagę zbrojnych żeglarzy po tych wodach. Strykowski też i Kojalowicz²⁵⁰ (który w Kownie się urodził) utrzymują, że Kunas, drugi syn Palemona, legendowego założyciela litewskiego państwa, wznosił tu warownię w końcu X wieku. Gdy [w] roku 1383 Kowno zdobyli Niemcy, sam wielki mistrz Konrad Zolner²⁵¹ dozorował budowy twierdzy, która w ciągu 6 niedziel siłą podobno 60 000 ludzi wzniesiona, miała ustalić na wieki przemoc krzyżacką w sercu Litwy. Nową twierdzę, w klinie Niemna i Wilii postawioną a oddzieloną od ładu przekopem, nazwano *Ritters Werder*, czyli *Kępą rycerzy*. Ale inaczej było zapisane w księdze przeznaczeń, bo Witowd²⁵² z Jagiełłą zaraz w roku następnym warownię zdobyli, pomimo odsieczy Konrada Wallenroda²⁵³, podówczas marszałka zakonu, a [w] roku 1404 Kowno na zawsze oswoobodzone od napaści niemieckiej zostało. Wtedy gród nasz, w którym jeszcze za pogańskich czasów odbywała się zamiana płodów zamorskich na krajowe, stał się głównym targowiskiem Litwy. Zwiedzali go nieraz Anglicy, którzy zawierali handlowe umowy z Witowdem, troskliwym orędownikiem Kowna. Do ciekawych współczesnych świadectw należą słowa podróżującego po Litwie (w roku 1413) Flamandczyka, Gilberta de Lannoy²⁵⁴, który pisze, iż wędrując z Trok, przybył do dużego miasta *Caune*, obwiedzonego murem i mającego bardzo piękny i duży zamek nad Niemnem. Gdy zważymy, co Gilbert powiedział o innych miastach i o Wilnie, że jest źle zabudowane z drzewa, trzeba z tego sądzić, że Kowno było wówczas najprzedniejszym grodem litewskim. Ta świetność przeciągnęła się do wieku XVI. W przywileju Henryka Waleczusza Kowno nazwane jest zaszczytem Rzeczypospolitej, a akta grodzkie i lustracje z XVII wieku świadczą o wielkiej ilości wszelkich rzemieślników, bogatych kupców i licznej ludności. Obrót handlu hurtowego dochodził do miliona dukatów; cztery faktorie były czynne: holenderska, angielska, pruska i szwedzka, a podobno i wenecka. Kowno było wtedy stolicą tylko powiatu w trockim województwie, który odgraniczała w okolicy miasta od księstwa Żmujdzkiego rzeka Niewiaża, dotąd uważana przez lud za granicę Litwy ze Żmudzią.

Zbudowanie tędy około roku 1825 drogi bitej z Warszawy do Petersburga i utworzenie (w roku 1842) stolicy guberni stanowczo wpłynęło na dźwignięcie się miasta z upadku. Ludność dochodząca zaledwie kilku tysięcy w początku bieżącego stulecia, wynosiła już w roku 1858 dwadzieścia kilka, a po przeprowadzeniu drogi żelaznej przez Kowno, zwiększa się bardziej i pewno dojdzie niedługo razem z przedmieściami i Aleksotą do czterech dziesiątków. Gród zdaje się mieć przed sobą świetną przyszłość, a i dziś przy dziwnie pięknym położeniu, ożywionej przystani, połączeniu dwóch pięknych rzek, mnogości murów i wspaniałym moście kolei ma zewnętrzną postać wcale uroczystą.

Gdym miał przechodzić przez most łyżwowy wiodący z Aleksoty do Kowna, mimowolnie przypomniała mi się dykteryjka, zmyślona jeżeli się nie mylę przez autora *Dziennika podróży po Litwie*²⁵⁵. Szanowny lekarz powiada, iż wszędzie w swej wędrowce napastowany przez pacjentów, gdy był nawet na moście kowieńskim proszony przez jakąś damę o poradę, kazał jej zamknąć oczy, wyciągnąć język i tak oczekiwać; co, gdy uczyniła, odszedł, zostawiając biedaczkę w tak zagadkowym położeniu na pośmiewisko licznie przechadzającej się publiczności. Dzisiaj deszcz zaczął padać rześisty, na moście więc kowieńskim nie spotkałem nikogo oprócz uciekającego dziecka przed ulewą. Była to elegancko ubrana dziewczynka o semickich rysach i kruczych włosach. Mając otwarty parasol, zasłoniłem biedaczkę przed deszczem i zapytałem, dlaczego biegnie tak sama i bez parasola? Odrzekła mi, że idzie na pensję, ale z powodu święta starego zakonu, książek ani parasola nieść jej dziś nie pozwolili rodzice.

Opis Kowna przez Michała Balińskiego²⁵⁶ w *Polsce starożytnej* i kilka własnych notatek miały mi dziś zastąpić przewodnik, jakiego gród ten nie posiada, a na jaki zdobyło się Wilno, Kraków, Poznań, a nawet Łomża i inne nasze miasta. Są wprawdzie jakieś *Wspomnienia o Kownie* Leona Potockiego²⁵⁷, ale tych nie znałem. Powierzchność miasta w dniu naszego przybycia przybierała cechę świąteczną. Z powodu bowiem zbliżających się Zielonych Świątek domy i ulice po obu stronach przybierano *majem*, czyli młodą brzezina, którą mieszkańcy kupowali od okolicznych włościan rozwożących piękną zieloność po mieście. Mnóstwo osób wybierało się do Wilna na odpust u Ostrej Bramy i na Kalwarii wileńskiej.

Nie mam tu miejsca na opis pamiątek kowieńskich, które zacząłem zwiedzać od uderzającej swą wielkością gotyckiej fary Świętego Krzyża, wzniesionej przez nawróconego Witowda, założyciela żmujdzkiej diecezji, którego piękny stary portret w całej postaci zawieszony jest w prezbiterium. Z powodu przeniesionej niedawno stolicy biskupa żmujdzkiego z Worn do Kowna fara została dziś katedrą. Oo. bernardyni, fundowani tu około lat 1463–1468, byli najwcześniejszym na Litwie klasztorem tego zakonu. Co do tak

zwanej *świętyni Perkuna*, o której mieszkańcy Kowna mówią z głębokim przeświadczeniem i ukazują z poszanowaniem, jest to po prostu kamienica z XV wieku, z osobliwie pięknym gotyckim szczytem wychodzącym na ulicę. Podobne zabytki, acz nieliczne, widzieć jeszcze można w Toruniu, Krakowie, a nawet w samym Kownie widziałem domy współczesne w tym rodzaju, może nawet dawniejsze, tylko mniej ozdobne. Oglądał je może Gilbert i dał słuszne świadectwo o murach i wielkiej zamożności tego grodu.

Między dawnym Kownem a dworcem kolei i tunelem wzniosło się miasto nowe z szachownicą prostych szerokich ulic, z porządnymi sklepami i cukierniami na wzór warszawskich. W wielu względach znalazłem uderzającą wyższość Kowna nad Grodnem, a nawet w dialekcie i czystości mowy tutejszych mieszkańców. Tylko co do niewygodnych dorożek, złych bruków i drogich a lichych restauracji obydwie stolice gubernialne nic nie mają sobie do zarzucenia.

Kończąc ten dziennik mojej podróży, z żalem wyznać muszę, że, podjąwszy się być Jazonem²⁵⁸, nie potrafiłem zostać Homerem ani Pindarem²⁵⁹, którzy tak malowniczo opisywali przygody Argonautów. Nawet pamiętnika mego nie dopełniłem rysunkami pięknych okolic Kowna i Aleksoty w nadziei, że dostanę na miejscu ich fotografie, których jednak w żadnym z eleganckich tutejszych zakładów nie znalazłem. Nikt w swoim kraju nie jest prorokiem, mówi przysłowie, a ty w dodatku, biedny Niemnie, i twoja dolina nie macie nóg, aby przyjść do wyfroterowanego fotograficznego zakładu, nie macie asygnacji, aby z góry zapłacić za swój portret! Chciałem także skosztować na miejscu owego lipca kowieńskiego i smak jego wam opisać, o którym już za Zygmunta Augusta wspomina z uwielbieniem wśród pochwał dla Kowna Antoni Schneeberger²⁶⁰, lekarz w Litwie, ale znowu z powodu święta szabasowego dostać tego napoju nigdzie nie mogłem.

Poznawszy gród, który miałem opuścić, zbliżałem się z drżeniem serca do owego ustronia, gdzie przed pół wiekiem błędziła często stopa wielkiego człowieka, myśliciela i poety; do tych drzew, na których spoczywał nieraz wzrok jego, które cieniem osłaniały znój jego czoła, a szmerem sprowadzały sen na powieki po niejednej nocy marzeń; które były niemymi świadkami westchnień i myśli ulatających „nad martwym światem w rajską dziedzinę ułudy”²⁶¹. Czas zrzucił tu wielkie zmiany! Wąwóz zabudowano domkami, lasu już prawie nie ma; dawną ciszę zastąpił zgiełk służby kolejowej i stukanie młotków, wiosenną świeżość powietrza – dym parowozów, a śpiew słowicy – świst pary. Serce omijanej niegdyś góry przebito wielkim lochem, przez który codziennie przebiega tysiąc ludzi różnego języka i obyczaju. Pozostałe sieroce lipy wydały mi się krzyżami na grobie poety; z gałązki też jednej wyciąłem sobie krzyżyk na wieczną pamiątkę.

^a O kukułce patrz w książce mojej pn. *Obchody weselne przez Pruskiego*. [*Obchody weselne przez Pruskiego. Z pięcioma drzeworytami w tekście, z dwoma tablicami nut i mapką w końcu dzieła dołączoną*, Kraków 1869].

^b Podobne dęby widziałem w Narwi w okolicy wsi Złotori, a są pospolite w niektórych rzekach.

¹ Seria artykułów *Dziennik podróży po Niemnie* stała się punktem wyjścia dla Glogera do napisania pierwszej części książki *Dolinami rzek. Opis podróży wzdłuż Niemna, Wisły, Bugu i Biebrzy*, Warszawa 1903.

² Achilles – według mitologii greckiej heros i bohater wojny trojańskiej; wódz Myrmidonów.

³ Patrokl, Patroklos, Patrokles – w mitologii greckiej syn Menojtiosa, przyjaciel Achillesa.

⁴ Hektor – w mitologii greckiej król i najdzielniejszy wojownik trojański, bohater *Iliady* Homera.

⁵ Sepet – rodzaj mebla, skrzyni z szufladkami.

⁶ Łacińska sentencja przypisywana władcy państwa Franków, Lotariuszowi I (815–855): „Czasy się zmieniają, a my zmieniamy się wraz z nimi”.

⁷ Chodzi o grodzieńską cerkiew świętych Borysa i Gleba wzniesioną pod koniec XII wieku.

⁸ Tytułowy bohater poematu dygresyjnego George’a Gordona Byrona *Childe Harold’s Pilgrimage*. Utwór powstał w latach 1809–1818. Na język polski został przełożony przez Jana Kasprówicza i Józefa Paszkowskiego i wydany po raz pierwszy w tomie G. G. Byron, *Poemata*, Warszawa 1895.

⁹ Bat – towarowy statek rzeczny.

¹⁰ Johann Friedrich August Borsig (1804–1854) – twórca koncernu przemysłowego Borsigwerke w Berlinie (produkcja parowozów) i Zabrze-Biskupicach (kopalnie, huta, koksownia).

¹¹ Sarafan – długa suknia bez rękawów, z wysoką talią, rozszerzana ku dołowi, z przodu zazwyczaj rozpinana lub rozcięta.

¹² Wiktor Mazurkiewicz – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

¹³ Łosośna – w XIX wieku była to wieś i folwark w guberni grodzieńskiej; współcześnie wieś na terytorium Białorusi.

¹⁴ Orył, flisak, flis – przedstawiciel grupy zawodowej zajmującej się w dawnej Polsce flisem, czyli rzeczonym spławem (transportem) towarów.

¹⁵ Salomon Rysiński (1565–1625) – paremiolog, pisarz, poeta, tłumacz i filolog. Zwany też: Rysinius Sarmata, Pantherus, Leucorussus. Autor *Monumenta... diversis personis... posita*, Lubcz 1614, drukarnia P. Blastus Kmita.

¹⁶ Jolkos (współcześnie Volos) – miasto w starożytnej Tessalii w pobliżu Zatoki Pagasyjskiej. Według mitologii, w tym mieście Jazon wraz z Argonautami rozpoczął i zakończył wyprawę po złote runo.

¹⁷ Chronus – antyczna nazwa Niemna.

¹⁸ Wielona (lit. Veliuona) – miasteczko na Litwie, położone nad Niemnem, w rejonie jurborskim.

¹⁹ Michał Küchmeister von Stenberg (1370–1422) – wielki mistrz zakonu krzyżackiego w latach 1414–1422. Pochodził ze Śląska.

²⁰ Herkules – w mitologii rzymskiej ubóstwiony heros. W późniejszym okresie jego kult złął się całkowicie z greckim Heraklusem, jednak nawet wówczas Rzymianie zachowali kilka własnych mitów dotyczących tej postaci. Herkules był synem Zeusa i śmiertelniczki Alkmeny.

²¹ Nawiązanie do II pieśni *Konrada Wallenroda* Adama Mickiewicza (druga strofa): „Wilija w milej kowieńskiej dolinie / Śród tulipanów i narcyzów płynię”. Zob. A. Mickiewicz, *Dzieła. Wydanie Rocznikowe*, t. II: *Poematy*, oprac. W. Floryan, Warszawa 1998, s. 78. Zob. H. Krukowska, „*Doliny piękne zostawmy szczęśliwym*”. (O „*Konradzie Wallenrodzie*” Mickiewicza), „*Ruch Literacki*” 1983, z. 6.

²² Nieznany poza książką Glogera *Dolinami rzek: opisy podróży wzdłuż Niemna, Wisły, Bugu i Biebrzy* (Warszawa 1903, s. 10) fragment twórczości Władysława Syrokomli.

²³ Kołozą (Grodno) – nazwa dotarła do Grodna z pskowskiej osady Kołozia, podbitej w 1406 roku przez księcia Witodła, wraz z mieszkańcami Pskowa, którzy dostali się do niewoli. Pochodzi od słowiańskiej nazwy niezaludnionego uroczyska Kołoziań (kołoziań oznacza miejsce, gdzie bije dużo źródeł).

²⁴ Chodzi o II etap I najazdu mongolskiego na Polskę w marcu 1241 roku.

²⁵ Erdziwiłł syn Montwiłła – żyjący w XI wieku jeden z książąt litewskich, brat Wikinda i Towciwiłła, bratanek Mendoga.

²⁶ Mendog, Mindowe (ok. 1203–1263) – wielki książę litewski (1236–1253), od 1253 roku do śmierci przypuszczalnie król Litwy.

²⁷ Latopis – średniowieczna księga dziejopisarska, ruski odpowiednik zachodnioeuropejskich kronik i annałów.

²⁸ M. Kulesza, *Teka Michała Kuleszy: zbiór widoków krajowych rysowanych z natury*, Paryż: Joseph Lemercier 1852.

²⁹ Owrucz – miasto na Ukrainie, leżące nad rzeką Noryn. W X wieku było stolicą Olega Światosławowicza. Było też miastem królewskim Korony Królestwa Polskiego

³⁰ Nieduża piwniczka przekształcona na kostnicę.

³¹ Pierwsze dwie strofy czterowiersza to fragment *Pożegnania Czajld Harolda (Z Lorda Byrona)* Adama Mickiewicza (cyt. za: tenże, *Dzieła. Wydanie Rocznikowe*, t. I: *Wiersze*, oprac. Cz. Zgorzelski, Warszawa 1998, s. 158); pozostałe dwie strofy są najprawdopodobniej autorstwa Zygmunta Glogera.

³² Najprawdopodobniej dwuwiersz autorstwa Glogera.

³³ Szabat – siódmy dzień tygodnia, przeznaczony na odpoczynek. W tym dniu nie można wykonywać prac zarobkowych.

³⁴ Nie udało się ustalić, o którego Wołowicza w tym przypadku chodzi. Wołowicze to jeden z polskich rodów magnackich, do protoplastów którego zalicza się m.in. Władysław Wołowicz (1615–1668), hetman polny litewski, kasztelan smoleński.

³⁵ Czarna Hańcza – rzeka stanowiąca lewy dopływ Niemna o długości 142 km. Powierzchnia dorzecza Czarnej Hańczy obejmuje 1916 km kw.

³⁶ Ondyna – litewska bogini wodna, zwabiająca młodych mężczyzn w głębiny rzek lub jezior.

³⁷ Chodzi o fragmenty Puszczy Augustowskiej, która stanowiła w przeszłości część rozległych, dziewiczych lasów rosnących pomiędzy Litwą, Mazowszem i Rusią. Do XIII wieku jej tereny był zamieszkiwane przez Jaćwingów. Po ich eksterminacji lub wysiedleniu ponowne zasiedlanie puszczy rozpoczęło się dopiero w XV wieku. Wtedy podzielono lasy na tzw. puszcze, czyli leśnictwa: Puszcze Perstuńską, Przełomską, Berżnicką i inne.

³⁸ Trojden (zm. 1282) – wielki książę litewski w latach 1269–1282. Był wybitnym dowódcą, który pokonał w 1270 roku pod Karusami zakon kawalerów mieczowych, w 1275 roku nad Niemnem zatrzymał najazd Tatarów, a w 1279 roku ponownie rozgromił armię zakonu kawalerów mieczowych w bitwie pod Aizkraukle.

³⁹ Antoni Tyzenhauz (1733–1785) – podskarbi nadworny litewski i starosta grodzieński, pisarz wielki litewski, koniuszy litewski, zarządca litewskich ekonomii królewskich.

⁴⁰ W starożytnym Rzymie gęsi były poświęcone bogini Junonii, bowiem – według legendy – ich krzyk miał ostrzec Rzymian przed nocnym atakiem Galów około 390 roku p.n.e.

⁴¹ Zimnica zwana też ziemica to synonim febry i malarii – ostrej lub przewlekłej choroby pasożytniczej.

⁴² Przełom (Perełom) – w XIX wieku była to wieś na prawym brzegu Niemna, w powiecie grodzieńskim, w gminie Hoża; współcześnie na terenie Białorusi.

⁴³ *Kronika Wiganda (Chronica nova Prutenica)*, kontynuująca działalność kronikarską, którą rozpoczął Nikolaus von Jeroschin, jest jednym z podstawowych źródeł informacji o historii ziem pruskich, najazdów na Wielkie Księstwo Litewskie i walk z Królestwem Polskim, obejmującej lata 1293–1394.

⁴⁴ Teodoryk von Elnor – komtur zakonu krzyżackiego sprawujący władzę w regionie Bałgi (dzisiejsze Wiesiołoje) w latach 1374–1382.

⁴⁵ Bałga (Balga) – dawny średniowieczny zamek i osada krzyżacka; ruiny zamku położone są obecnie koło wsi Wiesiołoje w obwodzie kaliningradzkim Federacji Rosyjskiej.

⁴⁶ Warwiszki – dawny zaścianek szlachecki, wieś położona nad Niemnem w rejonie Łódzkiej, w pobliżu Kopciowa. Współcześnie jest to najdalej na południe wysunięta miejscowość Litwy. Rozproszona zabudowa wioski położona jest w zakolu Niemna,

Czarnej Hańczy i jej dopływu, granicznej rzeczki Igorki, a od północy dostęp do niej zamyka kilkunastokilometrowy pas Puszczy Augustowskiej.

⁴⁷ Bat, wicina – towarowe statki rzeczne.

⁴⁸ Szuhaleja – płaskodenna łódź rzeczna zrobiona z jednego pnia dużego dębu, mieszcząca do 30 osób, używana dawniej na Ukrainie i Białorusi (zwłaszcza na Polesiu).

⁴⁹ Szabany – w XIX wieku wieś nad Niemnem, leżąca w powiecie grodzieńskim, gminie Sobolany, w odległości około 20 km od Grodna; obecnie na terenie Białorusi.

⁵⁰ Negr (hiszp. *Negro*, łac. *niger*) – dawne określenie Afroamerykanina.

⁵¹ Szandubra – wieś w powiecie grodzieńskim, gminie Sobolany. Współcześnie na terytorium Litwy.

⁵² Puszcza Grodzieńska, zwana też Puszcza Ruską, to współcześnie kompleks leśny, położony na terenach Białorusi i Litwy, na północny wschód od Grodna. Puszcza była miejscem walk partyzanckich podczas powstania styczniowego.

⁵³ Oryłka, flis – rzeczny spław towarów. W dawnej Polsce stanowił jedną z najważniejszych form transportu oraz istotną gałąź gospodarki.

⁵⁴ Biała Hańcza – rzeka, lewy dopływ Niemna. Wypływa z jeziora Hańcza, w powiecie sejneńskim i dąży ku południowi pod wieś Kopciowo, Mięciszki, Macewicze. Długa na 19 kilometrów.

⁵⁵ Dzitwa – współcześnie rzeka na Litwie oraz w wronowskim i lidzkim rejonie Białorusi, prawy dopływ Niemna. Długość 93 km, w granicach Białorusi 90 km. Zlewnia 1220 km kw.

⁵⁶ Perkun – naczelne, suwerenne bóstwo panteonu bałtyjskiego, gromowładca, bóg niebios, ognia i płodności, odpowiednik słowiańskiego Peruna. Ogólnobałtyjski bóg burzy i wojny, strażnik moralności oraz sprawca biokosmicznej płodności w lettoliwskich mitach nieba. Jego świętym drzewem i symbolem był dąb.

⁵⁷ Autrimpus – w panteonie staropruskich bóstw drugi obok Dēiwsa kreator świata, Bóg ciemnej części nieba (górnego oceanu) i głębin morskich i jeziornych, które pozostają ciemne stale. Jego litewskim imieniem jest Andaj.

⁵⁸ Jan Łasicki (1534–1599) – teolog i historyk polski urodzony prawdopodobnie w Małopolsce. Jego główne dzieło to *Historia de origine et rebus gestis fratrum Bohemicorum* w 8 księgach. Siedem z nich zaginęło. Ósma, traktująca o zwyczajach i organizacji braci czeskich, została wydana przez Komeńskiego w 1660 roku.

⁵⁹ Antoni Malecki (1482–1567) – teolog luterański, poeta, tłumacz, drukarz, wydawca i redaktor. Pionier oświaty w języku polskim na Mazurach. Autor między innymi: *Catechismus (luterański)... przez Jana Maleczkiego S[andeckiego]*, Królewiec 1546.

⁶⁰ Maciej Strykowski, Matys Strykowski (1547–1586/1593) – historyk i poeta, dyplomata, kanonik. Autor m.in. *Kroniki Polskiej, Liteuskiej, Żmudzkiej i wszystkiej Rusi*, wydanej w Królewcu w 1582 roku. Wyd. trzecie: 1846.

⁶¹ Teodor Narbutt (1784–1864) – historyk, badacz dziejów Litwy, bibliofil, inżynier wojskowości w stopniu kapitana. Uczestnik walk armii carskiej przeciwko Napoleonowi Bonaparte. Syn Joachima i ojciec Ludwika Narbutta.

⁶² Przypuszczalnie Leopold Mikulski, ps. Mulski (1843–1881) – historyk, filozof, tłumacz; na język polski przełożył m.in. dzieło Ludwika Büchnera *Sila i materia. Filozoficzne studia na polu doświadczeń przyrodniczych*, Lwów 1869.

⁶³ Mikołaj Akielawicz, Mikołaj Akełajtis, Mikalojus Akelaitis (1829–1887) – propagator języka litewskiego, wydawca książek w tym języku, poeta i tłumacz. Zob. T. Bujnicki, *Wielkie Księstwo Litewskie. Litewski punkt widzenia w Paryżu (Mikołaj Akielawicz)*, w: tegoż, *Na pograniczach, kresach i poza granicami. Studia*, Białystok 2014, s. 201-216.

⁶⁴ Zob. *Źródła do mytologii litewskiej. Od Tacyty do końca XIII wieku, zebrał, ocenił i objaśnił Antoni Mierzyński, Członek Cesarskiego Moskiewskiego Towarzystwa Archeologicznego, Uczzonego Estońskiego w Dorpacie i Historycznego w Petersburgu, wydanie z zapomogi Kasy pomocy dla osób pracujących na polu naukowym imienia D-ra Józefa Mianowskiego*, Warszawa, druk K. Kowalewskiego, Królewska nr 29, 1892.

⁶⁵ Jan Pilecki (1821–1878) – lekarz, dziennikarz i działacz społeczny związany z Druskiemnikami.

⁶⁶ Mizety – wieś w powiecie sejneńskim, gminie i parafii Lejpuny. Współcześnie na terytorium Litwy.

⁶⁷ Snorri Sturluson (1179–1241) – islandzki poeta, historyk, polityk i przywódca; autor *Eddy prozaicznej* i historii nordyckich władców *Heimskringla*. Jest również uważany za prawdopodobnego autora *Sagi o Egilu*.

⁶⁸ Władysław Syrokomla [Ludwik Władysław Franciszek Kondratowicz herbu Syrokomla] (1823–1862) – poeta i tłumacz epoki romantyzmu. Nazywany często lirnikiem wioskowym, autor ironicznych wierszy stylizowanych na XVIII-wieczną sielankę oraz przyspiewek ludowych.

⁶⁹ Szymanowska, Skróbecki, Eban – nie udało się ustalić personaliów tych osób.

⁷⁰ Polihymnia – w mitologii greckiej muza poezji sakralnej i hymnicznej oraz pantomimy.

⁷¹ Jan Antoni Czeczot (1796–1847) – poeta, tłumacz, etnograf, przyjaciel Adama Mickiewicza, sekretarz Towarzystwa Filomatycznego.

⁷² Wacław Aleksander Maciejowski (1792–1883) – historyk prawa, słowianoznawca, historyk kultury; autor m.in. rozpraw *Polska aż do pierwszej połowy XVII w. pod względem obyczajów i zwyczajów* (t. 1-4, 1842); *Pierwotne dzieje Polski i Litwy* (1846).

⁷³ Prawdopodobnie Ignacy Fonberg (1801–1891) – chemik i doktor nauk medycznych.

⁷⁴ Ksawery Wolfgang (?–1864) – lekarz pracujący w uzdrowisku Druskiemniki. Wydawał i redagował „Ondynę Druskiemnickich Wód”. Autor dzieła *O wodzie mineralnej solnej w Druskiemnikach* (Wilno 1841).

⁷⁵ Izidor Nahumowicz (1800–1842) – lekarz związany z uzdrowiskiem Druskiemniki. Autor rozprawy *Sposób leczenia się wodami mineralnymi w Druskiemnikach* (Grodno 1841).

⁷⁶ Eustachy Tyszkiewicz (1814–1873) – archeolog, etnograf, literat, badacz pradziejów Białorusi. Założyciel i kustosz Muzeum Starożytności w Wilnie, członek honorowy Instytutu Archeologicznego w Wielkiej Brytanii i Irlandii. Autor szeregu opracowań z prehistorycznych dziejów ziem białoruskich i litewskich, m.in. *Rzut oka na źródła archeologii krajowej...* (1842).

⁷⁷ Konstanty Benedykt Tyszkiewicz (1806–1868) – archeolog i krajoznawca. Badacz dziejów Litwy i Białorusi. Od 1828 urzędnik Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu Królestwa Polskiego. W 1836 osiedlił się na Białorusi, w Łohojsku, gdzie zgromadził bogate zbiory naukowe. Autor licznych opracowań, m.in. *O kurhanach na Litwie i Rusi Zachodniej* (1868), *Wiłja i jej brzegi* (1871).

⁷⁸ Czyli Władysław Syrokomla.

⁷⁹ Pełny tekst stworzonego przez Odyńca epitafium, wyrytego na pomniku spoczywającego w Rotnicy Jana Czeczota, brzmi następująco: „Młodość poświęcił pracy dla nauk i cnoty, / Wiek męski przetrwał mężnie w próbach i cierpieniu, / Miłość Boga i braci – treść jego istoty, / Cały ciąg życia jego – droga ku zbawieniu. / Imię jego w ojczyźnie jest wiecznie związane / z Adamem Mickiewiczem i Tomaszem Zanem. / Kto wiesz, czem oni byli – schył skroń przed tym głazem, / Pomyśl, westchnij i módl się – za wszystkich trzech razem!”.

⁸⁰ Grodno – w XIX wieku miasto gubernialne nad Niemnem; współcześnie na Białorusi, znajdujące się w pobliżu granicy z Polską.

⁸¹ Eustachy Tyszkiewicz, *Opisanie powiatu borysowskiego pod względem statystycznym, geognostycznym, historycznym, gospodarczym, przemysłowo-handlowym i lekarskim, z dodaniem wiadomości: o obyczajach, spiewach, przysłowiach i ubiorach ludu, gusłach, zabobonach*, Wilno 1847.

⁸² *Królewski Rękopis* – zbiór staroczeskich bohaterskich i lirycznych śpiewów znalezionych i wydanych przez Wacława Hanke, bibliotekarza królewskiego narodu czeskiego.

⁸³ Łosośna – rzeka stanowiąca lewy dopływ Niemna. Swoją początek bierze w pobliżu wsi Malawicze Dolne. Jej długość to około 46 km.

⁸⁴ Pyszki – wieś nad Niemnem, położona dawniej na terenie powiatu augustowskiego; współcześnie osada w województwie warmińsko-mazurskim, powiecie kętrzyńskim.

⁸⁵ Powiśle, Zawisłe – w dawnej polszczyźnie, w czasach I Rzeczypospolitej, a także w wieku XIX różniono tę część kraju, która leżała nad Wisłą lub na zachód od Wisły („Powiśle”, „miasta powiślnie”) i którą uważano za wcześniej zasiedloną, więc także bardziej rozwiniętą, oraz część wschodnią – na wschód od Wisły, „z tamtej strony Wisły”, „za Wisłą” („kraje zawiślnie”, „zawisłańskie województwa”) – zob. hasło *Powiślanin*, w: S. Linde, *Słownik języka polskiego*, t. II, cz. 2: „P”, Warszawa 1811, s. 993 oraz hasło *Zawisłański*, w: S. Linde, dz. cyt., t. VI: „U – Z”, Warszawa 1814, s. 818.

⁸⁶ Marcus Tullius Cicero (106 p.n.e – 43 p.n.e.) – rzymski mówca, popularyzator filozofii greckiej, polityk. Jako konsul zasłynął z udaremnienia spisku (sprzysiężenia) Katyliny w 63 roku p.n.e. W 43 roku p.n.e. został zamordowany na polecenie Marka Antoniusza, który zemścił się za wygłoszone przez niego *Filipiki*.

⁸⁷ Okręg kowieński – jeden z dziesięciu okręgów Litwy, położony w środkowej części kraju. Stolicą tego okręgu jest miasto Kowno.

⁸⁸ Jaja gęsie są znacznie większe (średnio o 2/3) od jaja kury domowej.

⁸⁹ Mioła – miejscowości o tej nazwie nie udało się odnaleźć na mapach dziewiętnastowiecznej Europy, nie notuje jej też *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego*.

⁹⁰ Puzkary – wieś nad Niemnem w powiecie augustowskim, gminie Postawy, okręgu wiejskim Zosin.

⁹¹ Kowniany – w XIX wieku wieś należąca do guberni grodzieńskiej; współcześnie na terytorium Białorusi.

⁹² Mieszkańców Kowna.

⁹³ Hoża – wieś na prawo od Niemna, powiat grodzieński, nad rzeką Hożką, która płynie pod Cydowiczami i Barbaryczami. Obecnie wieś na Białorusi w rejonie grodzieńskim obwodu grodzieńskiego.

⁹⁴ Plebańskie – w XIX wieku wieś w guberni grodzieńskiej; obecnie na terytorium Białorusi.

⁹⁵ Goniądz – miasto nad Biebrzą; w XIX wieku należało do powiatu białostockiego; współcześnie w województwie podlaskim, powiecie monieckim.

⁹⁶ Niemnowo – osada kanałowa, powiat augustowski, gmina Wołowiczowce. Od Niemnowa brał swój początek Kanał Augustowski.

⁹⁷ Sieniewiczze – wieś przy ujściu Czarnej Hańczy do Niemna, powiat augustowski, gmina Wołowiczowce.

⁹⁸ Lejpuny (lit. *Leipalingis*) – miasteczko na Litwie w okręgu olickim, w rejonie Druskieniki, położone ok. 12 km na północny zachód od Druskienik, nad rzeką Poserejką, dopływem Niemna. Siedziba starostwa Lejpuny.

⁹⁹ Lettowie – w średniowiecznych kronikach nazwa szczepu, z którego wywodzić się miały: łotewski, litewski, jaćwieski.

¹⁰⁰ Jezioro Duś – w XIX wieku było to jedno z największych jezior w powiecie sejneńskim, na granicy od kalwaryjskiego, do którego należy część północnego brzegu. Obecnie jezioro położone jest przy kajakowym szlaku Krutyni, między wsiami Krutyni i Ukta. Powierzchnia: 35,5 ha, średnia głębokość 3 m, maksymalna 6 m.

¹⁰¹ Jezioro Wisztynieckie – w czasach Glogera jezioro to znajdowało się na granicy okręgu mariampolskiego i obwodu kaliningradzkiego. Do II wojny światowej było jeziorem granicznym pomiędzy Niemcami a Litwą. Na północnym brzegu jeziora położone jest miasteczko Wisztyniec, które wzięło swą nazwę od nazwy jeziora. Całkowita powierzchnia jeziora wynosi 17,83 km².

¹⁰² Ferdinand Keller (1800–1881) – archeolog, przewodniczący Towarzystwa Antykwarycznego w Zurichu. Jego badania i obserwacje doprowadziły do zidentyfikowania setek osad typu palafitowego w Szwajcarii.

¹⁰³ Karol Fryderyk Libelt (1807–1875) – filozof, działacz polityczny i społeczny, prezes Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Autor prac: *O odwadze cywilnej*, *O miłości ojczyzny*, *Mowa dr. Karola Fryderyka Libelta, którą miał na obronę swoją przed Królewskim Kameralnym Sądem w Berlinie na posiedzeniu dnia 7go września 1847*.

¹⁰⁴ Prawdopodobnie chodzi o Maxa Polluxa Töppea – niemieckiego historyka i pedagoga, który napisał *Geschichte Masuriens. Ein Beitrag zur preussischen Landes und Kulturgeschichte*, Leipzig 1870. Na język polski przełożono m.in. M. Töppen, *Historia*

Mazur. Przyczynek do dziejów krainy i kultury pruskiej, według źródeł drukowanych i rękopiśmiennych, przeł. M. Szymańska-Jasińska, oprac. i wstępem poprzedził G. Jasiński, Olsztyn 1998.

¹⁰⁵ Tamże. Książka została współcześnie przełożona na język polski: Max Töppen, *Historia Mazur. Przyczynek do dziejów krainy i kultury pruskiej*, przeł. M. Szymańska-Jasińska, G. Jasiński, Olsztyn 1998.

¹⁰⁶ Michał Baliński (1794–1864) – historyk, pisarz, publicysta, działacz oświatowy. Autor m.in. *Opisania statystycznego miasta Wilna* (1835). Ożenił się z Zofią Śniadecką, córką Jędrzeja Śniadeckiego. Miał z nią syna Jana Balińskiego, który był wybitnym polskim lekarzem psychiatrą.

¹⁰⁷ Piotr z Dusburga (łac. *Peter de Dusburg*, niem. *Petrus von Dusburg*, lit. *Petras Dusburgietis*) – żyjący na przełomie XIII i XIV wieku kronikarz niemiecki, kapłan zakonu krzyżackiego, autor kroniki *Chronicon terrae Prussiae* (1326), obejmujących dzieje zakonu od jego założenia do czasów współczesnych autorowi.

¹⁰⁸ Heinrich von Plötzkau (?–1320), zwany także Henricus von Plotzke, Ploczk, Plotzek – mistrz krajowy Prus w latach 1307–1309, wielki komtur w latach 1309–1312, wielki marszałek w latach 1312–1320.

¹⁰⁹ Zatorska – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

¹¹⁰ Gmina Kudrany – dawna gmina wiejska istniejąca na przełomie XIX i XX wieku w guberni suwalskiej. Siedzibą władz gminy były Kudrany (między Lejpunami a Mereczem), a następnie Bordziuny. Za Królestwa Polskiego gmina należała do powiatu sejneńskiego w guberni suwalskiej.

¹¹¹ Żydów – w tym kontekście chodzi o błędy w piśmie.

¹¹² Starożytni Sybarcy – mieszkańcy Sybaris (gr. Σύβαρις), miasta w Wielkiej Grecji na wybrzeżu Lukanii nad Zatoką Tarencką, pomiędzy rzekami Kratis (Crati) i Sybaris (Coscile). Sybarcy zasłynęli tym, że wiedli dostatnie życie, folgując wszelakim przyjemnościom.

¹¹³ Michał Aleksander Piotr Kulesza (1799–1863) – malarz, grafik i rzeźbiarz. Studiował malarstwo w Szkole Sztuk Pięknych przy Uniwersytecie Wileńskim pod kierunkiem Jana Rustema. Jako członek Zgromadzenia Filaretów został aresztowany w 1823 roku, tuż przed ukończeniem studiów.

¹¹⁴ Janopol – wieś w powiecie sejneńskim, gminie Lejpuny. Położona na lewym brzegu Niemna, naprzeciw Druskiennik.

¹¹⁵ Mariampol (lit. *Marijampolė*) – miasto w południowej części Litwy, na Suwalszczyźnie nad rzeką Szeszupą.

¹¹⁶ Bolesław Paweł Podczaszyński (1822–1876) – polski architekt. Wśród jego najważniejszych prac są: Kaplica prawosławna i katolicka w Instytucie Szlacheckim w Warszawie (1851–1853) czy Kościół w Woli Osowińskiej (powiat Radzyń Podlaski). W 1856 roku projektował i kierował wykonaniem dekoracji Pałacu Namiestnikowskiego w Warszawie z okazji przyjazdu cara Aleksandra II.

¹¹⁷ Gajluny – wieś w powiecie sejneńskim, gminie Lejpuny. Współcześnie na terytorium Litwy.

¹¹⁸ Obsydian (izofit) – kwaśna skała wylewna, złożona niemal wyłącznie ze szkliwa wulkanicznego, zawiera do 1% wody. Naturalne szkło powstaje w wyniku natychmiastowego stygnięcia magmy (lawy).

¹¹⁹ Giltine – litewska bogini śmierci. Wykonywała wyroki ferowane przez boga magii Patrimpsa, boga nieba Dievsa i boginię losu – Laimę.

¹²⁰ Strudas i Antonowicz – przewoźnicy towarzyszący Glogerowi w podróży po Niemnie. Dokładnych personaliów nie udało się ustalić.

¹²¹ John Lubbock (1834–1913) – angielski antropolog, archeolog, biolog, polityk i arystokrata. Od 1870 roku był członkiem parlamentu. Jako archeolog interesował się szczególnie prehistorią Europy, a jako entomolog – społecznym życiem owadów. Był autorem prac: *Prehistoric Times* (1865); *Ants, Bees and Wasps* (1882).

¹²² Robinson Crusoe – bohater powieści przygodowych *Przypadki Robinsona Crusoe* oraz *Dalsze przygody Robinsona Crusoe* Daniela Defoe z 1719 i 1720 roku.

¹²³ Gaordelis – według pogańskich wierzeń litewskich bożek burzy i piorunów.

¹²⁴ Liszków – wieś nad Niemnem, w XIX wieku administracyjnie należała do powiatu sejneńskiego, gminy Kudrany. Obecnie Liszkawa, wieś na Litwie, oddalona 9 km od Druskiennik. Według legend, siedziba i miejsce koronacji księcia Mendoga.

¹²⁵ Wigand z Marburga (ok. 1365–1409) – średniowieczny kronikarz niemiecki opisujący walki Krzyżaków z Prusami i Litwinami. Kronika Wiganda (*Chronica nova Prutenica*), kontynuująca działalność kronikarską, którą rozpoczął Nikolaus von Jeroschin (ok. 1290–1341), jest jednym z podstawowych źródeł informacji o historii ziem pruskich, najazdów na Wielkie Księstwo Litewskie i walk z Królestwem Polskim, obejmującej lata 1293–1394.

¹²⁶ Królowa Marta – żona króla Mendoga. Jaskrawa osobowość, która miała wpływ na polityczne decyzje męża. Powszechnie wiadomo, że po przyjęciu chrztu Marta stała się zawziętą chrześcijanką. Kiedy Mendog odwrócił się od chrześcijaństwa, przyczyniła się do organizacji ucieczki z Litwy uwięzionych chrześcijan.

¹²⁷ Żejmy – wieś w powiecie sejneńskim, gminie Kudrany. W 1827 roku we wsi znajdowało się 18 domów i 182 mieszkańców. Wieś wchodziła w skład dóbr rodziny Liszków.

¹²⁸ Brzegówka zwyczajna (*Riparia riparia*) – gatunek niewielkiego ptaka wędrownego z rodziny jaskółkowatych.

¹²⁹ Odziom – dawna nazwa dolnej części masztu lub dolnej części statku. W tym kontekście chodzi o dolną część spławianych fragmentów drzewa.

¹³⁰ Prypec – rzeka, prawy dopływ Dniepru, o długości 775 km i powierzchni dorzecza 121 000 km kw. W górnym i środkowym biegu rzeka przepływa przez Polesie. Uchodzi do Zbiornika Kijowskiego.

¹³¹ Szczara – rzeka, lewy dopływ Niemna, wchodząca w system Kanału Ogińskiego.

¹³² Szydny – przymiotnik utworzony od czasownika „szydzić”.

¹³³ Ulczyce – wieś w powiecie sejneńskim, gminie Kudrany. Oddalona około 50 km od Sejń. W przeszłości zamieszkiwała ją drobna szlachta.

¹³⁴ Mereczanka (lit. Merkys, biał. Мяркіс, Мєрччанка) – rzeka, prawy dopływ Niemna, długość: 215 km.

¹³⁵ Bierwiono – pień drzewa oczyszczony z gałęzi, czasem także z kory; kawałek drewna przeznaczony na opał.

¹³⁶ Albion – starożytna nazwa Wysp Brytyjskich.

¹³⁷ Nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

¹³⁸ Nieciosy – w XIX wieku wieś nad Niemnem, położona w powiecie trockim, w gminie Merecz. Współcześnie to terytorium Litwy.

¹³⁹ Sajeta – cienkie sukno zagraniczne. Najpopularniejsze były sajety angielska i sedańska.

¹⁴⁰ Chodzi o *Silwudia* Sarbiewskiego. Zob. Maciej Kazimierz Sarbiewski, *Igraszki leśne*, przekł. M. Bednarowska, Lwów 1932, s. 15-16.

¹⁴¹ Solenniki – wieś w XIX wieku położona w powiecie trockim, gmina i dobra skarbowe Merecz, okręg wiejski Soleniki. Współcześnie jest to wieś na Litwie, w obwodzie grodzieńskim, rejonie korelickim.

¹⁴² Krykztany – w XIX wieku wieś i folwark w guberni suwalskiej, powiecie sejneńskim; obecnie miasteczko położone na Litwie nieopodal granicy z Polską.

¹⁴³ Słowiańskie bóstwa morskie. Istoty nadprzyrodzone wchodzące do panteonu bogów słowiańskich. Por. A. Gieysztor, *Mitologia Słowian*, Warszawa 1982.

¹⁴⁴ Szłapiki – wieś nad Niemnem; w XIX wieku leżąca w powiecie sejneńskim, gminie Kudrany; współcześnie wsi o takiej nazwie nie ma na mapie Europy.

¹⁴⁵ Konstanty Szyrwid, także Širvydas, Szyrwidas (ok. 1579–1631) – litewski jezuita, kaznodzieja i teolog katolicki, leksyko-
graf oraz autor słownika i gramatyki języka litewskiego.

¹⁴⁶ Aleksander Połujański (1814–1866) – leśnik; Rządowy Komisarz Leśny w Królestwie Polskim.

¹⁴⁷ Resursa – określenie klubu towarzyskiego, np. kupców, obywateli ziemskich etc., jak również lokalu takiego klubu.

¹⁴⁸ Wiejsieje (dawniej Wysoki Dwór) – wieś i folwark nad jeziorem Hańcza, powiat sejneński, gmina i parafia Wiejsieje. Oddalone o 21 km od Sejń na wyżynie pojezierza, na południowym krańcu jeziora. Wieś w 1800 roku była jeszcze miasteczkiem, gdzie odbywało się targowisko.

¹⁴⁹ Sejny – miasto powiatowe w północno-wschodniej części województwa podlaskiego, w powiecie sejneńskim. Położone na Pojezierzu Wschodniosuwalskim, nad Maryczą (lewy dopływ Czarnej Hańczy).

¹⁵⁰ Łódździe (lit. Lazdijai) – miasto na Litwie, na Pojezierzu Wschodniosuwalskim, nad Kirsną, w okręgu olickim.

¹⁵¹ Sereje (lit. Seirijai, ros. Сеpee) – w XIX wieku była to osada miejska w powiecie sejneńskim, gminie i parafii Sereje. Położona pośród jezior: Pasernik, Sagowo, Duś, Metele i Obelica. Obecnie miasteczko na Litwie w okręgu olickim, w rejonie łódzieskim, położone około 20 km od Łódzkiej.

¹⁵² Sereje (lit. Seirijai, ros. Сеpee) – miasteczko na Litwie w okręgu olickim w rejonie Łódzieskim, położone około 20 km od Łódzkiej.

¹⁵³ Maciej Strykowski, Matys Strykowski (łac. Matthias Strycovius) pseud. Osostevitius herbu Leliwa (ur. 1547 – zm. 1586 lub 1593) – historyk i poeta, dyplomata, kanonik. Autor m.in. *Kroniki Polskiej, Litewskiej, Żmudzkiej i wszystkiej Rusi*, wydanej w Królewcu w 1582 roku. Wyd. trzecie: 1846.

¹⁵⁴ Miasta położone w obwodzie mińskim. Współcześnie tereny Białorusi.

¹⁵⁵ Ratowszczyzna – w XIX wieku folwark w powiecie sejneńskim, gminie Sereje. Współcześnie miejscowości o takiej nazwie nie ma w tym rejonie.

¹⁵⁶ Bałkosadzie – w XIX wieku wieś w powiecie sejneńskim, gmina Mirosław; współczesne mapy Europy miejscowości o takiej nazwie nie odnotowują.

¹⁵⁷ Nikocyana – tytoń.

¹⁵⁸ Dunajec – rzeka w południowej Polsce, prawy dopływ Wisły.

¹⁵⁹ Prądnik – rzeka w województwie małopolskim, na Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej. Inne nazwy rzeki: Prątnik, Promnik, a w biegu górnym Sałasówka lub Sułoszówka.

¹⁶⁰ Mirosław (lit. Miroslavas) – miasteczko na Litwie w okręgu olickim, w rejonie Olita, siedziba starostwa Mirosław. Za czasów Królestwa Polskiego (1868–1919) siedziba wiejskiej gminy Mirosław w powiecie sejneńskim w guberni suwalskiej.

¹⁶¹ Prawdopodobnie Naruny – wieś w powiecie sejneńskim, gminie i parafii Mirosław. W 1827 roku wieś należała do parafii Sereje.

¹⁶² Aleksander Połujański, *Wędrówki po guberni augustowskiej w celu naukowym odbyte*, Warszawa 1859.

¹⁶³ Joachim Litawor Chreptowicz (1729–1812) – kanclerz wielki litewski w 1793 roku, podkanclerzy litewski w 1773 roku, starosta starodubowski w 1767 roku, sekretarz wielki litewski w 1764 roku, stolnik nowogródzki w 1752 roku, starosta orszański i zośnieński w 1775 roku, publicysta, poeta i tłumacz.

¹⁶⁴ Marcin Poczobutt-Odlanicki (1728–1810) – polski matematyk, astronom, poeta, jezuita.

¹⁶⁵ Józef Sartoris – Włoch, filozof i medyk, profesor chemii i farmacji w katedrze chemii Szkoły Głównej Wielkiego Księstwa Litewskiego w latach 80. XVIII wieku.

¹⁶⁶ Józef Mickiewicz (1744–1817) – ksiądz, fizyk, stryj Adama Mickiewicza, objął nowoutworzoną katedrę fizyki w Głównej Szkole Wileńskiej, odnowionej pod koniec XVIII wieku przez Komisję Edukacyjną.

¹⁶⁷ Preny – w XIX wieku było to miasto w powiecie mariampolskim, w pobliżu Niemna, w małowicznej dolinie, otoczonej z południa i zachodu przez rozległe lasy dawnej puszczy preńskiej. Dziś miasto na Litwie, położone w okręgu kowieńskim, 39 km od Kowna, 40 km od Mariampola.

¹⁶⁸ Michał Baliński, *Dawna Akademia Wileńska: próba jej historii: od założenia w roku 1579 do ostatecznego jej przekształcenia w roku 1803*, Petersburg 1862.

¹⁶⁹ Olita – jedno z największych miast Litwy, położone nad Niemnem, siedziba okręgu olickiego.

¹⁷⁰ Olgierd (ok. 1296–1377) – wielki książę litewski, syn Giedymina, z dynastii Giedyminowiczów.

¹⁷¹ Johannes Lindenblatt, *Jahrbücher Johannes Lindenblatts oder Chronik Johannes von der Pusilie: Officials zu Riesenburg*, Königsberg 1823.

¹⁷² Wigand z Marburga (ok. 1365–1409) – średniowieczny kronikarz niemiecki opisujący walki Krzyżaków z Prusami i Litwinami.

¹⁷³ Liwerunek – w Polsce w latach 1790–1867 podatek w naturze na utrzymanie wojska; przymusowa dostawa żywności dla wojska. W powyższym kontekście chodzi o zaopatrzenie w żywność.

¹⁷⁴ Stefan Wiszniewski (dat życia nie udało się ustalić) – w XIX wieku był ziemianinem, właścicielem Rumbowicz, folwarku nad Niemnem.

¹⁷⁵ Punie, Punia – miasteczko nad Niemnem i rzeką Punią, powiat trocki, 3 okręg polski, gmina Butrymańka. Dzieje miejscowości sięgają głębokiego średniowiecza. Było tu wielkie grodzisko – Góra Margiera, Punios Pilikalnis – Margio kalmas. W kronikach krzyżackich zapisana jak Pullen lub Pillenen. Następnie w tym miejscu zbudowano zamczysko i dwór. Samo miasteczko otrzymało prawa miejskie w 1503 r. Pierwszy kościół zbudowano w 1425. Następny w 1860, a po jego spaleniu się zbudowano kościół św. Jakuba Apostoła w 1863 roku.

¹⁷⁶ Piwogole – wieś włościańska w powiecie trockim, w trzecim okręgu polskim, gminie Butrymańce, okręg wiejski Krużuńce, należała do dóbr skarbowych Punie.

¹⁷⁷ Chodzi zapewne o Puńsk, miasto położone na Pojezierzu Wschodniosuwalskim, w północno-wschodniej części województwa podlaskiego, w powiecie sejneńskim, siedziba gminy Puńsk.

¹⁷⁸ Władysław Syrokomla, *Margier. Poemat z dziejów Litwy*, Wilno 1855, s. 4.

¹⁷⁹ Tenże, *Wycieczki po Litwie w promieniach od Wilna*, Wilno 1857.

¹⁸⁰ Tamże, rozdział VIII (*W Puniach*), s. 183-184.

¹⁸¹ Birsztany – miasto na terenach dzisiejszej Litwy; położone nad Niemnem; w XIX wieku była to wieś leżąca w powiecie trockim, guberni wileńskiej. Znane z obecności wód leczniczych.

¹⁸² Strażyszki – wieś w powiecie kalwaryjskim, gminie Nadniemeńskiej, parafii Rumbowicze, w odległości 69 kilometrów od Kalwarii.

¹⁸³ Numejas – dosłownie znaczy: mieszkający, przebywający w domu. W mitologii litewskiej podaje się, że każda możniejsza rodzina czciła swoje bóstwo rodzinne; każdą chatę opieką otaczało osobne bóstwo Numejas.

¹⁸⁴ Perlewenit – powszechny bożek domowy, opiekun domostwa i własności rolniczej.

¹⁸⁵ J. Kochanowski, *O słachcicu polskim*, w: *Fraszki. Księgi pierwsze*, cyt. za: tenże, *Dzieła polskie*, oprac. J. Krzyżanowski, Warszawa 1980, s. 153: „Jeden pan wielomozny niedawno powiedział: / W Polsce ślachcic jakoby też na karczemie siedział; / Bo kto jedno przyjedzie, to z każdym pić musi, / A żona, pościel zwłócząc, nieboga się krztusi”.

¹⁸⁶ Konstanty Szyrwid, także Širvydas, Szyrwidas (ok. 1579–1631) – litewski jezuita, kaznodzieja i teolog katolicki, leksykoграф oraz autor słownika i gramatyki języka litewskiego.

¹⁸⁷ Jan Rybiński ze Strażyszek – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

¹⁸⁸ Budrys – żartobliwe określenie Litwina.

¹⁸⁹ Chodzi o wiersz Mickiewicza *Trzech Budrysów (ballada litewska)*. Zob. A. Mickiewicz, *Dzieła. Wydanie Rocznicowe*, t. I: *Wiersze*, oprac. Cz. Zgorzelski, Warszawa 1998, s. 292-294.

¹⁹⁰ Niemajuny – wieś i osada w powiecie sejneńskim, gminie Święto – Jeziory, w odległości 22 kilometrów od Sejn. W 1827 roku we wsi znajdowało się 30 domów i 302 mieszkańców.

¹⁹¹ Sipowicze – folwark i wieś nad Niemnem, powiat trocki, gmina Jezno, parafia Niemoniuny, okręg wiejski Sipowicze. W 1850 roku dobra Sipowicze obejmowały 2 folwarki i 3 wsie. Były własnością Bielińskich do roku 1864, następnie majątkiem Kuczyńskiego.

¹⁹² Prawdopodobnie Podagle – wieś w powiecie kalwaryjskim, gminie Nadniemeńskiej.

¹⁹³ Staciszki – wieś w powiecie sejneńskim, gminie Sereje, w odległości 39 km od Sejn. W 1827 roku wieś miała 5 domów i 35 mieszkańców.

¹⁹⁴ Narkuny – wieś w powiecie mariampolskim, guberni suwalskiej (XIX wiek); obecnie na terytorium Litwy.

¹⁹⁵ Adam Goltz (1817–1888) – właściciel dworu w Purzycach; syn Jana Goltza (1781–1864), lekarza domowego Czartoryskich w Puławach.

¹⁹⁶ Barbaryszki – w XIX wieku były to dobra królewskie w powiecie troskim, gminie Sumiliszki; dawniej włości Wołodzków, Horodkowskich i Kozakiewiczów. Obecnie miasteczko na Litwie w okręgu kowieńskim, rejon Preny, siedziba starostwa Bałwierzyszki.

¹⁹⁷ Cis pospolity (*Taxus baccata*) – gatunek wiecznie zielonego iglastego drzewa lub dużego krzewu z rodziny cisowatych. Odwar z igieł był kiedyś stosowany przy niedociśnieniu krwi. Z cisów izolowane są substancje, z których produkuje się preparaty przeciwnowotworowe.

¹⁹⁸ Zawierzyc – wierzchem zakryć, dachem pokryć. Zob. S. B. Linde, *Słownik języka polskiego*, t. 6, Warszawa 1814, s. 813.

¹⁹⁹ Najdziuny – wieś w XIX wieku leżąca w powiecie trockim, guberni wileńskiej; obecnie na terenach Litwy.

²⁰⁰ Birsztany – w XIX wieku miasto położone nad Niemnem, w guberni wileńskiej, powiecie trockim; znana z obecności wód leczniczych obfitujących w cenne dla zdrowia minerały; obecnie na terenach Litwy.

²⁰¹ *Per pedes apostolorum* – łac. na wzór apostołów.

- ²⁰² Preny – miasto na Litwie, położone nieopodal Kowna i Mariampola.
- ²⁰³ Cisteron – zamek położony jest w miejscowości Cisteron (Sisteron), leżącej nad rzeką Durance, w regionie Prowansja-Alpy-Lazurowe Wybrzeże, w departamencie Alpy Górnej Prowansji.
- ²⁰⁴ Chodzi o Jana Kazimierza, który był więziony przez kard. Richelieu w zamku Sisteron w 1640 roku.
- ²⁰⁵ Chronos – bóg, w mitologii greckiej uważany za personifikację Czasu, który wszystko widzi, ujawnia i wyrównuje. Nemonas natomiast był uważany za bóstwo zamieszkujące wody Niemna.
- ²⁰⁶ Zob. *Bajka o szklanej górze*, w: *Wielka księga polskich bajek*, pod. red. A. Jucewicza, Warszawa 1994.
- ²⁰⁷ Świron, świreń – drewniany śpichlerz na Litwie.
- ²⁰⁸ Czyngis-chan, Dżyngis-chan (1155–1227) – władca mongolski, twórca i długoletni władca imperium mongolskiego.
- ²⁰⁹ Stefan Aleksandrowicz – nie udało się odnaleźć informacji o tym litewskim Tatarze, mieszkańcu powiatu trockiego w XX wieku.
- ²¹⁰ Traktier – kucharz. Traktiernia – garkuchnia.
- ²¹¹ Biliński, Bartoszewicz – nie udało się odnaleźć informacji o tych osobach innych, niż podane przez Glogera w niniejszym artykule.
- ²¹² W rejonie, który opisuje Gloger istniało w XX wieku kilka miejscowości o tej nazwie, nie udało się ustalić, o którą dokładnie w tym przypadku chodzi.
- ²¹³ Landwarowo – w XIX wieku wieś i folwark w powiecie trockim, gminie Międzyrzecz. Był własnością hrabiego Józefa Tyszkiewicza. Obecnie miasto na Litwie, o obwodzie wileńskim, rejonie trockim. Najludniejsze miasto rejonu trockiego.
- ²¹⁴ Butrymańce – w XIX wieku miejscowość gminna w powiecie trockim; obecnie na terytorium Litwy, położona w gminie rejonowej Sołeczники.
- ²¹⁵ Berberys (Berberis) – zwany też kwaśnicą; rodzaj krzewów z rodziny berberysowatych (*Berberidaceae*); występuje w Europie, Ameryce i Afryce.
- ²¹⁶ Pacuny – dwie okolice szlacheckie, powiat kowieński, gmina Bobty.
- ²¹⁷ Preny – miasto w powiecie mariampolskim, w pobliżu Niemna, w malowniczej dolinie, otoczonej z południa i zachodu przez rozległe lasy dawnej puszczy preńskiej.
- ²¹⁸ Rańtuch – w staropolszczyźnie było to kobiece okrycie głowy w postaci dużych rozmiarów chusty, najczęściej wełnianej.
- ²¹⁹ Merecz (lit. Merkinė) – miasteczko na południowym zachodzie Litwy, na historycznym szlaku z Warszawy do Wilna, u ujścia Mereczanki do Niemna.
- ²²⁰ Kowalki – wieś nad Niemnem, w odległości około 55 km od Mariampola. W XIX wieku w powiecie mariampolskim, gminie Pogiermoń. Obecnie na terytorium Litwy.
- ²²¹ Feliks Aleksander Geysztowt Bernatowicz, właściwe nazwisko: Bern (1786–1836) – powieściopisarz i komediopisarz. Autor słynnej powieści *Pojata, córka Lizdejki* (1826). Zob. W. Kubacki, *Twórczość Feliksa Bernatowicza*, Wrocław 1964.
- ²²² Merecz (łac. Meretium) – miasteczko na prawym brzegu Niemna, przy ujściu Mereczanki, w powiecie trockim.
- ²²³ Olita – w dokumentacji krzyżackiej Aliten, miasteczko nad Niemnem, na granicy Królestwa Polskiego, powiat trocki, gmina aleksandrowska (dawniej Oława). Obecnie szóste co do wielkości miasto Litwy, siedziba okręgu olickiego.
- ²²⁴ Dorsuniszi – w XIX wieku było to miasteczko w powiecie trockim, na prawym brzegu Niemna, nad Strawą, w obrębie krońskiej gminy. Dorsuniszi były warowną osadą litewską, zwaną przez kronikarzy litewskich Dirsunen. Obecnie miejscowość w okręgu kowieńskim, gmina rejonowa Koszedary.
- ²²⁵ Warnabudy – w XIX wieku wieś w powiecie mariampolskim; znajdował się tam oddział straży leśnej Leśnictwa Mariampol. Obecnie na terytorium Litwy.
- ²²⁶ Boczkieniki – wieś i dobra, powiat święciański, pierwszy okręg północny, gmina Święciany. Wieś należała do Narwojszów.
- ²²⁷ Eugeniusz (Eugène Rose) de Beauharnais (1781–1824) – generał francuski w czasie wojen napoleońskich.
- ²²⁸ Michel Ney diuk d'Elchingen, książę de la Moskowa (1769–1815) – marszałek Francji. Walczył w obronie rewolucji francuskiej oraz w wojnach napoleońskich.
- ²²⁹ Witold (ur. 1354/1355–1430) – wielki książę litewski od 1401, syn Kiejstuta i Biruty, byłej kapłanki Praurimy z Połagi, brat stryjeczny Władysława Jagiełły (1362 lub ok. 1352–1434).
- ²³⁰ Bibiki (*Motacillidae*) – gatunek pliszki.
- ²³¹ Gogi – wieś nad Niemnem, powiat mariampolski, gmina Poniemuń Pożajście. Pod Gogami znajdują się słynne „progi” Niemnowe.
- ²³² Pilonie – w XIX wieku wieś w powiecie mariampolskim, gminie Poniemuń Pożajście; obecnie na terytorium Litwy.
- ²³³ Strawa – rzeka w guberni wileńskiej i kowieńskiej, prawy dopływ Niemna. Swoją początek bierze w powiecie trockim, z niewielkiego jeziora Szpindze. Długość około 60 km.
- ²³⁴ Pramżu, Pramażimas – najważniejsze bóstwo w mitologii litewskiej.
- ²³⁵ Fragment *Grażyny* Adama Mickiewicza. Zob. tenże, *Grażyna. Powieść litewska*, w: *Dzieła. Wydanie Rocznicowe*, t. II: *Poematy*, oprac. W. Floryan, Warszawa 1998, s. 40, w. 903-910.
- ²³⁶ Charybda (gr. Χάρυβδις, Chárybdis) – w mitologii greckiej jeden z dwóch potworów morskich (drugim była Skylla) czyhających na żeglarzy po obu stronach cieśniny, lokalizowanej jako Cieśnina Mesyńska lub w okolicach przylądka Skylla w północno-zachodniej Grecji.
- ²³⁷ Binger Loch – wyspa na Renie z Mysią Wieżą, na brzegu stoi zamek Ehrenfels.
- ²³⁸ Adam Schröter, także Schroeter, Schroetter (ok. 1525–1572) – poeta piszący po łacinie. Pierwotnie studiował za granicą, od 1552 w Akademii Krakowskiej. Autor elegii, epigramatów, panegiryków i poematów opisowych, m.in. o Niemnie i Wieliczce.

- ²³⁹ Franciszek Narwojsz (1742–1819) – polski jezuita, matematyk, inżynier.
- ²⁴⁰ Żezdr – prawdopodobnie chodzi o wieś Żezdry, położoną w powiecie nowoaleksandrowskim, w pierwszym okręgu polskim, oddaloną około 50 km od Nowoaleksandrowska.
- ²⁴¹ Tryzna – obrzęd pogrzebowy u dawnych Słowian. Przypomina stypę, z tą różnicą, że poza wystawną ucztą i wspomnieniem zmarłego urządzano również igrzyska na jego cześć, w skład których wchodziły gonitwy, zapasy i wesołe zabawy w maskach.
- ²⁴² Aleksota – lewobrzeżna dzielnica administracyjna Kowna, położona na południowy zachód od Śródmieścia, na lewym brzegu Jesi.
- ²⁴³ Pożajść – miejscowość słynąca z mieszczącego się w niej największego zespołu klasztorowego na Litwie. Zespół klasztorowy stanowi jeden z przykładów baroku włoskiego w Europie Wschodniej.
- ²⁴⁴ Krzysztof Zygmunt Pac (1621–1684) – kanclerz wielki litewski, marszałek sejmu nadzwyczajnego w Brześciu Litewskim, starosta piński, szedowski, wilski, wilkowiski, administrator ekonomii grodzieńskiej i olickiej.
- ²⁴⁵ Dziady – przedchrześcijański obrzęd zaduszny, którego istotą było „obcowanie żywych z umarłymi”, a konkretnie nawiązywanie relacji z duszami przodków (dziadów), okresowo powracającymi do swych dawnych siedzib.
- ²⁴⁶ Fragment wiersza Wincentego Pola *Do Niemna*.
- ²⁴⁷ Fragment *Grażyny* Adama Mickiewicza. Zob. tenże, *Grażyna. Powieść litewska*, w: *Dzieła. Wydanie Rocznicowe*, t. II: *Poematy*, oprac. W. Floryan, Warszawa 1998, s. 23, w. 384-387.
- ²⁴⁸ Makuch, makuk – wyciśnięte nasiona oleiste, najczęściej zbite w postaci płaskiego placka, wykorzystywane jako pasza.
- ²⁴⁹ Kolchida – historyczna nazwa krainy leżącej na wybrzeżu Morza Czarnego, na terenie obecnej Gruzji. W starożytności Kolchida była kolonią greckiego miasta Milet. Grecy łączyli Kolchidę z obecną w mitologii krainą Aja, celem wyprawy Argonautów.
- ²⁵⁰ Wojciech Wijuk Kojałowicz (1609–1677) – polsko-litewski historyk i teolog, jezuita. Autor m.in. wielkiego herbarza litewskiego pt. *Herbarz rycerstwa Wielkiego Księstwa Litewskiego* (1650).
- ²⁵¹ Konrad Zölner von Rotenstein – wielki mistrz zakonu krzyżackiego w latach 1382–1390. Wielkim mistrzem wybrano go po śmierci Winricha von Kniprode (1310–1382).
- ²⁵² Witold – chodzi o Witolda, wielkiego księcia litewskiego (zob. przypis nr 229).
- ²⁵³ Konrad von Wallenrode, Konrad Wallenrod – wielki mistrz zakonu krzyżackiego w latach 1391–1393. Historyczny pierwowzór tytułowej postaci Mickiewiczowskiego *Konrada Wallenroda* (1828).
- ²⁵⁴ Guillebert de Lannoy (także Gilbert de Lannoy lub Gilbert z Lannoy, 1386–1462) – flamandzki podróżnik i dyplomata, podkomorzy księcia Burgundii, gubernator twierdzy Sluys, kawaler orderu Złotego Runa. Autor książki *Voyages et Ambassades* (1840).
- ²⁵⁵ Chodzi o *Dziennik podróży po Litwie i Żmudzi odbytej w 1856 roku*, T. 1-2, Wilno 1858, autorstwa Teodora Tripplina (1813–1881).
- ²⁵⁶ Michał Baliński (1794–1864) – historyk, pisarz, publicysta, działacz oświatowy, brat Stanisława Balińskiego. Autor dzieła: *Starożytna Polska pod względem historycznym, geograficznym i statystycznym opisana*, t. 1-3 (1843–1846).
- ²⁵⁷ Leon Potocki (1799–1864) – pisarz, pamiętnikarz, literat i powieściopisarz. Był synem Stanisława, generała w wojsku Królestwa Polskiego, i chrześniakiem księcia Józefa Poniatowskiego. Za życia był popularny jako pamiętnikarz i twórca prac dotyczących historii obyczaju; autor m.in. *Szkicu towarzyskiego życia miasta Warszawy z drugiej połowy XIX stulecia*, Poznań 1854.
- ²⁵⁸ Jazon – w mitologii greckiej Argonauta, heros, syn Ajzona króla Jolkos w Tesalii. Przywódca wyprawy po złote runo.
- ²⁵⁹ Pindar (ur. m. 522 a 518 p.n.e., zm. m. 443 a 438 p.n.e. w Argos) – grecki twórca liryki chóralnej (oda). Jego pieśni, połączone z układami tanecznymi, rozbrzmiewały ku czci bogów, ale także wyrażały żal po śmierci jakiejś osoby. Pindar znany jest głównie z utworów sławiących zwycięzców igrzysk panhelleńskich w Olimpii, Koryncie, Delfach, Nemei oraz tych, które zainspirowane były dziełami Safony.
- ²⁶⁰ Antoni Schneeberger (1530–1581) – spolonizowany Szwajcar osiadły w Krakowie, uczeń wybitnego przyrodnika Konrada von Gesnera. Autor jednej z pierwszych prac zawierających dane florystyczne z okolic Krakowa: *Catalogus stirpium* (1557).
- ²⁶¹ Niedokładny cytat z *Ody do Młodości* Adama Mickiewicza: „[...] Niech nad martwym wlecę światem / W rajska dziedzinę ułudy [...]”. Zob. tenże, *Dzieła. Wydanie Rocznicowe*, t. I: *Wiersze*, oprac. Cz. Zgorzelski, Warszawa 1998, s. 42, w. 3-4.

TORUŃ, W LIPCU,
„Kronika Rodzinna” 1873, nr 15, s. 228-229;
opublikowane w dziale „Korespondencja”;
podpis pod tekstem: „Z. G.”

Do liczby grodów wspomnianych nieraz w pieśniach i przysłowiach naszych, a nader często w dziejach krajowych, należy słynny piernikami Toruń, z którego kilka słów kreślę do waszego pisma. Jestem tu [po] raz pierwszy, więc wspominam o wszystkim, co mi w ciągu dwóch dni pod oko wpadło, a stąd wybaczcie, jeżeli nieraz powtórzę rzecz znaną powszechnie.

Od leżącego na lewym brzegu Wisły dworca kolei bydgoskiej, na którym ze służbą niemiecką tylko jej językiem rozmówić się można, jedzie się do miasta przez most drewniany na rzece naszej równie tu szerokiej i bystrej, jak pod Warszawą, ale podobno wolnej od mielizn i wysp piaszczystych. Przybyłem w piękny wieczór, a jazda powolna po długim moście pozwoliła mi napoić oko prześlicznym widokiem. W spokojnym zwierciadle wspaniałej Wisły odbijało się pogodne letnie niebo; na prawo uderzał wzrok kunsztownie zbudowany kratowy most żelazny pod nową kolej, ale wcale różny od warszawskiego, przęśla bowiem nie łączą się tu w jeden nieprzerwany korytarz, ale górny ich kontur przedstawia rodzaj łuków. Przedemną czerwieniły się wysokie mury obronne i wjazdowe baszty średniowiecznego miasta. Wrażenie, jakiego doznaje się na pierwszy ich widok, powiększa się, gdy podróżny znajdzie się wśród starożytnych murów z czternastego i piętnastego stulecia. Ulice nie są tu tak wąskie, jak w wielu innych dawnych grodach, lecz ruchu powozów tu nie widać; cichość czasem panuje grobowa, powietrze wydaje się ciężkie, wilgotne, archeologiczne; światła niezbyt wiele w niektórych ulicach i domach, bo kamienice i spichrze zbożowe bardzo wysokie, a mury wielce grube. I nic dziwnego, bo gdy każde miasto musiało szukać bezpieczeństwa za murem obronnym i własnymi siłami zwykle nieprzyjaciela odpiierać, ściskano więc wąskie, wysokie domy i budowano je na wzór zamków, a sklepienia dawano nieraz przez wszystkie piętra.

Ileż wspomnień historycznych ciśnie się tu na pierwszym wstępie do myśli, ile obrazów do oka, z których powstaje dziwny chaos, jeżeli nie porządkujesz je na tle czasu w długiej kolei domowych dziejów. Tu Herman Bałk¹ pod opieką władców polskich na konarach olbrzymiego dębu zakłada pierwszą twierdzę krzyżacką, niby gniazdo czarnych orłów, z którego rozmnożył się w mgnieniu oka potworny zakon na ziemi Słowian, wróg ich śmiertelny. Tam widzisz, jak chytry rycerze mieczowi ugaszczą wielkiego „króla chłopków” sokiem toruńskich winnic, o których pisały kroniki, a dziś wspominają tylko podania. To znowu słyszysz szcęk zbroi i krzyk bojowy jagiełowego rycerstwa, szturmującego daremnie do Torunia, bronionego grubymi murami i krzyżacką rozpaczą. Wojna i cisza pokoju następują po sobie, jak deszcz z pogodą, jak karty księgi dziejów, w której uderza twoje oko dzień 19 października 1466 roku, w którym podpisano pokój powracający Toruń. W siedem lat później, w izbie mieszczkańskiej polskiego grodu zakwiliło dziecko, na którego skroniach miał spocząć wieniec nieśmiertelnej sławy, a czterechsetletnia rocznica owego poranku niedawno w całym kraju uroczystością święconą była². Skwarny dzień czerwcowy w dwadzieścia kilka lat później jest świadkiem nagłej śmierci ukoronowanego wnuka Jagiełły, Jana Olbrachta. Królowie zjeżdżają tu często i radzą z senatorami i sejmy podpisują układy z mocarzami i narody. A tu znowu, daleki od czczej próżności światowej, nawiedza Toruń na tratwie wiślanej ubogi jakiś flis? – Nie, to tylko prawdomówny śpiewak *Flisa*³, a zachwycony dobrymi obyczajami mieszczan sławi wierszem swoim „Toruń budowny i bogaty w cnotę, złote makowice wysokich wież i świetne jako płomień mury miasta”. Wreszcie słyszysz częste spory religijne i uliczne zwady sektarzy⁴, odwracasz oko od rusztowania biednego Resnera⁵ i zdaje ci się, patrząc na te stare mury, żeś nie narodził się jeszcze na świat dzisiejszy, gdyby przesuwane się po ulicy cylindry, korki iglicówki⁶, nie przypominały [o] obecności [świata dzisiejszego].

Podobno najlepszym z hoteli toruńskich jest „Pod Trzema Koronami” – służba mówi tam językiem krajowym i kuchnia [jest] dobra polska. U wspólnego stołu ustawionego w podkowę są dwa końce: *polski i niemiecki*, bo Niemcy radzi spożywają jadło z naszej kuchni; stosownie więc do narodowości i gustu towarzysstwa każdy może obrać sobie miejsce, gdzie żyć. Obiad wspólny za 3-4 złote polskie bardzo smaczny, może lepszy, jak za taką cenę w Warszawie i pisma są polskie do czytania. Jako drobny szczegół, ale charakterystyczny dodać muszę, że jedyny to podobno hotel w Toruniu, w którym do przykrycia nie dają pieczyń, ale kołdry. Jeżeliś bowiem, Szanowny Czytelniku, nie bywał w miastach niemieckich, to może nie wiesz, że tam nawet w czasie skwarne lata przykrywają cię puchowym betem i poznają w tobie cudzoziemca, gdy go odrzucisz.

W nader miłym towarzystwie jednego z zacnych literatów tutejszych poświęciłem dzień cały poznaniu pamiątek miasta, zaczawszy od trzech tutejszych starożytnych kościołów katolickich: Panny Maryi, św. Jakuba i św. Jana. Z tych najpiękniejszym i najciekawszym jest kościół Panny Maryi z trzynastego wieku, z posadzką ułożoną w większej części z wielkich okrytych rzeźbą i napisami głazów grobowych, oświetlony przez ogromnej wysokości gotyckie okna. W starożytnym także kościele św. Jana, którego front wychodzi na ulicę Żeglarską, znajduje się wielce dawna spizowa chrzcielnica z napisem uważanym za najstarszy zabytek języka polskiego. Rysunek tego napisu podany niegdyś w „Przyjacielu Ludu”, a później we *Wzorach sztuki średniowiecznej*,⁷ lecz bez matematycznej ścisłości, niedawno odrysowany został najdokładniej i wydany w Warszawie przez zasłużonego inżyniera Wilhelma Kolberga⁸, który przed paru laty w przejeździe przez Toruń dokonał tej pracy.

Do najciekawszych pamiątek toruńskich należy ratusz wzniesiony w piętnastym i szesnastym wieku, w którym jest wielka sala, gdzie odbywają się pewne uroczystości miejskie. Tutaj to Niemcy obchodzili czterechsetletnią rocznicę urodzin Kopernika, a magistrat toruński zaprosił liczną płeć piękną, walcował z nią, może na pamiątkę, że Kopernik kazał wiecznie wirować ziemi. Liczne zgromadzeni Polacy obchodzili tę samą rocznicę w sali hotelu „Pod Trzema Koronami”.

Godną widzenia w ratuszu toruńskim jest biblioteka, archiwum i muzeum starożytności założone przed laty kilku, a dosyć ciekawych rzeczy posiadające. Z epoki kamienia jest tu kilkadziesiąt toporków i narzędzi różnej wielkości i kształtu z drążonymi otworami i bez otworów, wszystkie prawie znalezione w okolicach Torunia. Jeden toporek zwrócił na siebie moją uwagę tym, że ma niedokończony otwór, z którego poniekąd wnosić można o sposobie, jakim tak wybornie umiano drążyć okrągłe dziury w kamieniu. Są także tu narzędzia krzemienne tudzież tak zwane wióry i okrzoski znalezione w okolicy Torunia (zapewne nad Wisłą), tam, gdzie były mieszkania ludzkie w czasach użytku krzemienia, czyli tak zwane przez niektórych niezbyt trafnie *stacje krzemienne*. Popielnic i naczyń glinianych rozlicznych kształtów posiada muzeum kilkadziesiąt, od wielkich grubej roboty, aż do małych może dziecinnych czepaków. Na jednej z popielnic widziałem dosyć rzadko napotykaną ozdobę robioną ostrym narzędziem po wypaleniu (nieco podobne do znajdujących się na pewnej urnie w zbiorze pani generałowej K. w Warszawie⁹). Do innych ciekawszych przedmiotów w muzeum należą zbroje, kusze, dawne instrumenty dęte miejskiej kapeli, *socha*, używana tu przed kilku wiekami do orania, liczne pieczęcie, stemple do bicia toruńskich monet, rznięte na stalowych tłokach lub cęgach (na przykład stemple talarów) – mennica bowiem tutejsza znakomite w kraju zajmowała miejsce, a niektóre z monet toruńskich należą do białych kruków w polskiej numizmatyce. Przechowuje się także i skórzane, okrągłe, wielkości małego rzeszota puzdro z trzema kłódkami, do przenoszenia monety z mennicy do kasy niegdyś służące. Muzeum to posiada zresztą różnorodne przedmioty, bo od starych lampek rzymskich aż do tegoczesnych miniaturowych chińskich trzewiczków i przyrządów do różowania się Japonek, przywożonych tu ze wschodu przez pruskich żeglarzy. Ściany tej sali zdobią dawne portrety królów polskich, rozmaitej wartości pędzla, lecz mniejszej w ogóle od posiadanych niegdyś przez magistrat gdański. Powiadano mi, że malarz warszawski, pan Lesser¹⁰, robił studia w roku zesłłym w muzeum tutejszym.

Obok muzeum znajduje się biblioteka i zarazem stare archiwum, w którym widzieć można wielką skrzynię z dyplomatami. Czytałem gdzieś, że między tymi dokumentami znajduje się współczesny opis bitwy grunwaldzkiej, ale oprowadzający dozorca nic o tym nie wiedział, a przejrzenie dokumentów spakowanych jak sieczka było niemożliwe. Gdzież się podział ten porządek niemiecki? – zapytałem siebie. Oj, podobno, co się tyczy starych archiwów, nie doszedł on nigdy do stopnia tej doskonałości, z jaką urządzi-

ne były niegdyś wszystkie archiwa nasze grodzkie i ziemskie. Oglądałem tutaj tylko grubą księgę miejską z roku 1594, w której wiele aktów wpisanych jest po polsku, także polskie formy przysięg na wierność królom, gazety pisane z początku zeszłego wieku i komplety drukowanych za Księstwa Warszawskiego.

Obejrawszy pomnik Kopernika, udaliśmy się do domu, w którym wielki astronom miał się urodzić. W tym celu weszliśmy do handlu¹¹, gdzie panowała atmosfera gdańskiej wódki, a za pierwszą izbą na dole, pokazano nam na lewo średniej wielkości drugą napełnioną dymem, gdzie kilkunastu Niemców dumало melancholicznie z oczami wlepionymi w kufle bursztynowego bawara. Był to cel naszej wycieczki, tu bowiem miała stać kolebka Kopernika, o te ściany miały obijać się jego niemowlęce łkania, tak przynajmniej mniemają toruńczycy. Izba nie jest sklepiona, tylko ma powałę ze starożytnym belkowaniem, ale czyż nie wybornym pomysłem jest jej zużytkowanie! Każdy bowiem zwiedzający Toruń zachodzi tu zwykle i dla przyzwoitości musi wychylić kufelek. Przyznać tylko trzeba, że wódka gdańska jest przednia i, w porównaniu [do] cen warszawskich, tania. Szczęśliwy jednak [ten], komu wystarcza wyborna czysta woda, jaką Toruń posiada. W innym gmachu obejrzelśmy wielką salę, gdzie podpisany został traktat w roku 1466 i w którym zmarł Jan Olbracht, a gdzie dzisiaj, dziwnym zbiegiem okoliczności, sprzedają takie przekąski i napoje. Dalej obejrzałem krzywą wieżę toruńską, zapewne przez naśladownictwo onych w Pizie wystawioną, a następnie piękne kręcone wschody w synagodze, bardzo wysokie, całe rzeźbione z dębu i wijące się koło okrytego rzeźbami słupa, z jednego kłosa olbrzymiego dębu wykonanego.

Firm polskich w Toruniu mniejszych i większych znajduje się kilkadziesiąt. Między rzemieślnikami jest podobno najwięcej Polaków szewców, a bank polski ułatwia stosunki handlu i przemysłu, który w ręku ziomków naszych zaczyna nabierać pewnego życia, dzięki ich rzetelności w stosunkach i doborze towarów, w czym usiłują przewyższać Niemców. Toruń z przedmieściami ma dziś ludności do dwudziestu tysięcy, a w tej liczbie 4 do 5 tysięcy narodowości polskiej, resztę zaś składają Niemcy i Żydzi. Pism periodycznych wychodzi tutaj trzy: jedno niemieckie i dwa polskie. „Gazeta Toruńska” i „Gospodarz”, pismo rolnicze dla ludu, w Cesarstwie i Królestwie zezwolone, a kosztujące na rok dwa talary. Najlepszym powodzeniem cieszy się wychodzący co tydzień w Chełmnie „Przyjaciel Ludu”, kosztujący rocznie talara!, a posiadający wśród kmieci do 6 000 przedpłatników.

Drogi i poczty pruskie urządzone są wybornie, między wszystkimi prawie miasteczkami kursują codziennie wygodne, żółte karety pocztowe. Milę polską jedzie się tu 50 minut, a każdy pocztylion ma zawieszony na szyi i spoczywający na żołądku zegar rządowy w skórzanym futerale, do którego najściślej się stosuje. Droga, którą przebywałem, prowadziła z Torunia przez Kujawy, na Gniewków do Inowrocławia i Kruszwicy. Rolnictwo stoi tu znakomicie, a bór rządowy, którym jechaliśmy ze dwie mile, jest wzorem niemieckiej gospodarności. Każde drzewko tu okrzesane i opatrzone numerem jak w ogrodzie, jałowcu ani najmniejszego krzaczka w całym lesie nie ujrzyysz, bo obliczono procent zmniejszenia się przyrostu drzewa wysokopiennego, jeżeli zaroślami jest podszyty. W Prusach Zachodnich (Królewskich) i na Kujawach pruskich lud jest polski, ale właściciele folwarczni są [to] w większej połowie Niemcy. Znakomite jednak gospodarstwa Polaków dowodzą, że niedołęstwo nasze nie leży we krwi rasy słowiańskiej, ale jest wadą paniczkowatego wychowania francuskiego, [praktykowanego] w domu lub zagranicą, albo skrzywionych pojęć zaściankowych, rutynicznych¹² zakorzenionych wyobrażeń, dalekich od zdrowego praktycznego postępu i prostej, ale uczciwej rachunkowości, bez której czy to pan wielki, czy kmieć, rzemieślnik lub urzędnik, żyć w uorganizowanym społeczeństwie bez przynoszenia mu szkody nie może.

Komuż z nas na wzmiankę o Kruszwicy nie stanie w myśli piastowa chata w aureoli podań otaczających kolebkę dziejów naszych. Pod wpływem tych wspomnień przybyłem do starożytnej stolicy nad modre Gopło i pobiegłem do ruin zamku, w siedemnastym wieku jeszcze obronnego, z którego pozostała dziś jedna tylko wysoka ośmioboczna baszta, zwana powszechnie „myszą wieżą”. Dzięki obywatelskiemu poczuciu obowiązków utworzył się z kilku okolicznych ziemian komitet opieki nad pamiątkowymi ruinami; szkoda tylko, że strona praktyczna czynności tego komitetu nie dorównywa szlachetnym jego uczuciom. Zwrócono tu na przykład więcej uwagi na optykę niż na istotny cel praktycznego zabezpieczenia ruiny. I tak, jeżeli dach nad całą wieżą jest niemożliwy [do zbudowania], trzeba było dać przynajmniej okap ochronny nad jej ścianami, jaki widzimy nad każdym porządnym parkanem, takież okap z blachy lub cementu potrzebny jest nad resztą murów dotykających baszty, do podtrzymania których w przyszłości niezbędne są pręty żelazne w miejscach, gdzie mur wisi i łatwo runąć może. Nietrafną myślą było zasypanie

ziemią szczytków muru obwodowego i zasadzenie ich krzewami. Gracowane uliczki i klombiki na tarasie zamczyska niczemu wprawdzie nie szkodzą, ale odjęły ruinom właściwy im poetyczny urok i oddalają natchnienie od wędrowca, który czuje tu bezwiedny wpływ niemiecki, szuka bufetu z piwem i szklanych bań w ogródku, w których by ujrzał twarz swoją majestatycznie zaokrągloną, a którymi ozdobiony jest nawet kościelny cmentarz starożytnej kruszwickiej kolegiaty! Jak szczęśliwą myślą było ułożenie w przyzmy na tarasie zamku różnej wielkości kul kamiennych^a, wydobytych z jego piwnic, a używanych do szturm i obrony w dawnych wiekach – tak znowu niefortunną zbudowanie kamiennej budki w rodzaju niszy z ławeczką dla odpoczynku kilku osób. Dość znaczny koszt zbudowania tej budki, pozbawionej najpiękniejszego widoku, wystarczyłby niewątpliwie na zrobienie wschodów na szczyt wieży, z której wspaniały widok na Gopło i żyzne Kujawy byłby najmiłszym odpoczynkiem dla oka każdego wędrowca. Kończąc tych kilka słów o zamczysku, chciałbym raz jeszcze zapewnić czytelnika, że uznając zacne chęci komitetu, nie pisałem tego, powodowany manią złośliwego krytykowania, ale jako serdeczne słowo rady w rzeczy obchodzącej ogół.

Szczupły zakres jednorazowej korespondencji wędrowca nie dozwala mi tu rozpisać się o ciekawej, ale dziwnie przerobionej kolegiacie, a niegdyś katedrze kruszwickiej¹³, i o samej Kruszwicy, będącej dziś małym, na połę niemieckim miasteczkiem. Gdy chciałem posilić głodne ciało ziemskim pokarmem, wskazano mi w tym celu aptekę z niemieckim napisem: *Goplo-Apotheke*. I rzeczywiście, znalazłem aptekarza, poczciwego Niemca, dość uczonego chemika i geologa, trochę archeologa i numizmatyka, nieumiejącego rozmówić się z ludem po polsku, ale sprzedającego obok lekarstw piwo bawarskie, wódkę dobrą, przekąski i cygara. Przez wyborny przyrząd mikroskopijny pokazywał on mi cząstki organiczne roślin, wydobyte z 500-stopowej głębokości przy poszukiwaniu soli w Inowrocławiu, także kilka innych ciekawych geologicznych okazów.

^a Od największych, cetnarowej wagi, zmniejszają się one do kilkofuntowych.

¹ Herman Bałk – żyjący w I połowie XIII wieku krzyżacki mistrz krajowy Słowiańszczyzny i Prus. Zob. T. Jasiński, *Początki Torunia na tle osadnictwa średniowiecznego*, „Zapiski Historyczne” 1981, T. XLVI, Z. 4, s. 28.

² Mowa tu o Mikołaju Koperniku, który urodził się 19 lutego 1473 roku w Toruniu, natomiast zmarł 24 maja 1543 roku we Fromborku.

³ Chodzi o Sebastiana Fabiana Klonowica (1545–1602) i jego czteroczęściowy poemat barokowy: *Flis, to jest Spuszczanie statków Wisłą i innymi rzekami do niej przypadającymi* (wydany w Krakowie w 1595 roku).

⁴ Sektarski – odszczepieńczy, kacerski, heretycki. Sektarz – naśladowca czyjeś nauki. Zob. Samuel Bogumił Linde, *Słownik języka polskiego*, T. V, Lwów 1859, s. 238.

⁵ Resner z Wrocławia – architekt, szczególnie zasłużony dla miasta Wałbrzycha; szczegółowych personaliów nie udało się ustalić.

⁶ Iglicówka – rodzaj karabinu odcylowego, w którym wybuch ładunku jest spowodowany uderzeniem iglicy.

⁷ *Wzory sztuki średniowiecznej i z epoki odrodzenia po koniec wieku XVII w dawnej Polsce*, wyd. A. Przeczdzicki i E. Rastawiecki, Warszawa-Paryż 1853–1855.

⁸ Wilhelm Karol Adolf Kolberg (1807–1877) – inżynier, syn Juliusza, profesora miernictwa i geodezji na Uniwersytecie Warszawskim i Fryderyki Karoliny Mercoeur, starszy brat Oskara.

⁹ Chodzi prawdopodobnie o Natalię Annę Kicką z domu Bisping (1808–1888) – żonę gen. Ludwika Kickiego, działaczkę patriotyczną, malarzkę, pasjonatkę archeologii.

¹⁰ Aleksander Lesser (1814–1884) – malarz, rysownik, krytyk sztuki. Studiował na Oddziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Warszawskiego, ASP w Dreźnie i Monachium. Znamy trzy obrazy Lessera o tematyce zaczerpniętej z dziejów Żydów w Polsce: *Kazimierz Wielki nadający przywileje Żydom w Polsce, Kazimierz Wielki i Esterka oraz Pogrzeb pięciu poległych w Warszawie*. Zob. Ch. Shmeruk, *Legenda o Esterce w literaturze jidysz i polskiej*, przeł. M. Adamczyk-Garbowska, Warszawa 2000.

¹¹ Handel – w tym kontekście chodzi o dom handlowy.

¹² Rutyniczny – oparty o rutynę, wprawę, przyzwyczajenie.

¹³ Prowadzone współcześnie badania archeologiczne w Kruszwicy i nowe źródła historyczne pozwoliły ustalić, że pierwszą katedrą w Kruszwicy był kościół św. Wita, stojący nieopodal zamku, a nie – jak sądzono w czasach Glogera – istniejący do dziś kościół kolegiacki św. Piotra i Pawła. Zob. <http://www.diecezja.wloclawek.pl/> [dostęp: 14.12.20014].

LIST Z OSTROŁĘCKIEGO (ROZBIÓR DZIEŁA T. WOJCIECHOWSKIEGO *CHROBACYA*),

„Kronika Rodzinna” 1873, nr 20, s. 307-308;
opublikowano w rubryce „Silva rerum”; tekst bez podpisu.

W pracy pana Wojciechowskiego¹ przybywa nam cenny przyczynek do badań nad prastarą przeszłością naszego kraju, napisany przez człowieka z gruntowną znajomością łaciny, dziejów, źródeł i pracą nie lada. Dzieło zaczyna autor krytycznym, dobrym, acz nieco rozwlekłym rozbiorem dwóch metod badania dziejów. Wykazuje błędy metody *filologicznej*, czyli *progresyjnej*, opierającej pierwotne dzieje Słowian na luźnych wzmiankach Herodota², Ptolemeusza³ itd., a podnosi metodę *odwrotną*, poczynając badania od rzeczy nowych, ale pewnych na polu etnografii, archeologii i językoznawstwa, i postępującą wstecz dziejów na tej drodze. Pisarz nie wypowiada tu wprawdzie rzeczy wcale nieznanymi, ale umiejętniej niż inni ocenia na przykład stanowisko Jana Potockiego⁴, który (jak to na podstawie gruntownej erudycji dowodzi) jest twórcą metody *odwrotnej* w literaturze europejskiej, jakkolwiek nie utrzymał się do końca. Surowiecki⁵ jest w Słowiańszczyźnie następcą Potockiego, a Szafarzyk⁶ wyznał, iż jest uczniem Surowieckiego.

Dalej następuje krytyczny rozbiór nazwisk naszych siół chrobackich⁷, mazowieckich i wielkopolskich, na którego zasadzie pisarz poparty faktami archiwalnymi, pożytkując mało dotknięty a ogromny materiał, szczęśliwie robi odkrycia w nadziei wyświecenia zamierzonych kolei zaludnienia i początku osad i wsi w krajach nadwiślańskich. Co krok potrącamy tu o pierwotne stosunki wiejskie i rolnicze, o wyjaśnienie początku i nazwy któregoś z naszych siół. Przekonywamy się, że klasztory były niegdyś głównym czynnikiem rolnego postępu i przemysłu, „gospodarowały wyśmienicie”, a dowodzi tego badacz zimny, pozytywny, uczeń szkoły niemieckiej, ale – bezstronny.

Gdy i naszych ziemian obchodzą dzieje narodowej kolebki, ich dworów lub chat, stosunków z ludem i skiby oblewanej potem ojców, a synom dającej choć ciężki, ale domowego smaku kawałek chleba, gdy i między nimi jest grono badaczy domowej przeszłości – ośmieliłem się w części z tego względu skreślić słów kilka do waszego pisma.

Nie wątpię, że kto inny poda lub już podał krytyczny rozbiór zasługującego na to ze wszech miar dzieła. Co do mnie, nie chcę się porywać z motyką na słońce. Przewiduję, iż książka napisana z poglądem nowym, kontrolująca wszystkich poprzedników, obalająca z gruntu takie prace, jak *Lechicki początek Polski*⁸, uznana przez wszystkich być nie może. Sam także nie uważam wielu sądów pisarza za dogmaty. Odkrywanie zagadnień dziejowych to rzecz trudna, jakkolwiek łatwiej przychodzi z każdym rokiem, gdy źródła i poprzednicy mnożą się. Podział wszystkich nazw na 5 grup i znaczenie ich ulegnie niewątpliwie pewnym zmianom przy postępie badań, niemożliwej ścisłości granic i mało uwzględnionej, wedle mnie, przez autora dawnej różnicy obyczajów różnych prowincji naszej ziemi. W każdym razie pan Wojciechowski znacznie przetrzebi puszcze piastowskie zakrywające przed nami swoich osadników, a choć nie osiągnie wszystkiego, co sobie założył, jednak powitać w nim możemy zacnego badacza, przybywającego do szczupłego grona młodych ludzi sumiennej, mozolnej, cichej pracy, nie zrywających z matką wszystkiego, przeszłością, nie reklamujących się nietrzeźwym, krzykliwym i zarozumiałym pseudo-pozytywizmem.

Strona zewnętrzna książki mało zostawia do życzenia. Polszczyzna w niej jest dobra, nawet w porównaniu do niektórych pisarzy galicyjskich wyśmienita, a jednak razi jeszcze ucho tu i ówdzie wyrazem obcym, na który mamy dobre własne brzmienia. Nie przywykliśmy także do „Słowianów”, ale do Słowian, jak: ziemian, mieszczan, Mazowszan, Krakowian i tak dalej. Skrócenia niektórych wyrazów częściej użytych utrudniają czytanie, a skorzystał tylko wydawca, oszczędzając parę kartek papieru na tomie, co nie powinno wchodzić w rachubę przy trzyrublowej cenie książki.

Kilka słów tych zakańczam sprostowaniem mylnej wiadomości o obyczajach i charakterze najbliższych sąsiadów moich, *Kurpiów*, położonej zresztą poza obrębem naukowej wartości dzieła, którego autor powtórzył tylko błędne świadectwo Połujańskiego⁹ i innych, iż lud ten ma dotąd „półdzikie obyczaje”, a usposobienie „najezdnicze i łupieskie”. Bynajmniej nie jakaś dziecinna powiatowa miłość własna, ani uraza za sąd, który osobiście piszącego to nie dotyka, a na polu naukowych badań nie może dotyczyć nikogo, ale powoduje mną obywatelska chęć sprostowania błędnych mniemań (zwłaszcza w dalszych stronach kraju) o obyczajach i rodowodzie najpocziwszego ludu, jaki tu mamy, który umie cenić swoje współobywatelstwo, wie, co o nim sami piszą, i dba o sławę tradycyjną. Kurp kocha swój kąt rodzinny silniej niż bracia sąsiedzi, od których jest bardziej uczciwy, odważny, przemyślny, a przy tym łagodny. Modli się na książce i rad, gdy jest w możliwości posłać syna do szkół, seminarium albo i gdzieś dalej, moralnie stoi on daleko wyżej na przykład od włościan z okolic Warszawy, zostających pod koniecznym wpływem wielkiego miasta. Ciekawy zaś jestem, jak by Połujański, mieniając Kurpia *półdzikiem*, określił ciemnotę ludu galicyjskiego, którego tłumy spławiające drzewo po Narwi możemy porównywać corocznie z ludem miejscowym?^a Kazimierz Władysław Wójcicki¹⁰, osiadłszy przed czterdziestu laty w pobliżu Kurpiów, taki ich stan wtedy znalazł: „Kradzież prawie nieznaną, zostawione bez dozoru na polu ładowne wozy z zaprzęgami, konie puszczane na całe lato w lasy i tylko w nagłej potrzebie przypędzane do domu, a nic przecież nie zginie, chyba gdy z obcej strony złodziej się zakradnie. Jak są gościnni, ludzcy, uprzejmi, tak krzywdy wyrządzonej pamiętni i umiejący mścić się za nią, szukając prawa odwetu. Domy ich mieszkalne i zabudowania celują nad innych włościan sąsiednich, nawet Mazurów. Nie zobaczysz tu w izbie cieląt, prosiąt i gęsi pomieszanych z dziećmi kmiecia. Dom zazwyczaj w węgiel postawiony, obszerny, okna jasne i duże, częstokroć okiennicami malowanymi opatrzone. Wewnątrz izba jedna obszerna, druga mniejsza, czysto utrzymane, piec często polewany, na półkach ustawione misy i narzędzia kuchenne, w głębi stół ochędzożny¹¹, a przy oknach warsztaty tkackie. Kiedym odwiedzał domostwa, wisiała strzelba i torba borsucza” itd. (*Zarysy domowe*, t. III, Warszawa 1842, s. 206-213).

A teraz co do rodowodu. Wywodzi się Kurpia od Gotów, Górali Karpackich, Jadźwingów, Litwinów, Kaszubów, banitów polskich i tak dalej, byle nie od Mazurów, których on jest najwybitniejszym typem pod wszystkimi względami. Wywodzi się ich ze starożytności, gdy o Kurpiach nikt przez wieki XVII nie słyszał. Kazano im mieszkać na pograniczu obcych narodów i ćwiczyć się w wojaczce na wzór Zaporozców¹², gdy puszcze ostrołęckie od granicy dialektu litewskiego, to jest od Gołdapi¹³, Szypliszek¹⁴, Sejn¹⁵ i Przewałki¹⁶ przedziela całe 20 mil polskiego kraju, a od siedlisk Jadźwingów, którymi były zachodnie powiaty guberni grodzieńskiej, kilkanaście mil łomżyńsko-nurskiego Mazowsza, daleko wcześniej zaludnionego niż owe puszcze. Nawet od strony Prus graniczą tak Kurpie, jak i sąsiednia cząstkowa szlachta z Mazurami pruskimi, używającymi tego samego, co oni, dialektu.

Początek zaludnienia puszczy ostrołęckich odnieść należy do XV i XVI wieku, to jest do czasu, w którym żyzne ziemie okolic Łomży, Wizny¹⁷, Grajewa¹⁸, Kolna¹⁹, Szczuczyna²⁰, Zambrowa, Czyżewa²¹ i tak dalej, rozdane już były przez książąt mazowieckich szlachcie ciechanowskiej, płockiej i zakroczymskiej i wykarczowane, a pozostałych w środku puszczy na jałowych piaskach nikt wyrabiać na pole nie chciał. Wtedy ludzie różnych stanów z okolicznego Mazowsza polskiego, a może i pruskiego, nie posiadający ziemi chłopcy i niższa szlachta, wszyscy w żądzy swobody, uniknięcia zależności lub kary i ciężkiej pracy, wynosili się na puszcze pełne zwierzyny i rzek rybnych. Posiadacze puszczy, biskupi płoccy i starostowie chętnie widzieli rosnącą ludność, którą zachęcali swobodami, bo w niej była jedyna nadzieja ekonomicznego dochodu z obszarów. W ten sposób powstały osady wśród borów, które dość późno przemieniły się na wsie dzisiejsze. Nazwa *Kurpiów* powstała w czasach, w których Mazurzy polni, wskutek postępu i braku łyka włożywszy buty skórzane, zaczęli nazywać *Kurpiami* mieszkańców leśnych noszących po staremu łyżaki, czyli tak zwane powszechnie *kurpie*, aż do naszych czasów. Stąd sami *Kurpie* nazywają się chętniej *Puszczakami*.

Samo bogactwo mowy Kurpia w dźwięki nosowe (*a, e, an, un, in*) charakteryzujące głównie mowę polską, zatracone już prawie wszędzie, a silnie dochowane w cieniu puszczy jako dowód rdzenności polskiej, wystarcza na obalenie wszelkich domysłów. Ślady tych dźwięków znajdujemy na całym Mazowszu, ale dochować w czystości mogła je tylko garstka ludu zamknięta bardziej i odosobniona wśród borów. Dochowała ona także wiele innych cech staropolszczyzny lub wyrobiła nowe pod wpływem większej swobody, spo-

sobu życia i zawiązania się w pewne bractwa (na przykład bartnicze), co wszystko odróżniło ją nieco od zapolnych sąsiadów i dało podstawę domysłom najdziwniejszych rodowodów. Dostrzeżone przez niektórych pewne podobieństwo charakteru Kurpiów z Góralami Karpackimi jest w istocie niczym więcej tylko psychologicznym wpływem dobroczynnej swobody życia wśród gór tatrzańskich i borów Mazowsza.

^a W innym miejscu pan Połujański bardzo pięknie charakteryzuje pobożność Kurpiów. Powiada na przykład: „Gdy panuje epidemia lub innego rodzaju powszechna jaka klęska, procesja taka (gromady wiejskiej) odbywa się w pole lub na drogi krzyżowe i tam stanąwszy całe zgromadzenie słucha pobożnie Ewangelii przez *promotora* włościanina czytanej, a następnie kazania lub nauki duchownej tegoż”. [A Połujański, *Wędrowki po guberni augustowskiej w celu naukowym odbyte*, Warszawa 1859, s. 71; opisuje tu autor Kurpiów ze wschodniej części puszczy nowogródzkiej – przypis red.].

¹ Tadeusz Wojciechowski (1838–1919) – historyk, profesor i rektor Uniwersytetu Lwowskiego; członek Akademii Umiejętności, autor m.in. rozprawy *Zabiegi cesarza Maksymiliana II-go o koronę polską w latach 1572–1676*, Kraków 1860 (broшуra ukazała się jako dodatek miesięczny do „Czasu”). Gloger w niniejszym artykule recenzuje książkę *Chrobacja. Rozbiór starożytności słowiańskich*, Kraków 1873.

² Herodot z Halikarnasu (ok. 484 r.p.n.e. – ok. 426 r. p.n.e.) – grecki historyk, zwany *Ojcem historii*; autor 9-księkowej relacji z wojen perskich zatytułowanej *Dzieje* (łac. *Historiae*). Herodot lokalizował na obszarze Podola i Wołyńia plemię Neurów, których uważano za Słowian, znajdując w ich nazwie słowiański rdzeń *neur- (por. nurzać, nurek itd.).

³ Klaudiusz Ptolemeusz (ok. 100 – ok. 168) – grecki astronom, matematyk i geograf; autor m.in. *Mathematike Syntaxis* znanej jako *Almagest*. Według Ptolemeusza tereny nad Wołgą (Rha) zamieszkiwało plemię Souobenoi, utożsamiane ze Słowianami; z kolei na prawym brzegu Wisły u jej ujścia Wenedowie, identyfikowani jako Słowianie zachodni.

⁴ Jan Nepomucen Potocki (1761–1815) – powieściopisarz, dramaturg, podróżnik, polityk, historyk, publicysta, etnograf, archeolog; najbardziej znany jako autor powieści napisanej po francusku *Rękopis znaleziony w Saragossie* (1805). Przedmiotem jego zainteresowań były studia historyczne oraz badania nad dziejami pierwotnej Słowiańszczyzny, których owoce opisał przede wszystkim w dziełach *Recherches sur la Sarmatie* (t. 1-5, 1789–1792) oraz *Histoire primitive des peuples de la Russie, avec une exposition complete de toutes les notions locales, naturelles et traditionnelles* (1802) z nowatorską tezą o autochtonizmie Słowian. Zob. F. Rosset, *Jan Potocki. Biografia*, przeł. A. Wasilewska, Warszawa 2006; J. Ryba, *Motywy podróżnicze w twórczości Jana Potockiego*, Wrocław 1993.

⁵ Wawrzyniec Surowiecki (1769–1827) – ekonomista, publicysta, pedagog, działacz oświatowy, historyk, geograf, antropolog; autor m.in. *Uwag względem poddanych w Polsce i projekt do ich uwolnienia* (Warszawa 1807). Na temat Słowiańszczyzny – w duchu apologetycznym, interesowały go przede wszystkim dzieje pogańskie – pisał m.in. w dziele *Śledzenie początku narodów słowiańskich. Rozprawa czytana na publicznym posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk*, Warszawa 1824 oraz *Über die Abkunft der Slaven*, Universität Buchdruckerei 1828.

⁶ Pavel Jozef Šafárik [Paweł Józef Szafarzyk] (1795–1861) – słowacki historyk, etnograf, sławista, poeta; autor m.in. rozprawy *Slovanské starožitnosti* (1836–1837).

⁷ Chrobacja – według legend starożytna kraina słowiańska; jej stolicą miała być Łysa Góra, rządzona przez Kagana (Cesarza Słowian). W XIX wieku Chrobacja istniała w historycznej samoświadomości Polaków, stąd jej występowanie w tekstach Glogera.

⁸ Karol Szajnocha, *Lechicki początek Polski. Szkic historyczny*, Lwów 1858.

⁹ Aleksander Połujański (1814–1866) – pochodzący z Wileńszczyzny leśnik, Rządowy Komisarz Leśny w Królestwie Polskim. Autor m.in. *Opisania lasów Królestwa Polskiego i guberni zachodnich Cesarstwa Rosyjskiego pod względem historycznym, statystycznym i gospodarczym* (tom 1–4, 1854–1855).

¹⁰ Kazimierz Władysław Wójcicki (1807–1879) – literat, historyk, badacz. Autor między innymi dzieła *Pieśni ludu Białochrobatów, Mazurów i Rusi znad Bugu (z dołączeniem odpowiednich pieśni ruskich, serbskich, czeskich i słowiańskich)*.

¹¹ Ochędóżny – schludny, czysty, porządny.

¹² Zaporozcy – kozacy zaporoscy, kozacy niżowi; centrum ich życia znajdowało się na Zaporoziu (Niziu), nizinnym, stepowym kraju położonym w dolnym biegu Dniepru, za ciągnącym się na długości 80 km odcinkiem skalnych przeszkód rzecznych (porohy).

¹³ Gołdap – w czasach, gdy Gloger pisał te słowa, Gołdap był miastem powiatowym w Prusach Wschodnich; nazwa pochodzi od przepływającej przez nie rzeki Gołdapki; współcześnie w województwie warmińsko-mazurskim, w powiecie gołdapskim, siedziba gminy miejsko-wiejskiej Gołdap.

¹⁴ Szypliszki – w XIX wieku wieś w powiecie suwalskim, gminie Zaborszki; znajdująca się około 20 km od Suwałk; współcześnie na Pojezierzu Wschodniosuwalskim (zachodnia część Pojezierza Litewskiego), w województwie podlaskim, w powiecie suwalskim, w gminie Szypliszki.

¹⁵ Sejny – miasto w powiecie sejneńskim; położone na Pojezierzu Wschodniosuwalskim, nad Maryczą (lewy dopływ Czarnej Hańczy).

¹⁶ Przewalki – wieś położona nad brzegami Niemna w odległości około 30 km od Grodna; w czasach I Rzeczypospolitej wieś stanowiła starostwo niegrodowe przewalskie, leżące w województwie trockim w powiecie grodzieńskim.

¹⁷ Wizna – była miastem królewskim Korony Królestwa Polskiego. Współcześnie wieś w Polsce położona w województwie podlaskim, w powiecie łomżyńskim, w gminie Wizna.

¹⁸ Grajewo – w XIX wieku była to osada należąca do powiatu szczuczynskiego, gmina Bogusze, była umiejscowiona na granicy Królestwa Polskiego i Prus; współcześnie: miasto i gmina w województwie podlaskim, położone nad rzeką Elk.

¹⁹ Kolno – miasto położone nad rzeką Łabną, w XIX wieku administracyjnie należało do guberni i powiatu łomżyńskiego; obecnie w województwie podlaskim, powiecie kolneńskim.

²⁰ Szczuczyn – w XIX wieku obowiązywała również nazwa Szczuczyn Mazowiecki; było miastem powiatowym guberni łomżyńskiej, położonym na prawym brzegu rzeki Wisły; współcześnie miasto w województwie podlaskim, powiecie grajewskim.

²¹ Czyżewo – w XIX wieku była to okolica szlachecka w powiecie ostrowskim, gmina Dmochy Glinki; współcześnie (jako Czyżew) jest miastem w województwie podlaskim, w powiecie wysokomazowieckim, w gminie Czyżew, nad rzeką Brok.

SŁÓWKO O PIEŚNIACH LUDOWYCH,

„Kronika Rodzinna” 1874, nr 6, s. 87-88;

opublikowane w osobnej rubryce;

podpis pod tekstem: „Z. Gloger”.

Przed pół wiekiem, gdy w broszurach i czasopismach drukowanych w Warszawie, Wilnie i nawet Połocku zawrzała walka romantyków z klasykami, raz pierwszy ogół spojrział niedowierzającym okiem na *pieśni ludu*, do których rytmu i ducha wielki wieszcz¹ niektóre swoje ballady zastosował. Nie mówię tu o kilku uczonych, którzy daleko wcześniej zachęcali do badania rzeczy ludowych, jak na przykład Hugo Kołłątaj² i Łukasz Gołębiowski³, jak Chodakowski⁴, który spisywał pieśni i nazwy miejsc, lub Ignacy Czerwiński⁵, który już w roku 1811 wydał opis ludu w „okolicy zadniestrskiej”. Zwycięstwo romantyków i starania warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, a wreszcie prace Chodakowskiego, Czerwińskiego i innych zrodziły cały zastęp młodych zbieraczy, [takich] jak Staniewicz⁶, Wójcicki⁷ i Wacław z Oleska⁸. Z pierwszych młodzieńczych zbiorów Wójcickiego korzystał Gołębiowski w swoim dziele *Lud polski*⁹, a Maksymowicz¹⁰ ogłosił pieśni zebrane przez Chodakowskiego. Prawie jednocześnie spisywał pieśni na naszym południu Żegota Pauli¹¹ i Łoziński¹², a na północy Barszczewski¹³ i Jan Czczot¹⁴, poeta i tłumacz zarazem. Ich ścieżką po pieśńgminną poszli pod strzechę wieśniacza: J. Lipiński¹⁵, R. Zienkowicz¹⁶, K. M. Brzozowski¹⁷, ks. Jucewicz¹⁸, bracia Tyszkiewiczowie¹⁹, Dowkont²⁰, L. Węgliński²¹, J. Konopka²², A. Marcinkowski (ps. Nowosielski)²³, O. Kolberg²⁴, Kocipiński²⁵, Izopolski²⁶, Marcinkiewicz²⁷, Zejszner²⁸, J. Łoszkowski²⁹, J. Roger³⁰, H. M. G. Gizewiusz³¹, Cejnowa³², K. Kozłowski³³, Giegużyński³⁴ i kilku jeszcze.

I tak na równinie między Dnieprem, Dźwiną, Notecią i Tatrami znalazły się nieprzebrane skarby słowa, serca i melodii, licznie bogatsze niż u innych ludów. Samych pieśni i piosenek weselnych z ich wariantami naliczono do 2000! – a cóż mówić o ogólnej liczbie, która kilkakrotnie tę cyfrę przenosi, a dokładnie wiadomą być nie może! Jeden Kolberg zebrał melodii i ich wariantów kilka tysięcy. Wszystko to zaiste skarb nieoceniony dla nauki i poezji!

Dotąd atoli jesteśmy jeszcze w fazie zbierania, które wprawdzie jest arcyważne i nie może być zaniebane, dopóki pieśniodajna ruda wyczerpaną nie zostanie, ale ze względu nauki jest tylko środkiem, a nie celem. Przyszedł więc czas na głębsze studia nad poezją i pieśniami ludu, bo nie zadawają już nas dzisiaj te oderwane zdania i piękne ogólniki, jakie często napotykaamy.

Nim jednak krytyka i nauka zgłębią i roztrząsą te skarby, zastanówmy się dzisiaj, czy tak zwane pieśni *gminu* były *wyłącznie* jego utworem i własnością, za co je ma nasz ogół?

Pieśń była najmilszą towarzyszką Słowianina, czy szedł w bój krwawy, czy płażał lub paśł trzodę, czy dziatwie śpiewał dumy o zmarłych bohaterach lub od plemienia swego posłował do sąsiadów. Stara tradycja powiada, że Święty Wojciech układał pieśni dla narodu, a nasi kronikarze średniowieczni wszyscy wspominają nieraz o śpiewaniu pieśni, które nawet sami przekładali i rymowali. Ma się rozumieć, nie było tu mowy o klasie najniższej, ale o całym narodzie, o wszystkich. Pieśń brzmiała zarówno w zamku pańskim, jak dworze szlacheckim i pod strzechą prostego kmiecia. Pisarze nasi XVI wieku wspominają wielokrotnie, iż po dworach szlachty gości zabawiano śpiewem i płażano ochoczo, zwykle z pieśnią na ustach. Żaden wzgląd nie mógł oddzielać i nie oddzielał w istocie pieśni dworskich, zamkowych i kmiecych. Pewna prostota domowego obyczaju była wspólna wszystkim tym stanom, a zwłaszcza połowie niewieściej, głównej lubownicze pieśni, które zresztą, aby skromne, do wszystkich serc ludzkich mają jednaki przystęp. Pieśń tę samą śpiewała szlachta, śpiewali jej słudzy i ich rodziny pod słomianą strzechą. Tak się miało ze śpiewem kantyczkowym, nabożnym i kościelnym, tak ze światowym³⁵. Ze zaś tak było, mamy na to ważne dowody. I tak: znaleziono już nie raz spisane przed dwoma lub trzema wieki, w domowych papierach szla-

checkich całe albo szczątki i urywki pieśni dziś nazwanych *ludowymi* i przez lud wyłącznie śpiewanych. Nadto wychodziły broszury (ma się rozumieć nie dla ludu) ze zbiorami pieśni, których większą część prawie bez zmiany dotąd lud śpiewa. Jedna z tych broszur nosi tytuł *Dama dla uciechy młodzieńcom i pannom, w której się zamykają: Pieśni, Tańce i Padwany rozmaite*³⁶ druga zaś *Kiermasz Wieśniacki abo Rozgwara Kmosia z Bartoszem na Zawisłu*³⁷. Obydwie z końca XVI wieku, ale Wójcicki jedną z pieśni pomieszczonych w pierwszej znalazł już w rękopisie z roku 1526, pieśń więc ta (śpiewana dotąd) była pierwiej u narodu niż w książce: i nie rozpowszechniła jej książka między ludem, który z druków ani rękopisów nie śpiewał. W *Kiermaszu Wieśniackim* jest długa i rzewna pieśń panny młodej żegnającej dom rodzicielski, z pewnymi odmianami śpiewana dotąd powszechnie przez lud, a trzy wieki temu i przez szlachtę.

Zapatrując się w taki sposób na dzisiejsze pieśni ludu, łatwo znajdziemy klucz do rozwiązania zagadki, skąd w tysiącnych jego śpiewach tak często jest mowa o *futrach sobolich, bobrowych i kunich*, o *kitajce, adamaszku, jedwabiu i kontuszach*, o *perłach, drogich kamieńcach i złotych pierścieńcach*, kiedy lud tego nie posiadał; skąd panna młoda żegna w domu rodziców *śliczne ściany, alkierzyk malowany, komnaty, skryte pokoje* itp., kiedy lud tak ozdobnie nie mieszkał; skąd tyle pieśni opiewa wyjazd lub powrót Jasieńka z wojny, śmierć na wojnie, mówi o szablach i mieczach, kiedy lud wieśniaczy nader mały miewając udział w wyprawach zbrojnych, rzadziej by o tym śpiewał, gdyby wyłącznie sam jeden pieśni tworzył.

Wiek XVI przynosi cios bolesny prastarym pieśniom narodowym po dworach. W domu szlachcica zjawiają się nigdy niewidziane przedtem drukowane po polsku poematy i wiersze Reja, Kochanowskiego i innych, układane na wzorach klasycznych, pełne erudycji, pisane z kunsztem lub dowcipem przez ludzi uczonych. Wobec takich arcydzieł czymże w mniemaniu każdego łacinnika mogły zostać stare pieśni niewiadomych twórców, którzy o autorach i bogach greckich i rzymskich zapewne nic nie wiedzieli? Pieśni śpiewane i rozumiane zarówno przez gminną prostotę, a w części przez nią utworzone, czymże mogły już teraz zostać, jeżeli nie skazanymi na szukanie przytułku jedynie pod jej strzechą wieśniacza? Z kolei rzeczy wypadło, że przez następnych parę wieków program powyższy musiał się wypełnić. Pierwszy widoczny ślad upadku pieśni mamy już w wyżej wspomnianych starych zbiorach, gdzie tchnący prostotą pierwotny poetyczny język postarano się już wypolerować, że tak powiemy, wykwinąć dworszczyzną, co jest dowodem, że uważano go za nieodpowiedni ton prostoty. Jan Kochanowski pisze także pieśni sobótkowe, aby zastąpić nimi dawniejsze, dla ludu pozostawione. Następnie makaronizm z panegiryzmem i kierunek domowego wykształcenia rugowały ciągle pieśń dawną z dworów szlacheckich, która za to bezpieczna i swobodna czuła się u ludu, do którego wyższa oświata ani żadne z tych prądów nie miały przystępu. Rugowanie to atoli nie szło zbyt spieszenie, bo tęskna pieśń miała zawsze swój urok dla szlacheckiej dziewczoi, a wesoła dla młodziana, więc jeszcze w zeszłym stuleciu śpiewała szlachta kilkadziesiąt takich piosnek, które dziś słyszymy tylko u kmieci. W pierwszej ćwierci bieżącego wieku nieraz jeszcze na weselach szlachty słyszano żartobliwą pieśń „o chmielu”, a pewna sędziwa matrona podyktowała mi kilka innych piosnek śpiewanych na jej zaślubinach w roku 1809 przez *starościców i stolników*. Świętej pamięci Kajetan Suffczyński³⁸, autor *Rodziny konfederatów*, przedziwnie wtajemniczony w życie szlachty XVIII wieku, cytował mi pieśni obrzędowe weselne, których w młodości swej nauczył się od jakiegoś sędziwego kasztelana, a z których jedną znalazłem dziś u cząstkowej szlachty i włościan. Toteż Jan Czeczot może dlatego, że był jednym z najstarszych wiekiem zbieraczy pieśni, a zatem mógł więcej zachwycić tradycji, wybornie ich koleje rozumiał, gdy tak powiada w przedmowie do trzeciego tomu *Piosnek wieśniaczych znad Niemna i Dźwiny*.

Poezja zwana dziś gminną była przed wieki wszystkim przodkom naszym wspólna: pańska, książęca, słowem narodowa. Włościanom naszym winniśmy dochowanie obrzędów starożytnych i pieśni. Ulegając sami wpływowi sąsiednich plemion i cywilizacji Europy, zmieniliśmy się łatwiej niż oni; a przeto zapomnieliśmy i tych pieśni, jakie odległa prababka niejednego z nas, przy kądzieli, w tejże samej może wsi nuciła ze swymi krewnymi, których potomstwo pozostało w stanie poddaństwa.³⁹

Nader podobne losy z pieśnią dzieliły u nas: zwyczaje, wyobrażenia, ubiory i zabobony. Wnikając na przykład w życie XVI wieku, spostrzegamy, że lud przechowuje dzisiaj najrozmaitsze jego echa: używa w swej mowie archaizmów pospolitych u pisarzy tamtoczesnych. W wielu wyobrażeniach swoich wieśniak

dzisiejszy nader bliski jest starożytnego szlachcica, krojem jego żupanów nosi w wielu stronach siermięgi, lecz się zabobonami, jakie dla szlachty drukował Śleszkowski⁴⁰ i inni. Cóż więc dziwnego, że i śpiewa pieśni znane przed wieki wszystkim stanom? O tej dawnej wspólności zwyczajów narodowych wspomina nie raz Wójcicki i wszyscy, którzy przeszłość domową troskliwiej badali.

Bynajmniej nie idzie zatem, abyśmy twierdzili razem z Berwińskim⁴¹, iż wszystko, co dziś lud nasz posiada, przyszło z góry lub z obczyzny. Niejedno przyjąć mogło, ale nie wszystko. Wszak naród był starszy od szlachty jagiellońskiej, a miał od wieków swój język, zwyczaje, wyobrażenia, charakter, ubiory i pieśni. Szlachta zaś tej epoki była uosobieniem wszystkich cnót, wad i cech swego narodu.

Ze wszystkiego, cośmy powyżej rozważyli, wypływa następująca konkluzja:

Że pod nazwą *pieśni ludowych* kryją się szczątki bogatej poezji *narodowej* z epoki Piastów i Jagiellonów.

Że podział poezji polskiej na *szlachecką* i *ludową*, używany przez niektórych pisarzy, jest niekonsekwentny.

Że na pieśni te składał się ongi cały naród, a nie pojedyncza kasta, to jest, że ich twórcy byli zarówno wśród ludu, jak i innych warstw narodu, połączonych ze sobą nieznaną dziś prostotą domowego obyczaju i, że tak powiemy, zbliżeniem do stanowiska natury, które przy sercu i natchnieniu dawało ludziom ów klucz pieśniotwórczy, zatracony później przez klasy wyższe wskutek książkowego kształcenia się, a należący od tego czasu wyłącznie do ludu, który na dawnym pozostał stanowisku.

Że lud odtąd sam tworzy pieśni, które już nie przechodzą do klas wyższych; ale niegdyś mogły być także pieśni właściwe jemu tylko lub szlachcie, bo nie masz prawidła bez wyjątku, a wśród dzisiejszych pieśni wielkie mnóstwo wyłącznie ludowych już się znachodzi.

Że spisywanie pieśni jest ważne, bo w nich leży istotny materiał etnograficzny.

Że wreszcie ludowi należy się niemała wdzięczność za przechowanie tylu starych śpiewów i melodii wspólnych przodków naszych.

¹ Wielki wieszcz – tzn. Adam Mickiewicz.

² Hugo Kołłątaj (1750–1812) – polityk, publicysta oświeceniowy, pisarz polityczny, katolicki prezbiter, kanonik, satyryk, poeta, geograf, historyk. W latach 1783–1786 rektor Szkoły Głównej Koronnej, referendarz wielki litewski od 1786, podkanclerzy koronny od 1791, radca wydziału skarbu Rady Najwyższej Narodowej w 1794 roku. Autor m.in. *O wprowadzeniu dobrych nauk do Akademii Krakowskiej i o założeniu seminarium nauczycielów szkół wojewódzkich* (1776); *Mowy do Prześwietnej Komisji Edukacji Narodowej, imieniem młodzieży polskiej mianej* (1776); *Listu do publiczności czyli Uwag krotkich nad listami Stanisława Potockiego, generała artylleryi koronnej* (1790). Zob. P. Żbikowski, *Hugo Kołłątaj. Więzień i poeta*, Lublin 1993.

³ Łukasz Gołębiowski (1773–1849) – jeden z pierwszych polskich etnografów (badacz tzw. starożytności słowiańskich oraz zwyczajów i obyczajów ludu polskiego), powstaniec kościuszkowski, historyk, bibliotekarz, tłumacz, pamiętnikarz i opiekun zbiorów Biblioteki Poryckiej, członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Autor m.in. rozprawy *Lud Polski: jego zwyczaje, zabobony*, Warszawa 1830.

⁴ Zorian Dołęga Chodakowski, właściwie Adam Czarnocki (1784–1825) – etnograf, archeolog, historyk i słowianofil; jeden z głównych prekursorów badań nad Słowiańszczyzną. Autor m.in. *O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem* (1818).

⁵ Ignacy Czerwiński (1769–1834) – folklorysta, prawnik. Ogłaszał popularne dziełka moralistyczne, m.in. *Katechizm wiejski* (1813).

⁶ Ezechiel Staniewicz (1796–1855) – marszałek szlachty powiatu rosieńskiego w latach 1826–1830, naczelnik powiatu rosieńskiego w powstaniu listopadowym (1830–1831).

⁷ Kazimierz Władysław Wójcicki (1807–1879) – literat, historyk, badacz. Autor między innymi dzieła *Pieśni ludu Białochrobatów, Mazurów i Rusi znad Bugu (z dołączeniem odpowiednich pieśni ruskich, serbskich, czeskich i słowiańskich)*, a także: *Szkice historyczne i z domowego życia niedawno ubiegłej przeszłości*, Kraków 1869.

⁸ Wacław Michał Zaleski, pseudonim Wacław z Oleska (1799–1849) – folklorysta, poeta, pisarz, krytyk literacki i działacz społeczny, austriacki gubernator Galicji. Wykładowca Uniwersytetu Lwowskiego z zakresu geometrii praktycznej.

⁹ Łukasz Gołębiowski, *Lud Polski: jego zwyczaje, zabobony*, Warszawa 1830.

¹⁰ Chodzi o Michała Maksymowicza i jego *Ukraińskie narodnyje pieśni* (Moskwa 1834). Zbiór odnalazł i opublikował Julian Maślanka w książce *O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem oraz inne pisma i listy* (Warszawa 1973).

¹¹ Żegota Pauli, Ignacy Pauli (1814–1895) – historyk i archeolog, bibliotekarz i bibliograf, badacz polskiej i słowiańskiej kultury ludowej, jeden z pierwszych polskich etnografów i krajoznawców.

¹² Josyp Iwanowycz Łozynskij, ukr. Йосип Іванович Лозинський, pol. Józef Łoziński (1807–1889) – ksiądz greckokatolicki, ukraiński językoznawca, etnograf, publicysta, teolog, działacz społeczny.

¹³ Leon Barszczewski (1849–1910) – topograf, geolog, etnograf, archeolog, przyrodnik, glaciolog, badacz kultury Środkowej Azji, pułkownik armii Imperium Rosyjskiego.

¹⁴ Jan Antoni Czeczot (1796–1847) – poeta, tłumacz, etnograf, przyjaciel Adama Mickiewicza, sekretarz Towarzystwa Filomatycznego.

¹⁵ Józef Jan Lipiński (1816–1864) – historyk, zbieracz pieśni ludowych. W 1842 wydał tomik *Piosenki ludu wielkopolskiego*.

¹⁶ Chodzi zapewne o Romualda Zienkiewicza (1811–1868), autora *Piosnek gminnych ludu pińskiego*, Wilno i Kowno: druk M. Zymelowicza, 1851.

¹⁷ Prawdopodobnie Karol Brzozowski (1821–1904) – inżynier, poeta, powstaniec styczniowy. Był też botanikiem, geologiem, geografem i etnologiem.

¹⁸ Ludwik Adam Jucewicz, Jucevičius, ps. Ludwik z Pokiewia (1813–1846) – pierwszy folklorysta litewski, tłumacz; ksiądz (w 1843 przeszedł na prawosławie). Drukiem wydał *Przysłowia ludu litewskiego* (1840), *Wspomnienia Żmudzi* (1842), *Pieśni litewskie* (1844), *Litwa pod względem starożytnych zabytków, obyczajów i zwyczajów* (1846).

¹⁹ Eustachy Tyszkiewicz (1814–1873) – archeolog, historyk, kolekcjoner, badacz pradziejów ziem białoruskich i litewskich, działacz społeczny. Konstanty Tyszkiewicz (1806–1868) – hrabia, archeolog i krajoznawca; badacz pradziejów Litwy i południowej Rusi.

²⁰ Szymon Dowkont, lt. Simonas Daukantas, pisał też pod pseudonimem Jakyb Łaukys (1793–1864) – litewski pisarz, etnograf i historyk.

²¹ Lew Eugeniusz Węgliński – poeta, autor *Nowy Poezyi Małoruskiej, tj. piśny, dumy, dumki, chory, tańci, ballady etc. w czystom jazyci czerwono-rusyniu wedla żytia, zwyczajów ich i obyczajów narodnych*, T. 1-3, Lwów–Przemyśl 1858. Zob. R. Radyszewski, *Lew Węgliński – poeta pogranicza polsko-ukraińskiego*, w: *Na pograniczach literatury*, red. J. Fazan, K. Zajas, Kraków 2012, s. 438-452.

²² Józef Adam Konopka (1818–1880) – ziemianin i etnograf. Był właścicielem wsi Mogilany pod Krakowem. Zasłużył się jako zbieracz okolicznych pieśni i przysłów ludowych. W 1840 roku wydał *Pieśni ludu krakowskiego*.

²³ Antoni Jaks-Marcinkowski, ps. „A. Nowosielski” (1823–1880) – krytyk literacki, etnograf, satyryk, tłumacz i powieściopisarz; autor m.in. *Pamiętników kuratora magazynów* (Warszawa 1858).

²⁴ Oskar Kolberg, wł. Henryk Oskar Kolberg (1814–1890) – badacz, etnograf, folklorysta i kompozytor. Uważany za ojca polskiej etnografii.

²⁵ Antoni Kocipiński (1816–1866) – autor *Piśni, dumki i szumki Ruśkoho naroda na Podoli, Ukraini i w Małorossyi*, Kijów–Kamieniec Podolski b. r. (1861).

²⁶ Erazm Izopolski, Erasmus Izopolsky (1802–1863) – pisarz, folklorysta, etnograf. Autor m.in. *Dumy z dum ukraińskich. Pieśni lirnik o ukraińskim kozactwie przez...*, Warszawa 1858. Zob. M. Bracka, *Pojęcie Ukrainy i ukraińskość w twórczości Erazma Izopolskiego*, w: *„Szkoła ukraińska” w romantyzmie polskim. Szkice polsko-ukraińskie*, red. S. Makowski, U. Makowska, M. Nesterek, Warszawa 2012.

²⁷ Prawdopodobnie Wincenty Jakub Dunin-Marcinkiewicz (1808–1884) – poeta, dramaturg, klasyk literatury polsko-białoruskiej XIX w. Autor romantycznych wierszy, powieści i opowiadań. Popularyzator białoruskiego języka literackiego i kreator nowych gatunków oraz form literackich.

²⁸ Ludwik Zejszner (1805–1871) – geolog, geograf, kartograf i krajoznawca, prekursor kartografii geologicznej w Polsce.

²⁹ J. Łoszkowski – nie udało się ustalić personaliów tej osoby.

³⁰ Prawdopodobnie Juliusz Roger (niem. Julius Roger; 1819–1865) – niemiecki lekarz i przyrodnik, z zamiłowania etnolog, działacz społeczny.

³¹ Herman Marcin Gustaw Gizewiusz, Gisevius (1810–1848) – pastor ewangelicki, polski działacz społeczno-narodowy i polityczny na Mazurach, literat, folklorysta, publicysta, tłumacz i redaktor, wydawca i bibliofil.

³² Florian Ceynowa (także Cejnowa, kasz. Cenôwa, 1817–1881) – pierwszy kaszubski działacz społeczny i narodowy, pisarz, publicysta, wydawca, badacz folkloru i języka kaszubskiego, twórca pisowni kaszubskiej i pierwszych kaszubskich utworów literackich, zw. „budzicielem Kaszub”, z zawodu lekarz.

³³ Kornel Kozłowski (1838–1904) – etnograf i historyk, syn filologa Felicjana Antoniego Kozłowskiego.

³⁴ Giegużyński – nie udało się ustalić personaliów tej osoby.

³⁵ Śpiew światowy – tu w znaczeniu: świecki, niereligijny.

³⁶ Nie udało się ustalić szczegółów bibliograficznych obu cytowanych przez Glogera dzieł.

³⁷ Dzieło drukiem ukazało się w 1902 roku: *Kiermasz Wieśniacki. Utwór pieruszej połowy XVII wieku*, wydał Teodor Wierzbowski, druk K. Kowalewski, Warszawa 1902.

³⁸ Kajetan Suffczyński (1807–1873) – powieściopisarz. Walczył w powstaniu listopadowym. Do roku 1860 przebywał w Królestwie Polskim, następnie przeprowadził się do Galicji. Jego twórczość literacka to gawędy szlacheckie, opowiadania, powieści tradycyjne. Autor m.in. *Rodziny konfederatów: obrazki historyczne*, t. 1: *Pan Starosta warecki*, Lwów 1856, t. 2: *Pan marszałek łomżyński*, Lwów 1869.

³⁹ J. Czeczot, *Piosenki wieśniacze znad Niemna i Dźwiny, niektóre przysłowia i idiotyzmy w mowie sławiano-krewickiej*, Wilno 1844, s. VII.

⁴⁰ Sebastian Śleszkowski (1569–1648) – lekarz. Stopnie naukowe z filozofii uzyskał w Krakowie, medycynę studiował we Włoszech. W 1620 roku został lekarzem nadwornym biskupa warmińskiego, w 1630 sekretarzem i lekarzem przybocznym Zygmunta III. Był autorem popularnych dzieł lekarskich oraz pism, w których atakował Żydów.

⁴¹ Ryszard Wincenty Berwiński (1819–1879) – poeta epoki romantyzmu, związany z Wielkopolską, członek Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego we Wrocławiu, tłumacz z języka czeskiego, folklorysta.

WIANKI,
 „Kronika Rodzinna” 1874, nr 12, s. 189;
 opublikowano w odrębnej rubryce;
 podpis pod tekstem: „Z. Gloger”.

Zbierz się, Synu, siadaj w krypę,
 Nie na pogrzeb, nie na stypę
 Popłyniemy dzisiaj z wodą;
 Lecz na wielkie wianków święto:
 To zrzuc z duszy ducha pęto,
 Tchnij miłością i swobodą.
 Patrz! jak Wisłą płynąć miło!...

Tak opisuje zgasły niedawno wieszcz¹ w swej *Pieśni o domu naszym* owo „wielkie wianków święto” – dziwnie piękny a starożytny zwyczaj krajowy.

Wieniec w pojęciach narodu był zawsze szczytnym godłem dziewictwa, oddanie wieńca młodzianowi przez dziewicę jest symbolem oddania mu serca i ręki, symbolem zamażpójścia. Dziewczeta więc dla wróżby rzucają wianki na nurty rzek, a młodzieńcy na łódkach i czólnach uganiają się za nimi – który wianek pierwszej uchwyci, ten rękę i serce posiadzie. Zwykle rzucały po dwa wieńce: jeden był jej, drugi oznaczał lubego. Z ich losu na wodzie brano wróżbę przyszłości: czy się spłynęły, czy kto inny uchwycił, czy w dal popłynęły rozdzielone, co wróżyło staropanieństwo, czy zatonał który w nurtach, co grób przepowiadało.

W przeddzień świętego Jana Chrzciciela, czyli Kupały², płynęły wianki po Odrze, Wiśle, Dnieprze, Dniestrze, Niemnie i po tysiącu *dunajów* i strumieni w te wody uchodzących. Echem odwiecznych pieśni brzmiały nadbrzeżne gaje, a tysiące gorejących stosów łomu odbijały dunajowe wody. Zwyczaj bowiem *Sobótki*, czyli *Kupały* i *Kupalnocki*, był jakby dopełnieniem uroczystego święta „panieńskiej krasy”. Obchodziły go ponoć niegdyś same dziewice, po puszczeniu wianków na wodę tańczące z obrzędową pieśnią w krąg ogniska, przepasane bylicą i w wieńcach z bylicy na głowie.

O Sobótkach w Czarnymlesie zostawił nam piękny wiersz Jan nieśmiertelny³, który z rodziną, domownikami i gośćmi towarzyszył ludowi w tym zwyczaju; ukraińskie i karpackie opiewał Seweryn Goszczyński⁴, a o *Wiankach* w Warszawie, mówi Pol:

Już się słońce w nieszpór chyli:
 Patrz jak roi się na moście!
 Jakie stroje, jakie goście!
 Dobrze, żeśmy w czas przybyli:
 Tu się spotkasz i z urodą,
 I z powagą, i z zasługą;
 Jak wianuszki puszczą z wodą,
 Na co czekać już nie długo,
 Pluszczą łodzie płyną wianki
 I nie jedno serce bije,
 I nie jedno stanie w szranki
 Co się na dnie duszy kryje itd.⁵

Ale nie tylko o tym zwyczaju mamy pienia wieszczów i opisy etnografów z różnych okolic kraju. Lud nam przechowuje kilkadziesiąt starożytnych pieśni odnoszących się do obrzędu.

Na Podlasiu słyszałem taki początek jednej pieśni:

W polu lipieńka – w polu zielona
Listeczki spuściła,
Pod nią dziewczyna pod nią jedyna
Parę wianuszków wiła.
Uwiła wianek – z siedmiu rumianek,
Zabrała go woda;
O mój wianuszkule – o mój zielony,
Jakże mi ciebie szkoda!

W tłumaczonej piosnce litewskiej z okolic Aleksoty⁶ słyszymy:

Nad Niemnem dziewczę stoi,
Po Niemna głębinie
Falami poganiany
Wianuszek płynie.
Płyn teraz ruto moja
W krainę daleką,
Płyn do moich łez morza
Wylanych łez rzeką.

W piosnce sanockich górali dziewczyna:

Zbierała sy fijołki
Na Sobitku ńa winońki.

Co znaczy w spolszczeniu:

Zbierała se fiołeczki
Na Sobótkę, na wianeczki.

Na Mazowszu nadnarwiańskim taką znowu dziwnej piękności pieśń nucono:

O, mój Jasińku, o, mój kochany,
Da stałać mi się szkoda:
Uwiłamci ja parę wianuszków,
Zabrała mi je woda.
Moja dziewczyno, moja jedyna
Nie frasuj ty się, o nie,
Oj mam-ci ja, mam parę łabędzi,
Popłynąć ono po nie.
Już jeden płynie po rokicinie,
Wianeczka sięgający,
Już drugi płynie, aż się odchylnie
Wianka nie dostający.
Łabędzie płyną, wianeczki toną,
Bystra je woda garnie,
Moje wianeczki z drobnej ruteczki

Mam-li was stracić marnie?
 Łabędzie płyną, wianeczki giną,
 Bystra je woda niesie,
 Niemasz wianeczka moja Kasieczka
 Już ja cię nie pocieszę.
 Łabędzie wróćcie, serca nie smućcie.
 Wianeczka nie przyniosły,
 Tylko rąbeczek, to na czepeczek,
 Na twoje złote włosy.

Zwyczaj ten pielęgnowany przez wieki, zawsze uroczysty, a tak stary, jak ta mazowiecka osada – czyż miałby chylić się ku upadkowi? Jednak owe tradycyjne tłumy ludu i owe, jak mówi poeta, „powagi i zasługi” z rokiem każdym zdają się zmniejszać w Warszawie, ograniczając się do kilku tysięcy „ciekawych”. Czy stroje nie wydają się dobre przy wieczornym mroku? Czy „powaga” na tym co cierpi? Czy serca zapomniały już o miłości w „walce o byt”? Nie. Tak źle jeszcze nie sądzimy. Nie na to płynie Wisła pod Warszawą, aby się miała doczekać pogrzebu starego słowiańskiego zwyczaju, a wprowadzenia razem z bawarem nowych „kulturtregerowskich”⁷ znad Elby⁸ i Sprei⁹, jakie przy jej ujściu bujnie się rozpleniły. Nie na to drżącą ręką opis tego zwyczaju zakończył sędziwy, ciemniały wieszcz:

Czyste źródła, ognie święte
 Czcij dla wielkiej Boga chwały,
 Jako znaki niepojęte.
 A kto takie święta święci,
 Ten i w dziejach nie pokłamię:
 Temu z radą Wniebowzięci
 Staną w wielkiej Ojców bramie!¹⁰

¹ Wincenty Pol, pseud. Janusz (1807–1872) – poeta, geograf, kawaler Orderu Virtuti Militari. Cytowany wiersz pochodzi z książki Pola *Pieśni o ziemi naszej*, Poznań 1852, s. 122.

² Noc Kupały, Kupalnocka – w tradycji wschodniosłowiańskiej Święto Iwana Kupały obchodzone jest głównie na Ukrainie, Białorusi i Rosji w dniu 24 czerwca / 7 lipca (według kalendarza gregoriańskiego). Próbą zasymilowania przez chrześcijaństwo pogańskich obrzędów jest obchodzona w nocy z 23 na 24 czerwca Wigilia Świętego Jana, czyli Noc Świętojańska.

³ Jan nieśmiertelny – czyli Jan Kochanowski.

⁴ Seweryn Goszczyński (1801–1876) – pisarz i poeta polskiego romantyzmu, działacz społeczny, uczestnik powstania listopadowego. Znany zwłaszcza dzięki powieści poetyckiej *Zamek kaniowski* (1828) oraz powieści gotyckiej *Król zamczyska* (1842). Obok Antoniego Malczewskiego i Józefa Bohdana Zaleskiego zaliczany do „szkoły ukraińskiej” polskiego romantyzmu.

⁵ Fragment XV *Pieśni o domu naszym* Wincentego Pola (Lwów 1866, s. 125).

⁶ Aleksota (lit. Aleksoto seniūnija) – współcześnie lewobrzeżna dzielnica administracyjna Kowna, położona na południowy zachód od Śródmieścia, na lewym brzegu Jesi; obejmuje Aleksotę, Fredę, Koźliszki, Marwiankę. Na Aleksocie znajduje się II fort Twierdzy Kowno. W Aleksocie powstał też pierwszy kowieński most podczas przeprawy wojsk napoleońskich w 1812 r. Obecny most aleksowski (Witolda Kiejstutowicza) został zbudowany w 1930 r.

⁷ Kulturtreger albo kulturträger – osoba narzucająca komuś własną kulturę, zasady, elementy obyczajowości. Gloger używa tego zwrotu jako ironicznej uwagi pod adresem Niemców i ich poczucie kulturowej dominacji w Europie.

⁸ Chodzi o Łabę (niem. Elbe) – rzekę w Czechach i Niemczech o długości 1165 km.

⁹ Sprewa (historycznie także Szprewa i Szprowa, niem. Spree, łuz. Sprjewja lub Sprowja) – rzeka we wschodnich Niemczech (kraje związkowe Saksonia i Brandenburgia), lewy dopływ Haweli. Swoje źródła ma na Pogórzcu Łużyckim. Przepływa przez Łużyce, w Sprewaldzie dzieli się na szereg odnóg, następnie przepływa przez jeziora Schwielochsee i Müggelsee.

¹⁰ Fragment XV *Pieśni o domu naszym* Wincentego Pola (Lwów 1866, s. 127).

KRAKÓW, 1 LIPCA,
 „Kronika Rodzinna” 1874, nr 14, s. 211;
 opublikowano w rubryce „Korespondencja”;
 podpis pod tekstem: „Z. G.”

Akademia Umiejętności wskutek doniesienia pana Bernacikiewicza¹, nauczyciela wiejskiego w Babicach², o pogańskim cmentarzysku znajdującym się pod wsią Kwaczałą³, upoważniła do czynienia tam poszukiwań mieszkającego w Krakowie pana Kirkora⁴ jako doświadczonego w rozkopywaniu kurhanów litewskich. Cmentarzysko to leży na piaszczystym pagórku o ćwierć mili od brzegów Wisły, zaś o mil cztery i pół od Krakowa, w pobliżu tak zwanego traktu śląskiego⁵. Owocem trzytygodniowych poszukiwań dopełnionych w ciągu czerwca roku bieżącego było najpierw kilkadziesiąt różnokształtnych popielnic, garnków, garnuszków, miseczek i czerpaków glinianych, także kilkadziesiąt przedmiotów brązowych za ozdoby i części odzieży służących. Będąc obecnym na miejscu, zauważyłem małą popielnicę z kośćmi, niewątpliwie dziecka. Przy niej znajdowała się odpowiedniej wielkości miseczka z uchem lub czerpaczek, co wszystko dziwnie uprzytomniło żal rodziców, ich troskliwość i wiarę w życie za grobem ich drogiej istoty. Między brązami znajduje się kilkanaście guzików w rodzaju blaszek do zapinania i kilka dużych szpilek podobnych nieco do używanych dzisiaj przez kobiety. Wiadomo jednak, iż w grobach pogan szpilki podobne znajdują się zarówno i przy ciałach mężczyzn.

O kilkaset kroków od cmentarza, wśród torfu zasnutego później piaskiem (wskutek wytrzebiecia lasów) znalazł pan Kirkor kłody dębów i drzew iglastych z końcami opalonymi, kładzione na sobie poziomo. Przed kilkunastu zaś laty włościanie z Kwaczały wydobyli z sąsiedniego miejsca mnóstwo pali. Że w pobliżu cmentarza z epoki brązu mogły znajdować się nawodziska, czyli tak zwane palafity⁶, to byłoby rzeczą zupełnie naturalną. Byłoby więc arcyciekawym rozkopanie całego torfowiska i sprawdzenie, czy kłody poziomo ułożone są tym samym, co znalezione już budowy tego samego rodzaju („Zeitschrift für Ethnologie”⁷). Na piaskach nad rzeczką Rudką, w pobliżu Kwaczały, znajdują się ślady pobytu człowieka w czasach użytku krzemienia. Znalezione tu dwa piękne krzemienne bełty strzał widziałem u pana Kirkora, który w lud miejscowy umiał wszczepić nieznaną pierwej prostocie poszanowanie do podobnych przedmiotów i zręcznego wydobywania kruchych popielnic nauczył kilku włościan, w czym jednak najbardziej celowała jedna z wiejskich dziewcząt, Marysia.

Z licznych cmentarzysk i śladów osad z czasów brązu i krzemienia nad Wisłą, tak w Krakowskim, jak na Mazowszu i w Prusach, wnosić trzeba, iż brzegi naszej rzeki już w czasach odległych gęstą wszędzie posiadały ludność. Odkrycia takie same nad Sanem, Wkrą i innymi dopływami Wisły dowodzą, że ich brzegi były równocześnie zamieszkałe. O ile w przejeździe mogłem sądzić, to i nad rzeczką Chechło⁸, wpadającą do Wisły w okolicach Chrzanowa⁹, znajdują się ślady podobnych osad i narzędzi krzemiennych.

O pół mili od kwaczalskiego cmentarzyska sterczy na skalistej górze zamek lipowiecki¹⁰, z cudnym widokiem, jakim z kamiennej jego wieży napoić się dość nie mogłem. Na dwóch niedalekich szczytach gór porośniętych dziwnej piękności borem (z modrzewiu, grabu i buku złożonym) istniały niegdyś dwa grodziska ciekawsze dla archeologii niż sam zamek^a. Przy jednym grodzisku, dotąd tak nazywanym, oglądałem pieczarę, z którą wiąże się kilka podań ludowych, a przy której wejściu znaleziona szeroka płyta kamienna do zastawiania otworu dowodzi, że pieczara była mieszkaniem ludzi. Jak wiadomo, w pieczarach podobnych za czasów przedhistorycznych mieszkali nieraz na przemian zwierzęta i człowiek, a poszukiwania robione we Francji i Włoszech przyniosły dla antropologii dość ciekawe wiadomości. U nas dopiero w ojcowskich¹¹ grotach jako największych zaczęto robić poszukiwania. W pieczarze przy grodzisku pan Kirkor nie mógł dotąd gruntownych badań przeprowadzić, a pieczar podobnych w Krakowskim jest niemało.

Powracając z Lipowca i Kwaczały przez malowniczą okolicę na Krzeszowice¹² do Krakowa, oglądałem na przykład ślady pieczar i głębokie rozpadliny skał w pobliżu poręby¹³.

^aNie mówię tu o dwóch okopach obłączniczych, podobno szwedzkich, w pobliżu zamku usypanych.

¹ Bernacikiewicz – na podstawie udostępnionych przez Glogera informacji, nie udało się zidentyfikować tej osoby.

² Babice – prawdopodobnie chodzi o to wieś w powiecie chrzanowskim, leżącą niedaleko drogi krajowej z Krakowa do Chełmka; jej ludność w XIX wieku trudniła się przede wszystkim przemyśłem: koronkarstwem i wyrabianiem koszyków; obecnie w województwie małopolskim, w powiecie chrzanowskim jako siedziba gminy Babice.

³ Kwaczała – w XIX wieku była to wieś w powiecie chrzanowskim, położona przy drodze z Krakowa do granicy Królestwa ze Śląskiem; obecnie jest to wieś w województwie małopolskim, powiecie chrzanowskim, gminie Alwernia.

⁴ Adam Honory Kirkor (1818–1886) – wydawca, dziennikarz, pisarz, archeolog, pseud. Jan ze Śliwina.; w latach sześćdziesiątych XIX wieku redagował „Kurier Wileński”; jako owoc badań Kirkora w opisywanych przez Glogera rejonach Królestwa Polskiego powstała rozprawa *Badania archeologiczne w okolicach Babic i Kwaczały, rzecz* czytana na posiedzeniu Komisji Archeologicznej Akademii Umiejętności w Krakowie d. 14 lipca 1873 r., Kraków 1874.

⁵ Trakt śląski – od początków XVI wieku nazywano tak szlak, prowadzący z Tarnowa przez Żabno (powiat tarnowski) do Opatowca.

⁶ Palaft – budynek lub osada wzniesiona na platformach, których fundamenty stanowiły wbite w dno wody drewniane pale; popularny sposób konstrukcji domostw na terenach okresowo zagrożonych podtopieniami.

⁷ „Zeitschrift für Ethnologie” – wydawane od 1869 roku (założone przez Adolfa Bastiana i Roberta Hartmana) czasopismo o treści archeologicznej; współcześnie czasopismo to wydają dwa towarzystwa naukowe: „Niemieckie Stowarzyszenie Antropologiczne” (DGV) i „Berlińskie Towarzystwo Antropologii, Etnologii i Prehistorii”. Publikowali w nim m.in. Franz Boas, Bruno Gutmann, Carl Strehlowa, Georg Rudolf Virchow.

⁸ Chechło – w XIX wieku był to potok, którego źródło znajdowało się w lesie Rudnic, za zachód od wsi Rudna w powiecie chrzanowskim, wpadający do Wisły nieopodal miejscowości Mętków Wielki (powiat chrzanowski, gmina Babice). Współcześnie rzeka ta przebiega przez obszar gmin: Krzeszowice, Trzebinia, Chrzanów, a dalej aż do ujścia do Wisły stanowi granicę między gminami Libiąż i Babice.

⁹ Chrzanów – po trzecim rozbiórce Polski (1795) miasto trafiło pod zabór austriacki do Galicji Zachodniej, po 1809 roku stało się częścią Księstwa Warszawskiego, po 1815 (Kongres Wiedeński) Chrzanów wszedł w skład Rzeczypospolitej Krakowskiej, od 1846 do 1918 roku był częścią Wielkiego Księstwa Krakowskiego podległego Królestwu Galicji w Cesarstwie Austriackim. Współcześnie leży w województwie małopolskim, powiecie chrzanowskim.

¹⁰ Lipowiec (zamek) – zachowany do dzisiaj, stanowiący jedną z atrakcji turystycznych powiatu chrzanowskiego, dawny zamek biskupów krakowskich; zachował się w formie zakonserwowanej ruiny; położony jest na terenie rezerwatu przyrody „Lipowiec”, w sąsiedniej wsi Wygielzów i Babice.

¹¹ Ojców – wieś w Małopolsce, na terenie Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej. W XX wieku uzyskała status uzdrowiska. Obecnie siedziba Ojcowskiego Parku Narodowego (utworzony w 1956).

¹² Krzeszowice – w XIX wieku była to wieś w powiecie chrzanowskim, położona nad rzeką Krzeszówką; współcześnie jest to miasto w województwie małopolskim, powiecie krakowskim.

¹³ Poręba, wyręba – obszar w lesie, z którego wycięto drzewa.

Z POWIATU MAZOWIECKIEGO, W GRUDNIU,

„Kronika Rodzinna” 1875, nr 1, s. 10;

opublikowano w rubryce „Korespondencja”;

podpis pod tekstem: „Ziemianin”;

do tego tekstu Gloger nawiąże w liście opublikowanym

w „Gazecie Warszawskiej” 1875, nr 64, s. 3.

Handel kwartą i kramarstwo, które w prowincjonalnych naszych miastach i miasteczkach do XVII-go wieku pozostawały w ręku mieszczan-chrześcijan, przeszły, prawie wyłącznie, w posiadanie ludności izraelskiej. Czy przyczyniło się to lub w jakim stopniu do upadku tych miast? Nie będziemy dziś tego wcale roztrząsać. To pewna, że Izraelici, nie garnąc się do rzemiosł i zaniedbując takowe, zagarnęli przy sobie cały handel małomiasteczkowy, a nawet wiejski; dzięki zaś bezprzykładnej w dziejach solidarności potrafili wyciągnąć z niego znakomite korzyści materialne na utrzymanie bytu licznego swego w naszym kraju pogłowia. Już w zeszłym wieku panował u nas prawdziwie kastowy podział zajęć. Szlachta siedziała tylko na roli i kupczyła korcem. Przymawiają jej dzisiaj, że się wstydziła kwarty; ależ ta przymówka pierwiej należy się stanowi mieszczańskiemu, który, z wyjątkiem w stolicy, kwartę i łokieć wypuścił z ręki w całym kraju. Z drugiej strony, Żydzi mieli taki wstręt do roli i rolniczych robót, że powstały przysłowia: *Wiedzie się mu jak Żydowi rola; Zdatny jak Żyd do kosy* itp. Ale *mutantur tempora*¹. Wiek XIX przyniósł dla Izraelitów nowe drogi zarobku w kupczeniu ziemią, lasami i arendowaniu majątków. Zręczności nikt im nie odmówi, gdy, choć nie zrodzeni na roli, potrafili dwie trzecie dzierżaw ziemskich w zachodnich guberniach wziąć w swoje ręce obok prawie wszystkich gorzelni i dobrze na nich wychodzą. Nikt im też nie ma tego za złe, a tym bardziej ziemianie, w których szeregu pojawili się kilkakrotnie filantropi zakładający rolnicze osady u Żydów, co się jednak nie udawało. I my nie wspominalibyśmy o tym fakcie, gdyby nie to, że nie cechuje on istotnego postępu, ale wypływa głównie z ociążałości chrześcijan do roli i braku przedsiębiorczości. A tymczasem przyszła doba, w której tysiące ludzi uskarża się na brak pola do zarobkowania i brak posad biurowych.

To pole przyzwoitego zarobkowania jest kwestią nader obszerną, której rozbioru nie podejmujemy się w kilku niniejszych słowach. To tylko powiemy względnie do drobniejszego prowincjonalnego handlu, że w samym Królestwie jest przeszło dwieście takich miasteczek, w których nie ma ani jednego należącego do chrześcijan sklepu lub sklepiku! Jeżeli Żydzi zakupują i dzierżawią całymi okolicami ziemię, to nie mogą wymagać, aby chrześcijanie zrzekli się na ich rzecz wyłączną prowincjonalnego handlu i próbowali odzyskać choć w części to, co niegdyś dzierżyli całkowicie w swoim ręku. Jesteśmy też przekonani, iż nikt z rozsądnych lub wykształconych krajowców mojżeszowego wyznania nie ma takiej do chrześcijan pretensji za podobne usiłowania, a na gadaninę ciemnoty któżby zważał.

Z pociechą też zaznaczyliśmy w swoim czasie, gdy we wschodniej części guberni łomżyńskiej otwarto w ostatnich latach kilka chrześcijańskich sklepów. I tak, w miasteczku: Wysokie Mazowieckie² (stolicy naszego powiatu) założył handel kolonialny pan Grzymała, w Tykocinie pan Adolf Kamieński³, w Zambrowie pan Jaroszyński, w Czyżewie pani Koszkowska⁴, w Łomży pomnożyły się też sklepy chrześcijan, a nawet w kościelnej wsi Rutkach⁵ naśladowano te miasta. Do tych przedsiębiorstw, pożądanym dla mieszkańców prowincji, bo niweczących monopole starozakonnych kramarzy, wzięli się po większej części ludzie oderwani zbiegiem okoliczności od roli, co poczytano im w dworach naszych za chwalebny postęp. Pomimo zaciętej konkurencji starozakonnych, pomimo, że kupiectwo nie było przedtem zawodem naszych przedsiębiorców, rezultat jednak pokazał się zadowolający. Sklepy utrzymywały się wszystkie i dają przy-

zwoite utrzymanie tyluż rodzinom, a niektóre stać by mogły wcale świetnie, gdyby bardziej fachowo prowadzone były. (Jeden tylko we wsi Rutkach zgorzał z winy właściciela.)

Ze wszystkiego, cośmy o powyższych przedsiębiorstwach powiedzieli, a o czym przekonaliśmy się do-
wodnie, wypływa, że we wszystkich okolicach, które takowych nie posiadają, naśladować być powinny.
Należy to przede wszystkim do rodzin o skromnym funduszu, ale chęci do pracy. Ważniejszą bowiem niż
kapitał zakładowy gra tutaj rolę rzetelność i rachunek, które są podwalinami kredytu. Dziś, gdy potrzeby
włościan wzrosły niepomiernie, to nie tylko w każdym miasteczku, ale nawet w ludnej i bogatszej parafii
utrzymać się może sklep z wiktuałami kolonialnymi, kuchennymi, cukrem, herbatą, kawą, solą, naftą, żela-
zem itd. Widzieliśmy nawet kramarzy starozakonnych biorących do drobnej sprzedaży towar w takich
sklepach u chrześcijan. Do zakupienia w Warszawie towaru na początek prowincjonalnego sklepu nie trze-
ba wyżej nad rs. 1000 do 2000. Obracając tym kapitałem przy pomocy kredytu, sprzedaje się rocznie za rs.
5000 do 10 000, od których licząc dziesiąty grosz czystego zarobku, wypadnie dochodu ze sklepu rs. 500
do 1000. Jeden sklep taki prowadzony umiejętnie utrzymać się powinien na każde 3 do 5 mil kwadrato-
wych naszego kraju; co na przestrzeni Królestwa dałoby przyzwoite życie mniej więcej dla 500 rodzin pod-
upadłych lub nowo sformowanych. Chleb jest – tylko umiejmy go wyszukać i [na niego] zapracować.

¹ Łac. *tempora mutantur et nos mutamur in illis* – sentencja przypisywana Lotariuszowi I: „czasy się zmieniają, a my zmienia-
my się wraz z nimi”.

² Wysokie Mazowieckie – w XIX wieku osada miejska, centrum powiatu mazowieckiego guberni łomżyńskiej, leży nad rzeką
Brok; obecnie miasto i gmina w województwie podlaskim, powiecie wysokomazowieckim.

³ Adolf Kamieński – oprócz informacji podanych przez Glogera, wiadomo o nim jedynie to, że był wójtem gminy Kowa-
lewszczyzna, wsi położonej w województwie podlaskim, powiecie wysokomazowieckim.

⁴ Grzymała, Jaroszyński, Koszkowska – Gloger wymienia przedstawicieli warstwy mieszczańskiej lub drobnoszlacheckiej, pa-
rających się handlem. Niestety nie udało się ustalić ich tożsamości na podstawie podanych informacji.

⁵ Rutki – w XIX wieku wieś i folwark w guberni i powiecie łomżyńskim; obecnie wieś w powiecie łomżyńskim województwa
podlaskiego.

PAMIĘTNIK SASINÓW KALECZYCKICH,

„Kronika Rodzinna” 1875, nr 3, s. 42-43;

opublikowano w osobnej rubryce;

podpis pod tekstem: „Z. Gloger”.

Czym był dawny pamiętnik domowy, tak zwana *silva rerum*, sądzę, iż zbytecznie byłoby mówić czytelnikowi, który zapewne wie, że w każdym domu polskim miano pod taką nazwą księgę do zapisywania wypadków dziejowych i rodzinnych. Przy niezmiernie rozwiniętym życiu publicznym w byłej Rzeczypospolitej, każdy szlachcic zapisywał tam mowy, noty i dokumenta polityczne, prawa uchwalone na sejmach, a obok nich satyry, fraszki, rebusy i rozmaitości, skąd powstała nazwa owego *lasu rzeczy*. Nie tylko szlachta, ale i zamożniejsi mieszczanie miewali podobne księgi, nie tylko ludzie świeccy, ale i osoby duchowne. W Polsce bowiem nader mało zwyczajów przywiązanych było do kast, lecz tylko w obyczajach właściwych rozmaitym stanom były różnice zależne od stopnia oświaty i zamożności. Pamiętnik domowy, prowadzony zwykle przez kilka pokoleń, zastępował w braku innych ksiązek historię krajową, był nauczycielem gospodarstwa i lekarzem, gdyż zawierał różne doświadczone rady i przepisy.

Mam przed sobą książkę w skórę oprawną, długą jak duży arkusz, a tak wąską jak ćwierć arkusza, która jest *silva rerum*, prowadzoną przez cały wiek XVII w domu Sasinów Kaleczyckich^{1a}. Założycielem pamiętnika był pan Wasil Kaleczycki², urodzony w roku 1565. Pisze on, iż ród Sasinów pochodzi z Mazowsza, lecz w roku 1524 pradziadowi jego król Zygmunt I nadał w Wielkim Księstwie Litewskim majątność Kaleczyce, od której nazwali się Sasinowie Kaleczyckimi. Ojciec naszego Wasila, Siemen, ożenił się w roku 1555 z dziewczeczką 14-letnią, a umarł w jedenaście lat później, zostawiwszy go sierotą przy piersiach, i pochowany [został] w cerkwi kaleczyckiej, którą Sasinowie fundowali. Pozostała młoda wdowa, wyszła [za mąż] w dwa lata później za pana Abrama Niepokojczyckiego³. Dalej pisze Wasil, iż w roku 1601 ożenił się z 18-letnią panną Bieńkowską. Tu następują, co można łatwo przewidzieć, daty licznych urodzin (synów) lub śmierci takowych; w dzieciennym wieku w tychże czasach, a mianowicie w roku Zebrzydowskiego rokoszu [1606–1609], zmarła i matka panu Wasilowi, licząca 65 lat; a dalej znowu były chrzciny córki Zuzanny, która przyszła na świat ze środy na czwartek; *odwoziny* synów do szkół w Wysokim Litewskim⁴ i innych.

Wśród domowych wypadków, wesel i żałoby, zapisane są dni śmierci dygnitarzów Rzeczypospolitej, na przykład „pana Radziwiłła wojewody wileńskiego, Jana Zamojskiego kanclerza” itd. Spostrzeżenia meteorologiczne znalazły tu także swoje miejsce, oto: „R. 1606 d. 4 Aprilis, w dzień Błahowesnienia Panny Marycy, w południe ukazało się troye słońca i tężca chociaż pogoda była”.

Był zwyczaj, że po zgonie ukochanych osób pisano im w domowych pamiętnikach wierszowane wspomnienia, czyli tak zwane „nagrobki”, w których zmarły wylicza czyny swojego żywota, wdzięczność i podziękowania dla rodziny i przyjaciół, wszystkich żegna i błogosławi. Zapewne nie tylko zmarli, ale i żywi pisali nieraz dla siebie te „nagrobki”, a gdyby to można zaliczyć wszystko do poezji, liczba powiatowych wierszopisów w Rzeczypospolitej wynosiła wówczas niewątpliwie kilka lub kilkanaście tysięcy. Kto żył, pisał wiersze, których może tylko tysięczna część do naszych czasów doszła. Był to może wpływ narodowych poetów, jak Reja, Kochanowskiego i innych. W *syllwie* Kaleczyckich mamy dwa długie nagrobki, kto wie, czy nie jednego twórcy, może nawet pióra pana Wasila. Jeden z nich jest to Nagrobek J. M. P. Marcina Trupińskiego⁵, podobno ojczyma Wasilowego, więc już trzeciego męża pani Siemenowej Kaleczyckiej. Oto wyjątki z tego wiersza:

Kto tu przyjdzie, mnie wspomni, prostak się dopyta
 Tablica ta co znaczy, a mądry przeczyta
 Jaki na tej mogile jest napis złożony,
 Ja – on Marcin Trupiński, ten gwoli komu
 Z Grodzieńskiego powiatu niepodłego domu,
 Gdym się z światem pożegnał i z krewnymi swemi
 Zasnąłem w ciemnym grobie, ciało dałem ziemi,
 Lecz dusza nieśmiertelna, śmierci nie podległa
 Jako do swej ojczyzny, do nieba pobiegła.
 Z tego się cieszę, że te fraszki i kłopoty
 Ustały, a za nimi nastąpił wiek złoty.
 Nie mam czego żałować, zem zszedł z tego świata,
 Bom dosyć żył na świecie zamierzone lata,
 Służyłem też za młodu Ojczyźnie swej Litwie,
 Żołniersko czas niemały będąc nieraz w bitwie,
 Gdzim z drugimi cokolwiek przelał był krwie mojej
 Dla Rzeczypospolitej i dla sławy swojej.
 Za nagrodę mych posług więcej nic nie proszę,
 Tylko niechaj po śmierci dobrą sławę noszę,
 Którzy mężnie służyli.....
 Lepiej szablą pokazać.....słowy
 Był świadomy mych posług zacny Wojna stary
 On podskarbi litewski doznał mojej wiary. i.t.d.^b

W dalszym ciągu dziękuje pan Marcin krajczemu litewskiemu Wojnie⁶ za uczyniony pogrzeb, zięcio-
 wi za wymurowanie grobu, błogosławi córkę, żegna małżonkę i przyjaciół, których obiecuje sobie doczekać
 się w grobie, jak jego doczekała się pierwsza żona, i serdecznie wspomina pana Wasila:

O, Wasilu Sasinie Kaleczycki miły!
 Twoje i Twej małżonki znaczne chęci były,
 Nie jako od pasierba, lecz jak od dziecięcia. itd.

Ale czas bieży. Pod rokiem 1624 zapisał pan Wasil: „Przebudowałem cerkiew rohacką i wszystko od-
 nowiłem i aparata posprawiałem, która cerkiew kosztuje tak budynek, rzemieślnik, aparata złp. 400”. Wi-
 dzimy więc, iż mazowieccy Sasinowie zasługiwali się Panu Bogu jak mogli budowaniem na Litwie cerkwi
 nowych lub odnawianiem dawniejszych. Rohacze leżały w województwie brzesko-litewskim, zaś Kaleczyce
 w roku 1569 odpadły z województwem podlaskim od Księstwa do Korony. Na tym ostatnim majątku pan
 Wasil posiadał włók 47³/₄, zaś brat jego, pan Hrehory, włók 15; lecz Wasil był właścicielem także wioski
 Tumina w województwie brzeskim^c.

Bieg czasu przedstawia się dziwnie plastycznie, gdy przeglądamy kartę za kartą domowego pamiętnika,
 z którego każda obarczona jest wiązką lat przeplatanych rodzinnym szczęściem lub łzami. Ręka już staremu
 Wasilowi coraz bardziej drży, wiek musiał go okryć siwizną i przygarbić. Pod rokiem 1643 starzec 78-letni
 zapisał: „Junij godziny 11 na półzegarzu w niedzielę małżonka moja miła, Zofia Bieńkowska Kaleczycka,
 w Rohaczach zmarła, miała lat od urodzenia swego 60, pochowana w cerkwi Kaleczyckiej w sklepie pod
 ołtarzem i ja, Wasil Kaleczycki, tamże pochowany będę od synów moich: Jana, Daniela, Andrzeja, Stani-
 sława, Jerzego Sasinów Kaleczyckich”. (Starzec trzech innych miał być jeszcze synów, którzy pomarli
 w młodym wieku: Wasila, Aleksandra i Teodora.) Aż oto pod rokiem 1648, w którym zmarł i król Włady-
 sław IV, czytamy pismo innej ręki: „Dnia 20 marca, godziny dziewiątej w nocy zmarł pan ojciec nam, pan
 Wasil Kaleczycki, dobrodziej nasz”. Tu następuje wiadomość, gdzie pochowany i wyliczenie pozostałego
 potomstwa; a w dalszym ciągu zapisano bitwę korsuńską [26 maja 1648], różne nowiny polityczne, wy-
 padki, fakta dziejowe i okrucieństwa Zaporozców⁷. Szlachcic bowiem polski tak się zżył z zawodem pu-

blicznym, iż ani na chwilę o nim zapomnieć nie może; sprawy domowe rodziny i mienia załatwia jak najprędzej, aby powrócić do społecznych. Toteż, jak pisze jeden z naszych uczonych: „Sprawy Rzeczypospolitej pochłaniały w sobie wszystkie uczucia i poruszenia serca. Byliśmy pod tym względem do starożytnych narodów, do Greków i Rzymian podobni”⁸. Zgodzić się na to o tyle można, że polityka, acz nie oziębiła bynajmniej uczuć serca, lecz z konieczności stawiała je na drugim planie, tak w dziedzinie życia domowego, jak w piśmiennictwie. To ciągłe radzenie o dobru krajowym i politykowanie, będące owocem rozwoju życia publicznego, wypaczyło się nieco w późniejszych czasach, gdy, zajmąwszy całą uwagę ziemian dyplomacją zagranicznych gabinetów, paraliżowało organiczną pracę w skromnym zakresie dobra i wszechstronnych potrzeb własnej gminy, powiatu, domu i praktycznego a gruntownego wykształcenia dziatwy.

Ale powracam w czasy Sasinów Kaleczyckich, którzy w dalszym ciągu zapisali różne uchwały sejmowe (konstytucje), treściwą historię polsko-litewską, wyliczenie bogactw i potęgi krajowej, rodzin najzamożniejszych, wreszcie rady nad naprawą Rzeczypospolitej itd. Między innymi w tej ostatniej sprawie krążył projekt powoływania ludu do obrony krajowej (co za najazdu szwedzkiego [1655–1660] miało po części miejsce). Chciano uorganizować rodzaj dzisiejszej landwery⁹, mianowicie, aby każda wieś w razie potrzeby dostarczała 10-ciu ludzi wyćwiczonych; że zaś mylnie ktoś podał panom Kaleczyckim liczbę siół Rzeczypospolitej na 160 000, więc oczywiście uradowane ich pióro skreśliło wspaniałą a groźną swiatu przeszło półtora milionową falangę. Wojny szwedzkie już dawno przeminęły; lata płyną jak woda, mnożąc zapiski w pamiętniku niegdyś pana Wasila, którego już prawnuk skreślił pod rokiem 1680: „Ożeniłem się ja, Karol Sasin Kaleczycki, z Jmścią panną Maryanną Kuczewską, której lat natenczas było szesnaście a mnie same-mu dwadzieścia sześć. Wesele było w Kuczach^d w dzień św. Katarzyny w poniedziałek. Daj Panie Boże szczęśliwie”. Kolebka, kobierzec ślubny i trumna przeplatają się tu nawzajem. Kaleczyccy umierali albo dziećmi, albo późnych lat dożywali; i tak pan Wasil i brat jego Hrehory żyli po lat przeszło 80, Daniel syn Wasila umarł w roku 80-tym. Pisali wszyscy tylko po polsku, mało wdając się w łacinę, która widać w domu ich nie kwitła; tu i ówdzie notowali zagadki, fraszki i anegdoty, zacząwszy od pana Wasila, który, nie mogąc pewnego sążnistego rebusa zmieścić na wąskich kartach, nakreślił takowy na arkuszu i przy pierwszej okładce go przykleił. Pod koniec wieku XVII-go pismo widzimy coraz bardziej niedbałe, a zapiski rzadsze, robione nieumiejętnie i jakby z przymusu. Widoczny w pamiętniku upadek domu Kaleczyckich i owa gnuśność saskiej epoki, na której *silva* się kończy.

Za czasów stanisławowskich miejsce podobnych ksiąg domowych zajęły *souveniry*, *sztambuchy*, wreszcie *albumy* itp. Stare *silvy* zestarzały się, zużyły, nie umiano ich zastosować do nowych wymagań czasu – więc upadły. Ale krok postępu na tej drodze był bardzo kosztawy, bo niszczył smak narodowy, wtrącał cudzoziemszczyznę i wszechwładztwo mody, z którego zwykle wyzwala się tylko mała liczba samodzielnych umysłów. A jednak, jakże pożądanym byłby nieraz gościem w kółku rodzinnym jakiś pamiętniczek drogiej dla nas osoby! Czyż nie miło czytać listu zgasłego przyjaciela lub słuchać ciekawych opowiadań naocznego świadka z czasów, których pamięcią nie sięgamy? Czyż nie miło myślą gonić we własnej młodości lata? A przecież najserdeczniejszymi przyjaciółmi są rodzice lub dziadkowie dla wnuków. Czemuż nieraz, zamiast trawić czas na czytaniu skandalicznych romansów, opisów zbrodni, wreszcie bezliku itd., nie mielibyśmy przenieść się myślą w ich dom, w ich kółko krewnych i przyjaciół, w ich czasy, przypatrzeć się ich zwyczajom, ich sprzętom domowym wyszłym na zawsze [z] użycia, podzielić ich trudy, chwile radości lub smutku, ich przygody lub powędrować z nimi w szeroki świat, szlakiem, który znaczą mogilne krzyże, kurhany i sława. Łatwiej moglibyśmy wtedy objąć jednym rzutem oka całe życie człowieka i, co idzie za tym: ocenić wartość czasu, potrzebę pracy i cichych poświęceń, bez których mija ono bez pamiętki, bez wspomnienia – łatwiej ocenilibyśmy postęp. Czyż potrzebuję tu dodawać, że zdrowy rozsądek powinien jedynie kierować osobą piszącą dla potomnych, która tylko w prawdzie i skromności pióro swe maczać może. Niejedni rodzice wykazując dni ciężkiej swojej pracy, a skromne i ubogie gniazdo ojców może powściągnęliby dzieci i wnuków od lekkomyślnego marnotrawstwa i poniżającego pyszałkowstwa; niejedni pisarz i historyk znalazłby w starych notatkach źródło do dziejów domowych.

⁸ Książka ta jest dziś własnością panów Markowskich, właścicieli Markowa, w guberni grodzieńskiej, którzy ją do użytku naukowego życliwie udzieliłi.

^b Wawrzyniec Wojna, podskarbi Wielkiego Księstwa Litewskiego, zmarł [w] roku 1582 w zamku połockim, jadąc z Wielkich Łuków (*Silva rerum* Kaleczyckich).

^c Wszystkie te miejscowości leżą dziś w guberni grodzieńskiej.

^d Wieś w ziemi wiskiej na Mazowszu.

¹ Sasin (Sasinowie) – według Aleksandra Stekerta: „przydomek XVII stulecia Karsnickich herbu Jastrzębiec” – tegoż, *Przydomki polskie, litewskie i rusińskie*, Kraków 1897, s. 106. [O rodzie Sasinów Kaleczyckich pisze Gloger w swej *Encyklopedii staropolskiej* pod hasłem *Silva rerum*, w: Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana, ze wstępem J. Krzyżanowskiego*, tom IV, Warszawa 1972, s. 231-232: „Król Zygmunt I w roku 1524 daje szlachcicowi mazowieckiemu, Stanisławowi Sasinowi, Kaleczyce w województwie brzesko-litewskim. Mazur osiada na Rusi, a syn jego buduje już własnym kosztem dwie cerkwie, w Rohaczach i Kaleczycach. Wnuk Stanisława nosi już rusińskie imię Siemen, a prawnuk Wasil. Krew i mowa mazowiecka, a obyczaj przyjmują od Rusi. Pod r. 1624, t.j. w sto lat po osiedleniu się Stanisława na Rusi litewskiej, prawnuk jego Wasil zapisuje w domowym pamiętniku: „Przebudowałem cerkiew rohacką i wszystko odnowiłem i aparata posprawiłem”. Wasil Kaleczycki był zatem, jak się można domyślać, właścicielem wsi: Kaleczyce (w czasach Glogera powiat lidzki guberni wileńskiej w Imperium Rosyjskim) oraz Rohacze albo: Rogacze (w czasach Glogera powiat brzeski guberni grodzieńskiej w Imperium Rosyjskim)].

² Wasil Kaleczycki (1565–1648) – polski szlachcic, ziemianin pochodzący z Mazowsza, osiedlony na Rusi Litewskiej, w Kaleczycach i Rohaczach. Ożeniony z Zofią Bieńkowską Kaleczycką.

³ Abram Niepokojczycki – nie udało się ustalić personaliów tej osoby.

⁴ Wysokie – dawniej Wysokie Litewskie, miasto nad rzeką Pulwą, położone w powiecie brzeskim, guberni grodzieńskiej. Dziś miasto na Białorusi w obwodzie brzeskim przy granicy z Polską.

⁵ Nie udało się ustalić szczegółów dotyczących biografii tej osoby.

⁶ Ławryn (Wawrzyniec) Wojna (ok. 1510–1580) – podskarbi ziemski litewski w 1576 roku, podskarbi dworny litewski w 1569 roku, pisarz litewski w 1566 roku, starosta piński.

⁷ Kozacy zaporoscy – społeczność zorganizowana na sposób wojskowy, której początki sięgają XV wieku i związane są z południowo-wschodnimi kresami Wielkiego Księstwa Litewskiego.

⁸ W. Cybulski, „*Dziady*” Mickiewicza. *Krytyczny rozbiór zasadniczej idei poematu*, Poznań 1864, s. 142.

⁹ Landwehra – kategoria obowiązku wojskowego drugiej kolejności i jednostki wojskowe tzw. drugiej kolejności, formowane w Prusach, Niemczech, Austro-Węgrzech i Szwajcarii w XIX i XX wieku.

Z POWIATU MAZOWIECKIEGO, W STYCZNIU,

„Kronika Rodzinna” 1875, nr 4, s. 57;
opublikowano w rubryce „Korespondencja”;
podpis pod tekstem: „Ziemianin”.

Z korespondencji z „Zawiśla”¹, pomieszczonej w drugim numerze „Kroniki”, mieszkańcy okolic, którym szanowny korespondent naznacza granicę od Wisły aż w Augustowskie, dowiedzieli się, że ta szeroka ich kraina jest smutna, dzika, jałowa, bagnista, opuszczona, prawie bez znamion cywilizacji, murem chińskim od świata oddzielona i wreszcie jest – polską Syberią. Dotąd wiedzieli oni tylko, że nie mają ani gór krakowskich, ani gleby ukraińskiej, ani zaludnienia śląskiego, ale że siedzą na zwykłym Mazowszu i Podlasiu, krainie wcale nieupośledzonej, której dobry Bóg dał piękne rzeki i rybne jeziora, a chleba tyle, że go sami nigdy nie spożywają, dał też pewne wdzięki natury, prawdziwie polskie, wystarczające dla ludzi nieprzywykłych patrzeć na same cuda i wielkości.

Mieszkańcom tych okolic chodzi przede wszystkim o prawdę, a raczej ich karmicielce o odparcie zarzutu wyrzeczonego publicznie, iż jest „wyrodną matką”. I tak pisze korespondent, że drzewa tu schną bez nadziei doczekania się rozwoju, bo wyrodna natura soków pożywczych im pożałowała. Zaiste byłoby to ważnym odkryciem dla naturalistów, którzy także nie wiedzieli dotąd o tym fenomenie, a, przeciwnie, słyszeli o słynnych dawnymi czasy puszczech zawiślańskiej krainy. Twierdzą zaś przy tym, że najlepsze maszty nie rosną na czarnej ziemi, ale na żytnej, której tak Zawiśle, jak Przedwiśle posiada więcej niż pszennej. Jeżeli drzewa żyją tu „bez nadziei doczekania się rozwoju”, to chyba ze względu na topór zysku lub nieładu, który to raczej trzeba było wytknąć ludziom, zamiast robić wymówki za brak soków ożywczych Panu Bogu.

Szanowny korespondent tęskni ciągle z Zawiśla do Mazowsza, położonego, wedle niego, na „wesołym” brzegu Wisły, to jest po stronie Warszawy, rzekomo nie wiedząc, iż Mazowsza, równie starego jak ziemia czerska, trzy razy tyle leży na smutnym brzegu Wisły, a ludność mazowiecka zaludnia nawet te okolice Prus Książęcych, w których jest pewien, że sąsiaduje z „Niemcami”. W Królestwie stare Mazowsze sięga po Grajewo² i historyczną jego okolicę, z której to właśnie spadły niespodziewane gromy na Zawiśle. Przypuszczać można, że szanowny korespondent oglądał krainę naszą z okna wagonu lub pocztowej karety, skąd istotnie niewesoło się przedstawia, że wielu okolic wcale nie widział, a nie zna mnóstwa innych stron kraju daleko smutniejszych i że zwykle przygląda się naturze w usposobieniu mgły jesiennej.

Ale dziwna rzecz, iż tę zawiślańską stronę zamieszkało tylu, jak nam donosi, przedstawicieli Kujaw, Sandomierskiego, Gostyńskiego itd. Chyba nie musi to być „Syberia”, choć tak ją nazywają. Jeżeli zaś na to osiedlili się ci goście, aby przed światem wyśmiewać dom gospodarza, to zaiste owoc niegodzien trudu.

Skargi na lud miejscowy (który przybyłym ze stron innych wydaje się przybyszem i uosobieniem wad już nie jednego, ale kilku plemion) są zwykłym, usprawiedliwionym i na całym świecie powszechnym narzekaniem osób nowo osiedlonych, nieświadomych jeszcze obyczaju i stosunków miejscowych. Nie przeczymy, iż lud ten ma wiele wad i że lubi odwiedzać karczmy, ale kwestii jego życia nie radzimy poruszać w formie satyry, bo są tego głębsze przyczyny i broń to dziwnie obosieczna. Wypadałoby może raczej zachęcać do pracy a kłaść na szali pracę i czyny już spełnione dla oświaty i umoralnienia ciemnych i niemoralnych.

Wiadomość o urzędnikach po miasteczkach prenumerujących bez względu na swą chudobę wszystkie pisma warszawskie tudzież o naukowych rozmowach pań wiejskich obala z gruntu słowa korespondenta o niedostatku znamion cywilizacji na Zawiśle. Daj Boże, aby tak pilnie i gorąco brały się do czytania wszystkie okolice „wesołego” brzegu Wisły. Ale satyryczne przytaczanie tego, co „pani podsędkowa”

mniema o „Tygodniku Mód”, a „pan poborca” o „Przyjacielu Dzieci”, obok szczerego wyznania korespondenta, iż o mieszkańcach miasteczek „małe bardzo dochodzą go wiadomości” – doszło do wielu sędzin i poborców na Zawisłu i, słusznie lub niesłusznie, zrodziło w nich podejrzenie, iż rozmowy szanownego korespondenta o miasteczkowym sąsiedztwie nie noszą na sobie znamion ścisłości.

¹ Powiśle, Zawisłe – w dawnej polszczyźnie, w czasach I Rzeczypospolitej, a także w wieku XIX rozróżniano tę część kraju, która leżała nad Wisłą lub na zachód od Wisły („Powiśle”, „miasta powiślnie”) i którą uważano za wcześniej zasiedloną, więc także bardziej rozwiniętą, oraz część wschodnią – na wschód od Wisły, „z tamtej strony Wisły”, „za Wisłą” („kraje zawisłne”, „zawisłańskie województwa”) – zob. hasło *Powiślanin*, w: S. Linde, *Słownik języka polskiego*, t. II, cz. 2: „P”, Warszawa 1811, s. 993 oraz hasło *Zawisłański*, w: S. Linde, dz. cyt., t. VI: „U – Z”, Warszawa 1814, s. 818.

² Grajewo – w XIX wieku była to osada należąca do powiatu szczuczyńskiego, gmina Bogusze, Grajewo było umiejscowione na granicy Królestwa Polskiego i Prus; współcześnie miasto i gmina w województwie podlaskim, położone nad rzeką Ełk.

LIST DO REDAKTORA,
„Kronika Rodzinna” 1875, nr 8, s. 118;
opublikowano w rubryce „Korespondencja”;
podpis pod tekstem: „Wieśniak z Zawisła”.

Panie Redaktorze!

Warszawa niezaprzeczenie należy w Europie do grodów najczulszych na ły i niedołą ludzką, a „Kronika Rodzinna” do pism polskich, które szlachetnie zagrzewają nasz ogół zacnym słowem do miłości chrześcijańskiej.

Umiejętny rozkład i wyszukanie źródeł materialnych celem zagojenia cierpień nędzy, towarzysząc czynom serca, wiadomo, że zmienia cechę ciężaru społecznego lub niektórych jednostek na lekki do wypełnienia przez ogół, a niemniej chwalebny obowiązek. Sztuka tego połączenia ściśle z dziedziną ekonomii, między innymi zależy na tym, aby spożytkować na rzecz niedoli wszystko, co ginie bez korzyści, a co, mając pewną wartość, jest w takim razie straconym kapitałem. Dalej zależy na tym, aby zaspokajanie bezcelowych fantazji ludzkich przerobić lub połączyć z interesem dobroczynności.

Ośmielam się tedy przedstawić Panu jeden szczegół, który przyszedł na myśl dalekiemu od stolicy naszej wieśniakowi. Oto słyszę ku wielkiemu zdziwieniu, iż są w kraju naszym zbieracze starych marek pocztowych, którzy skupują je, nie zastanowiwszy się nad bezcelowością swego czynu; nie słyszałem zaś o takich, którzy zbieraliby na przykład autografy i rękopisy współczesnych autorów, nadsyłane do druku w czterdziestu czasopismach i drukarniach warszawskich. [Mieszkając] w ustroniu wiejskim, sam nie będąc literatem, a tym bardziej niewtajemniczonym w sekreta redakcyjne, nie mogę wiedzieć i zbyt śledzić nie chcę, co się dzieje z rękopisami po ich wydrukowaniu. Mniemam jednak, iż gdyby każda ćwiartka, zapisana na przykład przez Kraszewskiego¹, była przez jakiś komitet dobroczynny sprzedana po jej publikacji za kilka złotych, to kilkunastu biednych otrzymałoby codziennie przytulisko. Nie wątpimy [w to], że znaleźliby się amatorzy, którzy kupowaliby chętnie całe albumy kartek różnych autorów, już nie wszystkich dla pamiątki, ale dla samej rozmaitości, dla przekonania się [o tym], jak pisali ludzie żelaznej pracy, głębokiej wiary, wielkiego serca i poświęcenia, bystrego umysłu lub spaconego jednostronnymi poglądami ducha. Niejedna kartka, która rozpląnąwszy się po kraju na fali druku szlachetne rodziła owoce, uszłaby tym sposobem smutnej poniewierki; niejeden czyży umysł znalazłby nowy węzełek, zbliżający go z obcym dlań choć krajowym piśmiennictwem; niejeden nędzarz błogosławiłby dobrych ludzi.

Nie mając pretensji, abyś bazgraninę moją w szpaltach swego pisma pomieścił, przyjmij, Panie Redaktorze, wyrazy uznania od wieśniaka z Zawisła².

¹ Józef Ignacy Kraszewski (1812–1887) – pisarz, publicysta, wydawca, historyk, działacz społeczny i polityczny; autor największej liczby wydanych ówczesnie książek, w tym 232 powieści.

² Powiśle, Zawisła – w dawnej polszczyźnie, w czasach I Rzeczypospolitej, a także w wieku XIX rozróżniano tę część kraju, która leżała nad Wisłą lub na zachód od Wisły („Powiśle”, „miasta powiślnie”) i którą uważano za wcześniej zasiedloną, więc także bardziej rozwiniętą, oraz część wschodnią – na wschód od Wisły, „z tamtej strony Wisły”, „za Wisłą” („kraje zawiślnie”, „zawiślańskie województwa”) – zob. hasło *Powiślanin*, w: S. Linde, *Słownik języka polskiego*, t. II, cz. 2: „P”, Warszawa 1811, s. 993 oraz hasło *Zawiślański*, w: S. Linde, dz. cyt., t. VI: „U – Z”, Warszawa 1814, s. 818.

KOROWAJ. WSPOMNIENIE LAT DZIECINNYCH,

„Kronika Rodzinna” 1875, nr 16, s. 251-252;

tekst ukazał się w osobnej rubryce;

podpis pod artykułem: „Z. G.”

Gdy niesiona prądem czasu łódka obyczaju w coraz inne stroi się barwy i świcidła, a każdy lat dzieciątek dorzuca zasłonę na domowe życie wygasających pokoleń, obowiązkiem jest zapisywanie wielu rzeczy, aby nie narzekano słusznie na ojców, że nie dbali o domową spuściznę swojej dziatwy. Jeżeli piśmiennictwo ma także obowiązek odzwierciedlać społeczność dla współczesnych, to w narodzie rolniczym tło tego obrazu stanowi wieś z jej życiem i tajemnicami.

Niech to wytłumaczy mnie, dlaczego niniejsze opowiadanie zaczerpnąłem w krynicy własnych wspomnień zaledwie minionej, ale już podrastającemu pokoleniu niewiele znanej przeszłości. Dla kartki ze społecznej kroniki domowej czyż jest gdzie lepsze miejsce nad „Kronikę Rodzinną”?

W okolicy, gdzie Narew stanowi granicę Królestwa, tak zwana głucha czy twarda jesień odzierała z drzew ostatek pożółkłych liści. W polach wiały pustki i milczenie. Obfite plony zaledwie mieściły się w gumnach zamożnego sioła, które na wzgórzu ciągnęło się wzdłuż rzeki. Przy szerokiej, prostej ulicy stał długi szereg chat wieśniaczych. Koło nich były małe ogródki pięknym płotem chruścianym otoczone, a tu i ówdzie wiąz, wierzby lub jałowiec w drzewo wyrosły. Po drugiej stronie drogi były gumna i nierzadko sady wiśniowe. W pośrodku wioski, niby kokosz nad kurczętami, rozsiadł się biały dworzec z sadem i wielką stodołą. Dworzec był nieobszerny, drewniany, stary, miał ganek, duże okna, zielone okiennice, czerwony dach z holenderki i dwa białe kominy dźwigał na grzbiecie. Sad za dworcem otoczony był gęstym rzędem lip starożytnych. Z dziedzińca roztaczał się szeroki widok na Narew i wpadającą do niej Supraśl¹, na zarosłe trzciną i sitowiem ich brzegi, moczary i szerokie łąki z tysiącem stogów siana, a dalej na odległe wioski sąsiedniego powiatu.

Od strony sioła powiew wiatru przynosił dziś ku dworowi jakieś dźwięki skocznej muzyki, przerywane śpiewy i okrzyki wieśniaków. Pomimo chłodnego wieczoru i przestróg mojej troskliwej matki, wybiegałem co chwila na dziedzińiec i wysłuchiwałem niecierpliwie, czy owa gędźba² nie przybliży się do nas.

Pieśni wieśniaków, a nawet ich skoczna muzyka robiły na mnie, małym chłopcu, zawsze silne wrażenie. Gdybym mógł, słuchałbym ciągle rzewnych melodii, które dziewczętom towarzyszyły przy wszelkiej robocie tak w domu, jak w ogrodzie i polu. A oto i starsi wieśniacy corocznie, w drugi dzień Wielkiejnocy przychodzili rano, by zaśpiewać we dworze gromkim głosem *Alleluja*; to znowu od Zmartwychwstania Pańskiego aż do Zielonych Świątek codziennie wieczorem rozlegały się śpiewy pod krzyżami za wioską, gdzie zebrana młodzież do późnej nocy starodawne zawodziła pieśni. Z tych wrażeń nigdy ani sam nie zdawałem sobie sprawy, ani przed nikim nie umiałem się z nich spowiadać, zamykając je w sobie przez jakiś rodzaj dzieciennego wstydu. Gdy matka lub siostra cioteczna zanuciła czasem o szarej godzinie jaką smutną piosnkę, na przykład *O młodym wędrowcu, czarnej sukience* lub inną, cichaczem łezkę z oka otarłem, tak, aby nikt tego nie widział. Od osób śpiewających po francusku lub włosku i dzieci paplających obcą mową uciekałem.

Dzisiaj od muzyki, śpiewania i hołupców³ trzęsła się chata zamożnego Janosza, który dla swej córki wyprawiał gody weselne. U kmieci tutejszych uroczystość taka trwała zwykle okrągły tydzień, a starym zwyczajem cała wioska brała w niej udział. Panna młoda razem z narzeczonym i starszą druhną przed wyjazdem do ślubu obchodziła całe sioło, prosząc wszystkich o błogosławieństwo i na wesele. Wszyscy później ugoszczeni bywali i nawzajem w domach swoich ugaszczali weselników, wszyscy obdarzali pannę młodą na jej nowe gospodarstwo. Był to powszechny, staropolski zwyczaj, który najbiedniejszej sierocie dawał do-

statnie wiano, a każde wesele czynił sutym i ochoczym, cała bowiem gromada wiejska i rodzina wzięła gniazdo i wyprawiała gody dla każdego nowego stadła. Były wsie, gdzie wszystkie panny młode we dworze ubierano do ślubu w „koronę” (z wyjątkiem tych, które już wieńca i korony na głowie mieć nie mogły, ale *ra-bek*), a *zaszczyt* ten był rodzajem nagrody za cnotę. Państwo młodzi (wyjeżdżając do ślubu) przybywali do dworu prosić o błogosławieństwo i na wesele, do dworu w parę dni później przychodzili z weselnikami na pohulanekę i poczęstne⁴, a przynosili w podarku „korowaj” lub „kołacz”. Gdy bowiem wszyscy w wiosce musieli dostać po działce obrzędowego pieczywa, to dla państwa przyrządzano bochen oddzielny. Wreszcie dwór, podobnie jak cała wieś, tylko suciej, obdarzał nowożeńców zbożem, a pani dawała *młodusze* „na cze-piec”.

Dziś właśnie był to trzeci wieczór po ślubie, przeznaczony, wedle starego zwyczaju w naszej wiosce, na *korowaj* we dworze. Jakoż około szóstej wieczorem odgłos skrzypiec i bębna zmieszany ze śpiewem obrzędowym zabrzmiał na drodze ku nam, a niebawem wśród pomroki wieczornej liczni weselnicy byli już w bramie naszego dziedzińca, przy której wierna lipa od stu lat straż trzymała. Po chwili ukazał się w ganku tłum cały z *rajkiem* (swatem, dziewosłębem) na czele, niosącym z powagą ciasto na misce zasłanej białym płótnem, którego końce zwieszały się do ziemi. Donośna pieśń *swach* (mężatek otaczających *młoduchę*) głosiła, że „przedziwny ten korowaj” niesiony na „białych ręcznikach” upiekła „starsza *swacha*” przy pomocy kilku *swach* innych (młodszych). Że w tym korowaju jest „siedm garncy mąki białeńkiej, siedm garncy wody czyścieńkiej i siedm kóp par jajek”. Że, wyjmując z pieca „przedziwne” pieczywo, „*swachy* w ręce klaskały” i śpiewały: „przedziwny nasz korowaju!”, potem wzięwszy go „w obrus bielowy i na półmisek cynowy”, postawiły na stolik cisowy, a ze stolika cisowego niosły do dwora hucznego, gdzie „pan przyjął, pięknie podziękował” i suto poczęstował.

Pieśń umilkła w szerokich drzwiach dworca, przez które orszak weselny wtoczył się do sieni przy granii staroświeckiego poloneza, zwanego tu marszem. *Rajek*, a był nim poważny z wioski gospodarz, przestępując próg zdjął z głowy rogatywkę z czarnym szerokim baranem, a był przybrany jak wszyscy mężczyźni w długą siwą sukmanę, obszytą wszędzie białą taśmą, a zapinaną na białe *barełki* i z teje taśmy szamerowanie⁵. Niesiony przezeń *korowaj* był okrągły, wielki, rumiany, ozdobiony ulepionymi z ciasta ptaszkami (*gąskami*), plecionką w rodzaju warkocza (może symbolem dziewiczej kraszy) i kółkami. Miał jeszcze gwiazdki wyciskane makówką, a cały umajony był rutą i gronami kaliny lub jarzębu. Obok rajka szli państwo młodzi, ich druźbowie, druhnny i podchmielone *swachy*, które od ślubu i *oczepin* ciągle już otaczały *młoduchę*, szydząc z druhnen, to jest dziewcząt (które tak samo otaczały pannę młodą do ślubu), że ta już do nich nie należy. Mężatki miały na sobie granatowe, sukienne, gęsto z tyłu fałdowane bekieszki⁶ z bufiastymi rękawami i szerokimi w rodzaju pelerynki kołnierzami. Nosiły wysokie, białe, tiulowe, dokoła garnirowane czepce i nad garnirowaniem owiązane czerwoną chustką z końcami w tył zwieszonymi^a.

Rodzice moi spotkali weselników u drzwi „bawialnego pokoju”, który, nie będąc wielkim, napełnił się cały starszyzną godową. *Rajek* z nowożeńcami zwróciwszy się do mojej matki, przemówił, iż „korowaj ten z kalinkami, z jagódkami przynosi w darze od państwa młodych z wesela” itd. Matka przyjęła podarek, podziękowała i ustawiła w *zaszczytnym* miejscu na środku stołu, po czym oboje rodzice, znowu powtórzwszy błogosławieństwa i nauki dla nowożeńców, zaprosili wszystkich do zabawienia się w dużej sieni, gdzie była z kwadratowych płyt ceglanych posadzka. Przywołanemu ekonomowi ojciec polecił z gąsiorem gorzałki, przekąską i latarnią, zając miejsce w rogu sieni przy stole. W innym rogu na potężnym staropolskim białym piecu postawiono drugą latarnię, a druźbowie usadowili obok niej kapelę złożoną ze skrzypka i bębniasty. Tym pierwszym, który w czasie godów nosił nazwę *wesółki*, był Jan Kozakiewicz⁷, szewc wioskowy, garbaty, ale zamaszysty do grania i wielce wytrwały. Zamykał on swój warsztat w jesieni, aby na cały miesiąc, w którym odbywały się wszystkie wesela, zostać męczennikiem Terpsychory⁸. O! bo kto nie był grajkiem wiejskim, ten nie wie, co to być *wesółką* na godach. Wilkoński⁹ tylko jeden dzień rzępolił i już ramotkę o tym napisał, a Jan garbaty cały miesiąc grał od ucha z małym odpoczynkiem dnie i noce i nigdy się nie skarżył. Poważanemu przez godowników *wesółce* wtórował zawsze na bębnie jakiś parobczak, który, *zaszczycony* tą godnością, uderzał małą pałeczką w naciągniętą skórę instrumentu podobnego do rzeszota z dzwonekami i brzękadłami, potrząsał nim lub wielkim palcem silnie ku sobie nacierał, co, warczący huk wydając, napełniało artystę pewną dumą.

Ja tymczasem zajęty byłem korowajem i tancerzami. Pierwszy roznosił woń właściwą świeżym pszenym pierogom, zmieszana z zapachem przystrajającej go ruty. Napierać się nie było wolno, więc dopiero przy wieczerzy dostałem kromkę obrzędowego ciasta i kilka *gąsek*, na które, ku mojej pociesze, nie było więcej amatorów. Korowaj mało różnił się smakiem od pszennych pierogów, jakie w domu naszym wypiekano dla czeladzi na uroczyste święta, był tylko bardziej korzenny, a jednak wydawał mi się wymmienistym od wielu przysmaków.

Ponieważ wieś była ludna, więc w sieni biesiadnej zrobiło się srodze ciasno i duszno. Wieśniacy stojąc wypełniali ją dokoła, zostawiwszy w środku okrągłą kilkołokciowej średnicy arenę dla licznych taneczników, którzy, hasając już trzeci dzień od początku wesela, może po raz setny powtarzali: oberka, polkę, przysiudy¹⁰, kozaka, kowala, lisa, wróbla, kotka i myszkę tudzież inne tańce lub gry (zaliczane tu do płaśów). Przy obertasie z werwą przytupując wykrzykiwali druźbowie: *hossasa! hossasa! od Sasa do lasa!*, a tańczyli go w lewo i prawo. Tancerze hasali zwykle w czapkach, mocno bakierując¹¹ je gwoli fantazji na prawe ucho, a na lewej ręce unosząc połę długiej sukmany, aby nie przeszkadzała. Tańce nie przerywały się ani na chwilę, a mężczyźni lub dziewczęta, z braku tancerzy odpowiedniej płci, tańczyli sami z sobą. Z *młoduchą* każdy musiał z kolei raz przetańczyć, niby na pożegnanie jej dziewiczego wieku, po czym na ostatni płaś oddawano ją panu młodemu. Taki sam zwyczaj istniał dawniej i u zamożnej szlachty, bo prawie wszystkie zwyczaje ludu są tylko szczątkami wspólnego niegdyś całemu narodowi obyczaju.

Okolo północy, gdy świece w latarniach dogorywały, ekonom głośno chrapał nad pustym gąsiorem, a *wesółko* wyżył resztę trzeźwiącej tabaki, rajek i starsi napomnieli młodzież, aby nas zostawiła w spokoju, po czym nastąpiło podziękowanie rodzicom za gościnność. Po chwili było znowu cicho w starym dworcu, tylko od strony wioski dolatywały jeszcze śpiewy zmieszane z tym samym dawnego kroju polonezem. Ja dopiero teraz, udając się na spoczynek, unosiłem do poduszki z ostatnimi dźwiękami ochoczej gęźby, ostatnią *gąskę* znaną na korowaju.

Korowaj raz ostatni przyniesiono tu do dworca w latach 1858–1859.

^a Ubioru powyższe kobiet i mężczyzn już zarzucone zostały po większej części tej okolicy.

¹ Supraśl – zwana dawniej Sprząsła, rzeka we wschodniej Polsce. Płynie przez województwo podlaskie. Stanowi prawy dopływ Narwi.

² Gęźba – muzyka, gra na instrumencie.

³ Hołubiec – w tańcach ludowych: uderzenie obcasem o obcas z jednoczesnym podskokiem. W tańcach ukraińskich: figura polegająca na zalotnym okręcaniu się pary wokół siebie.

⁴ Poczęstne – poczęstunek, posiłek, biesiada.

⁵ Szamerunek – ozdoba stroju w postaci naszytego galonu, sznura itp.

⁶ Bekiesa (węg. *bekes* – długi kozuch) – rodzaj dawnego płaszcza męskiego, podszytego futrem, wciętego w talii i ozdabianego na piersiach szamerunkiem, zapinanego na pętlce, sięgającego poniżej kolan.

⁷ Jan Kozakiewicz, szewc – nie udało się ustalić biogramu tej osoby.

⁸ Terpsychora – w mitologii greckiej muza tańca i pieśni chóralnej.

⁹ August Wilkoński (1805–1852) – prozaik, satyryk, krytyk literacki, uczestnik powstania listopadowego. Jest zaliczany do najlepszych polskich humorystów głównie dzięki zbiorowi *Ramoty i ramotki literackie* (druk w „Bibliotece Warszawskiej” 1841–1845 i w „Dzwonie Literackim” 1846; wyd. I: t. 1-4, 1845–1846, wyd. II: t. 1-5, 1862; *Ramoty i ramotki*, wybór i wstęp W. L. Brudziński, Warszawa 1950).

¹⁰ Przysiuda – od *prysiud*, *przysiud*: tupnięcie jako figura w tańcu zwanym kozakiem.

¹¹ Należy to rozumieć jako: przechylając je na bok.

KORESPONDENCJA Z WYSTAWY SZAWELSKIEJ,

„Kronika Rodzinna” 1875, nr 19, s. 296;
tekst ukazał się w rubryce „Korespondencja”;
podpis pod tekstem: „Z. Gl.”

Stosownie do ogłoszonego przez niektóre pisma programu odbyła się w Szawlach, powiatowym mieście Żmujdzi, w dniu 13, 14 i 15 września, wystawa rolnicza dla guberni kowieńskiej, wileńskiej i kurlandzkiej przeznaczona.

Samotne ustronie w dolinie niedaleko jeziora za miastem położone zawrzało nagle zgiełkiem ludzi różnego stanu i głosami zwierząt różnego gatunku. Obszerny budynek napełniono okazami zboża różnej wielkości i pozoru, produktami różnej natury, owocami różnego smaku, tkaninami różnej barwy i wyrobami różnego przeznaczenia. W dwóch długich szopach stanęły ogromne buhaje różnej rasy obok dojnych krów i tegorocznych cielątek, wełniste barany i owce obok potwornych tuszą *jorkszyrów*. Na dziedzińcach ustawiono maszyny tudzież w klatkach kury, kaczki, gołębie i bażanty, a, nareszcie, ule z pszczołami, które, będąc widocznym przykładem pracy i skrzętności dla człowieka, nie przestały nawet w czasie wystawy znosić drobnego pyłku do słodkiego skarbcza na zimę. Wszystko stanęło obok siebie w harmonii: to, co wychowane wśród murów pańskich, obok tego, co pod strzechą kmiecia wyrosło. A było tych rozlicznych stworzeń przeszło trzysta.

Przez trzy dni napływał tryumfalną bramą potok pracowitych ziemian w sajecie¹ i siermiędze², aby uczestniczyć w szlachetnej i pożytecznej uroczystości pługa i pracy. W dniu trzecim rozdano medale złote, srebrne i brązowe, listy pochwalne i nagrody pieniężne przyznane przez komitet wystawy. Największą ich ilość otrzymali ziemianie: Podbereski z Wysokiego Dworu, hrabia Zubow³, panowie Kierbedź (Władysław i Walerian), Kazimierz Ryszkiewicz z Czekiszek, Izidor Romer z Cytowian⁴, Porzeziński z Gudel, Bogdanowicz, hr. Keizerling, Władysław Ławrynowicz⁵ i Paweł Puzyna. Z włościan otrzymali nagrody: Szczepanowicz, Puklewicz, Dawidowicz i Biktis⁶.

Ale wystawa szawelska zamożna w dobytek, uboga w przemysł fabryczny, odznaczała się stosunkowo znaczną ilością wystawczyń, których stanęło do konkursu kilkadziesiąt, obok paru setek wystawców. Bardzo wymowny to dowód, że pole działalności kobiecej nie jest u nas tak ciasne, jak wmawiają w ogół niektórzy, że pracy dla kobiet nie braknie, i że tylko trzeba uczyć się pracować i umieć wyszukać pracę w stosownym zakresie dla płci słabej.

Wśród licznych przedmiotów, nadesłanych przez nasze zacne gosposie i pracowite rączki, zauważyliśmy: masło i sery pani Anieli Sawickiej z Dyrmejek (powiat szawelski)⁷; tych ostatnich, na sposób szwajcarski urządzonych, były cztery gatunki, a między nimi jeden zwany kartoflanym. Obok tych wyrobów mlecznych stało piękne kółko do przędzenia lnu i wełny i wisiały cieniuchne talki drobnymi rączkami uprzedzone, a także kądziele śnieżnego i zabarwionego runa. Pomiedzy okazami zbóż widzieliśmy pani Narbuttowej jęczmień czarny; pani Adeli Szukszta „kurki szurpate”, prawnuczki soplicowskich tudzież różne przedmioty nadesłane przez panią Sabinę Szukszta. Piękne owoce przedstawiła pani Maria Łukomska i pani Kazimiera Janczewska, która pod względem doboru licznych gatunków jabłek i znamienitych śliwek otrzymała palmę zwycięstwa nad innymi pomologami, a, w każdym razie, dowiodła wielkiej energii pracy i staranności około utrzymania swego ogrodu w dość surowym klimacie. Niemniej, zasługiwała na uwagę nierogaczna pani Podbereskiej. Między innymi wystawczyniami, które przeważnie nadesłały wyroby ręczne, różne tkaniny i sztuczne kwiaty, zanotowaliśmy nazwiska: Antoniny Kozłowskiej z Szawel, Emilii Pacewicz, Heleny Fabrycjusz, Franciszki Puklewicz, Pauliny Gasewicz, pani Szreder z miejscowości

Wiekoszny i panny Leśniewskiej z Kurlandii, która nadesłała swojej roboty piękny model z gliny, przedstawiający boginię Ceres⁸, nie bez talentu rzeźbiarskiego wykonany przez „sierotę”.

Do liczby kobiet, które otrzymały nagrody, należały: pani Zofia Kajsarow (medal złoty za krowę), pani Kazimiera Janczewska (medal srebrny za owoce), pani Gużewska (list pochwalny za cebulę). Na panią Podberską spłynęło pośrednio potwierdzenie nagród w medalach za chlewnię⁹. Pani Aniela Sawicka otrzymała medal srebrny za płótno, pani Żakiewiczowa za wyroby wełniane, pani Giedrojć także, pani Szreder za dywan; panna Sabina Szukszta medal brązowy za przędzę, Maria Ciołkiewicz, Elwira Bejnert, Emilia Monkiewicz i znowu Sabina Szukszta listy pochwalne za różne tkaniny, a pani Tańska także list za pled domowej roboty. Nagrody w pieniądzu otrzymały za tkaniny i wyroby z tychże: Maria Ciołkiewicz (rs. 30), Ewa Kudrewicz (rs. 15), Eleonora Dawidowicz (rs. 15), Franciszka Puklewicz (rs. 15), Mina Szpor (rs. 15), Karolina Jucewicz z Popielan (rs. 10), Agnieszka Lisowska (rs. 15) i Emilia Bohdanowicz¹⁰ (rs. 15). Wspomnieć także muszę i o Marczewskim, czynszowym szlachcicu z parafii Datnów¹¹, który za wzorowe ule i pszczolnictwo otrzymał list pochwalny.

Gdy o wysokiej doniosłości wszelkich wystaw dla postępu krajowego rolnictwa i przemysłu zbytecznie [jest] mówić oświeconemu czytelnikowi, mamy przeto nadzieję, że na tego rodzaju koniecznych biesiadach pracy, jakie niezawodnie coraz częściej będziemy oglądali w Warszawie, a nawet takich miastach, jak Szawle, żony i córki nasze podtrzymają tradycję zacnej oszczędności i gospodarności swych babek, tradycję zamgloną tumanami pyłu, wznoszonego przez długie ogony kobiet, domagających się na papierze równouprawnienia w pracy.

¹ Sajeta – cienkie, zagraniczne sukno.

² Siermiega – wierzchnie ubranie noszone przez chłopów w okresie staropolskim.

³ Hrabia Płaton Zubow (daty życia nieznane – II połowa XIX wieku) – właściciel dóbr Szawle na Żmudzi, założyciel i opiekun 4-klasowej prywatnej szkoły żeńskiej w Szawlach, właściciel gospodarstwa rolnego sprofilowanego przede wszystkim na hodowlę bydła; główny organizator corocznych wystaw rolniczych w Szawlach; jest to prawdopodobnie potomek hrabiego Płatona Zubowa (1767–1822) – polityka rosyjskiego, ostatniego faworyta carycy Katarzyny II, właściciela między innymi majątków w Pługianach i Szawlach.

⁴ Prawdopodobnie Izidor Roman Antoni Römer (1843–1910) – polski szlachcic, pieczętujący się herbem Laski, właściciel ziemski Cytowian, pochowany w Wilnie.

⁵ Możliwe, że Gloger ma na myśli Władysława Ławrynowicza herbu Junosza (1844–1908), polskiego ziemianina, pochowanego na Powązkach w Warszawie.

⁶ Podbereski z Wysokiego Dworu; Walerian i Władysław Kierbedź; Kazimierz Ryszkiewicz; Porzeziński z Gudel, Bogdanowicz, Keizerling, Paweł Puzyna, Szczepanowicz, Puklewicz, Dawidowicz, Biktis – nie udało się ustalić biogramów tych osób.

⁷ Dyrmejki – w XIX wieku były to dobra oraz wieś w powiecie szawelskim, gminie Tryszki, położone nad rzeką Żeberą, w odległości około 50 km od Szawli; współcześnie brak na mapach Europy miejscowości o takiej nazwie.

⁸ Ceres, Cerera – w mitologii rzymskiej bogini wegetacji i urodzajów. Zaczęła być utożsamiana z grecką Demeter prawdopodobnie w V wieku p.n.e.

⁹ Chlewnia – budynek lub pomieszczenie, w którym hoduje się świnię; w tym przypadku określenie „chlewnia” dotyczy trzody chlewnej.

¹⁰ Adela Szukszta, Sabina Szukszta, Maria Łukomska, Kazimiera Janczewska, Podbereska; Antonina Kozłowska; Emilia Paciewicz; Helena Fabrycjusz; Franciszka Puklewicz; Paulina Gasewicz; pani Szreder; Leśniewska z Kurlandii; Zofia Kajsarow; Gużewska; Aniela Sawicka; pani Giedrojć; Maria Ciołkiewicz; Elwira Bejnert; Emilia Monkiewicz; Ewa Kudrewicz; Eleonora Dawidowicz; Franciszka Puklewicz; Mina Szpor; Karolina Jucewicz z Popielan; Agnieszka Lisowska; Emilia Bohdanowicz – nie udało się ustalić szczegółów dotyczących biografii tych osób.

¹¹ Datnów – miasteczko na Litwie, na Aukstocie, nad Datnówką, w okręgu kowieńskim, w rejonie kiejdańskim. W XIX wieku administracyjnie należało do guberni kowieńskiej.

DZIENNIK PODRÓŻY PO BUGU,

Artykuł ukazał się w trzech odcinkach:

„Kronika Rodzinna” 1875, nr 20, s. 314-316;

„Kronika Rodzinna” 1875, nr 23, s. 365-366;

„Kronika Rodzinna” 1875, nr 24, s. 384-387;

tekst opublikowano w osobnej rubryce;

tytuł w oryginale nosi dopisek „przez Zygmunta Glogera”.

A czy znasz ty, bracie młody,
Twoje ziemie, twoje wody?
Z czego słyną, kędy giną,
W jakim kraju i Dunaju?¹

I

22 lipca 1875 roku

Wschodzące słońce ozłociło nadbużne łąki i pokryte zbożem równiny dawnego Flemingów² dziedzictwa, gdy wszedłszy do lichej pograżonej we śnie miejsciny, zapytałem jedynego spotkanego Żydka o mieszkanie miejscowych rybaków. Zagadnięty począł tak poziewać, iż przypomniał mi pewien obrazek z „Magazynu Powszechnego”, przedstawiający [to], jak wąż boa rozwiera paszczę celem połknięcia barana – po czym dodał, że o tej porze rybacy dopiero wracają z połowu, ale że ryb teraz mało i wszystkie na szabas zamówione.

- Lecz ja chcę się koniecznie widzieć z rybakami.
- Na co panu rybaków, kiedy oni ryby nie mają?
- Mam potrzebę i interes widzenia się z nimi.
- Co za interes do rybaka, kiedy on sprzedał już ryby?

Po silnych naleganiach dowiedziałem się, gdzie w Terespolu³ mieszka niejaki Osypowicz i Gliński⁴. Pierwszy, jak się okazało, miał haniebnie małe czółenko i nając się w dalszą drogę nie mógł; drugi miał czółno z potężnej kłody topolowej, ale pani małżonka przeciw jego wyjazdowi położyła *veto*, którego stanowcze *liberum* wołało o podniesienie kwestii emancypacji mężów. Zacząłem kobiecinę przekonywać długim szeregiem argumentów, wystawiając korzyści i przyjemności, jakich jej małżonek doświadczać będzie w podróży po Bugu; widząc jednak niewzruszone „nie można”, wsunąłem do ręki kilka złotych na obwarzanki dla dziatwy. Nastąpiło namyślanie się i [wydano] rozkaz do naprawy czółna, było bowiem zepsute.

Odłożywszy tedy wyjazd do jutrzejszego poranka, dzień dzisiejszy postanowiliśmy poświęcić z panem Julianem M., malarzem z Warszawy, towarzyszem mojej podróży, na wycieczkę do Kostomłotów⁵, wioski nadbużnej w okolicy Kodnia⁶ położonej, której znajomy mi właściciel, pan Józef Łoski⁷, literat, idąc za wskazówkami znalezionymi w moich pracach archeologicznych, zrobił u siebie ciekawe odkrycie starożytnej osady z czasów użytku krzemienia.

Droga do Kostomłotów po nadbużnej płaszczyźnie prowadziła przez kilka wiosek (Michałków, Żuki⁸), w których uderzyło nas niezmierne mnóstwo bocianów, posiadających nieraz po kilka gniazd na jednej niskiej chacie, a zostających w poufalej zażyłości z domowym drobiem i dobytkiem. Potwierdza to poniekąd słowa Długosza⁹, uważane pospolicie za bajeczkę, iż w Polsce bociany przepędzały zimę pod strzechą niektórych kmieci. Że mogły być takie wypadki, nawet dość pospolite, drugi tego dowód zdarzył się

niedawno w Krakowskiem (podobno we wsi Mogile¹⁰), gdzie jeden z włościan przez kilka zim przechowywał w swej izbie bociany, gnieźdzące się latem na jego domu.

Ta troskliwość o domowe bociany jest pospolitą u naszego ludu i w ogóle tych spomiędzy nas wieśniaków, których pojęcia, nie ulegając wpływowi francuszczyzny i niemczyzny, mniej oddaliły się od ducha narodowego. Bocian nad strzechą to znamię polskiej zagrody, to wierny przyjaciel domu, powracający zawsze z dalekiej wędrówki na stare gniazdo, to symbol przymierza i ojcowskiej opieki człowieka nad światem zwierząt. „Bociana sprowadzić” to [znaczy] sprowadzić szczęście, znaczy u ludu, który w wielu okolicach wierzy na przykład [w to], że piorun nie uderza nigdy w dach, na którym gnieźdzą się bociany, że grad nie pada na ich gniazdo, że bocian przeczuwa wojnę i głód. Mazur utrzymuje, że Chrystus Pan jakiegoś obmówcę zamienił w bociana i kazał mu odtąd świat z plugastwa oczyszczać. Bocian polski jakby odczuwa przyjazne względem niego pojęcia człowieka i ciśnie się na strzechy wieśniacze. Lud zowie go rozmaicie: *boćkiem, bociusiem, busłem, buskiem, wojtkiem i wojtusiem*. Klonowicz¹¹ powiada, iż flisowie zwali go *księdzem Wojciechem* i naucza fryca¹²:

Choć w rewerendzie nie widzisz kapłana,
Jednak zów księdzem Wojciechem bociana,
Gdy owo sobie kroczy nad żabińcem
Jak nad zwierzyńcem¹³.

W ubiorze ludu wiejskiego tej okolicy zasługują na uwagę domowej roboty wełniane pasy, długością, szerokością, sposobem zawiązania a nawet deseniem i barwą przypominające poniekąd dawne pasy słuckie, grodzieńskie i kobyłkowskie, do potrójnego opasania bioder służące. Pragnąłem kupić podobny pas do mego zbioru etnograficznego, ale wieśniacy sprzedać mi nie chcieli, mówiąc, że tym nie kupczą.

W Kostomłotach spotkała nas przykra niespodzianka. Pani Ł. nie zastaliśmy już, więc sami udaliśmy się na miejsce przedwiekowej osady nadbużnej. Jeśli chcesz, ciekawy czytelniku, wiedzieć, jak ona dziś wygląda, to wyobraź sobie o kilkaset kroków od Bugu, na małym wzgórzu wśród równiny wydmy piaszczystą, na morgowej przestrzeni zasłaną wielkim mnóstwem nałupanego krzemienia, z którego starożytni mieszkańcy tutejsi przy braku lub rzadkości narzędzi metalowych wyrabiali misternie *bełty* (ostrza do strzał), jakieś skrobacze, narzędzia, brzęgi do grotów kościanych i łupali artystycznie ostre wióry, mogące do krajania skóry i drzewa dziś jeszcze służyć. Wśród krzemieni napotkać można czerepy z popielnic, garnków oraz przepalone kostki. W ciągu dwugodzinnego poszukiwaniu znalazłem tu sześć *bełtów* różnego kształtu, wiele płaskich ostrych wiórów i kilka innych drobnych narzędzi. Jeden spomiędzy bełtów, największy, nie różnił się kształtem od zwykłych strzał żelaznych, inne zadziwiały drobnymi rozmiarami i misternością roboty przy tak niewdzięcznym materiale. *Bełty* te musiały być (równie jak kruszcowe) osadzone na cienkim drewnianym pręcie, który po polsku zwie się *brzechwą*. Położenie całej miejscowości, leżącej zaledwie kilka stóp nad ostatnim kresem tegoczesnych wiosennych powodzi Bugu, wymownie świadczy [o tym], że w czasach użytku krzemienia w tej osadzie wymiary rzeki nie mogły być wiele większe od dzisiejszych.

Powracając z Kostomłotów inną drogą, znaleźliśmy ślady starożytnego użytku krzemienia pod Lebie-dziowem¹⁴. Ale na rozległych tutejszych wydmach krzemień jest rozproszony w nader małej ilości i tylko panu Julianowi udało się znaleźć jeden bełt bardzo piękny.

23 lipca

O świcie zapukałem [do] mieszkania Glińskich. Rybak był srodze zakłopotany, bo czółno źle naprawił, a [jego żona] znowu powróciła do swego *veto*. Postanowiwszy tedy udać się do pobliskiego Brześcia¹⁵ dla dostania łódki i przewoźnika, opuściliśmy Terespol, unosząc ze sobą, obok wspomnienia kłopotów, miłą pamięć gościnności doznanej w domu państwa Ejsmuntów. Droga wiodła przez twierdzę brzeską i piękny wiszący na linach most na Bugu. Dalej na piaszczystym płaskowzgórzu ukazał się starożytny, ale nic w sobie starożytnego niemający Brześć Litewski, rozległy, lichy zabudowany. Wiadomo bowiem, że

nowożytna warownia zajęła miejsce starego nad Bugiem grodu, a dzisiejszy na Kobryńskim przedmieściu nad Muchawcem¹⁶ się rozprzestrzenił.

Po dwugodzinnej włóczędze, szukaniu, kłopotaniu i targu z Żydami stałem się za rs. 7 nie tylko kapitanem, ale i właścicielem statku, wiosła, szufelki do wylewania wody i dwóch nadgniłych desek. Do tego przybyły dwie maty słomiane, które najęty do podróży Prokop, wysłużony w wojsku mieszczanin brzeski, pomimo naszego surowego zakazu przywłaszczył sobie z cudzego galaru. Co prawda, maty te znakomicie nam się później przydały. Gdy już wszystko było do drogi gotowe, przenieśliśmy na łódkę rzeczy z zajazdu „Moskiewskiego”, którego starozakonna, otyła, o słodkim uśmiechu gospośnia złożyła nam za brudny kącik rachunek jednego z najpierwszych hotelów paryskich.

Wszelkie poetyczne marzenia i zamierzone przyrównania naszej wyprawy do żeglarskich ustępów Homera, Mickiewicza i Syrokomli¹⁷ umilknąć musiały wobec błotnistego łożyska Muchawca i zielonawej, gęstej, cuchnącej krynicy, przepełnionej tłumem zwolenników kąpeli, a pokrytej tratwami i galarami, które płynąc z Pińszczyzny do Buga Kanałem Królewskim¹⁸ i Muchawcem zatrzymane zostały na tej ostatniej rzece przez niski stan wody i roboty koło pogłębienia jej koryta prowadzone. Brzegi Muchawca wśród forticy osadzone gęsto wierzbą i topolą, miły sprawiają widok; sama tylko warownia, tak jak każda twierdza, mniej przyjemne zrobiła na mnie wrażenie. Wśród niej wpada Muchawiec do Buga, na który wpłynąwszy mieliśmy za sobą dziwnie piękny widok wiszącego mostu zarysowanego na tle cienistej zieleni. Za to przed nami dostrzegliśmy w dali jakiś płot zamykający w poprzek koryto rzeki.

Co to jest? – zapytałem Prokopa.

Czyż panowie nie wiedzą, że to zamknięta szluzza forteczna.

Jeżeli zamknięta, to ją nam otworzą – odparłem.

Już dziś jej nam nie otworzą, bo tylko rano otwierają – dodał Prokop obojętnie; – a nawet dla jednej głupiej łódki – ciągnął dalej – kto wie, czy i jutro rano otworzyliby bez rozkazu komendanta.

Tam do licha! – pomyślałem sobie – ale przecież to jakoś będzie, – i ze spotkanym na brzegu dozorcą służy począłem traktować o prywatne, ciche onej otworzenie. Gdy jednakże z różnych względów, a między nimi i bezpieczeństwa naszej dość wątej krypy, rzecz okazała się niemożliwą, postanowiłem tam przeskoczyć, gdzie nie można było podleźć. Tak robią ryby napotkawszy przeszkodę, gdy na wiosnę płyną w górę drobnych strumyków, aby dostać się do stawów i sadzawek. Jakoż przy pomocy trzech żołnierzy, z niemałym wysiłkiem naszych muskułów, heroicznie wrzeszcząc dla dodania animuszu *hurra!*, wywindowaliśmy łódkę na dość strome wybrzeże i, przeciagnąwszy ją po piasku kilkadziesiąt kroków, spuścili na wodę już za służą. Rzecz udała się wybornie, lubo kosztem niezbyt zaszczytnego dla podróżników *pływania po piasku*.

Teraz piersi nasze odetchnęły głęboko. Terespol z panią Glińską, Brześć z chciwym żydostwem, kłopot w dostaniu łódki i przewoźnika, twierdza, Muchawiec i słuza – wszystko było za nami. Teraz otaczała nas woń skoszonego na łąkach siana, przed nami był wspaniały most kratowy żelaznej drogi, a pod nami płowe nurty Buga. Łódź nasza szybko mija granitowe filary mostu, po którym z piekielnym łoskotem przebiega lotem strzały olbrzymi wąż ciągnięty pegazem Borsiga¹⁹.

Ale nie skończyły się nasze przygody w dniu dzisiejszym. Od południa ciągnęła powoli ku nam czarna chmura i wstrząsały powietrzem dalekie gromy, gdyśmy w okolicach wsi Rzeczycy (o pół mili od Brześcia) zatrzymali się przy piaszczystych pagórkach, zwanych Białą Górą, zapewne od właściwej ich barwy. Nadzieja odkrycia osady z czasów użytku krzemienia nie zawiodła mnie wcale. Wstępując na pierwszą wydmy znalazłem piękny *bełt* krzemienisty i kilka takich wiórów. Zacząłem więc szukać i zbierać, co o tyle daje się na piasku dokładniej uskuteczyć, że po śladach nóg łatwo poznać, który zakątek był przejrzany lub jeszcze nie. Mój zapach archeologiczny nieco ochłonał, gdy poprzedzona wielkimi kroplami deszczu spadła gwałtowna ulewa z gradem piorunów. Że jednak nie było w pobliżu ani dachu, ani krzaczka, ani nawet bujnego zielska, więc przemokły do nitki prowadziłem do końca burzy moje poszukiwania.

Depcząc po zabytkach odległej przeszłości człowieka, myśl gubi się w odtwarzaniu obrazu, jaki przedstawiać mogły osady z czasów użytku krzemienia, przed kilkunastu wiekami. Z poszukiwań moich czynionych na Litwie, Podlasiu, Mazowszu, Kujawach, w Galicji i Krakowskim, i z kilkudziesięciu osad znalezionych przeze mnie i profesora Przyborowskiego²⁰, widocznym jest, że ludzie ówcześni zakładali swe siedliska zwykle na pagórkach i zawsze na miejscach piaszczystych. Nie znając bowiem rolnictwa, nie dbali o glebę, ale w wilgotnej puszczy o suche legowisko lub ziemiankę, gdzie woda nie zatapia zachowanej

w piasku żywności, odzieży i popielnicy z kośćmi ojców; gdzie bliska rzeka czy jezioro jest potrzebą życia, częścią spiżarni, gościńcem w wędrowce i nieraz twierdzą w niebezpieczeństwie; gdzie gnieździ się najwięcej pactwa i zwierz przybywa gasić pragnienie; gdzie, wreszcie, w piasku lub nadbrzeżnym żwirze najłatwiej o krzemień, ten twardy, ale łupki krzemień, którego ostre odłamy krają skórę, drzewo i mięso, zaostrażają kość i na groty oszczepów i strzał służyć mogą.

Czas zniszczył ślady dawnych mieszkań, bo po wytrzebieniu otaczających je lasów swobodne wiatry zmieniły te miejsca w lotne, ruchome wydmy, a na ich powierzchni rozsiały: czerepy popielnic i garnków, białe kostki, grudki spieczonej pod ogniskami ziemi i krzemień właściwym sposobem łupany. Niektóre siedliska podmywane nurtem rzek i powodzi znikły na zawsze; w Płockiem widziałem na przykład popielnice osypujące się w koryto Wisły. Nawodzisk, czyli mieszkań palowych, na bystrzejszych i wzbierających rzekach być nie mogło; mieszkano więc latem zapewne w szałasach a zimą w ziemlankach, jak dotąd u tych ludów Północy, u których budownictwo nisko stoi. Co się tyczy ziemnych mieszkań u dawnych Słowian, mamy o tym nawet historyczne wzmianki.

Że nasi użytkownicy krzemienia nie byli ludźmi wojennych drużyn, zdaje się tego dowodzić brak wszelkiego związku między ich osadami a starymi grodziskami, wałami i miejscami jakiegokolwiek obrony. Że zaś i rolnikami nie byli, więc zapewne żyli z myślistwa, rybołówstwa i produktów leśnej przyrody.

Użytek krzemienia musiał się ciągnąć przez długie czasy, gdy tak liczne tego ślady znajdujemy we wszystkich zakątkach kraju. Mnogie okrzoski i wióry dowodzą, że przy każdym ognisku robiono sobie strzały i narzędzia, co było w owych czasach tym naturalniejsze, że i dziś jeszcze w zapadłych okolicach naszych wieśniak sam sobie wystarcza, nic prawie nie potrzebując z miast i fabryk. Na ziemiach dawnej Polski ułatwiała to ogólna obfitość krzemienia, z którego narzędzia i wióry noszą na sobie tak wybitne cechy właściwego sposobu łupania przez starożytnych, że nie tylko archeolog, ale każdy kamieniarz rozpoznaje od pierwszego rzutu oka przypadkowy odłam od dzieła ręki ludzkiej. Na tej zasadzie znakomity uczony angielski John Lubbock²¹, opisując te cechy i sposoby łupania w swoim dziele: *Człowiek przedhistoryczny*, twierdzi, że jeden znaleziony wiór krzemienisty jest dla badacza takim samym świadectwem pobytu przedhistorycznego człowieka, jak dla Robinsona Crusoe²² były stopy ludzkie wyciśnięte na piasku. O prawdziwości tego zdania przekonałem się najmocniej, znajdując wszędzie, obok takich wiórów, inne narzędzia, bełty, okrzoski, czerepy gliniane, a nawet ślady grobów itp. Popielnice i garnki lepiono z gliny mieszanej z pokruszonym biało-ziarnistym granitem. Jedne były wielkie, bez ozdób, nierówne i lichy wypalone; inne z prążkami, zygzakami i wrębem, robione na kole garncarskim, a zapewne późniejsze.

Nazwę *stacji krzemiennej* dla osad powyższych uważamy za niestosowną. Ci bowiem, co ją zaprojektowali w polskiej archeologii, ponieważ było to przed całym szeregiem odkryć u nas, nic jeszcze nie wiedzieli, że przy każdym ognisku obrabiano krzemień i że siedlisk tych oznaczonych dziś nieraz tylko kilku okrzoskami, nie podobna nazywać w ogóle *stacjami*, ale raczej *osadami*. Z odkryć dokonanych w ostatnich latach widzimy, że ziemie dawnej Polski posiadają z tej epoki niezrównane skarby swej przeszłości, i że na karcie archeologicznej będziemy z czasem mogli naznaczyć prawie wszystkie stare siedliska człowieka, co w połączeniu z naukowym opisem miejscowości i wykopalisk rzuci ważne światło na zamierzchny obraz rodzinnej ziemi naszej, a zamgloną księgę dziejów otworzy o kilka kart wcześniej.

Dziś nie mamy jeszcze dowodów [na to], czy użytkownicy krzemienia byli Słowianami lub innej krwi szczerem. Niektórzy uczeni niemieccy utrzymują (a w ich liczbie Virchow²³), że Słowianie przybyli z Azji do Europy około VI-go wieku po Chrystusie ze świadomością [umiejętnością] użytku metalów. W takim razie wypadałoby, że nasze osady krzemienne należały do ludów dawniejszych niesłowiańskiego pochodzenia. A jednak niepodobna uwierzyć, aby lud na owe czasy liczny i przez długie wieki tak gęsto zamieszkały na swej ziemi, jakim byli użytkownicy krzemienia, mógł całkowicie opuścić znaczne obszary i wywędrować gdzie indziej. Liczne wskazówki (na których rozwinięcie nie mamy tutaj miejsca) każą mniemać, że w epoce użytku krzemienia, której koniec nie sięga zbyt odległych czasów, mieszkali już na dzisiejszych ziemiach słowiańskich ojcowie nestorowych *Polan*, *Mazowszan*, *Drewlan*, *Dregowicz* itd. Prawdopodobnie sami Niemcy przyjęliby to zdanie, gdyby archeologia polska nie była dla nich *terra incognita*. Z drugiej strony ogólnie wyznać trzeba, że dopóki kolebka aryjska w Azji nie jest dokładnie zbadana i cała przestrzeń od Iranu do Wisły, dopóty archeologia w Europie nie może bawić się w dogmaty.

Co do cywilizacji mieszkańców naszego kraju w czasach użytku krzemienia, przez analogię wnioskować można, że miała się ona w tym stosunku do pierwotnej dzikości człowieka, jak misterne *betty* (na przykład z Ośnicy²⁴) do potwornych narzędzi znalezionych bądź w żwirze potopowym przez pana Boucher de Perthes²⁵, bądź obok mamuta i niedźwiedzia w głębi jaskiń. Już sama różnorodność naszych narzędzi, ich misterne wykończenie, symetria konturów i dobieranie koloru krzemienia na piękniejsze przedmioty, rzuca pewne światło na stopień kultury i stan psychologiczny ludu, który nie ustępował na tej drodze żadnemu innemu.

Po burzy ruszyliśmy dalej krętym szlakiem Bugu, którego szerokość przy niesłychanie niskim stanie wody nie wynosiła więcej nad sążni 25-35, a w jednym miejscu pod Neplami²⁶ tylko sążni 8. Dno rzeki zasnutę jest prawie wszędzie ruchomym, grząskim piaskiem, który, poczawszy od *Białej Góry*, ciągle tworzy mielizny, czyli tak zwane w języku orylskim *haki*, po których łódka nasza (z powodu półokrągłego dna potrzebująca stopy wody), czołgać się zaczęła i zatrzymywać co chwila. Prokop spychał ją sam, póki mógł, ale gdy rady nie dawał, musieliśmy także wysiadać jak niepyszni do wody i łódź przeciągać lub, rozszedłszy się na trzy strony, szukać głębszego prądu na mieliznie, który wije się jak wąż nie zawsze widoczny dla sternika. Odtąd musieliśmy odbywać żeglugę i wiele archeologicznych wycieczek na wybrzeża istic po flisacku a oryginalnie, bo bez obuwia, co z początku nas bawiło, a później niemiłych skutków było powodem. Szczęściem, że dno i brzegi nie są tu nigdzie żwirowe. Te ostatnie płaskie, pokryte smugami lub białym piaskiem, nagie, bez parowów, źródeł i głazów granitowych, wybornie scharakteryzował ołówkiem pan Julian. Zupełnie się tu różni Bug od Niemna, który ma brzegi wysokie, kamieniste, często uroczą zielenią i gajami pokryte, dno żwirowe lub bujną roślinnością zasłane.

II

Pod wsią Kukurykami²⁷ spotkaliśmy wielkie nagromadzenie tratw, które zajmując całą szerokość rzeki, osiadły tu przed kilku dniami na mieliznach. Liczni oryle z Galicji warzyli sobie koło swych budek przy ogniskach wieczernę i obojętnym okiem przypatrywali się naszemu rozpaczliwemu położeniu, gdy dla łódki nie znaleźliśmy żadnego przejścia. Jeszcze obojętniej zdawał się na to zapatrywać starozakonny pisarz od drzewa. On cierpiał więcej, bo z towarem swoim był „na haku”. Ale rozpacz i zwątpienie to sprawa niedołącznych, więc trzeba było sobie radzić; jakoż postrzegłszy między flisami Krakowiaka w granatowym kaftanie, zagadnąłem go o miejsce rodzinne. Odparł, że [jest] rodem z Niepołomic²⁸. Znając strony krakowskie, udałem krakowianina, a kilka słów serdecznych tak skutecznie oddziało na Wojtkę, iż spieszenie przywołał drużynę ziomków, która dla *swego*, ochoczo powymyślała *szryki* (drażgi brzozone do zatrzymywania tratw służące), porozwijała *wicie* między *pasami* i, rozepchnawszy takowe na znacznej długości, szybko przeprowadziła łódkę. Gdzie tratwy się kończyły, tam spotkaliśmy sześć kobiet wiejskich w bieli, które stały szeregami i prały bieliznę, używając nóg zamiast *kijanek*. Z daleka dawało to pozór dziwnego tańca, a dla bujnej wyobraźni, na przykład poety, mogło być obrazem płasów nadbrzeżnych rusałek. Dziewczęta małe i dorosłe owijają tu głowę przepaską z wąsko złożonej kolorowej chusteczki, co dość malowniczo wygląda.

Po drodze spotykamy często rybaków siedzących przy brzegu w czółnie, z kilku nieraz zastawionymi wędkami. Maleńkie, śpiczaste ich czółenka mają w jednym końcu niską budkę w rodzaju przewróconej niecki, dla ochrony przed deszczem. Samotnicy ci, zagadnięci przez nas o szczęście, narzekali na zły połów, powtarzając rybackie przysłowie: *Czółen moknie, rybak sochnie*.

Na pierwszy nocleg zawiniliśmy do wsi Kużawki²⁹ pod Neplami. Wieśniaczka biorąca wodę u rzeki zaprosiła nas gościnnie do drugiej z brzegu chaty w wiosce. Dziewczęta przechodziły tu pieszo przez Bug, niosąc kosze z wodnym zielskiem na karmę dla trzody chlewnej. Udaliśmy się prosto do wskazanej stodoły z wonnym sianem. Gospodarz niskiego wzrostu, sympatycznej powierzchowności, w wielkim słomianym kapeluszu, uprzejmie nas przyjął jako podróżnych. Szacowna to jest w naszym ludzie ta uprzejmość dla gościa – prosiliśmy tylko o świeżą wodę, a 12-letni syn gospodarza, który nam ją przyniósł, nic później nie chciał od nas za usługę przyjąć jako od gości. Kmieć spowiadał nam się ze łzami w oczach z pewnych utrapień, po czym strudzeni i zmoknięci rzuciliśmy się na jego suche, drobne, aromatyczne siano. Po wieczerny

nadciągnęli i chłopcy, synowie gazdy, i po przykładowym zmówieniu dość długich pacierzy, zaczęli chrapać opodał, gdzie wyżej siano było rańtuchem zasłane. I mój sen po licznych trudach był smaczny, niby pierwsza chwila spotkania z dawno niewidzianym przyjacielem. Nawet już zacząłem w uścisku Morfeusza³⁰ wydobywać spod ziemi całe skrzynie ze skarbami archeologii, gdy na jawie uczulem nagle jakiś srogi ciężar na karku, który zdawał się dławić we mnie ducha. Archeologiczne mary pierzchły, ciężar naciskał mnie jeszcze srożej, porwałem za rewolwer – ale na ten raz był to tylko jeden z chłopców, który we śnie stoczył się na mnie po pochyłości siana.

24 lipca

O samym wschodzie słońca gospodarz przyszedł powiedzieć nam dzień dobry i zbudzić wyrostków, co odbyło się z bardzo długim korowodem przez ich podnoszenie, szamotanie, wołanie i ciągnięcie zaspanych chłopców, nim przytomność zupełną odzyskali. Sen podobnie twardy wywołuje zwykle praca fizyczna.

Wstawszy, obejrzałem naprzód dokładnie budowę naszej stodoły, w której jednym rogu kmieć zagradzał śpichlerz na ziarno, także na ścianie wiszący cep (złożony z *bijaka* i *cepilka*, czyli dzierzaka) i piękny dobytek rogaty, po czym wziętem się do notowania szczegółów etnograficznych, gdy tymczasem pan Julian odrysował stojącą za pięknie plecionym płótem chruścianym rusińską chatę z narożnym podcieniem wspartym na jednym słupie.

Kużawkę opuściliśmy pieszo, aby ułatwić Prokopowi przebycie mielizn, które retmani³¹ dla przestrogi żeglarzy zatykają gałązkami ze złamanym wierzchem. Bug ma koryto równie niestałe jak Wisła i robi częste niespodzianki, przemieniając nieraz w ciągu roku mieliznę na głębinę, czyli *hak* na *drogę* i odwrotnie. Piasek bowiem bugowy jest tak ruchomy, że czasami przez samo bujanie łodzi osiadłej na mieliznie wyrabialiśmy sobie dostateczne przejście.

Koło ujścia Krzyny³² (czyli Trzyny, która w Białej oblewała sławny zamek Radziwiłłowski) leżą nad Bugiem Neple z bardzo pięknym ogrodem i słynną z gajów kameliowych kwiaciarnią, dawniej własność Mierzejewskich. Znaleźliśmy tu pierwszy wysoki brzeg z pięknym widokiem na zabuże. Pan Julian odrysował część urwisk i lasu. Dalej po raz pierwszy spotkaliśmy obydwie brzegi strojne w uroczą zieloność leśną, gdzie szeroka i głęboka rzeka stanowi tu wspaniałe szmaragdowe zwierciadło. Na wybrzeżu stało szeregiem głębokoboku zadumanych a jednak dziwnie ostrożnych pięć czapli. Liczne, siwe jak gołębie, rybitwy, mniejszego i większego gatunku, ze zwinnego lotu podobne do jaskółek, bujały w powietrzu wydając na nasz widok przeraźliwy okrzyk trwogi albo rzucały się z góry lotem strzały po małą rybkę lub kilka kropel wody, inne znowu dla ochłodzenia siedziały stadkami na mokrym piasku. Ptaków tych nad Bugiem zauważyłem nierównie większą ilość niż nad Niemnem, a za to nie widzę tutaj wcale litewskich *bibików* (gatunek pliszki).

Po drodze ukazał się teraz Krzyczew³³, wieś z drewnianą cerkiewką i mnóstwem drzew, miły przedstawiająca widok. Przy jednym domu stał pochylony, z licznymi podporami staroświecki sernik, czyli litewska *sernica*, dziwnie przypominająca soplicowską, która:

...u dołu na jednym wielkim słupie wsparta
Niby gniazdo bocianie. Stary słup dębowy
Pochylił się, bo już był wygnił do połowy,
Grozil upadkiem. Nieraz Sędziemu radzono
Aby zrzucił budowę wiekiem nadwątloną;
Ale Sędzia powiadał że woli poprawiać,
Anizeli rozrzucać, albo też przestawiać.
Tymczasem pod słup kazał wetknąć dwie podpory.³⁴

Przy brzegu krzyczewskim siadło na mieliznach także dużo trawek, z których *lichtowano* (wyładowywano celem ulżenia) klepkę. Na jednym *pasie skarbówka*, czyli zbudowany z desek domek pisarza, uderzała swą wielkością, dużymi oknami i obszernym gankiem na czterech słupkach. Krzyczew zbożacił także pięknym szkicem tekę mojego towarzysza malarza.

Tu i ówdzie od Nepel do Kołodnowa spotykamy leżące na dnie Bugu ogromne czarne dęby, wychylające się groźnie nad wodę wskutek niskiego jej poziomu. Inne w nadbrzeżnych lasach w połowie podmyte i nachylone nad korytem, oczekiwały powodzi, która je powali i uniesie, póki zaryte konarami głęboko w dno rzeczne, nie zatrzymają się na wieki. Niektórzy naturaliści utrzymują, że dąb do nabrania czarnej barwy i prawie kamiennej twardości potrzebuje *trzy tysiące* lat leżeć w wodzie. Cóżkolwiek bądź wpływa na to chemiczny skład wody, a dębowe pale, które niedawno znaleziono w Wiśle z mostu wzniesionego na tej rzece w XVI wieku, dopiero w połowie szернаły. To pewna, że wśród dębów bugowych jest dużo rówieśników żmujdzkiego Baublisa³⁵ i tych celtyckich, z których jemiola służyła do obrzędów w ofiarach czynionych bogom przez druidów³⁶. Niektóre kłody znajdowaliśmy u brzegu rzeki sterczące spod grubych różnobarwnych warstw ziemi, na których utworzenie wiele wieków musiało się składać i może diluwialnych powodzi, a na których nowe lasy porosły.

Na wzgórzach poniżej Kołodnowa³⁷, gdzie Bug robi zakręt na południe, znalazłem tak wielką ilość krzemienia (nieobrabianego), że w czasach jego użytku mogłaby ona wystarczyć dla rozległej okolicy. Nie przypuszczam, aby krzemień, prawie wszędzie u nas pospolity, mógł być w owej epoce przedmiotem rozleglejszego handlu; prawdopodobnie jednak sprowadzano go stąd do siedlisk pod Kostomłotami (4 mile odległych), gdzie znajduje się go daleko więcej niż tamta miejscowość dostarczyć mogła. Jakkolwiek w owej spizarni krzemienia pod Kołodnowem nie wyszukałem wyraźnych śladów starożytnej osady, jednak nie wątpię, że znaleźć ją będzie można w pobliżu.

Koło Pratulina³⁸ mijamy znowu kilkadziesiąt tratw osiadłych na *haku*, z ogromnym ładunkiem zboża i dębowej klepki. Przy niskim stanie wody widzieć tu można na brzegach warstwę rudy żelaznej. Burza, która długo nam groziła, skończyła się małym deszczem. Mijamy dalej pięknie położony folwark Łozowicę³⁹ i ukośną kamienną groblę w korycie rzeki po starym młynie lub jazie rybackim.

W ciągu dalszych poszukiwań, znalazłem koło ujścia rzeczki Pulwy, o kilkaset kroków od Buga, miejsce starożytnych siedlisk, narzędzia i wióry krzemienne. Pulwa płynie tu z północy od pobliskiego Wołczyńna⁴⁰, dóbr dawniej książąt Czartoryskich, którzy w majątności tej wzniesli piękny pałac ogrodami gustownymi otoczony. W pałacu tym urodził się Stanisław August Poniatowski.

Dalej mijamy wybrzeże Buga (między siołami Orlą i Siwką), które uderzyło nas podobieństwem do krakowskich Krzemionek⁴¹. Tutaj spotkaliśmy pierwsze w łożysku rzeki granitowe głazy. Nad zachodem słońca przepływamy koło słynnych pastwisk janowskich, długo i szeroko ciągnących się nad Bugiem. Przedstawiają one bardzo piękny, dość niezwykły widok, gdy się ze wzgórz prawego brzegu patrzy na te rozległe łąki, cieniste olszowe gaje i dziarskie, swobodne tabuny różnomaścistych źrebców stada rządowego. Gdyby nie długie szopy, które tu i ówdzie na dolinie się rozsiadły, mógłbyś sądzić, że to obraz dziewiczej przyrody odległych czasów.

Ale nie mogliśmy długo zachwycać się tym widokiem, bo po skwarным dniu ulewny deszcz nalał nam wody za kołnierz, zamoczył rysunkową tekę pana Juliana, o pogodzie nie można było ani myśleć, a bliska noc kazała szukać przytuliska. Spojrzawszy na mapę i znalazłszy poniżej Janowa wieś Buczyce⁴², byłem pewien, że to jedna z licznych pomyłek mojej karty i że jesteśmy w pobliżu nie Buczyc, ale Puczyce⁴³, których zasłużonego właściciela znałem z Warszawy. Skwapliwie tą radosną nowiną pocieszyłem siebie, pana Juliana i nawet Prokopa jako niepłonną nadzieją gościnnego noclegu pod dachem zacnego ziemianina. Wiosłowaliśmy tedy wszyscy na zabój, aby zdążyć przed nocą do Puczyce. Łódkę naszą przeciągaliśmy niecierpliwie i ochoczo przez mielizny, bo Puczyce w wyobraźni przemokłych i głodnych turystów był to raj Miliona⁴⁴, Ziemia Obiecana Mojżesza, Eldorado Orellana⁴⁵ i Sybaris⁴⁶ italskich rozkoszników. Ulewa atoli zmusiła nas pierwiej schronić się do karczmy w Wieliczkowiczach⁴⁷.

Wszak już niedaleko do Puczyce – zapytałem od niechcienia starozakonnego propinatora⁴⁸, który z kredą w ręku znaczył krzyżykami na drzwiach alkierza ilość wypitych przez włościan półkwaterek i, nie mogąc w szabas dotykać pieniędzy ręką, brał je łyżką.

Ny, będzie tylko cztery mile z ogonem.

Jak to cztery mile, wszak Bugiem za pół godziny zapłyniemy?

Ny, na co Bug ma tam płynąć, kiedy on tam nigdy nie płynął. Stąd tylko Bugiem zajechać można w pół godziny do Buczyce.

Nastąpiło bolesne rozczarowanie, mapa odzyskała swój honor na ten raz, a myśmy pozostali na noc w Wieliczkowiczach. Jakiś uprzejmy włościanin, słusznego wzrostu, tegiej postawy, szlachetnych polskich rysów, gościnnie nam zachwalał świeże siano w swojej stodole i chciał ochoczo zabierać nasze tłumoczeki. Serdecznej życzliwości ludu dla podróżnych mieliśmy doświadczyć powtórnie, ale tym razem idąc za głosem naszych żołądków a radą propinatora, udaliśmy się do sąsiedniego domu jego ojca.

W dużej, chędogiej izbie siedziało dwoje sędziwych Żydów nad sobotnią, dostatnią wieczerzą. Spojrzeli na nas badawczo, zagadnęli o powody naszej podróży, a nie mogąc wcale zrozumieć, dlaczego z Brześcia nie pojechaliśmy „na maszynie”, ofiarowali nam gościnnie część swej uczy, mianowicie kurę i kwaszone ogórki. Gdy z nadejściem ciemnej nocy skończyliśmy szabasować, usłużna *bałabuste* (gospodyni) przyrządziła nam herbatę w jakimś zagadkowym samowarze. Siana tylko na posłanie zabrakło i zakłopotany Żydzisko zaledwie mógł nam jak pieprzem poproszyć podłogę garstką trawy biednej krowie odebraną. *Bałabuste* to urojone nasze łóże przykryła białym prześcieradłem; a jednak spaliliśmy niczym sybaryci i dopiero wschodzące słońce przypomniało nam, że *komu w drogę, temu czas*.

III

25 lipca

Dziwnie umiarkowany rachunek należności, jaki nam złożył nasz gospodarz, był pierwszym wypadkiem tego rodzaju, który mi się wydarzył u Izraelitów w licznych po kraju wędrówkach. Zdaje się, że starzec należał do tych Żydów, którzy zapewniwszy sobie chleb dożywotni, spędzają ostatnie lata na dewocji, to jest powstrzymywaniu się od geszeftu.

Jasny poranek ozłacał nadbużańską krainę, gdyśmy o pół mili od Wieliczkowicz wbiegli na wysoki i malowniczy, brzożami i olszyną zarosły brzeg między Buczycami i Buble⁴⁹, skąd na prawo widać było wspaniałą katedrę w Janowie⁵⁰, a naprzeciw za Bugiem łany, lasy i jakieś dalekie piaszczyste pagórki, gdzie może były do odszukania starożytne osady.

Mijamy niebezpieczną dla żeglugi kamienną starą groblę wśród rzeki, a dalej bród, przez który jechali na wozach wieśniacy podążający gwoli dnia niedzielnego do cerkwi w Buble. Robiąc poszukiwania w miejscowości zwanej Biendugą (na prawym brzegu, przed Krynkami⁵¹), znalazłem znowu, acz nader nieliczne, ślady pobytu człowieka w czasach użytku krzemienia.

Pod Niemirowem⁵² leży wieś Krynki, z drewnianą cerkiewką na górze, u stóp której nad Bugiem szumiął piękny, gęsty gaj olszowy. Z cieniejszej olszyny spływają tu do rzeki trzy zimne, kryształowe krynice, od których nazwa wioski wzięła niewątpliwie swój początek. Były to podobno pierwsze źródła spotkane nad Bugiem, stanowiącym pod względem ich ilości zupełną sprzeczność z Niemnem, w którego głębokim jarze co kilkaset prawie kroków klekocą strumyki i krynice małymi wodospadami spływające w koryto rzeki. Od krynic nadbużnych powędrowaliśmy na ciągnące się ku Niemirowowi wzgórze, gdzie, tak jak tego z dala spodziewałem się, istniały starożytne siedliska w pobliżu dzisiejszego wietrznego młyna.

Tutaj właśnie Bug z powiatu brzeskiego wchodzi do podlaskiego, ziemi mielnickiej, Krynki i Buble leżały jeszcze na Litwie, a Niemirow i Gnojno już na Podlasiu. W latach zaś 1795–1807 stykały się pod Niemirowem trzy granice: rosyjska, pruska i austriacka. Granica dawnego Podlasia i Litwy nie stanowiła tu różnicy dialektu miejscowych Rusinów. Prędzej można ją dostrzec w powierzchowności wiosek i odzieży ludu, który na Podlasiu zaczyna tu i ówdzie wdziawać na się spencery⁵³ z kolorowego kraciastego płóciennika, wyrabianego w znacznej ilości przez lud podlaski. Chaty są tu nieco szersze, a krótsze od litewskich, z bierwion tartych stawiane, bez podcieni narażonych; mają większe okna, wyższe dachy, a mniejsze okapy. Czółna rybaków podlaskich mają końce czyli nosy mniej śpiczaste, a bardziej do góry zakrzywione. Dobytek rogaty, który spotykamy tu i tam na pastwiskach nadbużnych, w ogóle jest piękny i niezłe utrzymany.

Minęliśmy Niemirow (ongi dziedzictwo Michała Czartoryskiego, kanclerza wielkiego litewskiego⁵⁴), nie spotkawszy nigdzie śladu życia, lud bowiem wszystek w południowej niedzielnej godzinie pogrążony był w modlitwie po domach Bożych.

Bug w okolicach tutejszych srodze zanieczyszczony jest kamiennymi tamami, czyli groblami, stanowiącymi nieraz niebezpieczne przejście dla statków i tratów. Pod Krynkami, Gnojnem, Klepaczewem i Ostowem⁵⁵ znajduje się ich kilkanaście. Rzeka w trzech czwartych swej szerokości zawalona jest w tych miejscach ukośnym wałem kamiennym, więc bałwani się i rozbija o głazy w wąskim przejściu. Prokop, który, jak okazało się, nie był zbyt odważnym i biegłym żeglarzem, nie umiał w takich razach obierać dobrej drogi dla łódki.

Wiele z powyższych grobli musi sięgać bardzo dawnych czasów. Gdy bowiem Bug jako rzeka spławna podlegał licznym ustawom w ogólności o podobnych rzekach wydanym konstytucją z roku 1548, to już tam czytamy, że nie miał być począwszy od Sokala⁵⁶ żadnymi groblami hamowany pod karą 200 marek srebra. W roku następnym tę uchwałę sejmową potwierdzono i oznaczono czas do zniesienia wszystkich grobli i jazów, wyjąwszy jednej tamy w województwie belskim Mikołaja z Ostrowa⁵⁷, która służyła do wzmocnienia zamku; jednakowoż dziedziec obowiązany był obmyślać wszelkie środki ku wygodzie przepływających tamże statków. Pokazuje się jednak, iż znoszenie tam szło opieszale, ponieważ konstytucją sejmową z roku 1633 ponowiono ten rozkaz pod karą 1000 marek, a [w] roku 1641 nawet pod karą 3000 grzywien, a to bez apelacji. Płynący po Bugu połowę cła Koronie, drugą zaś Litwie opłacali.

Cóżkolwiek bądź, owo zbudowanie kosztownych a licznych grobli na jazy rybackie i młyny, i uparte z nich użytkowanie, pomimo narażenia się na tak wysoką nawiązkę, dowodzi już niemałego ruchu ludności w okolicach nadbużnych przed kilku wiekami. Czyż robiono by taki zachód, żeby nie było potrzeby gęstych młynów dla mielenia okolicznego ziarna lub nabywców na rybę? A z drugiej strony, czyż wydawano by tak surowe nakazy, gdyby żegluga na rzece nie miała wysokiego handlowego znaczenia? Cóż dziwnego, że tych grobli nie zburzono w wieku XVI, kiedy XIX nie lepiej się popisuje, zapominając o nich zupełnie? Ziemia nie mieli czasu o tym pomyśleć, zajęci badaniem tajemnic zagranicznej dyplomacji i doskonaleniem dziatwy w paryskim akcencie. A jednak rozebranie tych grobli w czasie niskiego stanu wody, równie jak oczyszczenie koryta z odwiecznych dębów i pojedynczo rozrzuconych głazów, które tu i ówdzie napotykałyśmy znowu od Niemirowa, nie pociągnęłoby za sobą zbyt wielkich kosztów, ani nawet takich, jak na przykład projektowane oczyszczenie z *rap* podwodnych Niemna, znacznie głębszego i bystrzejszego.

Niżej Gnojna mijamy piękny, wysoki brzeg lasem porosły, a za Klepaczewem⁵⁸ uderza nas niezwykle nad Bugiem widok dość górzysto-leśnej okolicy Mielnika⁵⁹, dawniej stolicy jednej z trzech ziem składających podlaskie województwo. Licha ta miejscina jest bardzo starożytną osadą. Gdy bowiem w pierwotnych czasach organizowania się *władzy i panowania* wyszukiwano miejsca obronne dla zamków, to w tych stronach znaleziono nad Bugiem dwa najodpowiedniejsze, przy których powstał Mielnik i Drohiczyn⁶⁰. Górom podobnego rodzaju winny swój początek: Kraków, Wilno, Grodno, Płock, Lwów i wiele miast i miasteczek innych. Wedle naszych kronikarzy i latopisów, Mielnik już w XII wieku był zamkiem obronnym; później za napadu Batuchana⁶¹, tego „króla królów” (jak się sam nazywał), zburzony około roku 1240, dostał się z szerokim krajem Litwie. Jagiełło (w roku 1390) podarował go prawem dziedzicznym Janowi, księciu mazowieckiemu, co jednak zatargów o ten gród między Litwą a Mazowszem nie zakończyło. W grudniu roku 1506 posłowie polscy ofiarowali w Mielniku Zygmuntowi I, wnukowi Jagiełły (a od października wielkiemu księciu Litwy) koronę Rzeczypospolitej.

Otóż jesteśmy u stóp góry zamkowej, podobnej do stromego, okrągłego, [na] kilkadziesiąt łokci wysokiego kopca, na którym dziś stoi kaplica. Pan Julian, usiadłszy w kępie łożyny, zaczął szkicować odwieczne to grodzisko. Widząc z daleka kilka domów Bożych w Mielniku, a przy tym wiedząc o bogatych kopalniach wapna, jakie miasto posiada w sąsiednich wzgórzach i dostarcza tego materiału Brześciowi i innym okolicom, mieliśmy nadzieję, że zdołamy tu wzmocnić balast gastronomiczny naszego statku przedstawiający obraz smutnego wyczerpania. Jakoż wysławszy Prokopa ze stosowną instrukcją do miasta, zasiadłem spokojnie na brzegu do moich notatek. Miejsce było dość malownicze, myśli i szczegółów cisnęło się dużo pod ołówek, a jednak notowanie szło jakoś oporem dla dwóch przyczyn fizycznych. Naprzód: byłem bardzo głodny, a po wtóre nogi moje (równie jak mego towarzysza), nieprzyzwyczajone do ciągłego zostawania na słonecznym upale i w wodzie, co dla ustawicznych mielizn było konieczne, dość nagle w dniu tym obrzmiły, nabrały barwy brunatno-burakowej i kwalifikując się do muzeum Gassnera⁶², przynosiły dokuczliwy ból za najlżejszym dotknięciem a wrażenie tortur przy wkładaniu obuwia. Po długim oczekiwaniu nadszedł Prokop, ale jakby na szyderstwo dla naszych żołądków zamiast spodziewanych wiktuałów przy-

niósł dla siebie jednego śledzia, a dla nas dwa wierutnie archeologiczne obwarzanki: wszystko, co po długich poszukiwaniach mógł zdobyć! Tak tedy w mieście, w którym ongi „różne publiki i sądy odprawowano”, byliśmy zostawieni jak na puszczy szarańczy i korzonkom.

Za to piękny las ciągnący się na lewym brzegu ku Mierzwicom⁶³ poetycznie upoił nas wkrótce swą silną, rozkoszną wonią. Spotykaliśmy tu po drodze mnóstwo ludzi łowiących gwoli niedzielnej rozrywce ryby na wędkę, to znowu dzieci tańczące [tam], gdzie (pod Mierzwicami) wyniosła góra się zieleni, a dalej na prawym brzegu znaleźliśmy gruby pokład rudy żelaznej i osobliwe w Bugu gęste sitowie, które tak obficie zarasta całą moją rodzinną Narew od jej źródeł do ujścia Biebrzy.

Już po zachodzie słońca zawinęliśmy do wsi Mackiewicz⁶⁴, gdzie przy *bindudze* (to jest wybrzeżu, na które wywożą drzewo z lasów przeznaczone do spławu), znaleźliśmy wielki barak *alias* budę z desek, w której postanowiliśmy zanocować. Budynek ten przypominał szałas przedhistorycznych mieszkańców, do których byliśmy nawet zbliżeni trybem życia, rabując stare osady krzemienne z ich skarbów, a od trzech dni nie mając prawie w ustach gotowanego pożywienia. Za to w Mackiewiczach przy roznieconym ognisku zagrzałem w podróżnym rondelku wodę, wrzuciłem na wrzątek kawał bulionu, a po wspólnej naradzie z panem Julianem domieszałem do tego cztery jajka. Mój talent kucharski, o którym sam nie wiedziałem, dokonał dziś cudów, bo w wybornym bulionie znalazł się niespodzianie nawet makaron – z białek. Zupa ta, tak nam wyśmienicie smakowała, iż wynalazek mój polecam wszystkim turystom.

Ponieważ w naszym baraku na drzwiach zbywało, więc położywszy Prokopa w poprzek wejścia, rzuciliśmy się w objęcia anioła snu na skromną wiązkę słomy. Od godziny czarna noc, zalegając dzikie nadbużne ustronie, pograżyła nas we śnie, gdy przebudzony zostałem kapaniem na nos wody. Przekonałem się jednocześnie, że deszcz bębnił po dachu naszej budy, który na całej szerokości i długości przeciekał na wzór sita, a wielkie krople systematycznie spadały na nasze głowy, przypominając stary system kurowania osób cierpiących na umyśle. Rozpiąłem więc nad głową parasol i, przykrywszy się słomianą matą, która mi pierwiej za materac służyła, powtórnie smacznie zasnąłem.

26 lipca

Ranek był posępny, jesienny, całe niebo zasnutę ołowianymi chmurami, które zdawały się potrać o wierzchołki drzew w pobliskim lesie. Drobną, gęstą deszcz padał na całym widnokregu, zasłaniając niby tumanami mgły dalsze przedmioty. Trzeba się było tylko pocieszać starym przysłowiem, że *deszcz ranny, gniew panny, płacz wdowy i taniec starej baby, niedługo trwają*, przysłowiem, za które w pewnym towarzystwie śmiertelnie obraziła się na mnie jedna dama, o której nie wiedziałem, że jest wdową i do tego mimo podeszłego wieku żarliwą kapłanką Terpsychory⁶⁵.

Widząc, że zadeszczyło się na dzień cały, ruszyliśmy w dalszą drogę i mokliśmy haniebnie, bo ulewa ciągle się powiększała. Pomimo to, nie traciliśmy humoru, gdyż dyktowała logika, że każdy człowiek w kłopotach tylko to robić powinien, co mu skutek dobry zapewnia, nie było zaś nadziei, aby nos spuszczone na kwintę mógł oddziaływać w jakikolwiek sposób na zmiany meteorologiczne. Okrywszy więc tłumoczki nasze matami, błędziliśmy po wesołej krainie starych anegdot. Tylko Prokop widocznie zapatrywania naszego nie podzielał, bo często ruszał ramionami, deszcz przeklinał i mruczał coś pod nosem. Daremnie pocieszaliśmy go orylskim przysłowiem, że *Bóg zmoczy, Bóg wysuszy*, daremnie wiślowaliśmy obaj pracowicie. Prokop marzył ciągle o karczmiu, więc jak wiązkę siana przed owym osłem w bajce, tak my ukazywaliśmy jemu bardzo daleką gospodę, która później okazała się szopą.

Tak minęliśmy wieś Turnę⁶⁶ i ujście rzeczki tegoż nazwiska, gdzie Bug w najwyższym stopniu zanieczyszczony głazami i groblami, bardzo jest niebezpiecznym dla ładownych statków a nawet tratw. Przy niskiej wodzie mnóstwo kamieni sterczy tu nad powierzchnię Buga, który płynie bystro i nieświadomy sternik zgadnąć nie może kędy jest przejście możliwe. Gdy zaś woda [staje się] nieco większa, to bywa jeszcze gorzej, bo zakrywa niebezpieczne skały przed okiem sternika. Jest tu więc w swoim rodzaju dawny Bingerloch⁶⁷ reński, a *Bicze* i *Biczeniata* na Niemnie pod Rumszyszkami⁶⁸, które dy przepływałem przed kilku laty. Rzecz godna uwagi, że tak nad Bugiem, jak nad Niemnem lud jednakowo nazywa *mostami diabelskimi* te łańcuchy głazów, a podanie jego tu i tam przypisuje takowe sprawie szatana, który, wedle jednych,

w celu szkodzenia ludziom chciał dobroczynną rzekę zatamować, a wedle drugich, niosąc je gdzieś, musiał upuścić, gdy kur zapiał. To pewne, że nagromadzenie tych głazów daje pojęcie o diabelnej sile diluwialnych powodzi, które je łożyskami dopływów i parowów w koryto Bugu stoczyły.

Jesteśmy obecnie na granicy dwóch dialektów, która przecina Bug poprzecznie, tak samo, jak pod Niemirowem dawna granica Litwy i Korony. Koło Mielnika lud mówi jeszcze po rusińsku (tak jak w całej ziemi mielnickiej), a o parę mil na zachód dawna ziemia drohicka używa mowy polskiej na obu brzegach Buga. Granica atoli dialektów nie da się jedną linią oznaczyć, ale tylko pasem granicznym. Gdzie bowiem zachodzi takie podobieństwo dwóch narzeczy, tam na ich zetknięciu tworzy się stopniowanie, czyli dialekt przejściowy. Za dawnego podziału połowa ziemi drohickiej położona na prawym brzegu Buga (dziś w guberni grodzieńskiej) zwała się *stroną łacińską* lub *lacką*, druga zaś na brzegu lewym (w Kongresówce) *stroną ruską*, od obrządku wschodniego, wyznawanego przez lud tej okolicy używający mowy polskiej.

Jak położenie Nepel i Mielnika należy do najpiękniejszych nad Bugiem, tak niezawodnie Klimczyce⁶⁹, do których z rześistym deszczem przybywamy, są najozdobniej zamurowanym folwarkiem. Zaczawszy od dworu aż do domów dla czeladzi, wszystko uderza tu nakładem i wykwintem. Cóż to za różnica od owych czasów, kiedy piękna murowana budowla była osobliwością na wsi, a nieraz kasztelan mieszcząc się w szczupłym, niewygodnym dworku drewnianym, powtarzał stare a mądre przysłowie: *podpieraj a zbieraj* i dowodził z uprzedzeniem, że w murowanym domu mieszkać niezdrowo.

Poszukiwania moje czynione podczas deszczu na prawym brzegu koło Klimczyc i Mężenina, nie przyniosły żadnych owoców dla archeologii. Nawet nic nie znalazłem na wzgórzu (naprzeciw Mężenina), gdzie niezawodnie człowiek miał swoje siedlisko w czasach użytku krzemienia. Za to przemokli do nitki, miłe odkrycie zrobiliśmy w gospodzie mężyńskiej, znalazłszy ogień na kominie i grzeczną szynkarę. Zachęcony powodzeniem kuchmistrza w Mackiewiczach, postanowiłem tu powtórnie doświadczyć moich zdolności przyrządzeniem na obiad czekolady! Pan Julian głosował za spożyciem takowej na sucho, ja zaś ufałem w moje szczęście. Jakoż skruszyliśmy dwie tabliczki w ukrop, a rozbiwszy w szklance cztery żółtka z cukrem, zmieszałyśmy to wszystko razem i w ciągu pięciu minut zasiedli do tak wyśmienitej czekolady, jakiej nie powstydziałaby się sama pani Lucyna⁷⁰. Mój towarzysz, który z początku patrzył na mnie i na moją praktykę jak na alchemika fabrykującego złoto, nie mógł wyjść z podziwu. Na drugie i ostatnie danie mężeńskiego obiadu, niby na jarzynę, były surowe ogórki, jedyny rzekomy przysmak, który posiadała karczma tutejsza.

W połowie drogi z Mężenina do Drohiczyna napotkaliśmy czterech rybaków na tyłuż czółnach, łowiących ryby niewodem. Dwóch trzymało zdradziecką sieć z rozwartymi skrzydłami, a dwóch płynąc naprzeciw takowej, wystraszało wiosłami rybę spod wielkich leżących w rzece dębów. Dalej dopłynęliśmy do pięknego lasu, którego zieloność na obydwu brzegach, obok błękitu wypogodzonego nieba, uroczo odbijała się w gładkim zwierciadle Buga. Rzeka ta nie ma wprawdzie tak przezroczystych i modrych toni jak Narew, ale też nie jest tak biała i mętna jak Wisła, lecz z dala płowa, do Niemna z wody podobna.

Za lasem przedstawił się nam z daleka wspaniały, panujący nad okolicą Drohiczyn, starożytna na wschodzie strażnica mazowiecka, to znowu siedziba wodzów Jaćwieży; przedmiot długiego sporu między Mazowszem i Litwą i wreszcie stolica ziemi drohickiej, wybierająca do swego zarządu 16 rajców i 2 burmistrzów. Jezuici wzniesli tu okazałe kolegium i utrzymywali szkoły, które po ich upadku przeszły do Pijarów. Szkoły te zawsze liczne, położone w środku Podlasia, były dla niego głównym przybytkiem nauki, gdzie wiele pokoleń czerpało światło, cnoty chrześcijańskie i wielu synów zagonowej szlachty i mieszczan zagorzało żądzą wiedzy i poświęcenia dla ogółu. Dostyc wymienić tu tylko dwóch kapłanów, którymi byli botanik Kluk⁷¹ i Falkowski⁷², założyciel instytutu dla głuchoniemych i ociemniałych.

Gdy pan Julian odrysował Drohiczyn z daleka, ruszyliśmy zapoznać się bliżej z tym grodem. Składał się on z dwóch części: *lackiej* na brzegu prawym w dolinie i *ruskiej* na lewym na górze. Drohiczyn *ruski* (w Kongresówce) nie tylko nie może się dziś liczyć do miasteczek, ale nawet porządną wsią nie jest, *lacki* zaś miał kilka pięknych świątyń i gmachów. Z tych pierwszych stojący dziś bez dachu kościół franciszkański nie zawstydziliby żadnej stolicy. Z drugich dwa wielkie na górze dwupiętrowe gmachy (po klasztorze i szkołach), wspaniale panujące nad okolicą, mają jeszcze wprawdzie dach, ale nie mają za to okien. Nad samym Bugiem w Drohiczynie *lackim* wznosi się góra zamkowa, podobna do mielnickiej, stroma, o niewielkiej pochyłej przestrzeni na wierzchołku. Góra ta, wedle miejscowego podania, usypana rękami jeńców

wojennych, ma zawierać lochy pełne skarbów, od których drzwi żelazne jakoby są w klasztorze franciszkańskim. W połowie wysokości góry, od strony rzeki, widać było jakiś otwór. Po bardzo spadzistej, gliniastej, a po deszczu trudnej do wejścia pochyłości dostaliśmy się do tego otworu, który, jak okazało się, prowadził do arcyciekawej pieczary w glinianej opoce wyżłobionej. Loch ten składał się z prostego wąskiego korytarza, kilkanaście kroków długiego, i dwóch innych przecinających go poprzecznie, co wrażenie małego kościoła i bocznych naw, a raczej kaplic sprawiało. Rodzaj gliny jest tu tak twardy, że zapisane na ścianach przed kilkunastu laty nazwiska zwiedzających zachowały się całkowicie; tylko woda, która po deszczach tu spływa, znosi powoli pieczarę ziemią. Szkoda, że podany w „Tygodniku Ilustrowanym” przed paru laty widok grodziska drohickiego dość dalekim jest od rzeczywistości, a opis nie obejmuje potrzebnych szczegółów.

Od strony wsi Zabuża Drohiczyn najpiękniejszy przedstawia widok, wyglądając przynajmniej na stolicę województwa. Pół mili poniżej Bug robi wielki łuk w kształcie podkowy, także około pół mili długi, a prawy brzeg stanowi na tej całej przestrzeni jedna *buchtę*. Czytelnik nieświadomy wyrazu *buchta* niech sobie wyobrazi zakręt rzeki, której brzeg jeden można wtedy nazwać zewnętrznym łukiem, a brzeg drugi wewnętrznym. Otóż na takim zakręcie najsilniejszy prąd rzeki płynie pod brzegiem zewnętrznym, a żłobiąc go i podrywając tworzy *buchtę*, czyli *wbrzeże*, gdzie rzeka bywa najgłębszą. Jest to proste działanie praw fizycznych. Na brzegu przeciwnym *buchcie* bywa zwykle nizina i mielizna, a o ile przez podrywanie ziemi *buchta* się powiększa, czyli brzegu zewnętrznego ubywa, o tyle brzegu wewnętrznego, czyli cypla, przybywa przez odmiały. Tym sposobem każda bystrzejsza i piaszczyste brzegi posiadająca rzeka z biegiem czasu *acz* powoli powiększa systematycznie swoje łuki i zakręty, i odwrotnie: w czasie wielkich powodzi niekiedy przerywając utworzone w ten sposób półwyspy, prostuje znowu swój kierunek. W każdym razie, dokładne zbadanie fizycznych przekształceń koryta i doliny bugowej, jak również innych rzek tego rodzaju, rzucić może pewne światło na przestrzeń czasu ubiegłego od ostatnich formacji powierzchni ziemi.

Od wsi Mogielnicy⁷³ Bug, który dotąd płynął przeważnie w kierunku zachodnim, zwraca się bardziej na północ. Co chwila czołgając się po mieliznach, mijamy wioseczkę Tąkiele⁷⁴, gniazdo dawnej podlaskiej szlachty Tąkielów. Powyżej Wasilewa napotykamy piękne wybrzeże z pochyłością strojną w malownicze gromadki brzoź i dziko rosnących wierzb. Przy zakręcie rzeki jeszcze raz ukazały się nam mury Drohiczyna, o milę lądowej drogi, a blisko dwie wodnej odległego. Mrok już zapadał, gdyśmy znajdując na brzegach bryłki rudy żelaznej w najlichszym gatunku, dotarli wreszcie do wsi Wierowo *alias* Wirów⁷⁵.

Od strony Buga widać tu tylko na górze biały kościółek, plebanię w ogrodzie, karczmę nad rzeką tudzież lipowy szpaler dworskiego sadu na wyniosłej, prostopadłej krawędzi wybrzeża. W obszernej izbie karczemnej była gospożą dość otyła stara kobieta, żona cząstkowego szlachcica podlaskiego, który był typem swego rodzaju, z wąsami pod linijkę przystrzyżonymi. Pocziwa pani Wasilewska uwarzyła nam na mleku wysmienitych klusek *szczypanych*. Kluski takie, wielkości laskowych orzechów z mąki żytniej zmieszanej z pszeną, są przysmakiem drobnej szlachty i kmieci na Podlasiu. Spożywszy porcję wcale przystojną, gwoli niezwykłemu apetytowi (który przy ciężkim utrudzeniu w podróży przekraczał miarę przyzwoitości), obraliśmy na miejsce spoczynku długi, wysoki, srodze wąski stół karczemny. Prokop zajął znacznie wygodniejsze *locum* pod ławą, co wszystko w atmosferze mocno nasyconej alkoholycznymi wyziewami, wśród baterii barył, baryłek, garnców i kieliszków, nie miało zbyt romantycznego pozoru.

Po pierwszym śnie, w ciągu którego dwa razy zleciałem ze stołu na ławę, obudził nas grzmot nader silny. Gwałtowna burza panowała nad okolicą, jedna z tych, którymi upamiętnił się rok 1875 w naszym kraju. Od błyskawic było ustawicznie widno w gospodzie, a od bliskich gromów brzęczały bez przerwy szyby. Szum ulewy przypominał olbrzymi wodospad a straszliwy huragan zdawał się lada chwila strącić trzeszczącą budowę w nurty Bugu, u stóp jej płynącego w kotlinie. Nawałnica przeminęła dopiero z nadejściem poranka, kiedy nasza gospożka zaczęła się już krzątać, zielsko siekać i wpuściła do izby ogromne stado kaczek, które z przeraźliwym krzykiem domagając się śniadania i szukając wszędzie żeru, natarczywie wpały na przykrytego siermięgą Prokopa, na którym niezliczone roje much obrały sobie siedlisko. Przebudzony nagłym atakiem, ale półsenny, rzucał się rozpaczliwie pod przykryciem, aby wroga odstraszyć.

27 lipca

Silny wiatr północno-zachodni wzdymał fale na Bugu, gdyśmy wyruszyli w dalszą drogę. Na nieszczęście był to wiatr [wiejący] w same oczy i nieraz przy największym wysiłku naszych wiosł zatrzymywał łódkę w miejscu lub, co gorsza, cofał ją. W ciągu sześciu godzin ciężkiej pracy wiosłarskiej, wyczerpującej nasze siły fizyczne, posunęliśmy się zaledwie trzy ćwierci mili wodnej drogi. Gdy wiatr ani na chwilę się nie zmniejszył i dalsza żegluga była niemożliwa, musieliśmy zakończyć naszą wodną podróż po Bugu wylądowaniem między Mołożewem⁷⁶ a Gródkiem⁷⁷, gdzie zatrzymane brakiem wody stały liczne tratwy z ogromnym ładunkiem pszenicy hrubieszowskiej. W ostatnim tym dniu, a piątym z rzędu naszej podróży (w ciągu której zrobiliśmy około dwudziestu mil wodnej drogi), ostatnie odkrycie siedlisk człowieka z czasów użytku krzemienia zrobiłem w pobliżu wsi Wierzchucy⁷⁸ nadbużnej.

Osierocona łódka dostała się Prokopowi, który miał ją tu sprzedać i *per pedes*⁷⁹ powrócić do Brześcia. My przesiedliśmy się na chłopskie pegazy w Mołożewie, które rącho uniosły nas przez Gródek⁸⁰, posiadający starożytne w pobliżu wały, przez Granne⁸¹, gdzie Bug na promie przebyliśmy, przez wieś Pełch⁸², gdzie nad rzeczką tegoż nazwiska były niewątpliwie starożytne osady, przez Ciechanowiec⁸³ z pomnikiem księdza Kluka i wieżą z bramy zamkowej Ossolińskich, a słynny jarmarkami na świętego Wojciecha – do Czyżewa⁸⁴, stacji kolei, gdzie wskutek ciemnej nocy długo błądziłszy koło dworca kolei, jakby wedle przysłowia *przez Wisłę przepłynął, a na Dunajcu zginął*.

¹ W. Pol, *Pieśń o ziemi naszej*, Lwów 1891, s. 5.

² Flemming (Flemingowie, Flemmingowie, von Flemming) – ród szlachecki, wywodzący się z Flandrii (dzisiejsza Belgia), zamieszkujący Pomorze Zachodnie od okresu średniowiecza (XIII w.) do XIX/XX wieku. Posiadali posiadłości m.in. w okolicach Maszewa, Maciejewa i Mostów. Z czasem ród Flemmingów zyskał w XVIII-XIX w. duże znaczenie (szczególnie w Saksonii i Prusach) oraz liczne posiadłości w Brandenburgii, w Saksonii, Turynii, Galicji, na Śląsku oraz w Rosji, Szwecji, Finlandii, Szkocji i we Włoszech. Potomkowie rodu skupili w swym ręku liczne posiadłości ziemskie w rejonie Wolina i Kamienia Pomorskiego, stąd okręg Kamienia nazywany był powiatem Flemmingów (Flemmingscher Kreis).

³ Terespol – miasto i gmina w województwie lubelskim, w powiecie białskim; miasto nadgraniczne położone nad Bugiem, w polskiej części Polesia Brzeskiego.

⁴ Osipowicz, Gliński – nie udało się odnaleźć biogramów tych osób.

⁵ Kostomłoty – wieś i folwark nad Bugiem, w dawnym powiecie białskim, guberni siedleckiej; współcześnie wieś w województwie lubelskim.

⁶ Kodeń – wieś na Równinie Kodeńskiej, położona w województwie lubelskim, w powiecie białskim, w gminie Kodeń, położona kilka metrów nad doliną Bugu, niedaleko ujścia rzeczki o nazwie Kałamanka.

⁷ Józef Łoski (1827–1885) – historyk, rysownik, wydawca, publicysta, ziemianin; współpracował z „Kłosami” i „Gazetą Warszawską”.

⁸ Michałków, Żuki – wsie w XIX wieku należące do powiatu białskiego, gminy Terespol; współcześnie w województwie lubelskim.

⁹ Jan Długosz (1415–1480) – kronikarz, polski historyk, twórca jednego z najwybitniejszych dzieł średniowiecznej historiografii europejskiej – *Roczniki, czyli kroniki słynnego Królestwa Polskiego* (1455), duchowny, geograf, dyplomata; wychowawca synów Kazimierza Jagiellończyka.

¹⁰ Mogiła – w XIX wieku wieś z opactwem cystersów i mogiłą Wandy, leżące w powiecie krakowskim, u ujścia Dłubni do Wisły; współcześnie stanowi część Krakowa, wchodząc w skład Dzielnicy XVIII Nowa Huta.

¹¹ Sebastian Fabian Klonowic (niekiedy Klonowicz), łac. Acernus (1545–1602) – poeta, kompozytor, wykładowca w Akademii Zamojskiej, sympatyk ruchu reformacyjnego. Autor utworów: *Philtron* (1582), *Roxolania* (1584), *Żale nagrobne na ślachećnie urodzonego Pana Jana Kochanowskiego* (1588), *Flis, to jest Spuszczanie statków Wisłą i inszymi rzekami do niej przypadającymi* (1595).

¹² Fryc – ktoś początkujący w danym zawodzie, niedoświadczony.

¹³ S. F. Klonowic, *Flis, to jest Spuszczanie statków Wisłą*, Chełmno 1862, s. 70.

¹⁴ Lebidzie – wieś położona w województwie mazowieckim, w powiecie sokołowskim, w gminie Sterdyń. Obok miejscowości przepływa rzeczka Buczynka, dopływ Bugu.

¹⁵ Brześć – dawniej Brześć Litewski, Brześć nad Bugiem, miasto w XIX wieku należące do guberni grodzieńskiej; leży u ujścia rzeki Muchawiec i Szlajerki do Bugu; dziś jest to miasto na Białorusi.

¹⁶ Muchawiec (biał. Мыхавен) – rzeka w guberni grodzieńskiej, wypływa z Prużany. Jej długość to około 92 km. Za pomocą kanału Muchawieckiego służyła do połączenia Wisły z Dnieprem, a tym samym Bałtyku z Morzem Czarnym. Obecnie rzeka na Białorusi, prawostronny dopływ Bugu.

¹⁷ Władysław Syrokomla, właśc. Ludwik Władysław Franciszek Kondratowicz herbu Syrokomla (1823–1862) – poeta i tłumacz epoki romantyzmu. Nazywany często lirnikiem wioskowym, autor ironicznych wierszy stylizowanych na XVIII-wieczną sielankę oraz przyśpiewek ludowych.

¹⁸ Kanał Królewski – kanał wodny łączący pierwotnie rzekę Długą i Narew; powstał w XVII wieku na polecenie Zygmunta III Wazy; w XVIII wieku przeszedł kilkufazową przebudowę.

¹⁹ Johann Friedrich August Borsig (1804–1854) – niemiecki fabrykant, twórca koncernu przemysłowego Borsigwerke, założonego w połowie XIX w. w Berlinie (produkcja parowozów) i Zabrze-Biskupicach (kopalnie, huta, koksownia).

²⁰ Józef Przyborowski (1823–1896) – filolog, archiwista, bibliotekarz, numizmatyk i archeolog. Wydał rozprawę z dziedziny gramatyki historii *Vetustissimam adjectivorum linguae polonae declinationem monumentis ineditis illustravit* (Poznań 1861).

²¹ John Lubbock (1834–1913) – angielski antropolog, archeolog, biolog, polityk i arystokrata. Od 1870 roku był członkiem parlamentu. Jako archeolog interesował się szczególnie prehistorią Europy, a jako entomolog – społecznym życiem owadów. Był autorem prac: *Prehistoric Times* (1865); *Ants, Bees and Wasps* (1882).

²² Robinson Crusoe – bohater powieści przygodowych *Przypadki Robinsona Crusoe* oraz *Dalsze przygody Robinsona Crusoe* Daniela Defoe z 1719 i 1720 roku.

²³ Rudolf Ludwig Karl Virchow (1821–1902) – niemiecki patolog, antropolog i higienista, w latach 1849–1902 profesor uniwersytetów w Würzburgu i Berlinie. Autor *Die krankhaften Geschwulste. Dreissig Vorlesungen, gehalten während des Wintersemesters 1862–1863*, Berlin 1863–1865.

²⁴ Ośnica – w XIX wieku była to wieś włościańska w powiecie płockim, guberni płockiej, w gminie Bielino; współcześnie jest to jedna z dzielnic Płocka.

²⁵ Jacques Boucher de Crèvecœur de Perthes (1788–1868) – francuski archeolog, prekursor nowoczesnych badań nad epoką prehistoryczną. Klasyfikację odkryć „przeddyluwialnych” przedstawił w pracy *Antiquites Celtiques et Antediluviennes* (tom I wyd. 1847, tom II wyd. 1857).

²⁶ Neple – w XIX wieku wieś i folwark nad Bugiem, przy ujściu rzeki Krzny, powiat konstytanowski, gmina Bohukały, stacja pocztowa Terespol; obecnie wieś w województwie lubelskim, powiecie bialskim, gminie Terespol.

²⁷ Kukuryki – wieś sołecka, położona w województwie lubelskim, w powiecie bialskim, w gminie Terespol, nad rzeką Bug.

²⁸ Niepołomice – miasto w województwie małopolskim, w powiecie wielickim, siedziba władz gminy miejsko-wiejskiej Niepołomice.

²⁹ Kużawka – wieś i folwark (XIX wiek) nad Bugiem, powiat bialski, gmina Sławatycze; współcześnie w województwie lubelskim, powiecie bialskim, gminie Terespol.

³⁰ Morfeusz (gr. Μορφεύς, łac. Morpheus) – w mitologii greckiej bóg i uosobienie marzeń sennych.

³¹ Retman – osoba kontrolująca i odpowiadająca za transport rzeczny.

³² Krzna (Trzna) – rzeka stanowiąca lewy dopływ Bugu. Bierze początek w środkowej części Niziny Południowopodlaskiej. Od Międzyrzecza Podlaskiego jej dolina wyznacza północną granicę Polesia Zachodniego.

³³ Krzyczew – w XIX wieku wieś i folwark nad Bugiem, powiat konstanyński, gmina Bohukały, poczta Terespol; obecnie w województwie lubelskim, powiecie bialskim, gminie Terespol.

³⁴ Fragment (w. 687-695) IX Księgi (*Bitwa*) Pana Tadeusza Adama Mickiewicza.

³⁵ Nazwę *Baublis* nadawano na Żmudzi starym dębom otaczanym czcią religijną. Wierzono, że w określone dni wydobywał się z nich głos przepowiadający przyszłość.

³⁶ Druid (łac. *druides*) – starożytny kapłan celtycki, który przewodził obrzędom i ceremoniom religijnym. Druidzi sprawowali także sądy oraz przepowiadali przyszłość z lotu ptaków lub z wnętrzości zwierząt.

³⁷ Kołodno – współcześnie brak jest miejscowości o takiej nazwie na mapach Europy, *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* (t. IV) odnotowuje w tej okolicy miejscowość Kołodno – wieś u zbiegu Leśnej z Bugiem.

³⁸ Pratulín – wieś położona w województwie lubelskim, w powiecie bialskim, w gminie Rokitno. Miejscowość położona w malowniczym falistym terenie w zakolu Bugu, przy granicy z Białorusią, naprzeciwko Czyżewicz (Чыжэвічы).

³⁹ Łozowica – w XIX wieku wieś nad Bugiem, w wsiami: Łozowica i Rudawiec, w powiecie brzesko-litewskim, gmina wólczyńska; obecnie jest to przysiółek wsi Wólka Husińska w woj. lubelskim, powiecie zamojskim, gminie Krosnobród.

⁴⁰ Wólczyn (białor. Воўчына) – w XIX wieku było to miasteczko nad rzeką Pulwą, powiat brzeski, gubernia grodzieńska, gmina Wólczyn. Obecnie wieś w obwodzie brzeskim, w rejonie kamienieckim Białorusi, centrum administracyjne sielsowietu. W Wólczynie urodzili się hetman polny litewski Wincenty Korwin Gosiewski (ok. 1620), król Polski Stanisław August Poniatowski (1732), polski malarz Zygmunt Vogel (1764).

⁴¹ Krzemionki Podgórskie – wzgórze zrębowe Pomostu Krakowskiego w południowej części Krakowa, na południe od Wisły, na terenie dawnej miejscowości Podgórze.

⁴² Buczyce – w XIX wieku wieś nad Bugiem, w powiecie bialskim, w pobliżu Janowa; obecnie jest to wieś w województwie lubelskim, gminie Janów Podlaski.

⁴³ Puczyce – w XIX wieku wieś i folwark w powiecie konstanyńskim, gminie Łysów. Obecnie wieś w woj. mazowieckim, powiat łosicki, gmina Platerów. Przyjaciel, o którym pisze Gloger, to prawdopodobnie Adam Goltz (1817–1888), właściciel dworu w Puczycach.

⁴⁴ John Milton (1608–1674) – poeta i pisarz angielski, autor *Raju utraconego* (1667).

⁴⁵ Francisco de Orellana (1511–1546) – hiszpański odkrywca i konkwistador, gubernator Nowej Andaluzji. Pierwszy biały człowiek, który spłynął Amazonką do Oceanu Atlantyckiego.

⁴⁶ Sybaris (gr. Συβαρις) – miasto w Wielkiej Grecji na wybrzeżu Lukanii nad Zatoką Tarencką, pomiędzy rzekami Kratis (Crati) i Sybaris (Coscile). Bogactwo Sybaris i zamiłowanie jego mieszkańców do luksusu stały się wśród Greków przysłowiowe – stąd sybaryta i sybarytyzm.

⁴⁷ Wieliczkowicze – w XIX wieku wieś w powiecie brzeskim, gubernia grodzieńskiej, nieopodal Wołczyna; obecnie na Białorusi w obwodzie brzeskim, rejonie kamienieckim.

⁴⁸ Propinator – w dawnej Polsce: posiadacz propinacji lub dzierżawca monopolowego wyszynku napojów alkoholowych.

⁴⁹ Stary Bubel – wieś położona w województwie lubelskim, powiecie białskim, gminie Janów Podlaski.

⁵⁰ Janów Podlaski – wieś położona w województwie lubelskim, powiecie białskim, gminie Janów Podlaski; leży kilka kilometrów na południe od Bugu, na którym przebiega dziś granica z Białorusią.

⁵¹ Krynki (biał. Крынкі) – w XIX wieku było to miasteczko w powiecie grodzieńskim, położone niedaleko rzeki Świsłoczy, gmina kryńska. Obecnie miasto na Wysoczyźnie Białostockiej, nad Krynką, w województwie podlaskim, w powiecie sokólskim, siedziba gminy Krynki.

⁵² Niemirów – w XIX wieku miasteczko nad Bugiem, powiat bielski, gubernia grodzieńska; obecnie w woj. podlaskim, powiecie siemiatyckim, gminie Mielnik.

⁵³ Spencer – ubiór męski z połowy XIX wieku, przypomina frak z obciętymi połami; dawniej słowem „spencer” określano krótką kurtkę.

⁵⁴ Fryderyk Michał Czartoryski (1696–1775) – książe na Klewaniu i Żukowie, kanclerz wielki litewski, kasztelan wileński; współzałożyciel i przywódca „Familii”.

⁵⁵ Gnojno, Klepaczew, Ostrów – wsie nad Bugiem, powiat konstantynowski, gmina Hołowczyce; obecnie województwo mazowieckie, powiat łosicki.

⁵⁶ Sokal (ukr. Сокаль) – miasto w obwodzie lwowskim, siedziba administracyjna rejonu sokalskiego. Sokal leży nad Bugiem, około 20 km na wschód od współczesnej granicy polsko-ukraińskiej.

⁵⁷ Prawdopodobnie chodzi o Mikołaja z Ostrowa – polskiego szlachcica herbu Gozdawa. Był tenentariuszem kazimierskim oraz wojewodą lubelskim w latach 1494–1499.

⁵⁸ Klepaczew – wieś położona w województwie mazowieckim, powiecie łosickim, gminie Sarnaki, nad Bugiem.

⁵⁹ Mielnik – wieś położona na Wysoczyźnie Drohiczyńskiej, w województwie podlaskim, w powiecie siemiatyckim, w gminie Mielnik. Miejscowość leży nad Bugiem.

⁶⁰ Drohiczyn – miasto w województwie podlaskim, w powiecie siemiatyckim, siedziba gminy miejsko-wiejskiej Drohiczyn. Leży na Wysoczyźnie Drohiczyńskiej, nad Bugiem.

⁶¹ Batu-chan (1205–1255) – władca mongolski, wnuk Czyngis-chana, syn Dżoczego, założyciel Złotej Ordy. Nazywany Sajn-chanem – Dobrym chanem.

⁶² Muzeum Gassnera – objazdowa atrakcja, popularna w II połowie XIX wieku. Muzeum to prezentowało liczne osobliwości, eksponaty, ciekawostki, figury woskowe. O wizycie Muzeum Gassnera w Warszawie donosił Henryk Sienkiewicz w jednym z pierwszych (nr 10 z 36) felietonów pisanych pod wspólnym tytułem *Chwila obecna*, publikowanych w warszawskiej „Gazecie Polskiej” od stycznia do grudnia 1875 roku.

⁶³ Mierzvice-Kolonia (Fronołów) – wieś położona w województwie mazowieckim, powiecie łosickim, gminie Sarnaki. Jest to miejscowość letniskowa położona nad rzeką Bug.

⁶⁴ Mackiewiczze – wsi o takiej nazwie brak na mapach współczesnej Europy, nie notuje jej również *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego*. Prawdopodobnie chodzi o Moćkiewiczze – wieś nad rzeką Wdową, lewy dopływ Morocza, powiat słucki, gmina kijwicka.

⁶⁵ Terpsychora – w mitologii greckiej muza tańca (radości z tańca) i pieśni chóralnej.

⁶⁶ Turna – wieś w województwie mazowieckim, powiecie węgrowskim, gminie Korytnica, na lewym brzegu Liwca, nad strugą o nazwie Turna.

⁶⁷ Binger Loch – wyspa na Renie z Mysią Wieżą, na brzegu stoi zamek Ehrenfels.

⁶⁸ Rumszyski (lit. Rumšiškės) – w XIX wieku było to miasteczko przy ujściu Prowen do Niemna w powiecie kowieńskim, gminie Rumszyski. Dziś miasto na Litwie, nad Zalewem Kowieńskim, rejon koszedarski.

⁶⁹ Klimczyce – wieś położona w województwie mazowieckim, w powiecie łosickim, w gminie Sarnaki, nad Bugiem.

⁷⁰ Prawdopodobnie Lucyna Ćwierciakiewiczowa (1829–1901) – pisarka, pionierka w dziedzinie agronomii domowej Królestwa Polskiego, autorka popularnych w XIX wieku książek kucharskich, m.in. *365 obiadów za pięć złotych*, Warszawa 1860; *Baby, placki i mazurki: praktyczne przepisy...*, Warszawa 1909.

⁷¹ Jan Krzysztof Kluk (1739–1796) – przyrodnik i ksiądz katolicki; autor m.in. rozprawy *Roślin potrzebnych, pożytecznych, wygodnych, osobliwie krajowych albo które w kraju użyteczne być mogą, utrzymanie, rozmnożenie i zażycie*, t. 1-3, Warszawa 1777–1778.

⁷² Franciszek Jakub Falkowski (1775–1848) – duchowny rzymskokatolicki, pijar, pedagog i filantrop.

⁷³ Mogielnica – w XIX wieku była to osada miejska nad rzeką Mogielanką, leżąca w powiecie grójeckim; współcześnie miasto w województwie mazowieckim, powiat grójecki.

⁷⁴ Tonkiele – wieś położona w województwie podlaskim, w powiecie siemiatyckim, w gminie Drohiczyn, nad Bugiem. Niegdyś wieś bojarów putnych (szlachty zagrodowej) zamku drohicckiego.

⁷⁵ Wirów, Wierowo – w XIX wieku była to wieś i folwark nad rzeką Bug, w powiecie sokołowskim, gminie Repki; współcześnie jest to wieś w województwie mazowieckim, powiecie sokołowskim, gminie Jabłonna Lacka.

⁷⁶ Mołozewo – w XIX wieku wieś i folwark nad rzeką Bug, powiat sokołowski, gmina Jabłonna, parafia Gródek; współcześnie (jako Mołozew – Wieś) jest to wieś w województwie mazowieckim, powiecie sokołowskim, gminie Jabłonna Lacka.

⁷⁷ Gródek – w XIX wieku wieś w powiecie sokołowskim, gminie Jabłonna; współcześnie w województwie mazowieckim, powiecie sokołowskim.

⁷⁸ Wierzchuca Nagórna – wieś położona w województwie podlaskim, w powiecie siemiatyckim, w gminie Drohiczyn.

⁷⁹ Pieszno.

⁸⁰ Gródek – w XIX wieku było to miasteczko w powiecie białostockim, na stokach lewego brzegu rzeki Supraśl, na granicy powiatów sokólskiego i wołkowyskiego. Dziś wieś położona w województwie podlaskim, w powiecie białostockim, w gminie Gródek.

⁸¹ Granne – w czasach Glogera była to wieś położona w powiecie bielskim, guberni grodzieńskiej, naprzeciw dużej wsi Krzemień, blisko rzeki Bug. Dziś wieś położona w województwie podlaskim, w powiecie siemiatyckim, w gminie Perlejewo.

⁸² Pełch – w XIX wieku: wieś nad rzeką Pełchówką, z folwarku Stefanowo, powiat bielski, gubernia grodzieńska, parafia Perlejewo. Dziś wieś położona w województwie podlaskim, w powiecie siemiatyckim, w gminie Perlejewo. Zob. T. Jaszczółt, *Gmina Grodzisk k/Siemiatycz. Dzieje ziemi i mieszkańców*, Grodzisk 2004, s. 23.

⁸³ Ciechanowiec – w XIX wieku: osada i miasto nad rzeką Nurzec, w województwie podlaskim, ziemi drohickiej. Dziś: miasto na Wysoczyźnie Drohiczyńskiej, w województwie podlaskim, w powiecie wysokomazowieckim, siedziba gminy miejsko-wiejskiej Ciechanowiec.

⁸⁴ Czyżewo – w XIX wieku była to okolica szlachecka w powiecie ostrowskim, gmina Dmochy Glinki; współcześnie (jako Czyżew) jest miastem w województwie podlaskim, w powiecie wysokomazowieckim, w gminie Czyżew, nad rzeką Brok.

LIST DO REDAKTORA,
„Kronika Rodzinna” 1876, nr 2, s. 21;
opublikowano w rubryce „Silva rerum”;
podpis pod tekstem: „Z.”

Szanowny Panie Redaktorze! Parząc na szlachetną dobroczynność mieszkańców naszego kraju i jej stolicy, dowodzącą wymownie, że serce i cnota miłości chrześcijańskiej nie uległy wcale chłodnym podmuchom propagowanego przez mędrków materializmu, i patrząc na owe setki niezamożnej młodzieży otrzymującej corocznie pomoc w środkach do zdobycia nauki, zastanawiałem się nad dalszymi kolejami tej młodzieży i jej obowiązkami względem tego ogółu, który jej rękę podawał. Jakoż przyszedłem do przekonania, że znaczna liczba lepszych uczniów, którym dawane są najczęściej wpisy i stypendia, zdobywa sobie później dostatnie materialne stanowisko i nierzadko dochodzi do kilkunastu lub kilkudziesięciu tysięcy złotych polskich rocznego dochodu. Ważne zatem rzucam pytanie (a prawdopodobnie nie ja pierwszy), czy panowie tacy, zważywszy niezamożność naszego ogółu, a liczne jego potrzeby filantropijne, nie mają świętego obowiązku spłacać swój dług temu ogółowi w postaci takiej samej pomocy dla jednego z niezamożnych a dobrych uczniów, jaką sami przedtem otrzymywali? Nie zamierzam tu przepisywać drogi, w jaki sposób podobny dług spłacony być powinien. Chodzi mi tylko o zasadę. Sądzę bowiem, że sumieniu takich panów stałoby się wtedy zadość, a ogół mógłby z funduszków składanych dziś na młodzież goniącą o chłodzie i głodzie za wiedzą część pewną bez ukrzywdzenia jej przeznaczyć na inne, równie ważne, a niewsparte jego dobroczynnością cele filantropijne, jak na przykład oświatę ludową i drukowanie tanich a pożytecznych książek dla gminu.

SZKÓŁKA TYKOCIŃSKA,
„Kronika Rodzinna” 1876, nr 5, s. 72-74;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „Z. Gloger”.

Na poddaszu opustoszałego klasztoru z kurzu i dawnych śmieci podniosłem w kącie pewnego razu zwitek papierów. Nie ciesz się, czytelniku, i nie sądź, abym był tak szczęśliwy, jak ów uczony czeski, którego odkrycie na wieży kościelnej w Królowym Dworze wystarcza już samo na przekazanie zasłużonego nazwiska w długie czasy. Na ten raz, po otarciu grubej warstwy pyłu, dowiedziałem się, iż podniosłem tylko skromny *Przepis dla nauczycieli uczących w szkole parafialnej tykockiej roku Pańskiego 1781 uczyniony* nie wiadomo przez kogo, najprędzej jednak przez księdza prefekta ze zgromadzenia miejscowych Misjonarzy, pod którego zarządem szkołka tykocińska zostawała.

Gdy przedmiotem niemałego gwaru piszących, a krzątający serc szlachetnych jest zawsze święta sprawa oświaty ciemnych, pozwólcie i umarłym dorzucić słowo zza grobu. Bynajmniej nie chcą oni w swej prostocie ani was nauczać, ani się wywyższać i za wzór siebie stawiać. Chcą tylko *przypomnieć* się wnukom tych, z którymi łączył ich ścisły węzeł, chcą zacnym dłoń uściskać i odejść kędy spoczęły ich prochy w ziemi ojców. Tyle kochali oni sprawę oświaty prostaczków i dla oświaty pracowali, iż wątpią, aby w lat sto między wnukami ich uczniów znaleźli się niepojmujący jej potrzeby.

Wyraźne i piękne pismo kilkudziesięciu kartek starego szpargału podzielone było na artykuły, czyli rozdziały, a te na paragrafy. Rozdział początkowy nosił napis *Względem nabożeństwa*. Było w nim zalecenie dla nauczycieli, jak zacnością, moralnością i przykładem cnót chrześcijańskich obowiązani są sami przyświecać uczniom swoim, jak nauczać ich pewnych ceremonii kościelnych, służenia do Mszy, jak zbyt młodych nie przyprowadzać do spowiedzi itd. Powiedziano tu między innymi, iż „aby rodzice nie utyskiwali, że ich dzieci tylko bakałarstwa się uczą”, więc „oprócz nauk szkolnych, każdemu stanowi potrzebnych” mają wybierać „sposobniejszych uczniów do chorału i uczenia kantu” (śpiewu uczono po godzinie 4-ej w kościele w czasie lata, a w szkole podczas zimy). W dalszym ciągu dowiadujemy się, iż parafialna bakałarnia składała [się z dwóch] oddziałów, czyli szkoły niższej i wyższej. Były to po prostu dwie klasy, ale *Przepis* nie każe używać tego terminu i innych cech szkół wyższych, aby nie wchodzić w ich atrybucje i nie ubliżać regulaminowi, jaki onym nadała Komisja Edukacyjna, chce widzieć w szkółce tykocińskiej tylko parafialną.

W rozdziale *Względem szkoły* znajdujemy mnóstwo pedagogicznych uwag dziwnie trafnych, tak, iż nie wiem, które mam na wzór przytoczyć. Oto pierwsze lepsze: „Podczas więc samej szkoły długo skargami, sądami i karą czasu nie zabierać, lecz to jak najroztropniej, wiedząc, jak z kim postąpić, jak najprędzej to odbywać, czasem tylko pogroziwszy, czasem darować, aby bardziej czas był zażyty do nauczania a nie kątowania młodzi”. „A to wszystko w wesołości, w zachęcaniu ochoty, nagrody, starszej strony odebrania etc., a nie zahukaniem czynić, aby młódź nie tępiała i w szkole sobie nie tęskniła”. Widzimy z tego, iż *monitor boćkowski*¹ za Stanisława Augusta stracił już wiele na pierwotnym swoim walorze, jeżeli go miał kiedykolwiek tyle, ile później o nim gadano. Paragraf 4-ty tego rozdziału mówi o treści zadawanych ćwiczeń; zabrania wybierać przedmioty ubliżające sławie narodu, rządu, króla, Rzeczypospolitej, stanu szlachty, mieszczan i kmieci. Zakazuje „autorów, z których by mogło nastąpić spodlenie”, a zaleca przepisanych szkołom przez „Prześwietną Komisję”². Wiele czasu zajmowało dyktowanie i ćwiczenia, które zadawano do domu zwano *domestyką*, a pisane w szkole *scholastyką*.

W szkółce naszej uczono: „syllabizowania, czytania, charakterów (kalligrafii), deklinacji, konjugacji, konstrukcji, przypowieści moralnych, bajek Ezopa, pisania listów, wokabuł; rano: retoryki, historii pol-

skiej, peryodów, amplifikacji, imitacji, oracyj, wykładu z jednego języka na drugi (przy czym kładziono nacisk na niemiecki i łacinę); po południu: poetyki, Pisma Świętego, geografii i w różnych materyach wierszy”. Stosownie do zalecenia „Prześwietnej Komisji”, przykładano usilnie młodzieź do arytmetyki, ortografii i charakterów. Tych ostatnich uczono „naprzód po woskowanym (przejrzystym) papierze, po literach napisanych na papierze podłożonym pod woskowany, a tak z lekka wprawi się w stawianiu liter, potem nauczywszy się tak na samym białym papierze czarnym atramentem pisać, a to z formy (wzoru) sobie na to podanej”. Gdy zważymy, że papier był bez porównania droższy niż dzisiaj, a uczniowie byli synami w większej części niezamożnych rodziców, tym bardziej więc podziwiać trzeba [to], iż nawet „w dni niedzielne i świętne” przeznaczono półtorej godziny po południu na ćwiczenie „w charakterach”, które żakowie musieli pisać „wytwornie”. Może właśnie ta drogosc papieru przyczyniała się [do tego], że więcej ceniąc materiał, „wytworniej” na nim pisano niż dzisiaj. Paragraf 4-ty rozdziału IV-go mówi o umiejętnym temperowaniu piór, trzymaniu w palcach, składaniu, zszywaniu, liniowaniu i obrzynaniu papieru etc.: „ile że małych, młodych i niesposobnych jest wielu, co jeszcze nic sobie do teki przysposobić nie mogą. Raz im zawsze co tydzień we wtorek rano wprzód domestykę krótko pokazać, kazawszy im z sobą igły, nici, papier, pióra przynieść i niektórych sposobniejszych do pomocy sobie przybrać”. Gdy *Przepis* niniejszy sporządzano, były już i książki traktujące o tym wszystkim, o których jednak pedagog przemilcza. W roku 1778 wyszła *Sztuka pisania czyli nauka charakteru dla dam i kawalerów*³, a w trzy lata później, to jest w roku [powstania] naszego *Przepisu*, w pięknym wydaniu inna *Sztuka pisania*⁴, objaśniona kilkudziesięciu stalorytami, na jakie potem już żadna książka szkolna w tym przedmiocie się nie zdobyła.

Przy jednym nauczycielu a mnogości uczniów była praktyczna choć stara w parafialnych szkółkach naszych metoda uczenia dzieci młodszych za pomocą starszych⁵. Rozdział też IV traktuje obszernie jak *grammatycy, czyli uczniowie starsi mają profesorować elementarzystom, to jest początkującym, infimistom*. „Nota dla Grammatyków doglądających Elementarzystów” brzmi:

Dla własnego ich lepiej wydoskonalenia się w konstrukcyi, podobnież jak i pierwsi do uczenia infimistów na kwartał tygodniami od soboty do soboty wyznaczeni, wspomagać w uczeniu nauczyciela swojego będą; pilnie bowiem doglądając elementarzystów czytać, pisać, ministrantury, deklinacyi, konjugacyi i wokabuł się uczących, onych wraz ze sposobniejszymi do słuchania wyznaczonymi słuchając, przepowiadając, w dobre czytanie ich wprawiając, o każdym wiedząc, pióra temperując, papier składając, zszywając etc., wokabuł, formowania, deklinacyi, konjugacyi, adjectivum cum substantivo zgadzania ucząc i tym podobne lokucyjki zadając, słowem wiernie dla elementarzystów porządek, w którym jest i sposób uczenia, na czas i godziny rozłożony, i czego się ma który uczyć i jak uczyć i co umieć zachowując – sami też jak i pierwsi ze wszelką dependencyą od swojego Nauczyciela i od J. X. Prefekta będąc, nikogo nie bijąc i też same ostrzeżenia, które dla tamtych są przepisane wypełniając, dla siebie także wszystko po szkole rannej i wieczornej od współkolegów co było dyktowano i poprawiano przepisywać, na naznaczone ćwiczenie do erraty mówić będą. A tak za błogosławieństwem Bożkiem wszystko z pożytkiem łatwo i wytwornie pójdzie.

Jeden z paragrafów dobrze określa stosunek przyjaźni nauczyciela z uczniami i potrzebę utrzymania powagi w szkole i poza szkołą. Inny mówi o sztuce życia z ludźmi „o polityce” towarzyskiej, zaleca, aby młodzieź, „choć uboga, ale wyczesano, ogolono, chędożnie chodziła, aby grubiaństwa i języka rodowitego (gminnego) oduczała się, a przysposobiła do zachowania się przystojnego i towarzyskiego pożycia, i na każdym kroku o to przestrzegana była”. Inny paragraf zalecając gorąco najszlachetniejsze obowiązki i cnoty obywatelskie, zakazuje młodzieży szacherek i plotek przypominających nam przysłowie, iż:

Choćby cię smażono w smole,
Nie mów, co się dzieje w szkole.

Jako przedmiot plotek nie byli tu na względzie tyle nauczyciele, ile sami uczniowie, których sprawy nie miały przechodzić za obręb szkolnego muru. *Przepis* zakazuje bowiem wodzenia w koronach (oślich) po

rynku tykocińskim nieuków, których trzeba „między swoimi zawstydząć”. Zaleca żaka, który by chorobę udawał, „sprowadzać do szkoły bez wszelkiego wrzasku i podziwiania odbierającego wstyd młodzi” – co wszystko miawało widać niekiedy miejsce. Dalej mówi ten rozdział o rodzaju karania, „na które rodzice urzewniają, a tem się młodź od szkoły odraża. Przeto nikogo z passyi, zemsty i kłótni nie bić i niczem in-szem prócz dyscypliny rzemieiennej, i to nie na gołe ciało i nie więcej małemu plag nad pięć, a większemu siedm dać, i to nie codziennie, lecz bardzo rzadko. Lepiej bowiem inszemi pokutami zawstydząć młodzień-ca, tylko nieszkodliwemi zdrowiu”. Znanе dotąd owe *lapy Przepis* pozwala wymierzać tylko na dłoń lewą.

Przedmiot zdrowia i porządku publicznego traktowany był rozważnie. Gdy muszę pominąć inne przepisy, przytoczę tylko, iż w dni świąteczne a mroźne czas pozostawania w kościele dla młodszych uczniów skrócony, pływanie w czółnach po Narwi wzbronione, równie jak kąpanie się w rzece bez wiedzy ks. prefekta. Bieganie po ulicach i żydowskich mogiłkach zakazane, a także gra w karty, łowienie ryb, strzelanie, hodowanie gołębi i ptaszków – zalecona zaś jest piłka, kręgle, warcaby i szachy. Książd prefekt często nawiedzał niespodziewanie „gospody”, czyli stancje uczniów na mieście; on to naznaczał w dni czwartkowe godziny rekreacji, w które uczniowie uporządkowani w pary wychodzili z nauczycielem za miasto na gry i przechadzkę.

Podział dnia był następujący: Latem o 6-ej, a zimą o 7-ej rano przybywali uczniowie na Mszę do kościoła, po której biegli do domów na pół godziny śniadania, dalej następowały trzy godziny nauk rannych, kończących się około 11-ej, obiad o 12-ej, po nim krótki czas rozrywki i trzy godziny nauk popołudniowych od w pół do 2-ej do w pół do 5-ej. Wszystkie zmiany godzin wygłaszali dzwonkiem mniejszym lub większym wybrani z uczniów *horacyusze*, dla których podany jest szczegółowy regulamin liczby uderzeń w dzwonek. Resztę dnia pracowano w domu, wcześniej spać chodząc a rano wstając, stosownie do obyczaju miejskich rolnych gospodarzy. Publiczne egzaminy odbywały się kwartalne i roczne. Czas wolny koło świąt Bożego Narodzenia trwał tydzień, koło Wielkiejnocy półtora, a na wakacje niedziel 6, to jest od 19 lipca, czyli świętego Wincentego (założyciela zakonu Misjonarzy i dnia uroczystego odpustu w Tykocinie) do 8 września, to jest Najświętszej Maryi Panny Siewnej. Uczniowie zostający w mieście w czasie wakacji nie byli wolni od ćwiczenia się w śpiewie, charakterach i arytmetyce. Dalej następują na cały rok przepisy udziału uczniów przy uroczystszych ceremoniach kościelnych. Tu między innymi znajdujemy zakaz, aby „w czasie procesji Bożego Ciała Żydów po ulicach nie gonić ani okien onym nie wybijać, ani się z nimi zadawać”, co było tradycyjnym nałogiem swawolnej młodzi.

Aby młodzież zaprawiała się wcześniej do porządku, życia publicznego i obywatelskich obowiązków, wybierano z niej różnego rodzaju tak zwanych *oficjalistów*. *Prefekt* (jeden ze starszych a najlepszych) miał włożony ciężar pilnowania porządku w szkole, a w nieobecności nauczyciela mógł karać kłęczaniem. *Wiceprefektów i Asystentów* do pomocy i zastępstwa *Prefekta* było po dwóch. Do *Chorążych*, których było w dwóch oddziałach szkoły po sześciu (12 chorągwi było w kościele) należało onych noszenie w czasie procesji i dozór. „*Marszałkowie*, których najmniej ośmiu będzie 1-mo zawsze po dwóch przed studentami z laskami kolejno chodzić i pytać się, którędy iść, i uważać czy prędeej, czy powoli”. *Zaszczyceni* tytułem *Wizytatorów chorych* mieli po prostu obowiązek zawiadamiania o nich ks. prefekta, noszenia lekarstw, dowiadywania się i czuwania przy kolegach. *Podskarbach* wybierano czterech, choć bowiem nauka była *bezpłatna*, ale młodzież składała się na opał dla szkoły, eksportacje i *kalefaktora*, czyli stróża szkolnego. Otóż pobór składki, skarbona i utrzymanie porządných registrów i liczby należało do tych urzędników. Wszystko to przypomina hierarchię byłej Rzeczypospolitej, tylko że dygnitarze szkolni w razie większej przewiny nie byli wolni od zydła i plag ks. prefekta, przy pomocy najmłodszego z urzędu *kalefaktora*. *Sacellani* (*sacellum* – kaplica) mieli dozór nad ubiorami kościelnymi, jakie przywdziewali uczniowie używani przy ceremoniach. *Kantorowie* (śpiewacy) rozdawali i odbierali książki do modlitwy kolegom i ludowi. Różnicy w ubiorze urzędników, ani mundurów, nie było wcale, tylko starszeństwo miejsca zdobywane postępowaniem w naukach.

Starym zwyczajem w szkołkach parafialnych uczyli się nie tylko synowie kmieci i mieszczan, ale początki nauk pobierali zwykle i synowie pobliskich ziemskich obywateli. Nauka uszlachetniała wszystkich, koleżeństwo szkolnej ławy, wspólna praca, plagi i nagrody bratały miłym wspomnieniem samodzielną kapotkę z cienką kurtką panicza. Czemuż nie żyje już żaden z ówczesnych uczniów! Kilka dzisiejszych słów

moich przypomniałoby mu chwile, za jakimi gonił myślą niejednen starzec, dla którego szkoła była skarbnicą wspomnień mało dzisiaj znanych młodemu pokoleniu.

Szkółka tykocińska miała własny księgozbiorek, którego spis, acz późniejszy, bo z roku 1800, mamy pod ręką. Widzimy w nim najlepsze ówczesne dziełka elementarne, na przykład *Krótkie zebranie wszystkich nauk*⁶; *Wypisy; Gry nauk dla dzieci*⁶ itp.; książki treści moralnej jak: *Nowy Galateusz, czyli ustawy obyczajności*⁷; *Moralna nauka dla szkół narodowych*⁸; *Prawdziwa polityka ludzi szlacheńskich*⁹ i inne – tudzież książki historyczne, na przykład: *Historja polska i litewska; Dykcyonarz starożytności Piramowicza*¹⁰; *Życie cesarzów; Historia traktatów; Historia książąt i królów polskich* T. Wagi¹¹; *Zbiór historii polskiej (w rękopisie)* itd.¹²

Raz jeszcze zakwitła szkołka nasza na lat parę, gdy około roku 1820 przemieniona została na *podwydziałowe*^b. Z tej epoki znałem kilku jej uczniów, a ojciec mój, który także tutaj wtedy nauki rozpoczął, z przyjemnością nieraz w lat wiele później spotykał i witał starych kolegów szkolnych, dźwigających grubą dłonią od pół wieku ciężki pług na zagonie swych dziadów.

Kończąc tych kilka słów, chętnie powtarzam, iż owi umarli, którzy tu przemówili z grobów ustronnego zakątka kraju, chcieli się tylko wam *przypomnieć*, że i oni pracowali kiedyś gorąco i zacie w krzewieniu nauk *każdemu stanowi potrzebnych*. Ukazawszy się wam w pedagogicznej szacie właściwej ich epoce i wyobrażeniom, nie pragną jej narzucać prawnukom, bo gdy sami byli w swoim czasie wyrazem gruntownego rozwoju na tej drodze, więc uznali już przez to jego odwieczne prawo. Piszący uznaje tylko zasługi owych umarłych, którzy względnie do swej epoki stali bardzo wysoko choćby przez to samo, że bez małodusznych uprzedzeń pracowali nad oświatą ciemnych wtedy, gdy patriarchalny ustrój narodu mniej daleko konieczność tej oświaty uwydatniał niż dzisiejszy stan, będący jednak krytycznym przejściem do lepszego stanu. Ale owe lepsze czasy zależą od naszej pracy mozolnej a zacnej i umiejętnej w możliwym zakresie stosunków każdej jednostki. Od tej szlacheckiej pracy na różnym polu nikt nie jest wolny, bo kto się od niej usuwa, niech będzie pewien, że ciężar jego spada na barki drugich. Z pociechą też widzieliśmy obywatelskie usiłowania, wykazujące, że oświata warstw niższych zaciążyła na sercu wielu poczciwych ludzi^c.

^a P. Trzaska, współczesny zasłużony nauczyciel szkółki w miasteczku Wysokie Mazowieckie (założonej przez zanego właściciela tych dóbr L. Fiszerę), z korzyścią używa powyższej metody, miewając sam po stu kilkudziesięciu uczniów, z których wielu przysposabia do 3-ej klasy szkół wyższych.

^b Za Królestwa Kongresowego szkoły *podwydziałowe* były o trzech klasach, *wydziałowe* o czterech z dwuletnią czwartą, *wojewódzkie*, czyli *licea*, o sześciu z dwuletnią szóstą.

^c Niech nam wolno tu będzie przekazać między imionami skromnej zasługi na tym polu zacne dążności pana Napoleona Jeleńskiego, byłego obywatela mozyrskiego powiatu.

¹ Monitor boćkowski, boćkowiec, bizun rzemieślny – rodzaj dyscypliny, bata, który stosowano w szkołach. Gloger w *Encyklopedii staropolskiej* (t.1, s. 184) notuje: „Nazwa ta pochodzi od miasteczka podlaskiego Boćki (nad rzeką Nurzec), słynnego z wyrobów rymarskich, a zwłaszcza bizunów i dyscyplin, w wychowaniu młodzieży szkolnej powszechnie mających niegdyś zastosowanie. Utrzymuje się podanie, iż większą część nałożonego przez Szwedów okupu uiszcili mieszczańscy boćkowscy bizunami swego wyrobu”.

² Chodzi o Komisję Edukacji Narodowej – centralny organ władzy oświatowej, zależny tylko od króla i Sejmu, powołany w Rzeczypospolitej Obojga Narodów przez Sejm Rozbiorowy 14 października 1773 na wniosek króla Stanisława Augusta Poniatowskiego.

³ Dominik Szybiński, *Sztuka pisania, czyli nauka o charakterze dla dam i kawalerów*, Warszawa 1778.

⁴ Tenże, *Sztuka pisania w trzech rozdziałach, wyjęta z encyklopedii i pożytecznymi przydatkami pomnożona*, Warszawa 1781.

⁵ *Krótkie zebranie wszystkich nauk ku pożytkowi młodzi obojej płci, albo część druga książki dla dzieci*, Warszawa 1781; *Krótkie zebranie wszystkich nauk ku pożytkowi młodzi od szóstego do dwunastego roku, z francuskiego przełożona*, edycja druga, Warszawa 1796.

⁶ *Gry nauk dla dzieci, służące dla ułatwienia ich edukacji, przez które łatwo nauczyć się mogą poznawania liter, sylabizowania, czytania w polskim i francuskim języku*, Kraków 1777.

⁷ *Nowy Galateusz, czyli ustawy obyczajności i przystojności, jaka się zachowywać zwykła między ludźmi zacie urodzonymi, z francuskiego języka na polski przełożone*, Warszawa 1769.

⁸ *Moralna nauka dla szkół narodowych na pierwszą i drugą klasę*, Kraków 1778.

⁹ Franciszek Callières, *Prawdziwa polityka ludzi szlacheńskich*, Warszawa 1761.

¹⁰ Grzegorz Piramowicz, SJ (1735–1801) – duchowny rzymskokatolicki, kaznodzieja, pedagog, działacz oświatowy, pisarz i poeta oświeceniowy, teoretyk wymowy i poezji, filozof, pochodzenia ormiańskiego.

¹¹ Teodor Waga, SchP, właściwie: Teodor Szymon Waga (1739–1801) – pijar, prawnik, historyk i geograf. Nauczyciel literatury, historii, geografii i prawa w szkołach pijarskich.

¹² Nie udało się ustalić, o jaki zbiór historii Polski chodzi w tym przypadku.

ZNAD NARWI, W MARCU 1876 ROKU,
 „Kronika Rodzinna” 1876, nr 7, s. 102-103;
 opublikowano w rubryce „Korespondencja”;
 pod tekstem brak podpisu.

W bibliografii pism Glogera autorstwa Stefana Dembego znajduje się przy tytule tego tekstu adnotacja następującej treści: „początek i koniec tej korespondencji dorobiony przez Wincentego Korotyńskiego”. Wincenty Korotyński (1831–1891) był pisarzem, publicystą i członkiem redakcji „Kroniki Rodzinnej”, autorem m.in. dzieła *Tomilo. Obrazek z życia ludu*, Wilno 1858. Trudno jednak wskazać w artykule Glogera ślady czyjejś ingerencji w tekst.

Zyjemy w chwili nadzwyczaj urodzajnej w projekty. Nie dziw tedy, że w pismach czasowych i przy kominku wiejskim, i na przechadzkach po polu raz po raz wznawia się kwestia wyboru dla rolnika między gospodarstwem ekstensywnym a intensywnym, czyli między tańszą, lecz mniej wydajną uprawą zwyczajną, a droższą, lecz wydajniejszą uprawą sztuczną. Rozstrzygnięcie tej kwestii z punktu czysto praktycznego nie jest zbyt trudne. Kiedy w Belgii na kilometr kwadratowy przypada 161 mieszkańców, w Saksonii 149, w Holandii 101, w Anglii 91 itd., u nas w Królestwie mieszka przeciętnie na kilometr kwadratowym tylko 50 osób. Nie mamy więc rąk dostatecznych do ogrodowej uprawy pól i ręce te są drogie. Kiedy w Anglii, Belgii, Holandii, miastach Hanzy obfitość kapitałów sprowadza ich stopę procentową do 2,5%, a czasem nawet do 2% rocznie, u nas procent prawny 6% praktykuje się tylko przy papierach publicznych, za pożyczkę na hipotekę już płaci się około 8%, a za osobistą trzeba zapłacić 10% lub 15%, a czasem i więcej. Nie mamy więc odpowiednio tanich kapitałów do prowadzenia kosztownej uprawy natężonej. Nareszcie z niedostatecznej jeszcze ludności i drożyzny kapitału, z przydatkiem złych dróg, nienormalnych stosunków handlowych itp., wynika taniość naszego zboża, niepozwalająca przekraczać miary w wydatkach na jego produkcję. Nie można kosztem 10 rub. na korzec pszenicy powiększać zbiorów, kiedy za ów korzec można wziąć tylko 6 rs. Za nierachowanie się z tymi względami niejedyn u nas przed laty zapłacił ruiną majątkową i namawiać do ponowienia eksperymentu byłoby nierozważną. Spór między teoretykami toczyć się może, papier cierpliwy, ale gospodarz praktyczny winien praktycznie patrzeć na rzeczy.

Jeżeli jednak usprawiedliwiam powściągnięcie się w granicach oględności od kosztownej melioracji, z tego jeszcze nie wynika, żeby nie widział potrzeby szukania nowych źródeł dochodów w gospodarstwie wiejskim. Ciężary, które dziś własność ziemską obarczają, których nawet powiększenie przewidywać można – jak na przykład: na utrzymanie przyszłych sądów gminnych i innych możliwych zadatków samorządu gminnego – już same jedne domagają się upatrywania nowych sposobów zarobku dla rolnika. Krytyczny stan jego kieszeni, raty Towarzystwa Kredytowego, zobowiązania prywatne, ciągle tę potrzebę przypominają. Chodzić tylko powinno o to, ażeby ze względu na wskazane powyżej ogólne warunki ekonomiczne kraju takie się wybierało sposoby zarobkowania, w których stosunkowo mniej robotnika, mniej kapitału, a więcej sił przyrodzonych do działania potrzeba. Takim zajęciem może być rozleglejsza hodowla drobiu na sprzedaż hurtową nie tylko do miast krajowych, lecz i za granicę. Z Francji corocznie prowadzą się do Anglii miliony kurcząt; taż sama Anglia spożywa dziesiątki, a może nawet setki milionów jaj zagranicznych, francuskich, włoskich, szwajcarskich, podobno nawet austriackich, tylko nie polskich. Holandia po całym świecie rozsyła swoje suszone jarzyny; jakby na urągowisko dla nas, można je znaleźć i kupić stosunkowo nawet niedrogo w niektórych sklepach warszawskich. Już to jedno, że mogą się utrzymywać ogrody warzywne cudzoziemskie po miastach naszych, gdzie grunt i robotnik droższy niż na wsi, wskazuje zaniedbanie się nasze w uprawie ogrodów warzywnych tam, gdzie kwitnąć powinny pod okiem gospodyń wiejskich.

Tak samo mają się rzeczy i z ogrodami owocowymi. Nie uskarżam się wcale [na to], że sprowadzają do nas pomarańcze lub cytryny, że zjawiają się na naszych stołach kosztowne jabłka z Tyrolu lub gruszki z południowej Francji: klimat takich owoców pielęgnować u siebie nie pozwala, konsumpcja też ich u nas względnie jest szczupła. Lecz żeby najordynarniejsze jabłka i śliwki, które przy drogach hodować można, potrzeba nam było sprowadzać ze Szląska, Węgier, Czech, nawet z Bawarii – to prawie wyobrażenie przechodzi. A jednak co jesień to widzimy.

Czas takiego rozmyślenia „po szkodzie”, a daj Boże dla uchronienia się od większej szkody, mamy właśnie po temu. Zbliżyła się pora roku, w której miłośnicy sadów wstępują w swój żywioł. Uzbrojeni w rydle, piłki i zakrzywione noże, wyruszają do wilgotnego ogrodu po zimowym letargu. Zaglądają w dołki kopane na jesieni [po to, aby sprawdzić,] czy stoi w nich jeszcze woda ze śniegów, odwiązują słomę z młodych drzewek i badają, czy gałązki nie nadmarzły lub czy zgłodniałe w czasie zasp śnieżnych zajęce nie ogryzły kory młodocianej. Po tych oględzinach następuje okopywanie drzew starszych, przesadzanie ze szkółki młodych, szczepienie itp. Jest to pora, w której starzy gospodarze, zapaleni zwolennicy lub uczniowie księdza Kluka¹ i jego ogrodniczego dzieła *O roślinach*² przesiadywali po całych dniach w ogrodzie i byli zostawili po sobie liczne sady, które tu i ówdzie do naszych czasów jak niedobitki przetrwały. Młodsze pokolenia mniej stosunkowo okazały zamiłowania w sadownictwie. Szczepienie drzew, to ulubione zajęcie skrzętnego szlachcica starej daty, przeszło na obowiązek ogrodników, szkółki więc sadowe musiały po większej części upaść, do czego przyczyniło się założenie w Warszawie ogrodów sprzedających szczepy gotowe. Znaczna atoli ilość tych drzewek rozchodząca się po prowincji w ostatnich czasach z ogrodów warszawskich, ryskich i wrocławskich świadczyć zaczyna o pojmowaniu potrzeby podniesienia sadownictwa, które o tyle stało się kwestią ważniejszą niż za epoki Kluka, iż ludność od tamtej doby podwoiła się, a komunikacje kolejowe uczyniły możliwą najdalszą przewózkę owoców, co dawniej tylko wodą można było skutecznie osiągnąć.

Jużem dawniej to pisał, że obowiązkiem każdego rolnika jest nie tylko umiejętność wydobycia korzyści z ziemi w postaci ziarna, ale także w postaci wszelkiego produktu, który zwraca koszt pracy i przynosi należyty procent od kapitału reprezentowanego przez ziemię. Nie ulega wątpliwości, że pierwszym tego procentowania warunkiem jest punkt zbicia, czyli konsumpcja produktu, a jak w tym razie, owocu. Na prowincji sprzedaż letnich owoców jest wprawdzie niełatwa w razie większego urodzaju, lecz zaradzić temu mogą korzystnie: suszarnie, uprawa gatunków zimowych i pozakładanie w miastach sklepów stowarzyszonych gospodyń, które to sklepy mogą oddawać znakomite usługi w pośredniczeniu między producentem a Warszawą i innymi większymi punktami zbytu.

Takim spożywcą może być między innymi Petersburg, sprowadzający corocznie za miliony rubli owoce z dalszych okolic Europy, niż na przykład gubernie przytykające do Kolei Petersbursko-Warszawskiej między Wilnem a Warszawą, gdzie jeszcze wszelkie gatunki owoców dojrzewają, wtedy gdy północne kraje Rosji i Szwecji nie produkują smacznych owoców, a nawet Rosja środkowa głównie tylko jabłka ma w swoich sadach. Za podstawę do tego handlu uważać można stałą i bardzo znaczną przewyżkę cen okolic północnych nad naszymi. Toteż w latach większego urodzaju na owoc, przybywają handlarze północni do Grodna, Białegostoku i innych stacji kolejowych tych okolic, i zakupują często dość lichy produkt, płacąc zań stosunkowo dość drogo. Lecz już to samo, że tylko w latach wielkiego urodzaju mamy owoce zbywające nad miejscową potrzebę, sprzeciwia się stanowczo uregulowaniu stosunków handlowych na tej drodze między nami a miastami bardziej ku północy leżącymi. Zresztą po jakieś kilkadziesiąt, a nawet kilkaset korców dość lichego owocu nie może kto inny przybywać, jak tylko prosty uliczny przekupień. Chodzi tu przede wszystkim o to, aby sadów było tyle, żeby w latach średniego urodzaju mieli kupcy po co przyjechać, i żebyśmy przede wszystkim zaopatrzyli się w gatunki zdarniejsze do przewozu, czyli jesienne i zimowe.

Każdy folwark i folwarczek powinien, wedle nas, mieć dwa do czterech morgów wyłącznie owocowego sadu (licząc mniej więcej po sto drzew na morgu). Doświadczenie znowu w handlu owocowym przekonało, że większą korzyść dla właściciela sadu przynoszą gatunki choćby proste, byle trwałe, niż znacznie lepsze, a do przewozu trudne. Chodzi tutaj także nie o wielką ilość gatunków, ale o znaczną ilość drzew jednego, lecz dobrego gatunku. I tak, daleko korzystniej mieć 5 gatunków po 30 drzew każdego, niż 30 gatunków po 5 drzew. Gatunki posadzone na oddzielnych kwaterach lub w oddzielnych rzędach ułatwiają bardzo

dozór, przypuszczalne obliczenie ilości, owocobranie, sprzedaż i pakowanie do transportu. Nic bardziej niedogodnego dla dalekiego kupca nad nabywanie kilkudziesięciu gatunków, każdego po trosze. Nie namawiam też wcale do zakładania wielkich sadów w okolicach zbyt oddalonych od dróg żelaznych lub posiadających bardzo złe drogi boczne. Przewózka bowiem końmi musi być ostrożnie uskuteczniata, równie jak owocobranie, od którego zależy często wartość i konserwacja owocu. Toteż, aby owoc był łatwy do oberwania, drzewa powinny być puszczane nie wysoko, ale nisko a szeroko. Tak zaleca dzisiejsza sztuka sadownicza. Nie potrzebuję tu wcale dowodzić, o ile szkodliwe jest wydzierzawianie sadów Żydom, którzy zwykle owoców nie obrywają, ale trzęsą, obchodząc się z drzewami po macoszemu jako z cudzą własnością; nadto wynosząc się prawie zawsze z sadów przed jesiennymi chłodami i świętami, nie pozwalają zimowym gatunkom dotrwać na drzewie właściwej ich pory.

Lecz nie tu miejsce zapuszczać się w szczegóły techniczne prowadzenia ogrodów czy to owocowych, czy warzywnych. Gospodarstwa rozleglejsze nie mogą się obywać bez ukształconego odpowiednio ogrodnika; mniejsze, pragnące nadrabiać własnym dozorem, znajdują potrzebne wskazówki w książkach specjalnych. Mamy ich kilka bardzo dobrych, poczynając od znanych powszechnie *Ogrodów Północnych* Strumiłły³, których ósma poprawiona edycja właśnie drukuje się w Wilnie u Zawadzkiego. W Warszawie u Sennewalda *Powszechne Ogródnictwo* Michała Czepińskiego⁴, przejrzane i pomnożone przez Karola Langiego⁵ doczekało się już czwartego wydania, świadcząc samą liczbą edycji o pożyteczności książki. Tenże sam wydawca warszawski ogłosił przed trzema laty w przekładzie polskim dziełko Fryderyka Osterloff: *Sadownictwo zasadzające się na prostych prawach*, podręcznik używany w Niemczech, niemałej wziętości, ułożony przez E. Lucasa i E. Medicusa⁶. Dzieło to odznacza się dobrym układem i zwięzłością. Inne też dzieło jednego z autorów powyższej książki, Lucasa, wydał Sennewald w roku bieżącym w przekładzie Ludwika Dembowskiego pt. *Warzywnictwo*⁷, z wieloma rysunkami i planem ogrodu warzywnego. Na koniec nie mogę przemilczeć o szczupłej, ale cennej książeczce pana Karola Langiego⁸, członka nadzwyczajnego Akademii Umiejętności w Krakowie, tego samego, który uzupełniał dzieło Czepińskiego. Jego *Ogród warzywny, opisany na żądanie Komitetu Towarzystwa Gospodarczo-Rolniczego Krakowskiego* wydało w roku 1875 austriackie ministerstwo rolnictwa kosztem skarbu jako rzecz użyteczności publicznej. Ta godna wszelkiego uznania rekomendacja, uwalnia mnie od dalszego zalecania pracy pana Langiego.

Widzimy więc, że jest z czego wybierać. Oby tylko wzrost zamięłowania w systematycznym sadownictwie i warzywnictwie odpowiedział pomnażaniu się literatury ogrodowniczej!

¹ Jan Krzysztof Kluk (1739–1796) – przyrodnik i ksiądz katolicki. Autor licznych prac, które stanowiły przełom w polskich naukach przyrodniczych i rolniczych XVIII i XIX wieku.

² J. K. Kluk, *Roślin potrzebnych, pożytecznych, wygodnych, osobliwie krajowych albo które w kraju użyteczne być mogą, utrzymanie, rozmnożenie i zażycie*, t. 1-3, Warszawa 1777–1778.

³ Józef Strumiłło, *Ogrody północne, czyli Zbiór wiadomości o rozmnażaniu i pielęgnowaniu drzew owocowych i roślin ozdobnych, o inspektach, treibhauzach i oranżeryach, tudzież, o utrzymaniu roślin kwiatowych w pokojach, z dodaniem części trzeciej o ogrodzie warzywnym*, Wilno 1823.

⁴ Michał Czepiński, *Powszechne ogrodnictwo czyli nauka zakładania ogrodów, uprawy roślin użytecznych a w szczególności pielęgnowania roślin warzywnych, kwiatów i drzew owocowych z zastosowaniem do potrzeb kraju*, T. 1-3, Kraków 1868–1869.

⁵ Karol Langie (dat życia nie udało się ustalić) – wydawca, członek Nadzwyczajnej Akademii Umiejętności w Krakowie, publicysta, pisarz, działacz społeczny; autor m.in. książek *Grzyby u nas pospolitsze jadalne i jadowite*, Kraków 1889; *Odczyty o kobiecym gospodarstwie domowym*, Kraków 1885.

⁶ Edward Lucas, Fryderyk Medicus, *Sadownictwo zasadzające się na prostych prawach. Poradnik podręczny dla wykładu uprawy owocowej oraz własnego nauczania się takiej*, tłum. F. Osterloff, Warszawa: G. Sennewald, 1878.

⁷ Eduard Lucas, *Warzywnictwo zawierające dokładny wykład teoretyczno-praktyczny uprawy ogrodowej i rolnej roślin warzywnych*, tłum. L. Dembowski, Warszawa: G. Sennewald, 1875.

⁸ Karol Langie, *O sprawie głodowej w Galicji*, 1866.

Z WYSTAWY SZAWELSKIEJ, WE WRZEŚNIU 1876 ROKU,
 „Kronika Rodzinna” 1876, nr 19, s. 297-298;
 opublikowano w rubryce „Korespondencja”;
 podpis pod tekstem: „Z. Gl.”

Rok mija, jak pisałem do was z pierwszej wystawy rolniczo-przemysłowej w Szawlach¹ – mogę więc powitać dawnych czytelników „Kroniki” jak znajomych. Rok minął szybko dla ludzi pracy, przeminął wolniej dla próżniaków, starców pochylił ku ziemi i przydał im na czole o jedną zmarszczkę więcej; młodych pchnął w górę, rozszerzył ich barki i dłonie – oby tylko w tym stosunku rozwinął ich umysły na korzyść pracy, na pociechę rodziców i kraju. Po pogodnym lecie nastąpiła płacząca jesień i nadszedł termin drugiej wystawy w Szawlach. Więc dalej na bryczkę i z cichego wiejskiego ustronia na kolej żelazną, obarczony żądaniami sprawozdań od czterech pism warszawskich, ruszyłem ku niwom żmujdzkim.

A droga znad Narwi do Szawel jest dziwnie długa i nudna. Jeszcze z Białegostoku do Grodna jako tako. Samo Grodno leży w bardzo pięknym położeniu nad Niemnem. Za to z Grodna do Landwarowa² jedzie się najsmutniejszą z okolic Litwy, przypadek bowiem zrządził, że prosta linia kolei wytknięta z Grodna do Wilna padła wzdłuż pasu puszczy piaszczystych, omijając piękne i żyzne okolice trockiego i lidzkiego powiatu. W Landwarowie, aby przesiąść się na Kolej Wierbołowską, trzeba czekać w Koszedarach³; zbaczając na Libawską, musiałem nocować i pół dnia siedzieć, przypatrując się przyklepionemu złowieszczemu ogłoszeniu, że komitet wystawy szawelskiej tylko dla tych gości pośredniczy w dostaniu mieszkania, którzy o to zawczasu do niego się zgłosili. Ale będzie to jakoś, pomyślałem sobie wsiadając do wagonu. Chudy, wysoki konduktor dał znak, tłusty maszynista gwizdnął i ruszyliśmy żelaznym szlakiem na północ, mijając po drodze folwarki w dobrej ziemi, lipowe, dębowe i brzoźowe lasy, a potem Wilię⁴, „naszych strumieni rodziców”, pod Janowem i piękną Niewiaź⁵ pod Kiejdanami⁶, tę przyrodzoną granicę Litwy ze Żmudzią, której nazwa, wedle podania, wzięła początek od słów krasnej Żmujdzinki „nie wierzę!”, gdy Litwin stojący na przeciwnym brzegu rzeki miłość jej swoją zaprzysięgał.

Otóż i Szawle, największe z powiatowych miasteczek żmujdzkich. Nad mnóstwem drewnianych dachów panuje na wzgórzu wspaniały kościół, a w dolinie leży modre jezioro i rzucona jest przez nie grobla, z którą związały się pamiątkowe wspomnienia. Z wagonów naszych wysypuje się tłum ogorzałych, wąsatych, sympatycznych twarzy. Na dworcu kolei zawrzał ruch niezwykle, nastąpił tłok i targ o mieszkania, których do najęcia było dosyć. Między stacją kolei i miasteczkiem uwija się rój jednokonnych, zabłoconych dorożek, wózków i parokonnych pojazdów. Znalazszy mieszkanie przy ulicy Mitawskiej i drodze bitej, która prowadzi z Szawel do stolicy Kurlandii⁷, udałem się do właściwego celu mej podróży.

W tym [samym] miejscu, co w roku zeszłym, o tysiąc kroków za miastem, na pagórku wśród zielonej niziny, znajdował się plac wystawy, pośród porządných i obszerných drewnianých budynków. Od roku zeszłego przybyło tu kilka domów, dość okazała zeszłoroczna główna brama wystawy przystrojona została w świeże dębowe wieńce, a dziedziniec otoczono dokoła nowym, zielonym szpalerem z młodej jedliny. Na głównym placu umieszczono liczne maszyny rolnicze, na podwórku drugim stały szopy z dobytkiem rogatym i nierogatym. W sali, zbliżonej wielkością do dworskiej stodoły, na licznych długich stołach pomieszczono zboża, warzywa, nasiona, tkaniny, napoje, narzędzia i w ogóle przemysł; była to więc sala najciekawsza i przez cały trzydniowy czas wystawy tłumem zwiedzających napelniona. Główną ozdobą tej sali było muzeum piskykulturskie⁸ pana Michała Girdwojnia⁹, Żmujdzina, autora najwyższej cenionej za granicą *Anatomii pszczoły*¹⁰ i badacza ryb, który już w młodym wieku naukę piskykultury w pewnych jej gałęziach naprzód posunął, a jako człowiek żelaznej pracy, zacnej skromności i dojrzałych poglądów w kwestiach społecznych jest świetnym przykładem dla całej młodzieży naszej.

Szczupły zakres niniejszego listu nie pozwala mi wdawać się w szczegółowy opis tak muzeum pana Girdwojnia, jak całej wystawy szawelskiej. Wybaczenie więc, że bez długich wstępów pośpieszam wyliczyć niektóre nagrody. Oto dyplomy na złote medale otrzymali bracia Walerian i Władysław Kierbedziowie¹¹ z guberni kowieńskiej za bydło rasy algauskiej i krzyżowanie jej z litewską. Dalej Konstanty Skirmunt z Szemietowszczyzny (gubernia wileńska) za prześliczne bydło holenderskie otrzymał srebrny medal ministerstwa i dyplom na srebrny medal wystawy szawelskiej. Aleksander Daszkiewicz za karego ogiera dostał medal brązowy, jak również włościanin Bohdanowicz, a pan Puzyna list pochwalny za dzielnego bułanego wierzchowca. Stanisław Jankowski z Kiewszyk medal brązowy za trzodę chlewną i Kazimierz Girdwojń za drenarstwo, a Gąsowski (z guberni grodzieńskiej) za owce medal srebrny. Onufry Skarżyński z Bendr (gubernia suwalska) za pszenicę jarą australską i jęczmień dwurzędowy medal srebrny, takiż medal za zboża i nasiona wyprodukowane na osuszonych trzęsawiskach otrzymał Dominik Poraziński z Gudel¹², także Jan Peżarski z Białolesia¹³ za len, siemię i owies; niemniej medale srebrne dostali: Józef Komar z Poniemunia¹⁴ za ziemniaki i owies, Mieczysław Kontowt za warzywo, Bełdowski z Szostakowa (gubernia suwalska) za pszenicę i groch, Michał Podbereski za wyrób kół, Aleksander Jelski¹⁵ z guberni mińskiej za wyborne napoje domowej fabrykacji i ocet, a Ambroży Malinowski z Poniewieża za wyroby rymarskie otrzymał medal brązowy, Grotus za gips list pochwalny, takiż list za olbrzymie buraki pastewne i turnips¹⁶ Franciszek Puzyna z Albrechtowa itd. Bruno Dłużewski za pasiekę urządzoną w ogrodzie pałacu szawelskiego otrzymał medal srebrny, a Michał Girdwojń za wzmiankowane powyżej nader ciekawe muzeum pisykulturskie, odnoszące się głównie do hodowli rodziny łososiowatych, medal złoty szawelski. Był jeszcze inny medal złoty ministerstwa, uważany za dostojniejszy od szawelskiego, i ten pierwotnie przyznano naszemu badaczowi przyrody, ale wskutek tego ze strony kilku obywateli kurlandzkich, wezwanych do komitetu wystawy, nastąpiła tak zacięta opozycja antysłowiańska, że medal ów dostał się baronowi Roppowi¹⁷ za jego pięknego byczka rasy algauskiej.

Już w roku zeszłym uważaliśmy za stosowne w liście pisanym z Szawel do „Kroniki”, baczną zwrócić uwagę na udział kobiet jako wystawczyń. Udział ten w roku bieżącym był równie znaczny, znaczniejszy stosunkowo niż na wystawie warszawskiej roku 1874, ale bardziej jednostronny. Z liczby wystawczyń otrzymało w tym roku 28 nagrody, a mianowicie: Medale srebrne: Celina Remer¹⁸ za jałówkę rasy anglerkiej, pani Girdwojniowa za dywany obrazowe, Urszula Szlurpowa za tkaniny, Anna Rotmeistrowa za tkaniny. Medale brązowe: Scholastyka Łosiowa za kapustę i olbrzymie słoneczniki, Anna Tomaszewiczowa za tkaniny, jak również za tkaniny Karolina Choroszewska, Millerowa, Anna Jakszewicz, Karłowiczowa i panny Jagminówny z Kordziun. Listy pochwalne: Zofia Brixmeier za tkaniny, baronowa Ropp za koronki, Józefina Szyszło za koronki, Antonina Landsberg za przędziwo, baronowa Ropp z Pokroj¹⁹ za nalewki, Jadwiga Kondratowiczówna, dwunastoletnia dziewczeczka, za koronki, wdowa Drozdowska i Zakiewiczowa za tkaniny i Wanda Komorowska za koronki. Nagrody pieniężne otrzymała wieśniaczka Filipowiczowa dwie: rs. 25 i rs. 15 za dwie kłaczki, zaś za tkaniny po rs. 15: Bratkowska, Narkiewiczowa i Julia Korewo; a po rs. 10: Teofila Mankiewiczowa z Miciun²⁰, Jodyńska, Januszkiewiczowa i Elżbieta Towtkiewiczowa.

Już to dalecy jesteśmy od wymagania, aby liczba niewiast biorących udział na wystawie równała się liczbie mężczyzn. Gdy bowiem każdy mężczyzna, jeżeli nie chce być ciężarem swego społeczeństwa i nosić miana pasożyta, musi posiadać swój specjalny zawód, a zawody takie przedstawiają różnorodność, to przeciwnie większa część kobiet w każdym dojrzałym społeczeństwie poświęcona jest wprawdzie bardzo wszechstronnemu i wzniosłemu, ale dość jednolitemu zawodowi matki, gospodyni domu i kapłanki rodzinnego ogniska. Kobieta jako matka w duchowym tego słowa znaczeniu bierze najwyższy udział na arenie ludzkości, ona bowiem daje światu znacznych synów i nowe pokolenia matek, ona wykształca serce narodu. Ale z drugiej strony kobieta jako *gospodyni*, a w danym razie i żywicielka swej dziatwy, powinna na wystawach rolniczo-przemysłowych tak samo reprezentować wszechstronnie dziedzinę właściwych zajęć i prac domowych a fizycznemu ustrojowi jej ciała właściwych, jak mężczyźni przedstawiają swoje zawody i specjalności. Z tego też stanowiska zapatrując się, powiedzieliśmy wyżej, że udział kobiet na wystawie szawelskiej był jednostronny nieco. Oto na przykład więcej było wystawczyń koronek własnej roboty, niż gospodarstwa domowego. Na trzech kapłonach i kapuście pani Łosiowej tudzież bardzo pięknym warzywie pani Kontowtowej i kilku innych tego rodzaju przedmiotach prawie kończyło się gospodarstwo kobiece, jakby na Żmudzi i Litwie zabrakło dobrych gospodyń, jakby na przykład zaginęła tradycja litewskich wędlin i na-

lewek, a książka pani Ciundziewickiej²¹ nie rozeszła się po tym kraju w sześciu edycjach, a dziesiątkach tysięcy egzemplarzy. Nie przeczymy, że tkactwo stanowi bardzo ważną gałąź przemysłu guberni kowieńskiej, że koronki, dywany, szale, chustki i inne tkaniny były wcale gustowne, a niektóre przewyższały dobrocią wyroby fabryk zagranicznych, że pracowite widoki na serwetach pani Drozdowskiej były potężnych rozmiarów. Ale to jeszcze nie dosyć. Wszak matki i żony wszystkie wiedzą, a synowie wiedzieć powinni, że *gospodarność* córek jest ich najintratniejszym posagiem. Życzymy więc, aby na przyszłej wystawie w Szawlach gospodarstwo domowe litewskie zaprezentowało się światu odpowiednio i wszechstronnie, jak na to zasługuje. Chodzi tylko o to, kiedy nastąpi trzecia wystawa, bo podczas tegorocznej nie zdecydowano jeszcze stanowczo jej terminu; zauważano tylko, że termin coroczny jest za krótki. Cóżkolwiek bądź, trzyletni jest za długi i do zacoiania sprzyjający, a dwuletni najodpowiedniejszy i o takowy ogół ma prawo domagać się. Wystawczyń nie powinno brakować, gdyż i w tym roku spotykamy zupełnie nowy zastęp ich nazwisk, co dowodzi znacznej liczby pracowitych kobiet w kraju. Na zakończenie dodać musimy, że na wystawie zwracała na siebie uwagę między innymi machina do szycia, wykonana z drzewa przez Daniela Abramowicza²², włościanina z parafii kurszańskiej, i że za obrębem wystawy odbył się koncert amatorski, na korzyść niezamożnych uczniów gimnazjum szawelskiego, który przyniósł czystego dochodu rs. 300.

¹ Szawle – miasto na Litwie (Żmudź), na wschód od Kłajpedy, czwarte pod względem liczby mieszkańców w tym kraju, stolica okręgu szawelskiego, ośrodek przemysłowy, kulturalny i naukowy.

² Landwarowo (lit. Lentvaris) – miasto na Litwie, w obwodzie wileńskim (odległość do Wilna – 18 km), rejonie trockim (do Trok – 9 km). Obecnie najludniejsze miasto w rejonie trockim.

³ Koszedary (lit. Kaišiadorys) – miasto litewskie w regionie Auksztota w okręgu kowieńskim. Koszedary leżą na drodze pomiędzy dwoma największymi miastami Litwy: Wilnem (67 km) i Kownem (37 km), w widłach Niemna i Wilii.

⁴ Wilia – dopływ Niemna, rzeka przepływająca między innymi przez Wilno.

⁵ Niewiaza (lit. Nevėžis) – szósta co do długości rzeka Litwy, jeden z głównych dopływów Niemna, będący historyczną granicą Żmudzi i Auksztoty.

⁶ Kiejdany (lit. Kėdainiai) – miasto w centralnej Litwie nad rzeką Niewiazą, dawna polska rezydencja magnacka.

⁷ Mitawa – dawna stolica Księstwa Kurlandii i Semigalii; w XIX wieku główne miasto guberni kurlandzkiej; współcześnie (jako Jelgawa) jest to miasto na Łotwie, w środkowej części kraju.

⁸ Piskykultura: od *Pisces* (łac.) – ryby. Chodzi o hodowlę i połów ryb.

⁹ Michał Girdwojń (Girdwojń) (1841–1924) – przyrodnik, matematyk, ichtiolog, entomolog, projektant gospodarstw zajmujących się hodowlą ryb, autor *Anatomii pszczoły* (wyd. Paryż: J. K. Żupański, 1875).

¹⁰ Zob. M. Girdwojń, *Anatomia pszczoły*, Paryż: nakładem K. Żupańskiego, 1875.

¹¹ Walerian i Władysław Kierbedziowie; Konstanty Skirmunt; Aleksander Daszkiewicz, Bohdanowicz; Pużyna; Stanisław Jankowski; Gaśowski; Onufry Skarzyński; Dominik Poraziński; Jan Peżarski; Józef Komar; Mieczysław Kontowt; Bełdowski; Michał Podbereski; Ambroży Malinowski; Grotus; Franciszek Pużyna; Bruno Dłużewski – nie udało się ustalić biogramów tych osób.

¹² Gudule – w XIX wieku siedziba gminy Gudule, współcześnie miasteczko na Litwie, położone nieopodal Mariampola.

¹³ Białołesie – okręg wiejski w dawnym powiecie trockim – było tam w XIX wieku kilka wsi o tej nazwie.

¹⁴ Poniemunie – w XIX wieku istniało kilka wsi o tej nazwie.

¹⁵ Prawdopodobnie Aleksander Jelski (1834–1916) – działacz społeczny, pisarz i etnograf, autor m.in. dwutomowego dzieła *Rys dziejów gospodarstwa krajowego w zestawieniu z obyczajami narodu i dolą ludu* (1898). Przetłumaczył na język białoruski *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza. Z jego córką, Aleksandrą, w 1883 roku ożenił się Zygmunt Głogier.

¹⁶ Turnip – z angielskiego „rzepa”.

¹⁷ Możliwe, że chodzi o Juliusza Kazimierza Ludwika Roppa, herbu Plater-Zyberk (1843–1898).

¹⁸ Celina Remer; Girdwojniowa; Urszula Szlurpowa; Anna Rotmeistrowa; Scholastyka Łosiowa; Anna Tomaszewiczowa; Karolina Choroszewska; Millerowa; Anna Jakszewicz; Karłowiczowa; panny Jagminówny z Kordziun; Zofia Brixmeier; baronowa Ropp; Józefina Szyszło; Antonina Landsberg; Jadwiga Kondratowiczówna; Drozdowska; Zakiewiczowa; Wanda Komorowska; Filipowiczowa; Narkiewiczowa; Julia Korewo; Teofila Mankiewiczowa; Jodyńska; Januszkiewiczowa; Elżbieta Towtkiewiczowa – nie udało się ustalić biogramów tych osób.

¹⁹ Pokroje – wieś i gmina w dawnym powiecie poniewieskim, w guberni kowieńskiej; współcześnie miasto na Litwie, nieopodal Kowna.

²⁰ Miciany – w XIX wieku wieś szlachecka w powiecie wileńskim, guberni wileńskiej; współcześnie miasto na Litwie w powiecie wileńsko-trockim.

²¹ Anna Ciundziewicka (1803–1850) – urodziła się w Koraliszczewiczach, w powiecie ihumeńskim, w guberni mińskiej. Była córką Michała Prószyńskiego herbu Ogończyk, podkomorzego mińskiego, i Tekli z Wolańskich. Autorka popularnego podręcznika gospodarstwa domowego *Gospodyni litewska*, zawierającego także 108 przepisów kulinarnych i apteczkowych.

²² Daniel Abramowicz – nie udało się ustalić szczegółów dotyczących biografii tej osoby.



Sadzenie drzewek.

(3122)

„Kłosy” 1875, nr 537, s. 245